



ZDOBYĆ ROSIE

Czas próby

KIRSTY MOSELEY

AUTORKA ABSOLUTNEGO BESTSELLERA
„Chłopak, który zakradał się do mnie przez okno”

Kirsty Moseley

Zdobyć Rosie. Czas próby

Tłumaczenie:
Krzysztof Obłucki

Rozdział pierwszy

Nate

Rano Rosie zadzwoniła do mnie i powiedziała, że Josh zawiódł na całej linii i nie zabierze DJ'a na resztę weekendu. Najwyraźniej zdążyła już zadzwonić do Anny, która zaoferowała się, że weźmie DJ'a na noc, więc będziemy mogli przynajmniej pójść gdzieś razem wieczorem. W czasie dnia mieliśmy zrobić sobie piknik w parku z małym.

Wyjechałem do niej tuż po dziesiątej. Rosie otworzyła mi drzwi, była bardzo zdenerwowana. DJ zanosił się płaczem w pokoju.

Wydało mi się czymś strasznie nie w porządku, żeby ktoś taki jak ona bez przerwy doznawał rozczarowań, i nie było to też fair wobec tak wspaniałego dzieciaka, jakim był DJ.

- Dobrze się czujesz? - zapytałem.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Jasne. Wchodź. - Zaprosiła mnie ruchem ręki do środka i zamknęła za mną drzwi. Głos miała smutny, ale starała się to ukryć. Nie rozumiałem, dlaczego chciała udawać przede mną, że jest dobrze.

- DJ chyba bardzo to przeżywa - powiedziałem ze współczuciem.

Zacisnęła szczęki. Wyglądała jak ktoś, kto nie jest pewny, czy wybuchnąć płaczem, czy zapolować na Josha i uciąć mu

jaja.

- Przejdzie mu za jakiś czas. Jest po prostu rozczarowany. Naprawdę nie mógł się doczekać tej wycieczki do zoo. - Spuściła wzrok i zadrżała.

Wziąłem ją za rękę i pociągnąłem do salonu. DJ leżał na sofie, przytulał figurkę Woody'ego, twarz miał wciśniętą w poduszkę i zanosił się płaczem. Nie widziałem go jeszcze płaczącego, zawsze był takim radosnym dzieckiem i dlatego ten widok wywołał we mnie złość. Naprawdę nie zasługiwał na to, żeby go tak traktować.

- Cześć, mały. Masz ochotę pograć w piłkę w parku? Może wzięlibyśmy kawałek chleba i nakarmili kaczki? - zaproponowałem.

Pociągnął nosem i uniósł twarz znad poduszki. Oczy miał czerwone od płaczu, czoło i policzki w plamach.

- Nie chcę - odpowiedział łamiącym się głosem i pokręcił głową.

Rosie westchnęła i odciągnęła mnie, zanim zdążyłem mu odpowiedzieć i próbować go przekonać albo przekupić największymi lodami, jakie można dostać w kawiarni niedaleko ich domu. Zaprowadziła mnie do kuchni, objęła w pasie i przytuliła twarz do mojej piersi.

- Tak strasznie mi przykro, że znowu musiałam pokrzyżować nasze plany. Zrozumiem, jeśli będziesz na mnie zły. Nie jesteśmy ze sobą aż tak długo, a ja już rujnuję ci dzień, więc masz prawo być wkurzony.

Odgarnąłem jej kosmyki włosów z twarzy i zatknąłem za uszy.

- Dlaczego miałbym być na ciebie zły, to po prostu niemądre
- wyszeptałem i delikatnie ją pocałowałem.

Oddała mi pocałunek, a potem odsunęła się i pokręciła głową.

- Nate, nie rozumiem, co ty tu robisz ze mną. Wiesz, że to się będzie powtarzało bez przerwy. Prawdopodobnie bardzo często będę odwoływała spotkania w ostatniej chwili. DJ zawsze będzie dla mnie najważniejszy. Powinieneś znaleźć sobie dziewczynę, dla której najważniejszy będziesz ty. - Broda jej drżała, kiedy mówiła.

Uśmiechnąłem się do niej, chcąc dodać jej otuchy.

- Paseczku, przestań tak myśleć. Chcę być z tobą i rozumiem, że masz syna. Wszedłem w ten związek, wiedząc o tym. Zdaję sobie sprawę, że zawsze trzeba będzie zmieniać plany z powodu DJ'a. Mnie to nie przeszkadza - powiedziałem, całując ją w czoło.

Westchnęła i pokręciła głową.

- Naprawdę jesteś aż za bardzo... - Nie dałem jej dokończyć.

- Wiem, kochanie - wszedłem jej w słowo, przewracając oczami.

- Dokładnie - wyszeptała, przyciskając policzek do mojej szyi, przez co dostałem gęsiej skórki.

I wtedy wpadłem na świetny pomysł. Dzieciak chciał iść do zoo, to dlaczego nie mielibyśmy go tam zabrać? Jasne, że Josha na pewno by to wkurzyło, bo wszedłbym w jego rolę, ale to on wystawił chłopca do wiatru i zdarzało mu się to często. Mieliśmy cały dzień przed sobą, więc zamiast iść do parku,

moglibyśmy się wybrać do zoo.

- A może pójdziemy do zoo? - zaproponowałem.

Rosie odsunęła się ode mnie.

- Nie, nie możemy. Ja... - urwała. Wyglądała na skrepowaną.

Czekałem na wyjaśnienie, dlaczego nie możemy tam zabrać DJ'a.

- No co? Przecież to chyba wszystko jedno, dokąd pójdziemy.

Cofnęła się i unikała mojego wzroku.

- Pójdziemy do parku, tak jak planowaliśmy. Nic mu nie będzie. Za kilka minut zapomni o całej sprawie - jej głos nagle stał się szorstki i pobrzmiwała w nim irytacja.

Chwyciłem ją za łokieć i obróciłem twarzą do siebie.

- O co tak naprawdę chodzi? - zapytałem.

- Zoo jest naprawdę drogie, a ja nie mam... - urwała. - Pójdziemy do parku - wyszeptała.

Zaraz, ona się martwi o pieniądze? Z tym był problem? Wiedziałem, że nie miała góry pieniędzy, w końcu była samotną matką, do diabła.

- Paseczku, chodźmy do zoo. DJ chce tam pójść - zaproponowałem ponownie, żeby jej pokazać, jak niemądra jest nasza rozmowa.

- Nate, nie mogę! Nie mam po prostu... to niemożliwe. - Spuściła wzrok na podłogę zdenerwowana faktem, że nie stać jej na wycieczkę z dzieckiem.

Obróciłem się w stronę pokoju.

- DJ, zakładaj buty. Mama i ja zabieramy cię do zoo! - zawołałem.

Rosie przerażona chwyciła mnie za ramię.

- Nie! Nie możesz tak po prostu mówić takich rzeczy! Pewnie masz forsy jak lodu, ale ja nie! Nie możesz składać takich obietnic, to nie w porządku - burknęła, kręciła głową i ze złości zacisnęła szczęki.

DJ skakał z radości w salonie. Usłyszałem, jak pobiegł do swojego pokoju, a potem drzwi uderzyły o ścianę, tak bardzo się spieszył.

- Rose, zabieram moją dziewczynę i jej synka do zoo. Nie musisz za nic płacić. Przestań się wszystkim stresować. Dzisiaj będziemy się świetnie bawili - oświadczyłem, całując ją w czoło.

- Nate, poważnie, to kosztuje majątek. Nie pozwolę ci płacić. Nie ma mowy - odmówiła, ale jednocześnie popatrzyła na mnie, jakbym był najwspanialszym facetem na świecie. Uwielbiałem, kiedy tak na mnie patrzyła.

- Och, cicho bądź, głowa mnie przez ciebie rozboleła - skłamałem, machając nonszalancko ręką. Obróciłem się w kierunku drzwi. - Jak sobie radzisz z butami, mały? Pingwiny już na ciebie czekają!

Rosie wtuliła twarz w moją pierś.

- Nate, w ogóle cię nie rozumiem! Co ty będziesz z tego miał? - zapytała głosem stłumionym przez materiał podkoszulka. W oczach miała łzy. - Nie zasługuję na ciebie, naprawdę nie zasługuję.

Czułość w jej oczach, gdy na mnie spojrzała, sprawiła, że poczułem błogie ciepło. Russell miał rację - droga do serca matki prowadzi przez jej dziecko.

Rozmyślałem nad tym, co takiego działo się w moim życiu, zanim poznałem tę dziewczynę. Jak mogłem kiedykolwiek uważać się za szczęśliwego? Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co mnie omija, dopóki jej nie spotkałem.

- Przygotujesz coś na piknik? - zapytałem.

- Odwdzięczę ci się, obiecuję.

- Możesz się odwdziżyć w naturze. Chętnie przyjmę pocałunki, przytulanie i - moje ulubione - przysługi seksualne.

Uśmiechnęła się do mnie szelmowsko. DJ wbiegł do kuchni, machając butami nad głową. Złapałem go, posadziłem na kuchennym blacie i pomogłem zawiązać sznurowadła.

- Nogi mi się gramolą! - jęczał DJ.

- Nogi cię bolą? To może nie powinniśmy iść dalej, co? - drażniła się z nim Rosie, mierzwiąc mu ręką włosy.

Mały pokręcił głową.

- Chcę zobaczyć nosorożce, ale są tak daleko, daleko! Mam krótsze nogi od waszych, dlatego muszę iść dalej niż wy dwoje! - marudził.

Byliśmy tam od kilku godzin, pokonaliśmy spory kawał drogi między wybiegami dla zwierząt, a dzieciak naprawdę świetnie sobie radził jak na czterolatka.

- Zaniosę cię do nosorożców, co ty na to? - zaproponowałem.

Uniósł rączki na znak zgody. Obróciłem go, wsunąłem mu ręce pod pachy i posadziłem sobie na ramionach. Dziwnie się poczułem, zwłaszcza gdy objął mnie za czoło i położył brodę na czubku mojej głowy.

- No to gdzie te nosorożce? Widzisz je z góry, mały?

Rosie zatrzymała się i popatrzyła na mnie zdezorientowana, a potem wsunęła mi rękę do tylnej kieszeni spodni i lekko ścisnęła mnie za pośladek.

- Nie przeholowałaś, Rose? - zażartowałem, starając się nadać głosowi poważne brzmienie.

- A co to przeloho... przoholo... powtórzysz to słowo? - poprosił DJ, opuszczając trochę ręce w dół i na wpół zakrywając mi oczy.

- Mały, nie widzę, dokąd idę. Zaraz wpadniemy na drzewo.

Roześmiał się.

- Będę twoim przewodnikiem i będę ci mówił, jak masz iść - zaproponował, najwyraźniej bardzo zadowolony z tego pomysłu.

- W porządku, ale jak się wywalę, to mama będzie musiała leczyć nas obu - powiedziałem, uśmiechając się przewrotnie.

Rosie zachichotała.

- A może sama myślałam już o zabawie w lekarza, jeśli dobrze to rozegrasz - odpowiedziała.

O, tak. Bardzo mi się to spodobało!

- Już dobrze rozgrywam, możesz mi wierzyć - odpowiedziałem, puszczając do niej oko.

- A w co gracie? - dopytywał się DJ, a my wybuchnęliśmy śmiechem.

Zanim udało nam się wreszcie znaleźć nosorożce, wpadłem na drzewo, na płot i niemal staranowałem bok klatki dla małą, a wszystko dzięki DJ'owi. Dzieciak był przekomiczny i śmiał się tak bardzo, kiedy skierował mnie na szklaną ścianę jednego z wybiegów, że niemal spadł mi z ramion.

Postawiłem go na ziemi. Zaraz zaczął pokrzykiwać.

- Tutaj, nosoroźcu, tutaj. Chodź się spotkać z przyjacielem!
- krzyczał, ile sił w płucach.

Rosie stanęła blisko mnie i przytuliła się.

- Agencie Peters, czeka cię coś miłego dziś wieczorem, to pewne - wymruczała.

Coś miłego wieczorem? Mój fiut zaczął szaleć.

- Naprawdę? Rzeczywiście pobawimy się w lekarza?
- Pomyślałam, że może pobawilibyśmy się w policjantów i złodziei - odpowiedziała, nie odrywając wzroku od moich oczu.

- Czy karanie też jest przewidziane? - wyszeptałem, patrząc, jak podniecenie narasta w jej oczach.

Skinęła głową.

- Jeśli uznasz to za konieczne. Ale może będą nagrody za dobre sprawowanie. - Uśmiechnęła się do mnie prowokacyjnie, a potem obróciła do DJ'a. Wyglądałem, jakbym przemycił broń do zoo i ukrył ją z przodu dzinsów. Drażniła się ze mną!

- DJ, nie dotykaj ogrodzenia. Widzisz to? Ogrodzenie jest pod prądem, a nie chcesz chyba, żeby cię kopnął prąd, prawda? - zapytała. Przykucnęła, objęła go i wskazała palcem drut znajdujący się w płocie.

- Włosy podniosłyby ci się na głowie, mały - zażartowałem i stanąłem za Rosie, bo jacyś ludzie ustawili się blisko nas.

Rosie obróciła głowę, a jej twarz znalazła się na wysokości mojego krocza. Posłałem jej ironiczny uśmiezek.

- Skoro już tam jesteś... - Urwałem w pół zdania

i sugestywnie uniosłem brwi.

Pokręciła głową i śmiejąc się, wstała.

- Wszystko w swoim czasie - powiedziała, a dla mnie świat zatrzymał się na sekundę w miejscu. Czy ta obietnica była kolejnym kuszeniem? Mogłem tylko mieć taką nadzieję, ale oto zrobiłem kolejny krok w stronę zakochania się jej we mnie.

Po następnej godzinie spacerowania po zoo i zjedzeniu lodów ruszyliśmy do sklepu z pamiątkami. Dałem DJ'owi banknot dziesięciodolarowy i patrzyłem, jak oczy mu się świeciły, gdy oglądał półki sklepowe i szukał czegoś, na co mógłby wydać te pieniądze. Rosie objęła mnie w pasie i przytuliła się mocno.

- Wielkie dzięki za dzisiaj. Nigdy wcześniej z nim tu nie byłam. Cieszyłam się każdą chwilą spędzoną z wami dwoma - powiedziała, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Głaskałem palcami jej policzków. To okropne, że musiała szczytać się z pieniędzmi i najwyraźniej Josh niewiele jej pomagał. Ciężko pracowała, żeby jakoś wiązać koniec z końcem, a przyjemności takie jak wyprawa do zoo były luksusem, na jaki rzadko sobie pozwalała.

- Ja też miałem wspaniały dzień - przyznałem i pochyliłem głowę ku niej, ale nie chciałem przeginać przy DJ'u. W końcu nadal uważał nas jedynie za parę przyjaciół. Ten dzień był naprawdę niesamowity, więc nie chciałem go zakończyć zgrzytem, jakim byłaby dla małego wiadomość, że jestem nowym chłopakiem mamy.

A Rosie chyba uznała, że nadszedł czas, żeby DJ się

dowiedział, bo pocałowała mnie namiętnie i przytuliła się do mnie. Właśnie zrobiła kolejny ogromny krok, pokazując synowi, że jesteśmy czymś więcej niż tylko przyjaciółmi.

- Fuj! Czy ty pocałowałeś mamę?

O kurwa!

DJ stał obok z wyrazem twarzy zdradzającym lekkie zdezorientowanie i kompletne obrzydzenie. Patrzył to na mnie, to na Rosie. Nie miałem pojęcia, co powiedzieć, a serce waliło mi jak oszalałe.

Rosie odsunęła się ode mnie i zrobiła głęboki wdech. Byłem przyzwyczajony do ostrych sytuacji, ale sposób, w jaki mały na mnie patrzył, przerażał mnie. Nie miałem pojęcia, co o tym wszystkim myślał. Zdumiewające, jak bardzo byłem na to nieprzygotowany.

Skrzywiłem się i popatrzyłem na Rosie. Ze spokojem przykucnęła przy DJ'u i uśmiechnęła się ciepło do niego. Wzięła mnie za rękę i trzymała ją mocno. Spletliśmy palce. Chciała, żebym ją wspomógł, albo wyczuła, że wymiękam, i starała się dodać mi otuchy. Może jedno i drugie.

- Tak, całowaliśmy się. Nate i ja chodzimy ze sobą. To znaczy, że on jest moim chłopakiem, a ja jego dziewczyną.

Mały zmarszczył czoło.

- Jak ty i tatuś?

- Nie, synku. Tatuś i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

DJ skinął głową, wyglądało na to, że się zastanawiał, a my czekaliśmy na jego reakcję.

Po najdłuższej minucie w moim życiu DJ spojrzał na mnie i skrzywił się.

- Uważaj, Nate, bo od dziewczyn dostaje się wszy! - oświadczył smutno. Rosie wybuchnęła śmiechem, a ja gapiłem się na niego w szoku, podczas gdy on wyciągnął w moją stronę pluszowego pingwina. - Wystarczy mi pieniążków na to? - zapytał.

Nie zwracałem sobie głowy patrzeniem na cenę, bo wiedziałem, że zapłacę, ile by to nie kosztowało.

- Tak, mały, wystarczy. - Głos miałem lekko zachrypnięty, prawdopodobnie z szoku, że tak szybko mnie zaakceptował.

Rosie ponownie ścisnęła moją rękę.

- Po drodze do domu kupimy jakieś lekarstwo na wszy, Nate, nie martw się - droczyła się ze mną.

- Wygląda na to, że już mnie oblaży, więc może zanim wezmę lekarstwo, kilka więcej nie zrobi różnicy? - zażartowałem i spojrzałem na jej usta.

Stanąła na palcach i przycisnęła usta do moich.

- Całowanie się z dziewczynami jest obrzydliwe - zawyrokował DJ.

Wziąłem go na rękę, przełożyłem sobie przez ramię i ruszyłem do kasy.

- Masz rację, mały, nie całuj się z dziewczynami, bo potem są z tego tylko kłopoty. Trzymaj się od nich z daleka jeszcze przez jakiś czas.

Posadziłem DJ'a na kontuarze, podczas gdy kasjerka skanowała metkę pingwina. Mały wyciągnął naszyjnik z cukierków ze słoika stojącego na ladzie i patrzył na niego łakomie. Kiwnąłem głową do kasjerki.

- Możemy poprosić o dwa takie naszyjniki? - zapytałem

uprzejmie. Wyjąłem jeden ze słoika, rozprostowałem i założyłem Rosie przez głowę. – Nie mogłem dopuścić, żebyś poczuła się pominięta, bo kupiłem biżuterię twojemu synowi, a tobie nie, dobrze mówię?

Wsunęła dłoń do tylnej kieszeni moich dzinsów.

– Może to trochę za wcześnie, żebyś kupował mi biżuterię?

Pochyliłem się i pocałowałem ją w szyję.

– Tak naprawdę nie kupiłem go dla ciebie, tylko dla siebie. – Wyszczrzyłem się w uśmiechu i pokazałem, że mam cukierek z naszyjnika na języku.

Rozdział drugi

Nate

Z zoo pojechaliśmy do Anny i Ashtona. DJ cały czas podskakiwał na fotelu z radości, że zostanie u nich na noc. Gadał bez przerwy, że Ashton pozwala mu grać na jego „puterze”. Rosie wciąż przypominała, że powinien być u nich cicho ze względu na Camerona. A ja, szczęśliwy, słuchałem ich rozmowy i prowadziłem samochód.

Kiedy zajechaliśmy na miejsce, wziąłem niewielką torbę z jego rzeczami.

- Mogę nacisnąć guziki? - zapytał DJ, gdy znaleźliśmy się w windzie.

Podniosłem go, żeby mógł sięgnąć, a Rosie zawołała:

- Tylko piętro Anny!

Za późno. Mały zdążył wcisnąć każdy przycisk na panelu i podświetlił je wszystkie.

- Och, DJ! - skarciła go.

Nie potrafiłem powstrzymać się od śmiechu.

- Wiesz, że powinienes to robić, kiedy wysiadasz z windy, rozumiesz? Robisz to przy wyjściu, żeby następni pasażerowie musieli zatrzymać się na każdym piętrze, a nie ty - powiedziałem do niego i puściłem oko.

Winda stanęła na pierwszym piętrze, drzwi się otworzyły, ale nikt za nimi nie czekał. Na szóstym piętrze dosiadła się do

nas kobieta. Widziałem jej irytację, gdy zatrzymywaliśmy się na każdym piętrze, gdzie nikogo nie było.

Kobieta popatrzyła z naganą w kierunku DJ'a, dlatego wziąłem go za rękę i uśmiechnąłem się do niej.

- Już najwyższy czas, żeby naprawili tę windę, prawda? Ludzie płacą tyle pieniędzy, żeby kupić tu mieszkanie, i muszą zatrzymywać się na każdym piętrze, przecież to woła o pomstę do nieba - oświadczyłem, kręcąc głową z udawaną dezaprobatą.

Niezadowolenie kobiety jeszcze wzrosło.

- Mmm, tak - wymamrotała wyniośle. Wysiadając, nacisnęła przycisk o pięć pięter wyżej.

Uśmiechnąłem się i pomachałem do niej, gdy spojrzała na nas ponad ramieniem.

- Do widzenia, może spotkamy się, kiedy będziemy zjeżdżać. Rosie dała mi kuksańca w bok, chichocząc jak nastolatka.

Kiedy dojechaliśmy na piętro Anny i Ashtona, wskazałem ręką panel z guzikami.

- Tak to się robi, mały - poinstruowałem go.

Rosie pokręciła głową, ale była uśmiechnięta, więc wiedziałem, że kłopoty mi nie grożą. DJ natychmiast zaczął wciskać przyciski, do których sięgał, a ja zająłem się tymi znajdującymi się wyżej. W chwili gdy drzwi windy miały się zamknąć, chwyciłem go za rękę i wyciągnąłem na zewnątrz.

- No co? - zapytałem głosem niewiniątka.

- Uczysz go złych nawyków - ofuknęła mnie, ale bez złości. Pokręciłem głową, udając, że nie wiem, o co jej chodziło.

- Właściwie to korygowałem złe nawyki. Nigdy nie wciska

się przycisków, kiedy jest się w środku, to błąd nowicjuszy. Powinnaś lepiej go uczyć. Pomogłem małemu dorosnąć.

Anna otworzyła drzwi, a DJ objął ją za nogi.

- Ciocia Ania! - wrzasnął.

Przytuliła go i ucałowała.

- Cześć, DJ! Jak tam twoje ramię? - zapytała.

- Spoko Maroko - odpowiedział, uśmiechając się i wchodząc do mieszkania bez czekania na zaproszenie. Kolejna rzecz, którą ten mały miał wspólną ze mną.

Anna zaśmiała się i powtórzyła cicho do Rosie „Spoko Maroko?”.

- Kto może wiedzieć, gdzie to podłapał - odpowiedziała rozbawiona.

- Cześć, żono najlepszego przyjaciela - przywitałem się z nią.

- Cześć, chłopaku najlepszej przyjaciółki - odpowiedziała, puszczając oko do Rosie, która zarumieniła się zawstydzona.

DJ wbiegł do salonu. Ashton podniósł go i przytulił.

- Cześć, smyku, dawno się nie widzieliśmy. Jak leci?

- Poszliśmy do zoo i dostałem gwina, i widzieliśmy, jak karmili lwy, i jechaliśmy kolejką! - powiedział na jednym wdechu. A potem pochylił się do ucha Ashtona, popatrzył na mnie i Rosie, najwyraźniej sprawdzając, czy go usłyszymy. - Zgadnij, co mama i Nate robili? - wyszeptał, ale na tyle głośno, że wszyscy go usłyszeli.

Ashton spojrzał na mnie i uniósł sugestywnie brwi.

- Co takiego robili mama i Nate? - zapytał głosem zdradzającym rozbawienie.

- Oni się całowali!

Ashton zachłysnął się powietrzem, udając przerażenie.

- Och, nie! Czy teraz i Nate ma już wszy od dziewczyny? - zapytał, kręcąc smutno głową. Rosie, Anna i ja wybuchnęliśmy śmiechem, ale Ashton zachował powagę, kiedy DJ pokiwał głową. - Nie ostrzegłeś go, że jak się całuje z dziewczynami, to ich robaki przechodzą na ciebie?

DJ westchnął i pokręcił głową.

- Teraz już za późno. Całowali się więcej niż raz. On na pewno ma już wszy. - Nagle poweselał i obrócił się do Ashtona. - Ej, jeśli on ma to samo co ty, czy to znaczy, że Nate i mama będą mieli dzidziusia tak jak ty i ciocia Ania? - spytał uradowany.

Zacząłem kasłać, zaszokowany tym, co powiedział. Rosie otworzyła usta, a Ashton i Anna roześmiali się głośno.

Ashton pokręcił głową.

- Myślę, że mama i Nate muszą jeszcze trochę się o to postarać.

Postawił DJ'a na podłodze. Mały natychmiast wskoczył na sofę i spojrzał wyczekująco na Ashtona.

- Możemy pooglądać telewizję?

Przez kilka następnych minut Rosie rozmawiała z Anną o porze kładzenia małego do łóżka, a ja, Ashton i DJ przeszukiwaliśmy kanały telewizyjne, aż natrafiliśmy na kreskówkę, która spodobała się małemu. Potem pożegnaliśmy się, a Rosie po raz ostatni przykazała DJ'owi, żeby był grzeczny i ostrożnie obchodził się z Cameronem.

Kiedy staliśmy przy windzie, roześmiała się.

- Schodami? - zaproponowała, gdy na wyświetlaczu ponad drzwiami pojawiła się informacja, że winda jest na trzydziestym czwartym, a potem trzydziestym piątym piętrze.

Zeszliśmy po schodach, trzymając się za ręce.

- Chyba zapytam cię teraz, zanim będziesz mógł powiedzieć, że jestem zbyt pijana, żeby wiedzieć, co mówię - zaczęła, lekko się rumieniąc.

Popatrzyłem na nią z zaciekawionym, bo nie miałem zielonego pojęcia, ku czemu zmierzała.

- O co mnie zapytasz?

Uśmiechnęła się nerwowo.

- Mam dzisiaj wolną chatę w nocy, więc może u mnie zostaniesz i dotrzymasz mi towarzystwa?

Stłumiłem w sobie chęć, żeby przerzucić ją przez ramię i pobiec do jej mieszkania co sił w nogach. Usiłowałem zachować spokój i nie myśleć o spaniu z nią w jednym łóżku, przez całą noc. Marzyłem o tym od tygodni.

- Jasne, jeśli boisz się zostać sama w domu.

- Och, z pewnością będę potrzebowała wielkiego agenta SWAT, żeby mnie chronił.

- W takim razie zostanę. To będzie rutynowy dyżur, ale godzę się, jeśli to ma ci poprawić samopoczucie - zażartowałem. - Masz ochotę na obiad, a potem na drinka?

- Brzmi dobrze. Ale najpierw chyba jednak będę musiała się przebrać. Wyglądam jak łachmaniara.

Popatrzyłem na nią. Miała na sobie czarne spodnie opinające pośladki, sandały i czerwoną bluzkę bez rękawów z dekoltem w serek, na tyle obcisłą, żeby puls mi przyśpieszał

za każdym razem, gdy na nią spojrzałem. Dla mnie wyglądała cholernie dobrze.

- Nie musisz. Już teraz wyglądasz niesamowicie.

Roześmiała się z niedowierzaniem.

- Niesamowicie?

Udałem zdziwienie.

- Powiedziałem „niesamowicie”? Miałem raczej na myśli, że wyglądasz znośnie.

Przytuliła się do mnie.

- Ty sam wyglądasz całkiem znośnie.

- No to postanowione. Jedzenie, potem picie. A tak przy okazji, mam zamiar cię znowu upić, bo pijana Rosie potrafi flirtować!

Po obiedzie poszliśmy do baru. Świetnie się bawiłem tego wieczoru. Prawdę mówiąc, cały dzień był niezmiernie i, żeby użyć słów, które wypowiedziała wcześniej, cieszyłem się każdą chwilą. Kto by przypuszczał, że czas spędzony z dziewczyną i jej dzieckiem może być tak fantastyczny.

Zabawialiśmy się w wyznajdowanie ludzi podobnych do celebrytów, a potem ocenialiśmy nawzajem nasze wybory w skali od jednego do dziesięciu.

Nagle Rosie zeszywniała.

- To chyba jakiś głupi żart - warknęła, a potem na sztywnych nogach ruszyła ku temu, co przyciągnęło jej uwagę. Obróciłem się zdezorientowany, chcąc sprawdzić, co wytrąciło ją z równowagi.

Patrzyłem, jak podeszła do grupy czterech facetów. Walnęła otwartą dłonią w plecy jednego z nich, przez co rozlał drinka.

Odwrócił się, złość malowała mu się na twarzy, ale szczęka mu opadła, gdy ją spostrzegł.

Z całej siły uderzyła go dłońmi w pierś. Zachwiał się i zrobił kilka kroków do tyłu.

- Wcześniej skończyłeś pracę, Josh? - warknęła.

Zaraz, Josh? Przyszedł do knajpy napić się z kumplami po tym, jak jej powiedział, że nie może zająć się synem, bo będzie zajęty w pracy? Pieprzony gnój!

Patrzył na nią z otwartymi ustami, kiedy uderzyła go w ramię.

- Ty niepoważny, głupi, nieodpowiedzialny dupku! - krzyknęła, przyciągając spojrzenia ludzi znajdujących się w pobliżu. - Dlaczego znowu to zrobiłeś? Dlaczego to robisz swojemu synkowi przez cały czas? I mnie?

Natychmiast do niej podszedłem. Gdyby tylko pozwoliła, z prawdziwą przyjemnością spralibyśmy go na kwaśne jabłko. Posłał jej ironiczny uśmiezek i nie kryjąc się z tym, otaksował ją wzrokiem. Poczułem, że plecy mi sztywnieją. O ty w mordę, zabiję go!

- Jesteś bardzo seksowna, kiedy się złościś - oświadczył, upijając łyk ze szklanki.

- No to pewnie jestem seksowna przez cały czas, bo zawsze mnie wkurzasz!

- O, jesteś, króliczku, jesteś - flirtował, puszczając do niej oko.

Króliczku? To dlatego powiedziała mi kiedyś, żebym jej tak nie nazywał, bo tak mówił do niej ten łobuz.

- Dorośnij, Josh! Czym się teraz wymówisz? Przyłapałam cię

na gorącym uczynku! Miałeś dzisiaj pracować, więc co mi powiesz? Były ćwiczenia przeciwpożarowe i musiałeś się ewakuować, jakaś bomba wybuchła w budynku, ktoś zarażony cholerą zaczął biegać po pokojach i kazali wam tu przeczekać? - zapytała jadowitym tonem.

Uśmiechnął się do niej. Był to krzywy uśmiech, który mi powiedział, że Josh przebywał tu od jakiegoś czasu i zdążył się wstawić.

- Ale jesteś zabawna - odpowiedział, ponownie taksując ją wzrokiem.

- A ty jesteś palantem - odparowała, skrzyżowała ramiona na piersi, przez co jego spojrzenie skierowało się właśnie tam.

O, tak, muszę go zabić. Gdzie jest moja broń, do kurwy nędzy, kiedy jej potrzebuję?

Westchnął.

- Pracowałem cały dzień. Miałem zostać do dziesiątej, ale puścili mnie wcześniej. Skończyłem mniej więcej godzinę temu, dlatego pomyślałem, że już za późno, żeby do ciebie dzwonić i przyjść po niego - wyjaśnił, wzruszając ramionami, jakby nie było o czym mówić.

Popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

- Naprawdę pracowałeś?

Pokiwał głową i pochylił się, żeby zrównać się z nią twarzą.

- Oczywiście, że pracowałem, króliczku. Przecież ci mówiłem, prawda? - Przekrzywił głowę i zrobił minę niewinnego chłopca, co DJ najwyraźniej po nim odziedziczył. Zabawne, bo kiedy DJ robił taką minę, wydawała mi się śliczna, ale kiedy Josh ją zrobił, miałem ochotę przywalić mu

w pysk.

- Przestań mnie tak nazywać, Josh, bo to bardziej niż niewłaściwe - odparła ze złością.

Roześmiał się.

- Cokolwiek zechcesz... króliczku.

Przestąpiłem z nogi na nogę. Niemal czułem w ustach smak gniewu. To ten facet krzywdził bez przerwy moją dziewczynę, to przez tego faceta mały płakał całe rano, bo znowu ojciec wystawił go do wiatru.

Spojrzał na mnie, rysy twarzy mu stężały.

- Kto to? - zapytał ją, wskazując mnie głową ponad jej ramieniem i nie spuszczając ze mnie wzroku.

Rosie odwróciła się, spojrzała na mnie i uśmiechnęła się przepraszająco.

- Josh, to jest Nate Peters. Nate, to ojciec DJ'a, Josh Brody - przedstawiła nas sobie.

Zacisnął mocno szczęki, kiedy objąłem Rosie ramieniem i wyciągnąłem do niego drugą rękę. Uścisnął mi dłoń i przewiercał mnie wzrokiem. Widziałem wyraźnie, że najchętniej wyrwałby mi ramię, ja zresztą tłumilem tę samą chęć.

Josh okazał się moim kompletnym przeciwieństwem. Miał ciemnobrązowe włosy, piwne oczy i smagłą cerę. Był dobrze zbudowany, niemal mojego wzrostu. Musiałem oddać mu sprawiedliwość, że był przystojny.

- Dużo o tobie słyszałem - powiedziałem. Nie potrafiłem się powstrzymać od ironicznego uśmiešku. Praktycznie wszystko, co usłyszałem o tym facecie, było złe, a mimo to

uważał, że nadal ma szanse u Rosie.

Otaksował mnie spojrzeniem, jakby chciał ocenić, jakiego rodzaju zagrożeniem byłem. On też miał na ustach miał kpiący uśmieszek, który najchętniej zmazałbym mu z twarzy pięścią.

- Ja, niestety, nie mogę powiedzieć tego samego, bo żadne z nich nie wspominało nigdy o tobie. - Uśmiechnął się prowokacyjnie, najwyraźniej z siebie zadowolony, i obrócił się do Rosie. - To nowy chłopaczek do zabawy?

- On nie jest chłopaczkiem do zabawy! - warknęła.

Roześmiał się.

- No to kochaś, co wolisz. - Ponownie zerknął na mnie z ironią w oczach, na pewno myśląc, że wkurzy mnie tym przedstawieniem macho.

Prawdę mówiąc, właściwie mnie rozśmieszał. Pewnie, że najchętniej bym go zabił, ale wiedziałem, że robił to dlatego, bo był zazdrosny, w końcu to ja z nią byłem, nie on. Anna wspominała, że chciał rzeczy, których nie mógł dostać, a to był doskonały przykład takiej sytuacji.

- Josh, wkurzasz mnie jak nikt, wiesz o tym?! - krzyknęła, unosząc do góry ramiona ze złości.

Uśmiechnął się i znowu udawał niewiniątko.

- Przepraszam, króliczku. Przestaną, dobrze? Mogę postawić ci drinka? - Obrócił się potem do mnie z półuśmieszkiem na twarzy. - A ty chcesz drinka, chłoptasiu?

Rosie pokręciła przecząco głową.

- Wygląda na to, że jesteś dzisiaj przy forsie, Josh. Czy to znaczy, że nie spóźnisz się z alimentami w tym miesiącu? - zapytała, wyraźnie nadal na niego zła.

- Na pewno się nie spóźnię - obiecał, przykładając rękę do serca. - Zaraz, zaraz, skoro ty tu jesteś, to kto pilnuje DJ'a?

Rosie zaśmiała się gorzko.

- Czasami jesteś takim troskliwym ojcem. Potrzebowałeś zaledwie... - chwyciła mnie za nadgarstek i spojrzała na mój zegarek - ...czterech minut, żeby w końcu się zorientować, że nasz syn nie jest ze mną - oświadczyła. - Powinieneś być z tego dumny.

- Jesteś taka seksowna, kiedy się wściekasz.

Westchnęła, pokonana.

- Został u Anny na noc.

Zmarszczył czoło i pokiwał głową.

- Świetnie. U Taylorów - wymamrotał, lekko ironizując.

Odniosłem niejasne wrażenie, że nie lubił Anny i Ashtona - prawdopodobnie dlatego, że Anna nie bała się mówić tego, co myśli, a Ashton wyrzucił go z mieszkania. Znowu się pochylił, żeby mieć twarz na wysokości jej twarzy.

- Naprawdę pracowałem, króliczku. Przysięgam ci. Nie wściekaj się na mnie, dobrze? Nie znoszę, kiedy jesteś na mnie taka zła. - Wyciągnął rękę i dotknął jej biodra, a ja miałem chęć złapać go za ramię i połamać wszystkie kości za to, że dotknął mojej dziewczyny.

Rosie pokiwała głową.

- W porządku, świetnie. Ale postaraj się nie łamać już więcej obiet... - zaczęła, ale dokładnie w tym momencie jeden z facetów, którzy byli z Joshem, został popchnięty od tyłu i wylał całą szklankę piwa na nią. - Co jest?! - krzyknęła, zaskoczona.

Josh roześmiał się, a jego przyjaciel popatrzył na nią przeprasząco.

- Przepraszam, kochanie - powiedział bełkotliwie.

Rosie popatrzyła na mnie.

- Muszę iść i osuszyć się, zaraz wrócę, dobrze?

Skinąłem głową, pochyliłem się i pocałowałem ją.

- Jasne. Będę tu na ciebie czekał.

Zagłębiła się w tłum, zmierzając na zaplecze baru. Zauważyłem, że wszyscy: Josh, ja i trzech jego kumpli, patrzyliśmy na tyłeczek Rosie, gdy odchodziła.

Wzrok Josha napotkał moje spojrzenie.

- Więc to ty jesteś daniem miesiąca? - zapytał, ponownie taksując mnie wzrokiem, tym razem nie siląc się nawet na ukrywanie niechęci.

Zaśmiałem się fałszywie.

- Tak, to chyba ja - zgodziłem się z nim, przystępując do jego gierki, dzięki której chciał mnie wkurzyć.

- Niedługo się tobą znudzi i znajdzie sobie następnego. Zawsze tak robi. Z takimi dupkami jak ty wytrzymuje najwyżej kilka tygodni - ostrzegł mnie.

Naprawdę liczył na to, że mu uwierzę?

- Warto wiedzieć, Josh. Ale ja i tak z nią zostanę, więc może zaczniemy się do siebie przyzwyczajać, co ty na to? - zaproponowałem, starając się zachowywać przyjacielsko, być mądrzejszy i ignorować fakt, że właśnie nazwał mnie dupkiem.

Widać było wyraźnie, że jest wściekły i zazdrosny.

- Wróci do mnie, kiedy przestanie się z tobą pieprzyć.

Tłumiłem chęć rozkwaszenia mu nosa.

- Nie ma szans, żeby tak się stało - odpowiedziałem, usiłując nie okazać, że poruszył we mnie czułą strunę. - Między wami wszystko skończone.

- Między nami nigdy nic nie będzie skończone - odparował.

- Ona nie zbliży się już do ciebie, nawet gdyby jej życie od tego zależało - poinformowałem go. Powiedziałem to bardziej stanowczo i groźnie, niż zamierzałem.

Uśmiechnął się do mnie z pewnością siebie.

- O co chodzi, chłoptasiu, boisz się odrobiny konkurencji?

Chłoptasiu? Naprawdę ma zamiar tak to ciągnąć? Palant!

- Nie ma żadnej konkurencji! - niemal warknąłem, a ręce świerzbiły mnie, żeby go udusić.

- Widzisz i tu się mylisz, chłoptasiu. Rosie i mnie zawsze będzie coś łączyło, mamy wspólną przeszłość i nic na to nie możesz poradzić. Niedługo wróci do mnie na kolanach.

Zmusiłem się do uśmiechu i pokiwałem głową.

- Masz rację. Wy dwoje macie wspólną przeszłość, ale chodzi o to, że ja mam z nią przyszłość.

- Czas pokaże. Na razie jesteś w grze, chłoptasiu. - Roześmiał się, stuknął szklanką z jednym z kumpli i upił łyk. Patrzył na mnie rozbawionymi oczami sponad okularów.

Żołądek mi się zacisnął, kiedy usłyszałem te słowa, ale bardzo się starałem, żeby nie było po mnie widać przerażenia. Czyżby Josh naprawdę uganiał się za moją dziewczyną i postanowił zrobić wszystko, żeby do niego wróciła?

Rozdział trzeci

Nate

Ręka zwinęła mi się w pięść. Już nigdy nie dopuszczę do sytuacji, żeby on znowu znalazł się w takiej fizycznej bliskości od mojej dziewczyny, żadnej szansy na to, żebym ją stracił na rzecz tego śmiecia. Zacisnąłem szczęki. Nie chciałem też powiedzieć ani zrobić niczego, przez co wypadłbym źle w oczach Rosie.

Josh uśmiechnął się triumfalnie.

– Dlaczego, Neil, nie znajdziesz sobie kogoś z mniejszym bagażem? Zaopiekuję się króliczkiem i dopilnuję, żeby położyła się do łóżka.

Wkurzało mnie, że nadal tak ją nazywał.

– Nazywam się Nate. Potrafię zabrać moją dziewczynę do domu i dopilnować, żeby położyła się do łóżka, niemniej dzięki, że się z tym ofiarowałaś.

Zacisnął szczęki, kiedy zrozumiał, co powiedziałem. To, że się z kimś spotykała, najwyraźniej działało mu na nerwy. Ten typ faceta zawsze myśli, że do dziewczyny takiej jak Rosie będzie mógł wrócić, kiedy przeleci już wszystko, co się rusza.

– Odczep się od niej – ostrzegł, podchodząc bliżej. Na twarzy malowała mu się złość.

Chciałem mu rozbić na głowie najbliższe krzesło.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale kątem oka

zauważyłem Rosie. Widać było, że jest podenerwowana. Uśmiechnąłem się do niej uspokajająco i udawałem, że świetnie mi się gadało z Joshem.

– Hej, Paseczku – przywitałem ją z wymuszonym uśmiechem, kiedy stanęła obok mnie. Mocno pachniała piwem.
– Cudownie pachniesz – zażartowałem.

Zachichotała i zmarszczyła nos, a potem przytuliła się do mnie.

– Wiem, wszyscy faceci mają sny erotyczne, w których dziewczyna cuchnie piwkiem – zgodziła się ze mną, wchodząc do gry.

Pochyliłem się ku niej.

– Ja miewam takie sny – potwierdziłem, tylko na wpół żartując.

Uśmiechnęła się i stuknęła mnie biodrem. Zauważyłem z pewną satysfakcją, że Josh niezbyt dobrze radził sobie z ukryciem zazdrości. Posłałem mu ironiczny uśmieszek i przytuliłem ją do siebie.

Popatrz na to, cwaniaczku!

– Jak się miewa twoja mama? Nie widziałam jej jakiś czas. Wszystko u niej w porządku? – zapytała Rosie przyjacielsko. Najwyraźniej ją lubiła.

Uśmiechnął się.

– Tak, wszystko w porządku. Cały czas pyta o ciebie.

– Muszę do niej zadzwonić, może umówimy się na kawę. Podpytam ją o nowe przepisy, bo DJ i ja mamy już dość jedzenia w kółko tych samych rzeczy.

Josh natychmiast skorzystał z okazji.

- No to może przyjdziecie oboje jutro na obiad? Jestem pewny, że bardzo się ucieszy.

Zacisnąłem szczęki. Najwyraźniej chciał spędzić z nią więcej czasu i spróbować mi ją ukraść. Bezczelny palant. Zacisnąłem w myślach kciuki i błagałem, żeby mu odmówiła, bo jutrzejszy dzień mieliśmy spędzić razem.

Rosie uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Mam plany na jutro. Poza tym wydawało mi się, że pracujesz - odpowiedziała, przyglądając mu się uważnie, jakby czekając, że przyzna się do kłamstwa.

Josh uderzył się ręką w czoło.

- Zupełnie zapomniałem. Zaczynam o dwunastej. Cholernie głupie godziny zmiany. Nienawidzę nowego harmonogramu, bo zgodnie z nim mogą mnie wezwać do roboty w każdej chwili. - Wzruszył ramionami i nie wyglądał na zbyt zadowolonego, ale z jakiegoś powodu nie uwierzyłem, że idzie jutro do pracy.

Rosie obróciła się do mnie.

- Mama Josha fantastycznie gotuje. Ma włoskie korzenie i przysięgam, że robi najlepszy na świecie sos do spaghetti - powiedziała, uśmiechając się. - Usiłowała mnie trochę uczyć.

Miło było słyszeć, że miała kogoś w rodzinie Josha, na kogo mogła liczyć, ale nie wiedzieć czemu, nawet o to stałem się zazdrosny. W końcu nie poznała jeszcze mojej mamy.

- Zatańczysz? - zapytałem, wskazując głową parkiet. Musiałem odciągnąć ją od Josha. Spojrzenia drapieżnika, które rzucał jej od czasu do czasu, sprawiły, że żołądek mi się zaciskał ze złości i nie byłem pewny, jak długo to wytrzymam.

Skinęła głową.

- Jasne. Pogadamy w tygodniu, Josh.

- Odezwę się. Może skoczylibyśmy na drinka albo potańczyć. Nigdzie razem nie chodzimy, więc może zaczęlibyśmy wreszcie zachowywać się jak normalni dorośli ludzie.

Wzruszyła ramionami i wyglądała na zażenowaną. Chwyciła mnie za rękę i pociągnęła na parkiet. Objąłem ją zaborczo ramionami. Marzyłem jedynie, żeby stamtąd wyjść, ale nie chciałem uciekać przed rywalem. Rosie była moja i kropka.

Po tańcach, kolejnych drinkach, wygłupianiu i śmianiu się bez końca Josh pojawił się znowu. Stał obok Rosie przy barze i robił, co było w jego mocy, żeby odwrócić jej uwagę ode mnie.

Wspominali dawne czasy, rozmawiali o rodzinie i przyjaciółach, których nie znałem, o miejscach, w których nie byłem. Rosie włączała mnie do wszystkiego, o czym mówili, objaśniała historie, mówiła, kim byli ludzie. Przez cały czas trzymała mnie też za rękę i przytulała się do mnie.

Puścili *Complicated* Rihanny. Josh pochylił ku Rosie.

- Zawsze powtarzałaś, że to nasza piosenka. Pamiętasz? - zapytał pijackim głosem.

Zmarszczyła czoło i skinęła głową.

- Pamiętam.

Josh wskazał ręką na parkiet.

- Zatańczysz?

- Daruję sobie.

Odprężyłem się, słysząc jej słowa. Nie byłem pewny swojej reakcji, dlatego ucieszyłem się, kiedy mu odmówiła.

Prawdopodobnie nie skończyłoby się dla mnie najlepiej, gdybym zabronił jej tańczyć z kimś innym. Swoją drogą powinienem poczytać i dowiedzieć się, co było wolno, a co nie, gdy się miało dziewczynę. To było dla mnie przerażająco nowe!

Josh przysunął się do niej bliżej, a ja poczułem, że plecy mi sztywnieją.

- No chodź, króliczku, zaśpiewam to dla ciebie - pogładził ją po ręku.

Zazdrość rozsadzała mi piersi. Ledwie potrafiłem zapanować nad sobą, żeby nie złapać Rosie, schować za siebie i warknąć głośno do niego „Moja!”.

Rosie pokręciła głową, a on nie przestawał jej namawiać.

- Zaśpiewam dla ciebie miłe kawałki, a ty zaśpiewasz mi te złe, jeśli chcesz - zaproponował.

Skrzywiła się w uśmiechu i ponownie pokręciła głową.

- Jak ten: „Chcę cię walnąć w twarz”? - odpowiedziała.

- Aha, wiem, że ten zawsze najbardziej lubiłaś. - Puścił do niej oko, a ja miałem ochotę zarzucić sobie Rosie na ramię i zanieść do domu jak jaskiniowiec.

- Nie śpiewam - zaprotestowała, krzyżując ramiona na piersi. Najwyraźniej nie miała pojęcia, jaki efekt wywierał ten gest na facetach - wzrok Josha natychmiast powędrował na rowek między jej piersiami.

Przysunął się do niej bliżej z sugestywnym uśmiechem na ustach.

- Z tego, co pamiętam, pięknie śpiewałaś moje imię - droczył się z nią. Odchrząknąłem i marzyłem, żeby ta rozmowa

wreszcie się skończyła, ale on w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. - Pamiętasz te wszystkie rzeczy, które robiliśmy przy tej piosence, Rosie? - zapytał.

Rosie zaczęła nerwowo przestępować z nogi na nogę i zerkąła na mnie.

- Myślę, Josh, że powinieneś już iść do kumpli. Pewnie się zastanawiają, gdzie jesteś - zaproponowała, wskazując głową w kierunku jego znajomych, którzy rozmawiali akurat z grupą dziewczyn.

Josh jedynie machnął lekceważąco ręką.

- Pamiętasz, jak się ze mną założyłaś, że nie dam rady doprowadzić cię do orgazmu, zanim ta piosenka się skończy? - wymruczał i pochylił się ku niej stanowczo zbyt blisko, żebym stał spokojnie.

- Zamknij się, Josh - powiedziała Rosie, przewracając oczami.

Włączyłem się do ich rozmowy.

- Tak, właśnie, zamknij się, Josh! - warknąłem ostrzegawczo.

Rosie spojrzała na mnie, ale nic nie wskazywało, że miała mi to za złe. Łyknąłem drinka, chcąc trochę się uspokoić.

Nieszczęściem Josh nic sobie nie robił z mojego ostrzeżenia.

- Marzę, żeby dawać ci klapsy po tyłeczku w rytm tej muzyki - powiedział jakby od niechcienia. Oczy mu się zaświeciły, gdy popatrzył na nią sugestywnie.

Alkohol stanął mi w gardle.

Na Rosie jego słowa nie zrobiły żadnego wrażenia.

- I tymi ustami całujesz mamę, Josh? - powiedziała lekkim

tonem.

Josh roześmiał się i pokręcił głową.

- Nie, ale z przyjemnością pocałuję nimi matkę mojego dziecka.

Rosie położyła sobie rękę na sercu i udawała zaszokowaną.

- Masz jeszcze jedno dziecko? To znaczy, że DJ ma małego braciszka albo siostrzyczkę?

- Króliczku, przecież wiesz, że tylko z tobą dzielę płyny organiczne - powiedział Josh, wzruszając ramionami.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Gdyby to była prawda, pewnie nigdy byśmy się nie rozeszli - odpowiedziała, przewracając oczami.

- Wtedy byłem młody i głupi. Oboje wiemy, że zawsze jestem dla ciebie twoim rycerzem w lśniącej zbroi - odpowiedział, mocno opierając się o bar.

Prychnęła, słysząc te słowa.

- Rycerzem w lśniącej zbroi? To już raczej palantem w folii aluminiowej - powiedziała stanowczym tonem.

Wybuchnąłem śmiechem. To była niesamowita odzywka!

- Tak trzymaj - pogratulowałem jej i uniosłem dłoń, żeby przybić piątkę.

- Pomyślałam, że to ci się spodoba - powiedziała, puszczając do mnie oko. Zwróciła się z powrotem do niego: - Uchłależ się, Josh! Wracaj do domu.

- Pójdiesz ze mną? - uśmiechnął się uwodzicielsko.

Rosie westchnęła ciężko.

- Chciałabym...

Uśmiechnął się krzywo.

- Tak?

Skinęła głową i ściągnęła usta.

- Ale chodzi o to, że bardzo źle znoszę antybiotyki, jestem uczulona.

Zmarszczył czoło ze złością.

- Nie mam żadnej choroby wenerycznej, Rosie!

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Wyleczyłeś się z tego świństwa? Josh, tak bardzo się cieszę! - zawołała, udając entuzjazm.

Teraz już był zły.

- To się zdarzyło tylko raz, do kurwy nędzy. Jak długo będziesz mi to wypominała? - Pokręcił głową, wyraźnie niezadowolony.

- Byłam w ciąży, Josh! Będę ci to rzucała w twarz za każdym razem, kiedy zaproponujesz, żebyśmy się przespali! - odparowała i odepchnęła jego rękę.

Przeżyłem szok. Zaraził ją chorobą weneryczną, kiedy była w ciąży? Jak kurewsko nieodpowiedzialny potrafił być ten palant? Potem ogarnęła mnie złość, bo najwyraźniej Rosie przeszła znacznie więcej, niż mi powiedziała.

Josh westchnął, spojrzał jej prosto w oczy i wydawał się zupełnie nieświadomy faktu, że Rosie próbowała zabić go wzrokiem.

- Przepraszam za to, co ci zrobiłem, króliczku. Chciałbym, żebyś mi wybaczyła. Na ile jeszcze sposobów mam cię przeproszać? Wiesz, że cię kocham - powiedział smutno i spuścił wzrok na podłogę, robiąc minę małego DJ'a.

Taki ochrzan w obecności nowego chłopaka twojej byłej na

pewno nie wpływał dobrze na ego.

- Kochasz mnie tylko wtedy, kiedy jesteś pijany - wypaliła Rosie.

Podniósł na nią wzrok.

- Zawsze cię kocham. To ty zmusiłaś mnie, żebym odszedł - odpowiedział.

Rosie głęboko westchnęła.

- Nie będę znowu tego z tobą wałkowała. Idź do domu i wytrzeźwiej. Przerabiamy w kółko to samo, kiedy się upijesz - powiedziała ze złością, jakby powtarzali tę rozmowę mnóstwo razy.

Popatrzył na nią z nadzieją.

- W porządku. Pójdę do domu. Ale chodź ze mną, proszę. Zostaw swojego chłoptasia i wróć ze mną - błagał. - Zrobię ci tę rzecz, którą tak lubisz... - Urwał i uniosł sugestywnie brwi.

Zaraz, jaką rzecz? O co w tym chodziło?

- Nie, dzięki. Mam chłopaka, który też może mi to zrobić.

Josh roześmiał się chełpliwie.

- Nie pozwoliłabyś mu tego zrobić. Wiesz, że jestem jedynym facetem, z którym to robisz - chełpił się i popatrzył na nią z ogromną pewnością siebie. Oczy lśniły mu rozbawieniem i pożądaniem.

Rosie westchnęła i pokiwała głową.

- Masz rację, nie zrobię tego z Nate'em - potwierdziła.

Zacisnęło mnie w żołądku, bo było coś, co mogła robić z nim i nie miała zamiaru mi na to pozwolić, ale mój smutek wkrótce minął, gdy usłyszałem jej następne słowa.

- Nie dałabym rady, ma znacznie większego. To byłoby

niemożliwe – powiedziała śmiertelnie poważnym głosem.

Obraziła go w sposób ostateczny. Szydzenie z wielkości penisa faceta było czymś najgorszym, co może mu się przydarzyć, zwłaszcza w obecności drugiego mężczyzny.

Obróciła się do mnie, a oczy iskrzyły jej rozbawieniem.

– Zatańczysz?

Nie zaczekała na odpowiedź, po prostu ruszyła w kierunku parkietu, biorąc mnie za rękę i pociągając za sobą.

Zanim jednak za nią ruszyłem, zatrzymałem się przy Joshu.

– Cholera. Ego musiało cię zabołec, co? Jeden zero dla mnie, jak myślę. Ale próbuj, dobrze się bawię, obserwując, jak moja dziewczyna uciera ci nosa – powiedziałem, śmiejąc się. A potem poszedłem za Rosie na parkiet i objąłem ją. – Dzięki za to – wyszeptalem i pocałowałem ją delikatnie.

Spojrzała zdziwiona.

– Za co?

– No wiesz... za porównanie naszych fiutów.

Rosie ściągnęła usta.

– Naprawdę, przepraszam cię za niego. Może powinniśmy po prostu stąd wyjść? – zaproponowała.

Niezbyt pewnie stała na nogach, więc objąłem ją mocno i podtrzymałem.

– Zabierz mnie do domu, Nate, może przyjemniej skończymy ten wieczór – wymruczała uwodzicielsko.

– Pozwolisz mi zrobić tę rzecz, którą lubisz? – zapytałem, całując ją w szyję.

Zachichotała.

– Może innym razem. Kto wie, może ci się to nie spodobać.

Dlaczego proponujesz coś, o czym nie masz zielonego pojęcia?
– zapytała.

Wzruszyłem ramionami.

– Zrobię, co zechcesz. Niełatwo mnie wystraszyć.

– Mmm, ciągle zapominam, że jesteś twardzielem ze SWAT, który niczego się nie boi. Z drugiej strony, nie wyglądasz mi na faceta, który lubi, kiedy wkłada mu się różne zabawki do tyłka... – urwała, marszcząc czoło w zamyśleniu.

Aż się w sobie skuliłem, przerażony.

Wybuchnęła śmiechem i pokręciła głową.

– Nate, to było bezcenne! Szkoda, że nie mam aparatu!

To było coś, czego naprawdę nie miałem ochoty próbować!

– To był żart, prawda? – zapytałem trochę nerwowo

– Absolutnie – potwierdziła, nadal się śmiejąc.

Splotła ze mną palce i pociągnęła w kierunku drzwi.

Wskazałem brodą w stronę baru.

– Nie chcesz się pożegnać?

Uśmiechnęła się tajemniczo.

– Nie. W tej chwili myślę o czymś zupełnie innym. –
Otakowała mnie spojrzeniem, a ja poczułem, że fiut mi twardnieje od samego jej patrzenia.

Nie chciałem wspominać o Joshu, kiedy jechaliśmy do niej taksówką. Zresztą droga była krótka. Modliłem się, żeby czuła do mnie to samo, co ja do niej. Musiała przecież zacząć przynajmniej zakochiwać się we mnie, to pewne. Co więcej mogłem zrobić? Josh miał rację. Łączyło ich coś, co było dla mnie nieosiągalne. Mieli DJ'a.

Nagle zacząłem pragnąć, żeby DJ był moim synem. Było to

o tyle dziwne, że wcześniej z nikim się nie wiązałem i po prostu zaliczałem laski. Poczułem się trochę nieswojo, gdy o tym pomyślałem, ale tak właśnie było. Gdyby DJ był moim dzieckiem, nie musiałbym się o nic martwić, miałbym cudowną dziewczynę i niesamowitego syna i nikt nie mógłby mi ich odebrać. Ale w rzeczywistości Josh miał do nich większe prawa ode mnie. Gdyby zdecydowała się dać mu jeszcze jedną szansę, wtedy przeszedłbym do historii, stałbym się facetem, z którym umawiała się przez siedem tygodni, kimś, z kim nie zrobiła nawet „brzydkich rzeczy”.

Dlaczego to nie ja spotkałem ją jako pierwszy?

– O czym myślisz? – zapytała, przesuwając nosem po linii mojej szczęki. Brak seksu między nami naprawdę zaczął mi się dawać we znaki. Cały czas byłem podminowany, każdy najmniejszy ruch powiększał moją desperację, a to, co robiłem, żeby temu zaradzić, nie przynosiło żadnej ulgi. Tłumiony popęd seksualny był stałym elementem mojego życia.

Westchnąłem i postanowiłem powiedzieć prawdę. Modliłem się tylko, żeby nie było to wbrew zasadom.

– Nie podobało mi się, kiedy Josh z tobą flirtował – przyznałem.

Nie odsunęła się ode mnie, co wziąłem za dobry omen.

– Prawdopodobnie będziesz musiał się do tego przyzwyczaić. Ma to w naturze, flirtuje ze wszystkimi – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Ugryzłem się w wewnętrzną stronę policzka, bo chciałem zabronić jej spotkania się z nim. Musiałem się uspokoić.

Musiałem się kogoś poradzić, co można, a czego nie w związku. Postanowiłem pogadać o tym z Ashtonem w tym tygodniu.

Nie bardzo wiedziałem, co odpowiedzieć. Przez cały wieczór nawet nie próbowała z nim flirtować, ignorowała wszystkie jego zabiegi, a nawet posunęła się do tego, że go obraziła. To nie była jej wina, że on nie znał umiaru w uwodzeniu.

Kiedy podjechaliśmy pod dom, wyglądała na trochę zdenerwowaną. Zastanawiałem się, dlaczego miałaby się denerwować, i wtedy nagle mnie olśniło – czyżby myślała, że będziemy się kochać tej nocy? Niepokoila się tym?

Z jakiegoś powodu zacząłem się nakręcać i myśleć, że n a p r a w d ę się tego bała. Jeśli chciała uprawiać ze mną seks, to byłby kolejny krok w dobrym kierunku i oznaczałby, że traktowała mnie poważnie. Nadal jednak chciałem zaczekać, aż się we mnie zakocha, pragnąłem również jej serca, dlatego wiedziałem, że tej nocy będę zbywał wszystkie jej podchody. Chciałem tylko obudzić się przy niej rano i dlatego byłem teraz tutaj, choć nie miałbym nic przeciwko temu, żeby wykrzykiwała moje imię jak poprzedniego wieczoru! Miała nade mną władzę, o jakiej wcześniej nie mogła nawet pomarzyć żadna dziewczyna.

Inna część mnie rozpaczliwie pragnęła seksu z nią. To byłaby kolejna więź, która by nas połączyła. Ta część mnie chciała pokazać Rosie, że jest tylko moja. Wyzwanie, jakim było sprawienie, żeby się we mnie zakochała, było czymś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Szalałem za nią.

Gdy weszliśmy do mieszkania, chwyciła przód mojego podkoszulka i przyciągnęła do siebie, a potem pociągnęła mnie za sobą na sofę.

Przytuliłem się do niej i przesuwalem ręce w dół jej ciała, rozkoszując się krągłościami, których dotykały moje palce. Pragnąłem być jeszcze bliżej niej, choć było to już niemożliwe.

Rosie poruszyła się, oplotła mnie nogami w pasie i nagle krzyknęła z bólu, wygięła plecy i sięgnęła za siebie.

– Cholera! – jęknęła.

Wyciągnęła zza siebie samochodzik zabawkę i roześmiała się.

– Przepraszam, ale tak się właśnie zastanawiałem, gdzie go zostawiłem – zażartowałem i zacząłem całować ją po szyi. Nadal pachniała piwem. – Ciągle zalatujesz piwem – wymamrotałem, liżąc ją po ramieniu.

Pociągnęła mnie do góry tak, że nasze twarze się spotkały.

– Niezły z ciebie czaruś.

– Wiem, to zdanie zawsze działa – zgodziłem się. – Może weźmiesz prysznic, żeby łóżko nie pachniało ci browarem? – zaproponowałem.

– Chcesz mi umyć plecy?

Stłumiłem słowa „no pewnie”, jakie cisnęły mi się w odpowiedzi. Pokręciłem przecząco głową.

– Nie dzisiaj. Idź, ja tu poczekam – zaproponowałem.

Wyglądała na trochę zmartwioną i zawstydzoną. Pocałowałem ją delikatnie, a potem zepchnąłem lekko z sofy i głową wskazałem łazienkę.

– Hm... w porządku. W takim razie poczuj się jak w domu.

Nie zajmie mi to dużo czasu – powiedziała cicho i poszła.

Skinąłem głową, wziąłem pilota do telewizora, omal go nie zgniatając. Rosie miała się rozebrać do naga i nawet zaprosiła mnie, a ja jej odmówiłem? Co się, kurwa, działo? Naprawdę, chyba mi odebrało rozum? Podrywacz Nate wrzeszczał we mnie, kazał iść za nią do łazienki, a potem zrobić, co należało, aż zapomni na zawsze imię Josha. Zacisnąłem mocno powieki, kiedy usłyszałem, że odkręciła kran pod prysznicem. Wyobrażałem sobie kaskady wody spływające po jej ciele i pieszczące każdy centymetr jej skóry.

– Weź się w garść, Nate! – ofuknąłem sam siebie, chwytając się za włosy i przykładając czoło do kolan. Usiłowałem myśleć o czymkolwiek, byle nie o jej nagości i prowokacyjnym wyrazie twarzy, gdy zapytała, czy umyję jej plecy. Z desperacją przypominałem sobie, dlaczego musiałem być silny i czekać.

Powód pierwszy: została skrzywdzona.

Powód drugi: nie ufała już facetom.

Powód trzeci: tego właśnie chciała.

I w końcu powód czwarty: zdążyłem już ją zawieść i chciałem udowodnić, że myślę poważnie o niej i DJ’u.

Kiedy powtarzałem je w myślach, wydawały się nie mieć już znaczenia. Dżinsy dosłownie pękały mi w kroczu. Byłem tak podniecony, że musiałem zmienić pozycję, żeby złagodzić nacisk. Posunąłem się nawet do przypomnienia sobie stosunku z Minnie, tylko po to, żeby erekcja mi minęła, ale ta cholerna część ciała miała zdaje się własny rozum i w tej chwili mogła myśleć wyłącznie o Rosie.

Usłyszałem, jak wychodziła z łazienki, ale nie byłem w stanie się obrócić.

– Nate! – zawołała uwodzicielskim głosem. Wyczułem w nim jednak podenerwowanie.

Dobry Boże.

– Tak? – wychrypiałem, nie odwracając się, żeby na nią nie patrzeć.

Zaśmiała się cicho.

– Hm... chcesz się położyć do łóżka, czy...

Przebrała się w czarną bluzkę na ramiączka, idealnie przylegającą do ciała i czarne opięte chłopięce szorty. Zagryzła wargę i wpatrywała się we mnie z niepokojem. Przeczesała palcami włosy, które opadały jej wokół twarzy luźnymi kosmykami, dokładnie tak, jak przez cały dzień. Była uosobieniem doskonałości, a ja już wiedziałem, że nawet koźmi nie dałbym się wyciągnąć z tego mieszkania.

Wstałem, skinąłem głową i modliłem się, żeby dzinsy maskowały jako tako moją erekcję. Tak naprawdę nie potrzebowałem się tym przejmować, bo nie odrywała wzroku od moich oczu, kiedy do niej szedłem. Wziąłem ją za rękę i pocałowałem delikatnie.

– Gdybym umarł w tej chwili, byłbym niewiarygodnie szczęśliwym człowiekiem, bo ostatnią rzeczą, na jaką bym patrzył, byłabyś ty – wyszeptałem.

Przytuliła się do mnie, słyszałem, jak jej bije serce.

– To najcudowniejszy tekst podrywacza, jaki w życiu słyszałam – powiedziała cicho.

Uśmiechnąłem się, pokręciłem głową, a potem dotknąłem

czołem jej czoła i spojrzałem w wielkie piwne oczy.

– To nie był tekst podrywacza, bo mówiłem szczerze.

Cofnęła się, zrobiła krok w stronę sypialni, ale nawet na sekundę nie spuszczała ze mnie wzroku. Pociągnęła mnie za rękę, żebym za nią poszedł. Kiedy zrównałem z nią krok, powietrze było niemal gęste od napięcia.

Musisz być silny. Powiedz nie. Powiedz jej to, co zaplanowałeś. Staw opór, dasz radę, Nate.

Zatrzasnęła za mną drzwi, podeszła bliżej, chwyciła mnie za dół podkoszulka i ściągnęła mi go przez głowę. Uśmiechała się, gdy głaskała mnie delikatnie po brzuchu.

– Chyba tęsknię za rysunkiem z napisem „Kochaś Rosie” – kusiła.

Roześmiałem się i pocałowałem ją. W przyćmionym świetle lampki stojącej na szafce nocnej wyglądała wyjątkowo. Co dobrego zrobiłem w życiu, żeby zasłużyć na dziewczynę taką jak ona? Zawsze wiedziałem, że jestem przystojny, mogłem mieć każdą kobietę, której zapragnąłem. Ale Rosie to co innego. Wcześniej czy później zrozumie, że nie jestem dla niej wystarczająco dobry.

Kiedy się całowaliśmy, jej ręce powędrowały do paska moich spodni, próbowała go rozpiąć. Szarpała się trochę nerwowo z klamrą, dlatego odsunąłem jej ręce i rozpiąłem ją sam, a potem skierowałem nas w stronę łóżka. Zatrzymała się, gdy tyłem kolan dotknęła boku łóżka. Tak bardzo jej pragnąłem, a mimo to musiałem być silny.

Położyłem ją na łóżku i ściągnąłem dzinsy.

Rosie zdążyła w tym czasie wsunąć się pod kołdrę i patrzyła

na mnie wyczekująco. Położyłem się obok niej, wypełniając puste miejsce.

- Więc to będzie moja strona łóżka, Paseczku? - zapytałem.

Roześmiała się.

- Chyba tak.

Przytuliła się do mnie, a ja poczułem jej krągłości na swoim ciele. Przekręciłem się na bok, przytuliłem ją do siebie i spojrzałem jej w oczy.

- To jest teraz moja strona łóżka. Nie wpuścisz już tutaj żadnego innego mężczyzny - oświadczyłem, starając się, żeby zabrzmiało to żartobliwie, ale sytuacja z Joshem nadała mojemu głosowi ton zaborczości.

Przesunęła dłońmi po mojej piersi. Nie potrafiłem się oprzeć pokusie otarcia się erekcją o jej biodro.

- Żadnego innego mężczyzny? Nawet DJ'a? - zapytała, drocząc się ze mną.

- DJ może, ale poza nim tylko mnie wolno z tobą spać.

Skinęła głową. W jej oczach widziałem podniecenie.

- Uwielbiam, kiedy jesteś taki zdecydowany. Totalnie mnie podnieca twoja władczość, agencie Peters - wyszeptała, gdy nasze usta niemal się dotykały.

Agent Peters. Dlaczego, kiedy wypowiadają to jej usta, słyszę w tym nieprzyzwoitą nutę?

- Uwielbiam to skąpe ubranko, które ma pani na sobie, pani York - wymruczałem, przekręcając nas tak, że znalazłem się nad nią i wargami ocierałem się o jej usta.

Uśmiechnęła się.

- Nie lubię piżam. Więc może zdjąłbyś ją ze mnie?

Miej siłę, Nate! Prawdę mówiąc, nie byłem pewny, czy mam dość wewnętrznej siły. Przekręciłem się na plecy, Rosie usiadła na mnie. Swoim uroczym tyłeczkiem naciskała mocno na mojego stojącego fiuta. To naprawdę przypominało torturę. Uśmiechnęła się do mnie prowokacyjnie.

- Ktoś tu jest chyba trochę napalony - oświadczyła i zakołysała biodrami.

- Trochę napalony to spore niedomówienie - przyznałem głosem zachrypniętym od pożądania.

Pochyliła się i wzięła coś z szafki nocnej. Wyprostowała się, mocno przygniatając moje krocze. Na jednym z jej palców dyndał naszyjnik z cukierków.

- Mam wobec tego ogromne plany.

Przesunęła naszyjnikiem po moich piersiach.

W myślach szukałem rozpaczliwie odpowiedzi na pytanie, dlaczego chciałem zaczekać z seksem. Powody były cztery. Wyszczególniłem je wcześniej, chodziło w nich o udowodnienie sobie czegoś. Myśl, Nate, myśl!

Sięgnęła do moich bokserek. Usiadłem i pokręciłem głową. Nie mogłem jej na to pozwolić. Nie mogłem dopuścić, żeby mnie dotykała, jeszcze nie. Nadal nie mogłem przypomnieć sobie tych cholernych powodów, ale wiedziałem, że one i s t n i e j ą i że powinienem ją powstrzymać, zanim posunie się za daleko. Rosie zmarszczyła czoło, najwyraźniej zdezorientowana, gdy chwyciłem ją za rękę, którą zamierzała ściągnąć mi bokserki.

- Paseczku, nigdy bardziej nie pragnąłem, żeby dziewczyna to zrobiła - przyznałem. - Ale powiedziałem ci wczoraj, że

chcę zaczekać – mój głos mówił jedno, a moje ciało krzyczało coś całkiem przeciwnego.

Co ja wyprawiam? Ona oferuje mi obciążanie powiązane w jakiś sposób z tym naszyjnikiem z cukierków, a ja odmawiam?!

Rosie pokręciła głową.

– Nate, ja tego chcę – wyszeptała i popatrzyła mi prosto w oczy.

Wyraźnie widziałem pożądanie malujące się na jej twarzy. Nie kłamała, naprawdę chciała mnie w ten sposób – ale dla mnie to nie było dość, pragnąłem więcej.

– Nadal chcę zaczekać i udowodnić ci, że nie jestem takim dupkiem jak twój były. Chcę się trzymać naszej umowy – powiedziałem stanowczym tonem. Rosie wydeła usta, a ja nie potrafiłem powstrzymać chichotu na widok jej rozczarowania.

– Nie uważasz, że jestem wart tego, żeby na mnie zaczekać? – droczyłem się z nią.

Udawała, że się zastanawia.

– No cóż, tylko parę razy cię kusiłam i zdałeś wszystkie testy – odpowiedziała w końcu.

Skinąłem głową.

– Oczywiście, że zdałem, ze wszystkich testów mam szóstki.

– Pocałowałem ją w szyję i przesuwalem językiem po obojczyku, przez co jej oddech stał się szybszy.

– A kto powiedział, że zdałeś na szóstkę? To było zaledwie na trójkę z minusem – zażartowała, chichocząc, kiedy ugryzłem ją ostrzegawczo w szyję. – No dobrze, dobrze, niech będzie czwórka.

Pokręciłem głową i odsunąłem się.

- Powiedz, że nie zachwiałem twoim światem. Ale musisz to powiedzieć z przekonaniem, bo na kłamstwie od razu się poznam.

- Jak chcesz - wyszeptała. - Nie tylko zachwiałeś moim światem, ty cały czas nim trzęsiesz aż do samego jądra. - Po jej pewności siebie nie było śladu.

Jej słowa niosły w sobie intensywne emocje. Nie rozmawialiśmy już teraz o kontakcie fizycznym. Pogładziłem ją palcem po policzku i nawet w nikłym świetle widziałem, że się zarumieniła.

W porządku, Nate, powiedz jej teraz coś miłego. Powiedz, że oszalałeś na jej punkcie, że nigdy nie masz jej dość, że jesteś w niej szaleńczo zakochany...

Czy powiedziałem choć jedną z tych miłych rzeczy? Nie.

- Świetnie, bo to oznacza, że niedługo już się we mnie zakochasz, a ja nie będę musiał walić konia pod twoje zdjęcie - wypaliłem.

Co jest, kurwa? Uderzyłem się otwartą dłonią w czoło, zły na własną głupotę. A ona wybuchnęła śmiechem. Dlaczego nigdy nie umiałem powiedzieć czegoś romantycznego? Rosie mi mówi, że zachwiałem jej światem, a ja wygłaszam jakiś kretyński komentarz o waleniu konia? Co za debil ze mnie.

- Przepraszam - wymamrotałem.

Nadal się śmiała.

- Nate, jesteś taki zabawny. Przysięgam, że jeszcze nigdy tak się nie uśmiełam z żadnym facetem. - Pokręciła głową. - Właściwie to z żadnym facetem nie śmiałam się tyle, co z tobą.

Wyglądało na to, że akceptowała i lubiła mnie takiego, jakim byłem. A byłem emocjonalnym imbecylem. Nie miałem pojęcia, co robić ani co powinienem mówić dziewczynie. Nie kumałem zupełnie, jak to jest być w związku z dziewczyną i sprawiać, by się czuła wyjątkowa albo doceniana. Mimo to uśmiechała się do mnie i patrzyła na mnie, jakbym był pieprzonym supermanem.

W porządku, Nate, masz drugą szansę. Odpowiedz jej na to czymś romantycznym. Czymś w rodzaju, że jest najbardziej niesamowitą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałeś, że rozjaśnia twoje dni albo że myślisz o niej przez cały czas, kiedy z nią nie jesteś.

Czy powiedziałem którąś z tych rzeczy? Znowu nie.

- Cóż, nigdy tak dobrze nie bawiłem się z dziewczyną, której nie dymałem - walnąłem. Rosie ponownie wybuchnęła śmiechem. Jęknąłem. - Możemy udawać, że zatrzymałem się na słowie „dziewczyna”? Wtedy to brzmiałoby tak: „Cóż, nigdy tak dobrze nie bawiłem się z dziewczyną” i na tym koniec, dobrze? - zapytałem z nadzieją w głosie.

Objęła mnie za szyję.

Westchnąłem zadowolony i dotknąłem wargami jej ust. Pieściliśmy się intensywnie przez dobre pół godziny, a potem odsunęliśmy się od siebie. Leżeliśmy na boku i rozmawialiśmy do świtu o wszystkim i o niczym. Kiedy ziewnęła, przyciągnąłem ją bliżej siebie. Przywarła do mnie, splotła nogi z moimi nogami, a ja otoczyłem ją ramieniem.

Pocałowałem ją w czubek głowy i zasnąłem z uśmiechem na ustach. Bez wątplenia przeżyłem najwspanialszy dzień

i najwspanialszą noc w moim życiu.

Rozdział czwarty

Nate

Obudził mnie głos Britney Spears rozlegający się w pobliżu mojego ucha. Drgnąłem, a Rosie po omacku szukała telefonu komórkowego.

W końcu go znalazła i przyłożyła do ucha, nie odrywając twarzy od mojej szyi.

- Lepiej, żeby to było coś ważnego, bo inaczej skopię ci tyłek - warknęła do telefonu rozespanym głosem.

Mrugałem oczami, bo chciałem przyzwyczaić oczy do jasnego światła, zalewającego pokój.

- Tak, kurde, obudziłeś mnie! A w ogóle to która jest godzina? - zapytała, a potem znowu jęknęła. - Josh, prawie nie spałam, że nie wspomnę o tym, że jestem w łóżku z niesamowitym ciachem, a ty dzwonisz o wpół do ósmej? Czyżbyś w ogóle mnie nie znał?

Na dźwięk jego imienia, mięśnie napięły mi się odruchowo.

- Tak, jest tutaj. A co cię to obchodzi? Nie wydaje mi się, żeby go to kręciło, ale zapytam, jeśli chcesz - droczyła się z nim i roześmiała z jego odpowiedzi. Nagle zmarszczyła czoło. - Co? Nie! Powiedziałam ci wczoraj, że jestem dzisiaj zajęta. Nie, nie mogę tego zmienić. Posłuchaj, zadzwoń do mamy i powiedz, że ma syna idiotę, który najwyraźniej był zbyt pijany, żeby zapamiętać, jak się wczoraj umówiliśmy. Nie,

powiedziałam, że do niej zadzwonię i umówię się na kawę. Josh, ty miałeś dzisiaj pracować! Jest u Anny, więc i tak nie możesz. Skoro chciałeś się z nim dzisiaj zobaczyć, to trzeba było mi o tym powiedzieć wczoraj, wtedy jakoś bym to zorganizowała! Przestań przerzucać na mnie winę. To nie ja wszystko odwołałam, pamiętasz?

Milczała przez dłuższą chwilę, słuchała go, a później westchnęła i wzruszyła ramionami.

- Posłuchaj, guzik mnie to obchodzi, rozumiesz? Zostawmy to. Jeśli chcesz go na następny weekend, nie mam nic przeciwko temu. Zadzwon do mnie w tygodniu, to się umówimy. W porządku, zabierzesz go w sobotę rano, a nie w piątek wieczorem, skoro pracujesz. Tak, świetnie. Nie, on na pewno bardzo chce cię zobaczyć. I nie odwołuj znowu tego.

Zamknęła oczy i zagryzła wargę.

- Wiem, że się starasz, ale nie mogę znieść jego rozczarowania. Tak, wiem, że musisz pracować. Zaraz, zaraz, nigdy nie powiedziałam, że to twoja wina, mówię ci tylko, co on czuje.

Spojrzała na mnie przepaszająco. Położyłem rękę na jej kolanie i gładziłem je delikatnie. Rozmawiała jeszcze przez minutę, a potem się rozłączyła. Odłożyła telefon na szafkę i popatrzyła na zegarek.

- Nienawidzę ranków - wymamrotała, ponownie się do mnie przytulając. Oparła brodę na mojej piersi i popatrzyła na mnie swoimi pięknymi oczami. - Przepraszam. Myślę, że nadal jest pijany. Zadzwonił, żeby spytać, o której będę z DJ'em u jego mamy na obiedzie.

- Może był za bardzo pijany, żeby zapamiętać, że spędzasz dziś cały dzień ze swoim chłoptasiem - zażartowałem.

Uśmiechnęła się do mnie i pocałowała mnie w szyję.

- Chłoptaś podoba mi się prawie tak samo jak kochaś Rosie.

- Czy kiedykolwiek o tym zapomnisz?

Przesunęła się, przełożyła przeze mnie nogę i usiadła na mnie.

- Nie wydaje mi się. Obraz tych czarnych liter wrył mi się w pamięć na zawsze.

Przewróciłem oczami, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem, kończąc tę rozmowę.

Dzień spędziliśmy na niczym - rozmawialiśmy i wygłupialiśmy się. Poszliśmy na spacer do parku, bo uznałem, że to może być romantyczne. Jak się okazało, miałem rację; pieściliśmy się oparci o drzewo, a potem siedzieliśmy na kocu i obserwowaliśmy ludzi. Wymyślaliśmy śmieszne historyjki o tym, co robili.

Po lunchu pojechaliśmy do mieszkania Taylorów. Kiedy wsiedliśmy do windy, posłałem jej ironiczny uśmiešek i udałem, że wciskam wszystkie guziki. Kiedy byliśmy już blisko piętra Anny i Ashtona, zadzwonił mój telefon. Uśmiechnąłem się przepaszająco, wyjąłem go z kieszeni i po dzwonku już wiedziałem, kto to.

- Przepraszam, to mama - wyszeptałem.

Rosie uśmiechnęła się i poklepała mnie po pośladku. Winda zatrzymała się.

- Jesteś tak naprawdę maminsynkiem, agencie Peters?

Bezwstydnie skinąłem głową.

- Pewnie, że jestem. Ona pierze mi rzeczy - zażartowałem.
Rosie uniosła brwi.

- Poważnie? Mama robi ci pranie?

Wzruszyłem ramionami, dalej się wygłupiając.

- Co mogę na to powiedzieć? Człowiek nie może być dobry we wszystkim.

- Gdybym to ja miała ci prać... - urwała i popatrzyła na mnie wyczekująco.

Objąłem ją ramieniem w pasie i przytuliłem do piersi.

- Gdybyś zaczęła mi prać rzeczy, uznałbym, że slogan o kochasiu Rosie na moim brzuchu był prawdziwy - oświadczyłem, udając powagę.

Roześmiała się, zsunęła rękę ponownie na mój pośladek, a ja prowadziłem ją tyłem w kierunku mieszkania Ashtona. Telefon dzwonił bez końca w mojej dłoni.

- Wolałabym, żebyś miał to wytatuowane na tyłku. Ładnie by tam wyglądało - przekomarzała się.

Wybuchnąłem śmiechem.

- Wejź do środka, a ja dołączę za minutę - zaproponowałem i wskazałem głową drzwi Ashtona.

Zapukała. Ashton otworzył drzwi niemal natychmiast. Pomachałem mu ręką na przywitanie i odebrałem telefon.

- Cześć, mammo.

- Nathanielu, zaczynałam się już martwić, bo zawsze szybciej odbierałeś telefon. Bałam się, że stało się coś złego - ofuknęła mnie.

Uśmiechnąłem się i oparłem plecami o ścianę.

- Przepraszam, ale akurat pieśczochałem się z moją

dziewczyną – powiedziałem do niej.

Zachłysnęła się powietrzem i wydała z siebie ciche „oooo!”.

– Nate, już nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam! Kiedy wreszcie przywieziesz ją do domu i przedstawisz wszystkim? – zapytała z lekkim zaśpiewem w głosie, jak zawsze, gdy bardzo jej na czymś zależało.

Roześmiałem się z pewną rezerwą.

– Przywiozę ją, kiedy nadejdzie odpowiednia pora. Chodzę z nią dopiero od siedmiu tygodni. – Wzruszyłem ramionami. Teraz jeszcze nie chciałem zabierać jej do domu. Nie, żebym się bał skierowania naszego związku na tę drogę. Bałem się raczej, że Rosie jeszcze nie jest gotowa do takiego kroku. Nie chciałem jej wystraszyć swoją nadgorliwością.

– Siedem tygodni to wystarczająco dużo czasu, żeby się zorientować, co się do kogoś czuje! – Mama wszystko wiedziała lepiej. – A co ty do niej czujesz? Czy ona jest, no wiesz, tą j e d y n ą? – zapytała z nadzieją w głosie.

Westchnąłem i zamknąłem oczy.

– Mamo, nie będę z tobą o tym rozmawiał.

Westchnęła teatralnie.

– Nie ustąpię! Chcę ją poznać. I jej synka też. Może przyjedziecie na grilla w sobotę na urodziny Hannah? Wszyscy by poznali ją i DJ’a, byłoby cudownie! Och, proszę, Nate. Proszę – błagała. Któregoś dnia w tym tygodniu zagroziła nawet, że przyjedzie do Los Angeles i będzie pukała do wszystkich drzwi, aż ją znajdzie.

– Mamo, przestaniesz na mnie naciskać? Nie chcę jej wystraszyć! – jęknąłem, bo wiedziałem, że nie odpuści.

- Nie bądź głuptasem, Nathanielu. Jestem pewna, że bardzo chciałyby się dowiedzieć, że ci na niej zależy i chcesz ją przedstawić rodzinie - odparowała.

Westchnąłem i oparłem czoło o ścianę.

- Jeśli jej do nas nie zaprosisz, zaraz zadzwonię do Ashtona i wiem, że on da mi jej numer, a wtedy sama ją zaproszę! - zagroziła. Jęknąłem głośno, bo była zdolna to zrobić! - Nate, chcę poznać dziewczynę, która zdobyła serce mojego syna! - Niemal słyszałem nadąsanie w jej głosie i z łatwością wyobraziłem sobie, jaką miała minę.

Westchnąłem i skinąłem głową. Musiało do tego dojść wcześniej czy później i modliłem się jedynie, żeby to nie było za wcześnie dla Rosie.

- Dobrze już, dobrze. Zapytam ją. Ale jeśli jest wolna, to przyjedzie tylko ona. DJ ma spędzić z ojcem następny weekend - powiedziałem. Oczywiście, jeśli ten dupek będzie trzymał się tym razem planu i nie odwoła spotkania w ostatniej chwili!

Mama aż pisnęła w odpowiedzi, a mnie rozśmieszył jej entuzjazm. Byłem pewny, że pokocha moją dziewczynę, a Rosie oczaruje całą rodzinę, tak jak oczarowała mnie.

- Och, Nate, jestem tym taka podekscytowana! Zapytaj jego ojca, czy zgodziłby się wziąć małego w następny weekend, żeby teraz mógł poznać nową babcie - prosiła.

- Nie mogę tego zrobić, mam. Nie mam prawa go prosić o zmianę planów, mam nadzieję, że mnie rozumiesz?

Westchnęła.

- Tak, rozumiem, szkrabie.

- To dobrze, ale skoro ma dojść do tego spotkania, chciałbym ustalić kilka spraw - oświadczyłem. - Po pierwsze, nigdy więcej nie nazywaj mnie szkrabem. Po drugie, nie będziesz jej pokazywać moich zdjęć na golasa, jak byłem mały. Po trzecie, nie powiesz jej, że jako dziecko bałem się klaunów. Po czwarte, uspokój się, do licha - wyliczyłem, odhaczając kolejne punkty na palcach i myślałem intensywnie, czy to wszystko.

Roześmiała się.

- Coś jeszcze?

Zmarszczyłem czoło i zamknąłem oczy.

- Chyba nie, ale jeśli coś przyjdzie mi do głowy, wyślę ci esemesa. Obiecujesz, że będziesz się przyzwoicie zachowywać?

- Obiecuję.

Otworzyły się drzwi mieszkania Ashtona i przez sekundę widziałem tylko brązowe włosy, zanim coś niewielkiego znalazło się przy moich kolanach, niemal mnie przewracając. Roześmiałem się na widok DJ'a obejmującego mnie mocno za nogi.

- Nate! Możemy wcisnąć guziki w windzie, a potem zjeść lody? - zapytał.

Pogłaskałem go po głowie.

- Jasne, mały, ale najpierw muszę skończyć rozmowę z moją mamą, dobrze?

Rosie wyszła na korytarz i odciągnęła DJ'a od moich nóg.

- Anna pyta, czy chcesz jakiegoś drinka? - wyszeptała.

- Pewnie, zaraz tam będę - odpowiedziałem i zamknąłem za

nią drzwi. Ponownie przyłożyłem telefon do ucha. - Muszę lecieć, mam. Porozmawiamy w tygodniu.

- Dobrze. Miłego tygodnia. Uważaj na siebie w pracy.

- Zawsze uważam. No, to kończę. DJ chce loda. Do zobaczenia.

Rozłączyłem się i wszedłem do mieszkania. DJ uśmiechnął się do mnie szeroko, uniósł rękę i podbiegł do mnie, żeby przybić piątkę.

- Cześć, mały? Byłeś grzeczny? - Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że Rosie popatrzyła wymownie na Annę, ale nie miałem pojęcia, co to mogło oznaczać. Można było pomyśleć, że rozmawiają, milcząc.

DJ pokiwał głową z entuzjazmem.

- Tak. Spałem całą noc i nie obudziłem Camerona. A dziś rano umyłem z wujkiem Ashtonem jego samochód. Zjadłem cały obiad i nawet pomogłem potem pozmywać talerze!

Zmierziłem mu ręką włosy.

- Dla mnie to wygląda na zatrudnianie nieletnich. Powinieneś zapytać wujka Ashtona, czy ci za to zapłaci - zasugerowałem małemu, puszczając do niego oko.

Ashton uniósł ręce do góry.

- Sam chciałeś pomagać, nikt cię do niczego nie zmuszał - zaprotestował.

Ukucnąłem przy DJ'u i popatrzyłem na niego, starając się zachować śmiertelną powagę.

- Jeśli pomożesz mi umyć samochód i pozmywasz wszystkie naczynia, zapłacę ci co najmniej pięć dolców. Moim zdaniem wujek Ashton to skąpiradło i gdyby mógł, jeździłby na

wrotkach, byle tylko zaoszczędzić na benzynie.

DJ zmarszczył czoło i wyglądał na trochę zbitego z tropu.

- A co to skąpiradło? Ktoś, kto lubi wrotki? - zapytał. Nagle twarz mu pojaśniała, oczy zrobiły się duże, a usta rozciągnęły się w uśmiechu. - Chcę jeździć na wrotkach! Możemy, mamó?

Rosie popatrzyła na mnie z wyrzutem, jakbym ja to zasugerował.

- Synku, wiesz, że nie mogę jeździć na wrotkach. Ostatni raz, kiedy próbowałam, potłukłam sobie pupę, pamiętasz?

Ashton wybuchnął śmiechem i pokiwał głową.

- To było bardzo śmieszne. Powinniśmy to powtórzyć. Było super! - oświadczył.

- To wcale nie było śmieszne! Nie mogłam siedzieć przez wiele dni. - Rosie spiorunowała go spojrzeniem i wyduła usta, odwracając się do DJ'a.

Mały chwycił ją za rękę i skakał w miejscu.

- Możemy, mamó? Proooszę! - zawołał i zrobił słodką minkę, w czym był absolutnym mistrzem.

Rosie jęknęła i pokręciła głową.

- Nie założę wrotek nigdy więcej. Poproś tatę, może cię zabierze w przyszłym tygodniu.

Zanim się nad tym zastanowiłem, słowa same wydobyły mi się z ust.

- Ja go zabiorę.

Wszyscy przestali się śmiać i popatrzyli na mnie. Anna i Ashton robili wrażenie zaszokowanych. Rosie wyglądała, jakby uznała to za żart, a DJ, no cóż, DJ popatrzył na mnie tak, jakbym obiecał kupić mu żywego pingwina.

Rosie ponownie spojrzała na Annę i znowu odbyły swoją milczącą rozmowę. Żałowałem, że nie jestem dopuszczony do ich sekretów, bo bardzo chciałem wiedzieć, co się dzieje w ślicznej główce mojej dziewczyny. Potem zwróciła wzrok na mnie.

- Naprawdę?

Skinąłem głową i wzruszyłem ramionami, a w duchu liczyłem na to, że Rosie się zgodzi, bo to oznaczałoby, że mi powierzy najcenniejszą rzecz, jaką miała, a zatem mi ufa.

- No pewnie, moglibyśmy iść w piątek, jak wyjdę z pracy - zaproponowałem.

DJ podskakiwał w miejscu i wołał „Tak!”. Czekałem, że Rosie coś powie. Ona jednak szybko do mnie podeszła i namiętnie pocałowała.

- Oooo! - zawołał DJ.

Odsunąłem się od Rosie, udając przerażenie.

- Fuj! Ohyda! Dziewczyny mają wszy! - Otarłem usta wierzchem dłoni, a ona parsknęła śmiechem i popatrzyła na mnie z czułością. Rozpierała mnie duma, bo wcześniej nigdy nie miałem dziewczyny, która by tak na mnie patrzyła. A patrzyła na mnie, jakbym był jedynym mężczyzną na świecie. Prawdę mówiąc, bardzo mi się to podobało.

Objąłem ją i spojrzałem jej w oczy.

- To oznacza zgodę, prawda? - wyszeptałem i czułem pulsowanie jej warg.

- Jeśli naprawdę tego chcesz - odpowiedziała cicho.

Marzyłem jedynie o tym, by przycisnąć ją do ściany i całować do utraty tchu, a potem zrobić to wszystko, o czym

śniłem od tyłu dni.

DJ z podeksycytowania skakał w miejscu.

- No to jesteśmy umówieni, mały. W piątek wieczorem, jak skończę pracę. Pasuje ci?

- Tak! - krzyknął głośno, aż Cameron rozplakał się w drugim pokoju. - Przepraszam. - Skrzywił się i popatrzył na Annę.

Anna uśmiechnęła się do niego i pokręciła głową.

- Nie przejmuj się. I tak zaraz bym go obudziła, żeby się pożegnał ze swoim kolegą.

- Mogę go wziąć na ręce? - zapytałem i nie czekając na odpowiedź, poszedłem do drugiego pokoju. Przez ostatnie kilka tygodni prawie go nie widywałem, bo byłem zbyt zajęty torowaniem sobie drogi do serca i łóżka Rosie. Wszedłem do pokoju. Leżał opatulony kołderką, oczy miał szeroko otwarte i patrzył na mnie. - Cześć, Cam - powiedziałem, biorąc go na ręce.

Przyjrzałem mu się uważnie. Jego niebieskie oczy zaczęły ciemnieć. Teraz miał tęczęwki jasnobrązowe z zielonymi plamkami wokół źrenic - po Ashtonie.

Ktoś za mną odchrząknął. Obróciłem się i zobaczyłem mojego najlepszego kumpla opartego o framugę drzwi.

- No i co, chcesz takiego? - zapytał, wskazując głową na Camerona, który chwycił mnie za podkoszulek, a drugą rączkę wsadził sobie do buzi.

Zaśmiałem się. Nie znałem odpowiedzi na to pytanie. Gdyby zadał mi je siedem tygodni wcześniej, zanim poznałem Rosie, parsknąłbym śmiechem i zrobił jakiś głupi komentarz o uwiązaniu i o tym, jak bardzo lubię się zabawić. Ale teraz,

kiedy ją miałem, nie potrafiłem przestać myśleć, czy nasze dziecko miałoby niebieskie oczy po mnie, czy piwne tak jak ona. Wcześniej zupełnie nie rozumiałem Ashtona, gdy mówił, że chciałby, żeby ich dziecko było podobne do Anny, ale teraz patrzyłem na to inaczej.

- Pod warunkiem że będzie czysty - powiedziałem, wzruszając ramionami. To powinno wystarczyć i powstrzymać go od zadawania pytań, na które nie znałem odpowiedzi. Usiadłem na niewielkiej sofie, którą wstawili do tego pokoju, i położyłem sobie Camerona na kolanach. - Mogę cię o coś zapytać?

Ashton usiadł obok mnie.

- Jasne, brachu.

Zmarszczyłem czoło, nie bardzo wiedząc, jak zapytać ani nawet jak to sformułować.

- W porządku. Obowiązują w tym jakieś zasady? To znaczy, może istnieje jakaś książka, którą powinienem przeczytać i która mi to ułatwi? - zapytałem z nadzieją w głosie.

- O czym ty, do cholery, mówisz, Peters?

Westchnąłem głośno.

- To chodzenie z dziewczyną nie jest łatwe! Skąd mam wiedzieć, co mówić i co robić, kiedy z nią jestem? Wczoraj w nocy powiedziała mi coś miłego, a ja zacząłem gadać o waleniu konia. O co w tym wszystkim chodzi? - Przewróciłem oczami, gdy przypomniałem sobie rozmowę, którą mieliśmy w łóżku.

Ashton rozparł się wygodniej na sofie.

- O waleniu konia? - powtarzał między napadami śmiechu.

Walnąłem go w ramię.

- Przestań udawać idiotę i coś mi doradź, zanim to spierniczę!

Jakoś się opanował i przeczesał palcami włosy.

- W porządku. Zasada numer jeden: nie wspominaj o waleniu konia - powiedział, znów się śmiejąc. - Poza tym bądź po prostu sobą i nie oszukuj jej. Jeśli nic nie czujesz, zerwij z nią i to lepiej wcześniej niż później. Ona nie zasługuje na to, żeby ją krzywdzić, podobnie jak DJ. Trafiło im się w życiu dość gówna.

- Poznałem wczoraj jej byłego. - Najeżyłem się na myśl o tym bydlaku.

Ashton rzucił przekleństwo przez zęby i zacisnął szczęki.

- I co o nim myślisz?

Uśmiechnąłem się ironicznie.

- Miał facet szczęście, że nie wtłoczyłem mu pięści do gardła - wypaliłem. - Bezcelny popapraniec powiedział, że ma zamiar ją odzyskać - wyznałem.

Ashton prychnął, słysząc moje słowa.

- Zawsze zgrywał chojraka, arogancki śmieć. Boże, jak ja nienawidzę tego faceta! Nie mam zielonego pojęcia, co ona mogła w nim zobaczyć.

- To się zgadzamy w tej sprawie. - Poprawiłem ułożenie Camerona na kolanach i uśmiechnąłem się, gdy chwycił mnie za rękę i zaczął gryźć w kostkę. - Ale wracając do tej książki... - Miałem nadzieję, że istnieje jakaś magiczna instrukcja dla facetów, jak zdobyć serce porządnej dziewczyny.

Ashton poklepał mnie po ramieniu.

- Nie potrzebujesz żadnej książki. - Popatrzył na mnie ze zrozumieniem, a ja czekałem na to, co powie dalej. Roześmiał się. - Nie będę się nad tym rozwodził, bo nie chcę zdradzać zaufania żony do męża, ale coś tam słyszałem.

Coś? Musiałem się dowiedzieć, co dokładnie słyszał.

- Co na przykład?

Przechylił głowę.

- Takie tam babskie gadki. Z tego, co się dowiedziałem, żadna książka nie jest ci potrzebna. Rób swoje i tyle. Urok Nate'a Petersa zdaje się działa bardzo skutecznie - zapewnił mnie, puszczając oko.

- Serio? Opowiadała Annie o mnie? - zapytałem i pomyślałem, że plotkowała o mnie z najlepszą przyjaciółką - podobnie, jak ja to robiłem z Ashtonem.

Ashton roześmiał się i uniósł ręce do góry.

- Nie powiem nic więcej. Zapowiedziano mi, że jeśli zdradzę ci coś z tego, będę miał szlaban na tydzień.

- Daj spokój, jesteś dla mnie jak brat, musisz mi powiedzieć coś więcej! Co się jej podoba z tego, co robię? Proszę! - błagałem.

Popatrzył na drzwi, zanim pochylił się w moją stronę na sofie.

- Jeśli się dowiedzą, że coś ci powiedziałem, obaj będziemy mieli problem - ostrzegł mnie.

Westchnąłem teatralnie.

- Tak jakby Anna wytrzymała bez ciebie przez tydzień.

- Nie o to chodzi. Nie chcę być przyłapany na plotkowaniu

jak jakaś baba! – zaprotestował.

Popatrzyłem na niego błagalnie i czekałem na światłą radę.

– Dobra, w porządku. Usłyszałem, że jej zdaniem jesteś zabawny, seksowny i bardzo troskliwy. A sam mogę dodać, że sposób, w jaki postępujesz z DJ’em, strasznie się jej podoba. To ogromny plus. Rób, co robiłeś do tej pory, i wszystko będzie dobrze.

Odetchnąłem z ulgą. Z tym nie było najmniejszego problemu, bo niczego nie udawałem. Byłem jedynie sobą, a DJ to wspaniały dzieciak, więc nie miałem nic przeciwko spędzaniu z nim czasu.

– Dzięki, Taylor – wymamrotałem, odprężając się.

Ashton wstał i ruszył w kierunku drzwi.

– I nawiasem mówiąc, zabawy na sofie i mówienie wtedy sprośności też bardzo się jej podoba. – Zachichotał i wyszedł z pokoju, zanim zdążyłem coś powiedzieć.

Rosie powiedziała o tym Annie? Z jakiegoś powodu poczułem się bardziej niż trochę dumny z siebie.

Powędrowałem z Cameronem do salonu. Nie mogłem się powstrzymać od posyłania Rosie uśmiezków i gładzenia jej po pupie, gdy nikt nie widział. Zostaliśmy jeszcze mniej więcej pół godziny. Patrzyłem, jak Rosie tuli Camerona, jak jej włosy opadały mu na twarz, przez co marszczył nos, a ona się śmiała. Widziałem, jak łagodniał jej wzrok, gdy na niego patrzyła. Muszę przyznać, że wyglądała fantastycznie z dzieckiem na rękach! Rozmawialiśmy też przez chwilę o chrzcie. Miał się odbyć za trzy tygodnie ze względu na rozkład zajęć ojca Anny.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na lody. Siedzieliśmy przy stoliku, a ja szczęśliwy patrzyłem na moją dziewczynę i jej synka, jak śmiali się i wygłupiali.

Kiedy dotarliśmy do domu, była już pora kładzenia DJ'a do łóżka, dlatego usiadłem na sofie i czekałem. Rosie wróciła i usiadła obok mnie, a potem położyła nogi na moich udach i znalazła w telewizji *Postrach nocy*.

Nie potrafiłem skupić się na filmie, bo cały czas myślałem o tym, jak jej powiedzieć o wizycie u moich rodziców. Zamknąłem oczy, zrobiłem głęboki wdech i zastanawiałem się, jak zacząć.

- Hm, Rose?

Przytuliła się do mnie mocniej.

- Aha?

- Ja... no więc... rozmawiałem dzisiaj z mamą. Ona... - Cholera, przestań dukać i wyduś to z siebie wreszcie! - Powiedziała mi o grillu, który urządzają w weekend z okazji urodzin siostry, które wypadają w przyszłym tygodniu. Tak się zastanawiam, czy nie miałabyś ochoty tam pojechać? - Skrzywiłem się i czekałem na jej reakcję.

Zesztywniała i odsunęła się ode mnie. Zagryzła dolną wargę, jej postawa zdradzała zdenerwowanie.

- To coś jak poznanie twojej rodziny, prawda? - sprecyzowała, mówiąc ciszej niż zwykle. Skinąłem głową w odpowiedzi. Uśmiech pojawił się w kącikach jej ust. - Chcesz, żebym z tobą pojechała? To ogromny krok.

Oplotłem ją ramieniem i posadziłem sobie na kolanach.

- Ogromny krok? Może taki, jak poznanie twojego syna? Nie

uważasz, że już zrobiłem znacznie większy krok? – odpowiedziałem i przyglądałem się jej uważnie.

Rosie głęboko odetchnęła i skinęła głową.

– Tak, myślę, że masz rację. Oczywiście, że chętnie poznam twoich rodziców i dziewczyny, które zdręczały Nate’a Petersa.

Uśmiechnąłem się zadowolony, ignorując komentarz o moich siostrach. Mama pewnie zapiszczy z radości, kiedy jej powiem.

– A jeśli Josh odwoła ten weekend, to moja mama upiera się, żebyśmy przyjechali z DJ’em – powiedziałem, grając odrobinę na entuzjazmie mamy.

Rosie drgnęła.

– No to miejmy nadzieję, że tym razem Josh niczego nie odwoła. Poza tym twoi rodzice na pewno trochę się niepokoją, bo spotykasz się z dziewczyną z dzieckiem. Myślę, że lepiej będzie, jeśli bardziej oswoją się z tym faktem, zanim poznają mojego czterolatka.

Nie bardzo wiedziałem, co mam odpowiedzieć bez wspomnienia, że moja mama już się przechwala wnukiem w klubie kręglowym.

– Paseczku, moi rodzice nie mają absolutnie nic przeciwko temu. Prawdę mówiąc, oni bardzo chcą go poznać. – Niedomówienie stulecia!

Nerwowy uśmiech pojawił się na jej ustach.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdziłem. – Jeśli Josh da ciała, zabierzemy małego ze sobą. Będzie mu się tam podobało.

Mają basen i pójdziemy na plażę. No i jestem pewny, że mama kupi lody o wszystkich dostępnych smakach. – Próbowałem zmienić naszą rozmowę w żart, ale już wyobrażałem sobie mamę biegającą po całym domu i krzyczącą na wszystkich, żeby szykowali się na przyjazd dziecka. Będzie wydawała polecenia w rodzaju: „Evan, idź do sklepu i kup tyle cukierków, ile dasz radę unieść” i „Paige, idź do Toys R Us i wykup wszystkie zabawki, żeby miał się czym bawić”, stanowczo we wszystkim przesadzając. Zapowiadała się prawdziwa katastrofa.

– W porządku. Na którą? – zapytała, obejmując mnie ramieniem za szyję i przyciskając się do mnie piersiami.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Wspominałaś, że Josh ma zabrać małego około dziesiątej, to może przyjadę mniej więcej w tym czasie, a kiedy przyjdzie i go zabierze, wsiądziemy w samochód i pojedziemy na plażę – zaproponowałem od niechcienia, delikatnie przygotowując grunt, bo chciałem tu być, kiedy ten palant się zjawi, żeby nie uderzał znowu do mojej dziewczyny.

Rosie ściągnęła w zamyśleniu usta.

– I tak będziemy się widzieli w piątek wieczorem, prawda? – zapytała i przeczesła mi palcami włosy.

Potwierdziłem.

– Aha, choć mam w planach spotkanie z czterolatkiem i jazdę na wrotkach.

Popatrzyła na mnie i obdarzyła ponownie uśmiechem mówiącym „jesteś taki słodki”.

– To bez sensu, żebyś był tu wieczorem, potem wracał do

domu i znowu przyjeżdżał kilka godzin później. Jeśli chcesz, możesz zostać na noc – zaproponowała głosem cichym.

Zostać na noc? To oznaczało, że DJ też tu będzie. To byłby pierwszy raz, kiedy zostałam w jego obecności. Kurde, jeden mały krok dla człowieka...

– Nie będzie z tym problemu?

Wzruszyła ramionami.

– Jestem pewna, że DJ przejdzie nad tym do porządku dziennego. Porozmawiam z nim przedtem i sprawdzę. Może być?

Pogładziłam ją po twarzy.

– Ale jeśli nie chciałby, żebym zostawał, to nie ma sprawy, Rose – powiedziałem i pocałowałam ją w czubek nosa.

Westchnęła i przytuliła się do mnie.

– Naprawdę jesteś jednym z najmiłszych facetów, jakich znam – wyszeptała, wtulając głowę między moją szyję a ramię.

Hm, czas, żeby posunąć się trochę dalej.

– Jeśli chcesz, to możemy w sobotę zostać na noc u moich rodziców. Moglibyśmy posiedzieć na plaży, popływać, a potem czegoś się napić, co ty na to? – zaproponowałam, popatrzyłam na sufit i czekałam na jej reakcję. Byłam zadowolony, że nadal przytulała do mnie głowę i nie mogłem widzieć wyrazu jej twarzy.

– Mam spać dwie noce z rzędu z agentem SWAT? Och, czy na pewno dam radę? – droczyła się ze mną.

– Bez obaw, Paseczku. Znam się na udzielaniu pierwszej pomocy, jeśli okaże się, że to za dużo dla ciebie – zażartowałam. – Ale nie musimy, jeśli nie chcesz.

- Nie mam nic przeciwko nocowaniu u twoich rodziców, jeśli oni się na to zgodzą. Powiedz, naprawdę jesteś pewny, że mnie zaakceptują, przecież mam DJ'a?

Potwierdziłem skinieniem głowy.

- Paseczku, moja rodzina zakocha się w tobie i DJ'u.

Westchnęła i znowu popatrzyła na mnie, jakbym był Supermanem.

- To dobrze - odparła i przytuliła się do mnie jeszcze mocniej.

Ten tydzień w pracy należał do trudnych. Moja drużyna codziennie wyjeżdżała na akcje. Trzy razy musiałem użyć broni, raz skończyło się to workiem na zwłoki. Byłem fizycznie wykończony, wracałem po pracy do domu, jadłem coś, chwilę pogadałem ze swoją dziewczyną, padałem na łóżko i natychmiast zasypiałem.

Kiedy nadszedł piątek, marzyłem jedynie o tym, żeby się dobrze wyspać, ale to nie wchodziło w grę, bo obiecałem zabrać DJ'a na wrotki. W głowie mi łupało, mięśnie miałem jak z galarety, a oczy piekły mnie od góry papierkowej roboty, którą akurat tego dnia musiałem odwalić, bo jeden chłopak z mojej drużyny został ranny.

Po zapakowaniu torby na weekend i połknięciu kilku tabletek przeciwbólowych wyruszyłem do mieszkania Rosie, gdzie miałem przenocować. Kiedy zaparkowałem pod jej domem, nawet nie chciało mi się wychodzić z samochodu. Gdybym był umówiony na ten wieczór z kimś innym, odwołałbym spotkanie, ale nie mogłem tego zrobić DJ'owi i zachować się jak jego ojciec palant.

Wchodziłem po schodach i miałem wrażenie, że moje nogi ważą tonę. Odetchnąłem głęboko kilka razy, zanim zapukałem i zmusiłem się do uśmiechu. DJ otworzył drzwi podekscytowany i szczęśliwy, a mnie nastrój od razu się poprawił. Oczywiście, nadal byłem zmęczony i gdybym się teraz położył do łóżka, spałbym do poniedziałku, ale jego radość warta była każdego zmęczenia.

– DJ, wiesz, że nie wolno ci otwierać drzwi – skarciła go Rosie.

– Ale to Nate, mammo! – jęknął mały.

Przyjrzałem się mojej dziewczynie. Była ubrana w czarne obcisłe dżinsy, czarną bluzkę na ramiączka i luźną flanelową koszulę. Zwyczajne, ale w moich oczach była uosobieniem doskonałości.

Popatrzyła na mnie uważnie.

– Dobrze się czujesz?

Przytaknąłem, siląc się na udawanie, że wszystko jest w porządku.

– Jasne, bardzo się cieszę, że idziemy pojeździć na wrotkach. – Popatrzyłem na DJ'a. – Nadal chcesz iść, prawda?

Pokiwał głową z przejęciem. Ból rozsadzał mi głowę. Modliłem się, żeby proszki zaczęły działać.

Mały złapał mnie za rękę.

– Idziemy?

– Pewnie, jeśli mama powie, że możemy.

– Idź i załóż buty, synku – powiedziała, nie odrywając ode mnie oczu. Mały od razu pobiegł, a Rosie stanęła bliżej mnie.

– Nic ci nie jest? Miałeś zły dzień? – zapytała, biorąc mnie za rękę.

Westchnąłem i przytuliłem ją. Dotknąłem czołem jej czoła i zamknąłem oczy.

– Jestem po prostu zmęczony – wyszeptałem i pocałowałem ją delikatnie. Tęskniłem za tym. Nie widziałem jej przez tydzień, bo musiałem pracować na dwunastogodzinnych zmianach, więc nie było czasu, żeby się spotkać. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi jej zapachu, dotyku, ciepła i otulającej mnie burzy jej włosów, gdy pragnąłem się w niej zatopić. Tęskniłem za wszystkim, co się z nią wiązało. Tęskniłem też za DJ'em. Naprawdę miałem problem z tą dwójką. Niemniej jeśli na tym właśnie polegają problemy, to nie chciałem, żeby się kiedykolwiek skończyły.

Rosie odsunęła się ode mnie i powiedziała poważnie:

– Jeśli jesteś zmęczony, nie idź na wrotki. Puścimy DVD albo zrobimy DJ'owi inną przyjemność – zaproponowała, patrząc na mnie ze współczuciem i gładząc mnie po twarzy.

– Chcę iść – zaprotestowałem i spojrzałem jej w oczy ze stanowczością, żeby wiedziała, że mówiłem poważnie. Nie ma mowy, żebym rozczarował małego, wycofując się z pierwszego wyjścia z nim, które w dodatku sam zaproponowałem. – Pójdiesz z nami popatrzeć?

Zaśmiała się.

– A wolno mi? Przecież kiedy zobaczę, jak się wywalasz na tyłek, to może zburzyć wyobrażenie twardego faceta, jakie mam o tobie.

Wypiąłem pierś.

– Byłem mistrzem juniorów w jeździe na wrotkach. Zdobywałem nagrody. Nie wywalę się na tyłek. Nie zapomina się jazdy na wrotkach, tak samo jak jazdy na rowerze – chełpiłem się.

– Mistrz juniorów? To było wieki temu. Wiesz, że teraz jesteś już stary i jeśli się przewrócisz, możesz złamać biodro.

– Szturchnęła mnie w zebra.

– Nie jestem stary! Mam dopiero dwadzieścia pięć lat! – odparłem trochę urażony.

Pokiwała głową.

– Ćwierć wieku. Jak mówiłam... stary – droczyła się ze mną. Pokazała mi język i odskoczyła, kiedy usiłowałem ją złapać.

W końcu przerzuciłem ją sobie przez ramię i dałem klapsa na tyle mocnego, że zapiszczała i zaczęła chichotać.

– Miarka się przebrała, idziesz z nami, żebym mógł ci pokazać, co potrafię na wrotkach – oświadczyłem. – Gotowy? – zwróciłem się do DJ'a. Ból głowy zaczął mi przechodzić.

Jak się okazało, Rosie miała rację.

Jęknąłem, gdy poruszyłem się na sofie, bo tyłek i boki bolały mnie przy najmniejszym ruchu. Rosie udawała współczucie.

– Ranisz moje ego, a i tak jest już solidnie sponiewierane. – Spróbowałem się odwrócić, ale nie było to łatwe.

– Przepraszam. Po prostu nie potrafię zapomnieć tego widoku. Jak złapałeś się tamtego faceta i pociągnąłeś go za sobą na dół... – Urwała, bo znowu zaczęła się śmiać.

Sam nie mogłem zachować powagi, myśląc o facecie, który krzyczał na mnie, kiedy pociągnąłem go w dół na tor razem z DJ'em.

- Następnym razem, Paseczku, będziesz jeździła z nami i pokażesz, jak się to robi, panno stoję-z-boku-i-pouczam - dałem jej prztyczka w nos.

Spoważniała.

- Dziękuję ci za dziś - szepnęła.

- Za co?

Westchnęła i pokręciła głową.

- Byłeś taki zmęczony po pracy, a mimo to zabrałeś DJ'a na wrotki. To jest po prostu... cudowne. - Objęła mnie za szyję i spojrzała mi w oczy. - Chcesz iść do łóżka?

Przy słowie „łóżko” poczułem natychmiast drgnięcie w kroku, to było jak reakcja psa Pawłowa. Może naprawdę byłem maniakiem seksualnym, tylko nie miałem o tym pojęcia.

Przytuliłem ją mocniej.

- Jasne, pójdę z tobą do łóżka, ale nie będziemy robić żadnych brzydkich rzeczy, kiedy mały jest w domu - zażartowałem, podnosząc się z sofy razem z Rosie, która objęła mnie nogami w pasie.

- Że co? - Wzdrygnęła się. - Nie możesz mówić poważnie. Nate, on tu będzie zawsze, więc czy to oznacza, że nie będziesz chciał... - Przerwałem jej pocałunkiem. Nie było sposobu, żebym trzymał się tej zasady. Mały tu mieszkał. Będziemy musieli znaleźć jakieś rozwiązanie, być cicho lub coś w tym rodzaju. Rosie zaśmiała się, odsuwając usta od moich warg. - Dzięki Bogu i za to. Myślałam, że mówisz poważnie.

Puściłem do niej oko.

- Zgrywałem się. Ale, mówiąc szczerze, pewnie na wiele się

nie zdam dziś w nocy. Tyłek mnie boli. Ten starszy gość, który na mnie wylądował, był cholernie ciężki.

Już nie mogłem się doczekać, kiedy zajmę moją stronę łóżka, bo marzyłem o tym przez cały tydzień.

Rozdział piąty

Nate

- Mamo - rozległ się cichy głos. Co jest, do cholery? - Mamo.

Oprzytomniałem. Spałem u Rosie, a ciężar, który mnie przygniatał, to jej ciało. I do diabła - to było cudowne.

Zerknąłem w kierunku, skąd dochodził głos. W słabym świetle budzika ledwie co widziałem. DJ stał obok łóżka i przyciskał do piersi figurkę Woody'ego.

- Hej, synku, co się stało? - wyszeptała Rosie, ostrożnie się ze mnie zsuwając.

- Miałem zły sen - odpowiedział DJ i głośno pociągnął nosem.

- Cichutko, kochanie, Nate śpi. A co ci się przyśniło? - Rosie dalej mówiła szeptem i usiadła na brzegu łóżka.

- Przyszli źli panowie i nas dorwali - odpowiedział DJ i znowu zaczął płakać.

- Już dobrze, synku, tutaj nie przyjdą źli panowie, nie musisz się bać. Chodź, położę cię z powrotem do łóżka - wstała i wzięła go za rękę.

Ja też usiadłem, bo chciałem dać jej znać, że nie musi zachowywać się cicho z obawy, że mnie obudzi. Uśmiechnęła się do mnie przepaszająco, kiedy DJ rozplakał się na dobre i otoczył ramionami jej nogi.

- Nie chcę spać sam, mamó, boję się. Mogę spać z tobą? - zapytał w przerwach między płaczem.

Zapaliłem lampkę nocną. Rosie głaskała go po plecach. Miała na policzku odciśniętą poduszkę, a jej zaspane oczy nie były tak duże jak zawsze, a mimo to wyglądała cudownie.

- Nie możesz, DJ. Nate dziś u nas nocuje. Będziesz musiał spać we własnym łóżku - powiedziała łagodnie.

Przyłgął do niej jeszcze mocniej i aż dostał czkawki od płaczu.

- Boję się sam spać, mamó!

Poczułem się jak palant. Wchodziłem w paradę DJ'owi, a Rosie prawdopodobnie żałowała, że pozwoliła mi zostać. Właśnie tego rodzaju sytuacji chciała unikać i ja również. Nie chciałem stawać między nimi ani też w żaden sposób odciągać jej od syna. On był i zawsze będzie dla niej najważniejszy, a ja to rozumiałem i akceptowałem.

- Będzie dobrze, pojedę do siebie i wrócę rano - zaproponowałem, wstając z łóżka i szybko zakładając dzinsy.

Rosie obróciła się i popatrzyła na mnie. Widać było, że jest rozdarta i niezdecydowana. Uśmiechnąłem się i wciągnąłem na siebie podkoszulek.

- Nate, możesz zostać, naprawdę. Ja po prostu będę spała z DJ'em - powiedziała i popatrzyła na mnie błagalnie. Znając ją, wiedziałem, że trochę ją przerażało to, że będę jechał samochodem rozespany o drugiej nad ranem po całotygodniowym zmęczeniu.

Podszedłem do niej i pocałowałem ją w czoło. Tak naprawdę nie chciałem wychodzić, bo to była dopiero nasza druga

wspólna noc, ale DJ jej potrzebował.

- Nie ma o czym mówić. - Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem rękę do DJ'a. - Przybij piątkę, mały. - Natychmiast uniósł rączkę, ale błyskawicznie usunąłem dłoń. - Za wolno, mały. - Zmierziłem mu włosy i sprawiłem jednak, że uśmiechnął się przez łzy.

Skierowałem się w stronę drzwi. Rosie złapała mnie za rękę i zatrzymała. Patrzyła na mnie prosząco.

- Nie idź - wyszeptała.

- Rosie, wiem, że masz priorytety, i godzę się z tym. Są rzeczy, które musisz robić, i tyle. Przyjadę około dziewiątej. - Uścisnąłem jej dłoń, zapewniając, że naprawdę to dla mnie bez znaczenia.

Nadal trzymając mnie za rękę, spojrzała na DJ'a.

- DJ, a co powiesz na to, że będziesz spał ze mną i Nate'em?
- zaproponowała z nadzieją.

Jasny gwint! Wiedziałem, że bardzo się troszczyła o syna, a fakt, że wyszła z taką propozycją, oznaczał, że naprawdę mnie lubiła. Nie potrafiłem stłumić szczęścia, które we mnie narastało.

DJ zmarszczył czoło i energicznie pokręcił głową, a mnie zrobiło się trochę przykro. Ona mnie zaakceptowała, wiedziałem, że on mnie polubił, ale żeby zyskać jego pełną aprobatę, musiałem jeszcze sporo popracować. Z drugiej strony to było w porządku, miałem na to czas i dość cierpliwości. Oboje warci byli wysiłku.

Rosie spojrzała na mnie przeprasząco, a potem puściła moją rękę. Usiadła na brzegu łóżka, przytuliła DJ'a i spojrzała

mu prosto w oczy.

- DJ, czy Nate mówił ci, gdzie pracuje? - zapytała.

DJ popatrzył na mnie z zaciekawieniem.

- Nie.

- Nate jest policjantem - oświadczyła z dumą. Oczy chłopca zrobiły się ogromne. Kiedy skinąłem głową, potwierdzając, na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Wiesz, co by się stało, gdyby źli panowie przyszli tu, tak jak w twoim śnie? - zapytała Rosie. DJ pokręcił głową i wpatrywał się w nią. - Nate by ich aresztował - powiedziała stanowczym tonem.

- Aresztowałbyś? - zapytał, patrząc na mnie z nadzieją. Uśmiechnąłem się, a serce żywiej mi zabiło. Ten dzieciak był naprawdę niesamowity, a ja bardzo pragnąłem jego akceptacji.

- Aha. Moja praca polega na tym, żebym bronił ciebie i twojej mamy.

Rozpogodził się natychmiast i zaczął skakać po łóżku.

- No to będę spał z tobą i z mamą - oznajmił zadowolony, zakrył się kołdrą i położył na poduszce Rosie.

Poczułem ucisk w gardle. Rosie i jej synek właśnie wpuścili mnie do swojego życia i to nie tylko jako przyjaciela, ale kogoś ważniejszego. Dla mnie to było jak wejście na Mount Everest.

- Jesteś pewna, Rose? - dopytywałem się, bo nie chciałem, żeby to robiła tylko dlatego, że tak jej zdaniem powinna postąpić.

- Absolutnie pewna, no, chyba że jednak chcesz iść - popatrzyła, jakby trochę obawiała się mojej odpowiedzi. Na pewno nie miała pojęcia, ile to dla mnie znaczyło.

- Bardzo chcę zostać - potwierdziłem, choć te słowa nie oddawały emocji, jakie mnie ogarnęły. Spojrzałem na DJ'a. - Na pewno nie masz nic przeciwko temu, żebym został z wami dwojgiem? Jeśli chcesz, żebym poszedł, możesz mi to powiedzieć. Nie będę zły, obiecuję. - Chciałem, żeby wiedział, że nie musi się z niczym śpieszyć.

Skinął głową.

- Nie przeszkadza mi. - Wzruszył ramionami, przytulił do poduszki i położył obok siebie Woody'ego.

Zdjąłem ubranie i wśliznąłem się na moją stronę łóżka.

Rosie obróciła się do DJ'a.

- Żadnego chrapania, dobrze? - droczyła się z nim.

- Ja nie chrapię, mamó, to ty chrapiasz - odpowiedział, a ja zgasilem światło.

- Nieprawda! Ale założę się, że Nate na pewno chrapie. - Rosie wzięła mnie za rękę, a potem objęła się moim ramieniem, splatając ze mną palce.

Wiedziałem, że się w niej zakochuję, ale czy to już się stało? Czy tak właśnie czuje się zakochany? Jakby się wygrało milion na loterii? Pokochałem ich oboje? Nie znałem jeszcze odpowiedzi na te pytania, ale było mi cholernie dobrze. Przytuliłem się do Rose i zapadłem w błogi sen.

Rano obudziłem się pierwszy, Rosie i DJ nadal smacznie spali. Dzieciak leżał w poprzek łóżka z nogami na plecach Rosie. Najwyraźniej w ogóle jej to nie przeszkadzało, więc pewnie była do tego przyzwyczajona.

Spojrzałem na zegarek. Minęła dopiero szósta - nigdy nie mogłem długo spać po dziennych zmianach. Leżałem więc po

prostu, głaskałem Rosie po włosach i patrzyłem na jej piękną twarz, zauważając po raz setny, że jej dolna warga była trochę pełniejsza od górnej. Po mniej więcej dwudziestu minutach obudził się DJ, uniósł głowę i popatrzył na mnie zaspany.

- Cześć - wyszeptałem i położyłem palec na ustach, żeby nie obudził mamy.

Usiadł na łóżku, przetarł oczy, a ja po cichu wziąłem dzinsy i szybko je założyłem, bo byłbym trochę skrepowany, chodząc w samych gatkach po czyimś mieszkaniu.

- Nie budźmy jeszcze mamy. Może przygotujemy dla niej śniadanie, żeby zjadła je w łóżku? - zaproponowałem i wyciągnąłem do niego rękę. Patrzył w milczeniu przez kilka sekund. W chwili gdy miałem opuścić ramię, chwycił mnie jednak rączką za dłoń.

Uśmiechnąłem się, pochyliłem i podniosłem Woody'ego, który w nocy spadł na podłogę.

- No to chodź, partnerze - wyszeptałem, podając mu figurkę i ruszyliśmy do salonu.

- Chcesz oglądać ze mną kreskówki? - zapytał, sadowiąc się na sofie.

- Jasne, uwielbiam kreskówki. - Usiadłem obok niego, włączyłem telewizor i przerzucałem kanały, aż znaleźliśmy Myszkę Miki, bo to właśnie chciał oglądać.

- Naprawdę jesteś policjantem? - zapytał.

Skinąłem głową.

- Aha, jestem agentem SWAT, to jest jak policjant, ale mam większą broń - wyjaśniłem i widziałem podziw malujący się na jego twarzy.

– Masz broń? – Zrobił wielkie oczy.

Roześmiałem się i pokiwałem głową.

– I kajdanki.

– Pokażesz mi?

– Pewnie. Kiedy mama zaprosi mnie następnym razem, przyniosę je, żebyś mógł je wypróbować.

Rozsiadł się wygodniej i zapatrzył na kretyńskie kreskówki.

Po półgodzinie byłem totalnie znudzony i umierałem z głodu.

– Chcesz jakieś śniadanie, mały? – zapytałem. Podniosłem się i ruszyłem do kuchni, żeby zobaczyć, co jest w szafkach. Kiedy żuliśmy grzanki, przyglądałem mu się z zaciekawieniem, niepewny, co mam zrobić, żeby bardziej mnie polubił. Chciał znowu oglądać *Toy Story 3*. O wpół do dziewiątej film się skończył, a ja pomyślałem, że już czas obudzić Rosie, zanim przyjdzie Josh.

– Zrobimy mamie śniadanie, co ty na to? Jak myślisz, na co miałyby ochotę? – Prawdę mówiąc, nie miałem zielonego pojęcia, co by chętnie zjadła na śniadanie i liczyłem na to, że mały mi to powie.

– Jajka? – zasugerował, ale zabrzmiało to bardziej jak pytanie.

– Jajecznicą? Dałbym radę ją zrobić, jeśli mi pomożesz.

Skinął głową, więc posadziłem go na blacie kuchennym, poprosiłem, żeby ubił jajka, a potem posmarował grzanki masłem, podczas gdy ja zająłem się smażeniem. Kiedy wyłożyliśmy jajecznicę na talerz, nie wyglądała zbyt apetycznie. Miałem tylko nadzieję, że będzie jej smakowała, a jeśli nie, to postanowiłem zabrać gdzieś później Rosie na

śniadanie, jak Josh zabierze już małego. J e ś l i Josh w ogóle przyjdzie. Osobiście wolałbym, żeby się nie pojawił, bo wtedy mógłbym zabrać oboje nad morze, żeby poznali moją mamę.

Po ustawieniu na tacy kubka z kawą zdjąłem DJ'a z blatu.

- No to chodźmy ją obudzić.

Pobiegłem w podskokach do sypialni. Poszedłem za nim, niosąc tacę, bo nie mogłem się już doczekać jej widoku. Byłem bardzo dumny, że byłem w stanie to dla niej zrobić.

Przystanąłem, żeby mały mógł podejść do łóżka. Wziął ją za rękę i nachylił się nad jej twarzą. Rosie nadal głęboko spała i wyglądała prześlicznie z włosami rozrzuconymi na poduszce.

Rosie

- Mamo, obudź się. - Usłyszałam głos DJ'a, który ciągnął mnie za rękę.

Objęłam go i wciągnęłam do łóżka. Narzuciłam mu kołdrę na głowę i zaczęłam łaskotać.

- Dzień dobry, synku. - Ziewnęłam, a on się do mnie przytulił.

- Zrobiłem ci śniadanie, mamó - zaświergotał radośnie.

- Tak? A co zrobiłeś, naleśniki i bekon? - zapytałam i wchodząc do zabawy, wyciągnęłam rękę po jedzenie, jakbym mu uwierzyła.

Roześmiał się i ściągnął kołdrę z głowy.

- Nie. Zrobiliśmy jajka, a ja smarowałem grzanki.

Zamrugałam oczami i aż podskoczyłam, bo nagle spostrzegłam kogoś w drzwiach. Zapomniałam, że Nate został na noc. Byłam przyzwyczajona, że w domu budzę się sama.

Moje oczy jakby zaczęły żyć własnym życiem i taksowały jego ciało. Niebezpiecznie nisko opuszczone dzinsy odsłaniały idealne mięśnie brzucha. Powędrowałam wzrokiem do góry, a potem znowu w dół.

Pragnęłam go całym ciałem. Od tak dawna nie byłam z facetem. Z drugiej strony byłam dumna z faktu, że nie uległam i nie straciłam kontroli nad sobą – muszę jednak przyznać, że to nie tylko moja zasługa.

- Cześć. - Posłał mi ironiczny uśmiezek, jakby wiedział, o czym myślałam. Szczerze mówiąc, na pewno wiedział, bo moje oczy mówiły wszystko, i nawet nie starałam się tego ukryć.

- Cześć. - Starałam się wyglądać seksownie, ale w rzeczywistości chyba wyglądałam fatalnie. Dopiero co się obudziłam, więc twarz miałam obrzmiałą, włosy w nieładzie i rozmazany tusz pod oczami. Skrzywiłam się na myśl o tym, jak pachniał mój poranny oddech.

Nate wskazał głową szafkę nocną przy łóżku, a ja zobaczyłam na niej tacę, na której stał talerz z jajecznicą i grzankami.

- Zrobiłeś śniadanie? - spojrzałam na niego zdziwiona. Włosy miał bardziej potargane niż normalnie po przebudzeniu, ale naprawdę świetnie wyglądał rankiem!

- Z r o b i l i ś m y śniadanie - poprawił mnie, wskazując DJ'a, który uśmiechał się z dumą.

- No jedz, mamó - polecił DJ, podskakując na łóżku. Serce waliło mi jak oszalałe, gdy postawiłam tacę na kolanach. Nate wstał z moim synkiem i zrobili mi śniadanie? To było takie

urocze, zwłaszcza że nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego od żadnego mężczyzny.

Szybko się w nim zakochiwałam, choć nie miałam tego w planach. Nie chciałam znowu stać się bezbronna. Wiedziałam, że na pewno szybko się mną znudzi, może za parę tygodni albo za parę miesięcy. Nie byłam wystarczająco dobra, żeby zatrzymać faceta takiego jak on, żeby podtrzymać jego zainteresowanie. Nate zasługiwał na dziewczynę, która dałaby mu wszystko, rzuciła dla niego wszystko i uczyniła z niego najważniejszą osobę w swoim życiu. A tego ze mną nie zazna, bo zawsze coś będzie stało na przeszkodzie.

- Mmm, to jest naprawdę pyszne, DJ. To naprawdę ty zrobiłeś?

DJ pokiwał z dumą głową, a Nate się roześmiał i przysiadł na brzegu łóżka, a ja pomyślałam, że najchętniej zjadłabym go na deser.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do Nate'a i pokazałam palcem, żeby usiadł bliżej. Pochylił się, pocałował mnie i zatknął mi włosy za uszy.

- Dzięki - wyszeptałam. I nie chodziło mi tylko o śniadanie. Miałam na myśli i to, że zabrał mojego syna na wrotki, mimo że był wyraźnie zmęczony, i to, że został na noc, choć DJ obudził go w środku nocy, i to, że wstał z nim rano, by przygotować śniadanie, i za to, że pozwolił mi dłużej pospać.

- Nie ma za co - odpowiedział szeptem.

DJ podszedł i usiadł mu na kolanach. Patrzyłam na tę scenę ze wzruszeniem. Chciałam, żeby ktoś się pojawił w życiu DJ'a. Mały zasługiwał na przyzwoitego opiekuna, bo ten, którego

miał, nie traktował poważnie swoich obowiązków. Nate spojrział na niego z czułością, objął ramieniem, a potem zrobił gest przybicia piątki. I tak jak wcześniej, uchylił dłoń w ostatniej sekundzie. DJ chwycił Nate'a za nadgarstek i uderzył rączką w jego otwartą dłoń.

- Piątka! - zawołał i roześmiał się zadowolony.

Zaczęli się wygłupiać. Przybijali piątki, usuwając ręce w ostatniej chwili, i recytowali jakieś wierszyki. Widać było wyraźnie, że zabawa obu sprawia przyjemność.

Nagle ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Źle się stało, że na to pozwalałam. Powinnam to przerwać, zanim sprawy zajdą za daleko dla mnie i DJ'a i oboje zostaniemy zranieni. Wykazałam się brakiem odpowiedzialności, dopuszczając, żeby ktoś taki jak Nate Peters wszedł do naszego życia. Nie broniłam wystarczająco dobrze serca mojego synka. Czy to był egoizm z mojej strony, że chciałam spotykać się z Nate'em, mimo świadomości, że najprawdopodobniej zostawi mnie dla kogoś? Pragnęłam go, choć wiedziałam, że to się fatalnie skończy.

Jedna częśćka mnie pragnęła Nate'a tak bardzo, że oddałabym wszystko, zrobiła wszystko dosłownie, byle zatrzymać go na zawsze. Ale druga wrzeszczała, że ten podrywacz mnie skrzywdzi i to tak mocno, że nigdy się po tym nie pozbieram.

Chciałam, żeby zniknął z mojego życia, zanim nadejdzie ból. Ale jednocześnie byłam za słaba, żeby odtrącić go od siebie. Kiedy patrzyłam na niego teraz, gdy bawił się z moim synem w niedzielny ranek, wiedziałam, że nie zrobię nic, żeby go zniechęcić do siebie. Utknęłam i czekałam na moment, kiedy

złamię mi serce. Ale była jeszcze maleńka cząstka mnie, której Joshowi nie udało się zniszczyć, a która zadawała pytanie: „A co, jeśli on mnie nie skrzywdzi? A co, jeśli jest naprawdę taki wspaniały, za jakiego go uważałam?”.

- Mamie nie smakuje nasze jedzenie - droczył się Nate.

Otrząsnęłam się z myśli.

- Smakuje - szybko włożyłam do ust kolejną porcję jajecznicy. Oczy szczypały mnie od łez, ale nie pozwalałam sobie na płacz, bo najważniejszy człowiek w moim życiu siedział tuż obok na kolanach mojego chłopaka i chichotał histerycznie.

- A może wy też trochę zjecie? - zapytałam, wskazując na tacę. DJ prawdopodobnie umierał z głodu, bo zawsze jadał bardzo wcześnie.

Nate pokręcił głową.

- Zjedliśmy już ze dwie godziny temu.

Dotarło do mnie, że spędził z DJ'em parę godzin i zrobił mu śniadanie!

- O której wstałeś? - zapytałam, szybko przełykając.

- Nie jestem pewny. Na tyle dawno, że zdążyliśmy pooglądać Myszkę Miki, zjeść grzanki i obejrzeć *Toy Story*.

- No to jakiś czas temu - powiedziałam prawie bez tchu.

- Myślisz, że mogę wziąć prysznic? - spytał z nadzieją.

- No pewnie. W szafce znajdziesz czyste ręczniki. - Bardzo się starałam nie myśleć o tym, że zaraz będzie nagi w moim mieszkaniu.

Zdjął DJ'a z kolan, posadził go na łóżku i zmierzwił mu włosy ręką, zanim się pochylił i pocałował mnie w czoło. Zamknęłam

oczy. Odchyliłam głowę do tyłu, mając nadzieję, że zsunie usta niżej na moje wargi, ale on wyprostował się i wstał. Patrzyłam na jego zgrabne pośladki, gdy wychodził z pokoju. Obróciłam się do DJ'a.

- Lubisz się bawić z Nate'em? - zapytałam, kończąc ostatnią grzankę.

Uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową.

- Nate powiedział, że jak przyjdzie następnym razem, to będę mógł założyć jego kajdanki - oznajmił z dumą.

- No to dopisało ci szczęście. - Zastanawiałam się, czy Nate mnie też na to pozwoli.

- Myślisz, że będę mógł postrzelać z jego broni?

Pokręciłam głową.

- Nie wydaje mi się, synku.

Zmarszczył czoło niezadowolony, ale nagle pojaśniał.

- To będzie musiało poczekać, aż zostanę policjantem i będę miał swój pistolet.

- Więc teraz chcesz być policjantem? - zdziwiłam się. Swój przyszły zawód zmieniał mniej więcej raz na tydzień. Chciał już być budowlańcem, malarzem, lekarzem i szefem kuchni - wszystko zależało od tego, co robił w danej chwili. Ale o policjancie nie wspomniał nigdy wcześniej.

Rozsiadł się wygodniej na łóżku.

- Aha, bo wtedy Nate i ja będziemy mogli aresztować wszystkich złych panów i będziemy partnerami, jak Buzz i Woody.

Objęłam go za ramiona i mocno do siebie przytuliłam, modląc się w duchu, żeby Nate nie złamał serc nam obojgu.

Z całych sił trzymałam się tych słów. A co, jeśli...

Mniej więcej godzinę później byłam już ubrana i właśnie skończyłam pakowanie torby DJ'a z rzeczami na zmianę. Nate i DJ leżeli na podłodze w salonie, a wokół siebie rozsypali klocki Lego, z których budowali razem jakiś model. DJ przyglądał się Nate'owi bardzo uważnie i wydawał się kopiować każdy jego ruch - jeśli Nate skrzyżował nogi w kostkach lub podrapał się po głowie, DJ też to robił. Byłam absolutnie pewna, że Nate nie miał o tym zielonego pojęcia.

Nie mogłam oderwać od nich oczu. Chłonełam wzrokiem każdy szczegół. Sposób, w jaki brał i dodawał nowy klocek. Zdziwienie na jego twarzy, kiedy zabrakło im jakiegoś klocka i musieli go szukać. To, jak się śmiał i trzącał ramieniem ramię DJ'a, kiedy mały powiedział, że ich konstrukcja wygląda jak dom, choć najwyraźniej budowali samochód.

Starłam się zapamiętać DJ'a, jak patrzył na Nate'a, jego uśmiech, iskierki w oczach, kiedy się śmiał. Śmiech dziecka to dla matki prawdopodobnie najpiękniejszy dźwięk, a śmiech mojego dziecka zmieszany ze śmiechem Nate'a sprawiał, że serce mi się zaciskało w piersi. Josh nigdy nie robił takich rzeczy z synem. Nawet jeśli zaczynał się z nim bawić, nie trwało to dłużej niż kilka minut. To naprawdę smutne, że Josh okazał się takim bezwartościowym ojcem. DJ zasługiwał na kogoś lepszego.

Kontrast między tą parą leżącą na podłodze był komiczny. Nate był wysoki, szczupły, z jasnymi włosami, niebieskimi oczami i kremową tonacją skóry. DJ z kolei miał brązowe włosy i oczy jak ja, a po ojcu smagłą skórę. Tak bardzo się od

siebie różnili, ale razem wyglądali pięknie.

Wzięłam głęboki wdech. Jeśli nie będę ostrożna, zmarnuję czas, kiedy jestem z Nate'em, bo będę zbyt zajęta zamartwianiem się, że on mnie zostawi.

Podeszłam do nich, położyłam stopę na plecach Nate'a i podciągnęłam nią do góry jego podkoszulek. Spojrzał na mnie, a ja poczułam motyle w brzuchu.

W chwilę potem rozległ się dzwonek domofonu. Wpuściłam Josha i czekałam na niego przy drzwiach. Zerknęłam nerwowo na Nate'a. Ostatnim razem, kiedy się widzieli, Josh jak zwykle próbował mnie uwodzić, a Nate powiedział, że wcale mu się to nie podobało. Miałam nadzieję, że przy DJ'u obaj będą się zachowywać bardziej powściągliwie.

- Cześć. - Josh uśmiechnął się, wchodząc do mieszkania, jakby był właścicielem tego miejsca. Zawsze tak robił.

- Dzień dobry, Josh. Wejdz, proszę.

W chwili gdy DJ zobaczył ojca, zerwał się na równe nogi, puścił biegiem przez pokój i wskoczył mu w objęcia.

- Cześć, kolego! - Josh przywitał się z nim, uśmiechając się i tuląc go mocno.

Nate wstał z podłogi. Po sposobie, w jaki zacisnął szczęki, domyśliłam się, że nigdy nie polubi Josha.

Modliłam się w duchu, żeby nie okazywali sobie niechęci przy małym.

- Nate, pamiętasz Josha, prawda? Josh, znasz już mojego chłopaka, Nate'a - powiedziałam cicho.

Nate skinął głową ze wzrokiem wbitym w Josha. Odbywali coś w rodzaju milczącej rozmowy dwóch buzujących

testosteronem facetów.

- Tak. Cześć, Josh - przywitał się Nate. Jego głos zdradzał napięcie, nad którym panował.

Wiedziałam, że robił to tylko dla mnie i DJ'a. Prawdopodobnie było mu niesłychanie trudno, gdy ciągle stawał mu na drodze były jego dziewczyny - sama nie byłam pewna, jak bym zareagowała na ciągłą obecność jego byłych.

Josh wydał z siebie coś w rodzaju prychnięcia i patrzył na Nate'a z pogardą.

- Cześć - wymamrotał, ale nie silił się na uprzejmość. Odwrócił głowę do DJ'a, którego trzymał na rękach. Szczęściem mały był zupełnie nieświadomy napięcia wiszącego w powietrzu. - Gotów do wyjścia?

DJ spojrzał na mnie pytająco. Skinęłam głową.

- Przed wyjściem idź do łazienki, synku, żeby tatuś nie musiał zatrzymywać się po drodze. A potem zabierz torbę z łóżka, dobrze? - Zmusiłam się do uśmiechu. Nienawidziłam tych wyjść, bo bardzo za nim tęskniłam, ale nie chciałam, żeby o tym wiedział.

Josh postawił go na ziemi i popchnął lekko w kierunku łazienki.

- Zrób, co mama ci kazała.

W chwili gdy DJ znalazł się poza zasięgiem słuchu, obróciłam się do Josha.

- Przyniosłeś pieniądze na bilet? - zapytałam cicho.

Zmarszczył czoło i pokręcił głową.

- Nie dałem rady, króliczku. W tej chwili cienko przędę.

Serce mi zamarło.

- Przecież obiecałeś, że za to zapłacisz. Już mu powiedziałam, że może iść. Obiecałeś, że jakoś to załatwisz. - Zamknęłam oczy i tłumiałam w sobie płacz.

- Rosie, nie mam kasy. Samochód zepsuł mi się w tygodniu i musiałem zapłacić za naprawę. Gdybym miał pieniądze, dałbym ci je. A przy okazji, ile to było? - spytał, patrząc na mnie przepraszająco.

- Pięćdziesiąt dolarów, Josh. Powiedziałam już Marii, że DJ może iść, więc ona pewnie załatwi bilety na poniedziałek. Błagam, skombinuj je jakoś, dobrze? On jest tym taki podekscytowany, nie rób mu tego - prosiłam. Ja nie miałam szans, żeby za to zapłacić, bo ledwie wystarczało mi na życie. Josh obiecał, że da pieniądze na rewię Disneya na lodzie, na którą szła przyjaciółka ze swoimi dziećmi.

- A co się stało ze stową, którą ci dałem jakieś dwa tygodnie temu? - zapytał, marszcząc czoło.

- Wszystko już wydałam.

Przepytywał mnie dalej:

- Na co?

- DJ potrzebował nowych butów i kurtki.

- Wydałaś stowę na nowe buty i kurtkę? - warknął, patrząc na mnie jak na idiotkę.

Zmarszczyłam brwi ze złości.

- Nie, za buty i kurtkę zapłaciłam dwadzieścia trzy dolary. Były na wyprzedaży. Reszta poszła na przedszkole, ledwie wystarczając na tygodniową opłatę. Dlatego nie zaczynaj znowu pieprzenia o wyrzucaniu pieniędzy. Czy masz pojęcie, ile kosztuje wychowanie dziecka? - zapytałam zła jak osa, ale

staralam się mówić cicho, żeby DJ mnie nie usłyszał.

- Kosztuje majątek, tyle ci powiem. I dlatego nigdy nie mam pieniędzy - odpowiedział równie zły.

Popatrzyłam na niego zaszokowana.

- Wydaje ci się, że to tobie jest ciężko? Dajesz mi sto pięćdziesiąt dolarów miesięcznie, Josh, a to nie wystarcza nawet na jedzenie dla małego! - Nie miał pojęcia, jak trudno być samotnym rodzicem zapracowującym się na śmierć, choć pensja i tak nie wystarczała na zapłacenie wszystkich rachunków co miesiąc. Gdyby nie płacił alimentów, DJ i ja nie dalibyśmy sobie rady i tylko z tego powodu go tolerowałam.

Westchnął i pokręcił głową.

- Nie kłóćmy się przy twoim chłoptasiu. - Wskazał brodą na Nate'a, z ironicznym uśmiechem na ustach.

Spojrzałam przepaszająco na Nate'a, ale on wpatrywał się w Josha. Ciało miał napięte jak struna.

O rany, gdyby wygląd mógł zabijać...

Ponownie odwróciłam się do Josha.

- Dobrze, ale możesz załatwić jakoś pieniądze na ten bilet? Pożycz od mamy czy któregoś z kumpli - poprosiłam.

- Nie wydaje mi się to możliwe, króliczku. - Nawet nie wyglądał na specjalnie tym przejętego, a ja poczułam, jak narasta we mnie złość.

- Ty pieprzony palancie! Obiecałeś mi, że za to zapłacisz! Zgodziłam się, żeby poszedł, tylko dlatego, bo powiedziałeś mi, że to nie problem! A teraz on już tym żyje, Josh! Dlaczego pozwoliłeś, żebym mu o tym powiedziała, jeśli wiedziałeś, że nie będziesz w stanie dotrzymać słowa? Czy masz w ogóle

pojęcie, jak bardzo on się na to cieszy?! - krzyknęłam i zacisnęłam pięści. Miałam ochotę walnąć go w jego żalony pysk.

- Nie wiedziałem, że będę bez kasy, kiedy ci o tym mówiłem. Dzieciak jakoś to przeżyje. To nie jest koniec świata, tylko zwyczajne przedstawienie. - Przewrócił oczami.

- Nie dla niego! Czasami jesteś beznadziejny jako ojciec, Josh, naprawdę. - Otarłam łzy, które ciekły mi po twarzy.

- Weź się w garść, Rosie. Innym razem obejrzy pieprzonego Disneya na lodzie. - Uniósł do góry ręce w złości.

DJ wrócił do nas podskakując, uśmiechnięty, z torbą w ręku. Szybko otarłam łzy, zanim go podniosłam. Zmusiłam się do uśmiechu, żeby nie wiedział, że coś jest nie tak.

- Dlaczego płaczesz, mamó? - zapytał, patrząc na mnie zaniepokojony.

Roześmiałam się i przewróciłam oczami.

- Jestem taka niemądra. To dlatego, że będę za tobą tęskniła - skłamałam.

Mocno mnie przytulił.

- No to nigdzie nie pójdę, jeśli przez to jesteś smutna.

Pogłaskałam go po plecach.

- Nic mi nie będzie, DJ. Musisz iść, bo inaczej tatuś będzie niezadowolony. I babci Juliet będzie przykro, jeśli jej nie odwiedzisz.

Nadal nie spuszczał ze mnie oczu.

- Tak, wiem. Przyniosę ci kawałek ciasta od babci - powiedział i obrócił się do Josha. - Będziemy piekli ciasto u babci, prawda?

Josh skinął głową.

- Pewnie tak, kolego. Babcia uwielbia piec z tobą ciasto.

Pocałowałam go w policzek i postawiłam na podłodze. Unikałam kontaktu wzrokowego z Joshem, żeby znowu się nie zdenerwować. DJ uśmiechnął się do Nate'a.

- Tobie też przyniosę kawałek ciasta, jeśli chcesz. Babcia Juliet piecze najlepsze ciasta na świecie - powiedział z entuzjazmem.

Nate uśmiechnął się ciepło.

- Jasne, mały, trzymam cię za słowo.

Odchrząknęłam, bo chciałam, żeby mój głos zabrzmiał normalnie, a nie jak rozhisteryzowanej wariatki, którą w tej chwili się czułam.

- W porządku. Włożyłam do torby ubranie na zmianę i inne potrzebne rzeczy na jutro i dodatkową pizzę na wszelki wypadek. Woody też tam jest. Nakarmisz DJ'a, zanim przywieziesz go do domu? - zapytałam, w końcu patrząc Joshowi w oczy. Na widok jego głupawej miny złość ponownie zaczęła we mnie narastać.

Skinął głową.

- Tak.

- To świetnie. Pamiętaj tylko, że on idzie spać o wpół do ósmej, więc postaraj się go przywieźć przed tym czasem. - Zastanawiałam się, czy o niczym nie zapomniałam.

- Dobrze. W domu przed wpół do ósmej. To możemy sobie wyobrazić, prawda, kolego? - Wyciągnął rękę do DJ'a, który wziął ją swoją małą rączką, uśmiechając się i kiwając głową.

Westchnęłam. Nienawidziłam tych pożegnań, nawet jeśli

chodziło o jednodniowe rozstanie.

- No to do widzenia, synku. Baw się dobrze z tatusiem, nie jedz za dużo cukierków i połóż się do łóżka bez marudzenia i siedzenia do późna. Kocham cię. - Pochyliłam się i mocno go uścisnęłam.

- Też cię kocham. Cześć, mamó, cześć, Nate - zaświergotał radośnie DJ.

Nate pomachał mu ręką, kiedy Josh prowadził małego w stronę drzwi.

- Do zobaczenia jutro wieczorem - powiedziałam, tłumiąc emocje, żeby nie psuć przyjemności DJ'owi. - Josh, postaraj się, proszę - błagałam.

Zmarszczył czoło i skinął głową.

- Spróbuję, ale niczego nie obiecuję.

Nie obiecuje? Ten palant już złamał obietnicę, więc dlaczego jedna więcej miałaby stanowić różnicę? Zagryzłam zęby, żeby nie powiedzieć mu czegoś złośliwego przy naszym synu. Kiedy drzwi się zamknęły, chwyciłam poduszkę i rzuciłam nią z całych sił we frontowe drzwi. Beznadziejny ojciec DJ'a miał zamiar złamać mu serce, a ja nie mogłam nic na to poradzić. Łzy zaczęły mi płynąć po twarzy, gdy wyobraziłam sobie twarz mojego synka, kiedy mu powiem, że nie będzie mógł pójść i to ja będę musiała mu o tym powiedzieć. Josh zawalił sprawę, a resztę zwałił na mnie jak za każdym razem, gdy dawał ciała. Poczułam dotknięcie ciepłych rąk.

- Zapłacę za bilet, nie musisz się tym zamartwiać - powiedział Nate, a potem kciukami otarł mi łzy.

Serce mi zabiło mocniej. Dlaczego nie zaszłam w ciążę

z kimś takim jak Nate? Słodkim facetem, który poważnie traktował swoje obowiązki i zadbałby o własne dziecko. Zjawiałby się, kiedy byłby potrzebny, i nie rozczarowywałby syna raz po raz.

Objęłam go za szyję i mocno się przytuliłam. Nie mogłam pozwolić, żeby zapłacił za DJ'a. Nate nie miał z tym nic wspólnego, nie mogłabym go tak wykorzystać. Choć bardzo bym chciałam zaoszczędzić DJ'owi rozczarowania, takie rozwiązanie nie wchodziło w grę.

- Nie musisz tego robić, poradzę sobie - wyszeptałam, tuląc twarz do jego szyi.

- Ale ja chcę, Rose.

Pociągnęłam nosem i odsunęłam się. Otarłam twarz i usiłowałam stłumić szloch, który we mnie narastał. Byłam zaskoczona, że Nate nie zmyka w podskokach po tym, jak był świadkiem mojej kłótni z Joshem. Pociągnęłam go na sofę, a potem usiadłam mu okrakiem na kolanach i wsunęłam palce w jego włosy. Niebieskie troskliwe oczy patrzyły na mnie z powagą.

- Nate, to naprawdę bardzo, bardzo ładnie z twojej strony, ale nie mogę ci na to pozwolić. To ja jestem odpowiedzialna za DJ'a i nie mogę przyjąć tych pieniędzy - odrzuciłam jego propozycję. - Ale dziękuję, że o tym pomyślałeś.

Otoczył mnie ramionami, przytulił mocniej do siebie, a nasze usta zgrały się w jednym rytmie, przez co całą sobą zapragnęłam czegoś więcej. Nigdy nie będę miała go dość.

- Pozwól mi zapłacić za ten bilet - wyszeptał.

- Nie mogę, Nate. Dziękuję ci, ale nie mogę na to pozwolić.

- Przycisnęłam czoło do jego czoła i zamknęłam oczy.

Westchnął, poczułam na skórze, że zmarszczył czoło.

- Pseczku, ja nie... - zaczął, ale zamknęłam mu usta pocałunkiem. Oddał mi go namiętnie. Odsunęłam się od niego, kiedy zaczęło mi brakować tchu.

- Nie mów nic więcej - powiedziałam poważnie, kończąc tę rozmowę. Robił to, bo prawdopodobnie myślał, że powinien wydawać pieniądze na DJ'a, żeby mały go zaakceptował, choć szczerze mówiąc, wiedziałam już, że DJ go uwielbiał.

- W porządku - wymamrotał, zmusił się do uśmiechu i odgarnął mi włosy z twarzy.

Postanowiłam poprawić nam nastrój. Nie chciałam, żeby się czuł rozczarowany, przez co oboje cały dzień mielibyśmy zważone humory. To był n a s z dzień i chciałam mieć pewność, że będziemy dobrze się bawili.

- Wiesz, że przez ciebie mój syn chce zostać policjantem? - zapytałam, obracając głowę bokiem do niego i unosząc oskarżycielsko brwi.

- Naprawdę?

Skinęłam głową.

- Chce się nauczyć strzelać, żebyście obaj mogli zaaresztować złych panów i zostali partnerami jak Buzz i Woody.

Wybuchnął śmiechem, a oczy załśniły mu dumą.

- Będę Buzzem, bo nie chcę być takim chudzielcem szeryfem jak Woody - zażartował.

Zaśmiałam się przewrotnie.

- Ale wiesz, że tak naprawdę on nie potrafi latać? A laser to

zwyczajna żarówka - droczyłam się, wykorzystując tekst z filmu, który znałam na pamięć.

Oczy zrobiły mu się wielkie i pokręcił głową z udawaną dezaprobatą.

- Musisz rujnować moje wszystkie fantazje?

- Ja rujnuję twoje fantazje? A może po prostu jesteś niezadowolony, bo jak dotąd nie sprawiłam, żeby któraś z nich wcieliła się w życie? - mówiłam, starając się wyglądać seksownie. Zrobiłam minę osoby pewnej siebie i trochę wyzywającą.

- Jak dotąd? - Mocniej mnie uścisnął.

Skinęłam głową i przysunęłam twarz bliżej jego twarzy.

- Mmm, j a k d o t a d to właściwe określenie, agencie Peters - wyszeptałam, gryząc go lekko w dolną wargę.

- Cholera, Paseczku, musimy wyjść, bo w przeciwnym razie będę cię trzymał na kolanach przez cały dzień i flirtował z tobą - jęknął, taksując mnie powoli wzrokiem. W jego oczach było tyle pożądania, że poczułam niepokój w pewnych miejscach. Ale miał rację, naprawdę musieliśmy wyjść.

Westchnęłam teatralnie, wstałam z jego kolan i roześmiałam się, kiedy rozbawiony klepnął mnie w pośladek.

- No to wstawaj i jedźmy do twoich rodziców - zaproponowałam, starając się nadać głosowi pewność, której mi brakowało.

- Tak na wszelki wypadek: ostrzegam cię, że moja rodzina... oni nie są do końca normalni - powiedział, trochę się krzywiąc.

Wzdrygnęłam się, słysząc jego słowa.

- Nie są normalni?

Wzruszył ramionami.

- Sama zobaczysz.

O, to nie wróżyło niczego dobrego.

Rozdział szósty

Rose

Przed drzwiami Nate wziął mnie za rękę i uściśnął ją trochę za mocno, żeby mi dodać otuchy.

- W porządku. Umówmy się, że jeśli znienawidzisz moją rodzinę, będziemy ją widywali przeciętnie tylko cztery razy w roku, z okazji urodzin i innych specjalnych okazji.

W środku aż mnie skręciło, kiedy usłyszałam te słowa. Dlaczego miałabym znienawidzić jego rodzinę? Czyżby mieli okazać się dla mnie niedobrzy? Nie podobało się im, że miałam dziecko? Moja praca nie była wystarczająco dobra? Dlaczego robił taką minę?

- Nate, teraz to mnie wystraszyłeś na poważnie. Czy twoja rodzina zamknie mnie w komórcie i nie będzie ze mną rozmawiała albo nie przyjmie do wiadomości mojego istnienia lub coś w tym rodzaju? - zapytałam podenerwowana.

- Nie - odpowiedział, szczerząc się w uśmiechu. - Ale może tak byłoby lepiej dla ciebie.

- Co?! - krzyknęłam, spoglądając tęsknie na jego samochód. Właściwie dlaczego w ogóle zgodziłam się tu przyjeżdżać? No jasne, zaczęłam się zakochiwać w tym facecie, a on chciał, żebym poznała jego rodzinę. W duchu zgañałam samą siebie za to, że nie zapytałam Anny, jacy oni są, żebym się mogła psychicznie przygotować.

- Gotowa? - zapytał Nate i położył rękę na klamce.

- Nie - jęknęłam.

Uśmiechnął się przepaszająco, ale i tak otworzył pchnięciem drzwi. Niemal w tej samej chwili zauważyłam dziewczynę idącą szybko korytarzem w naszym kierunku, z szerokim uśmiechem na twarzy i rozpostartymi ramionami. Nate uściskał ją.

- Cześć, Paige, już piłaś? Nie ma jeszcze południa! - ofuknął ją wesoło.

Uśmiechnęła się i odepchnęła jego rękę, gdy próbował zmierzić jej włosy. Przystąpiłam z nogi na nogę, bo nie wiedziałam, jak się zachować. Czy powinnam przedstawić się, czy też czekać, aż on to zrobi? A może obrócić się i uciec? Tak, to chyba najlepsze rozwiązanie...

- Paige, to Rosie. Rosie, to moja siostra Paige. - Nate przedstawił nas sobie.

To tyle, jeśli chodzi o plan ucieczki!

Uśmiechnęłam się trochę skrępowana i podałam jej rękę.

- Cześć - przywitałam się.

- Cześć. Wiele o tobie słyszałam. - Obróciła się przodem do schodów i krzyknęła: - Mamo! Nate przywiózł swoją dziewczynę!

Skrzywiłam się i przytuliłam do boku Nate'a.

- Paige, poważnie, im później do tego dojdzie, tym lepiej. Może pozwolimy jej chociaż wejść do środka, zanim nasza szalona matka ją zaatakuje? - powiedział zrzędlawie.

- Słyszałam to, Nathanielu!

Spojrzałam do góry i zobaczyłam ładną kobietę

przeskakującą po dwa stopnie. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, kiedy mnie dostrzegła. Zaraz za nią podążał mężczyzna o jasnych włosach. Był niewiarygodnie przystojny i wyglądał jak starsza wersja Nate'a.

- Błagam, powiedzcie, że na górze nie... Fuj! Nie mogę nawet dokończyć tego zdania, bo chyba zwymiotuję. Właściwie to już mi podeszło do gardła - powiedział Nate i wzdrygnął się.

Paige i ja wybuchnęliśmy śmiechem. Walnęłam go w plecy, żeby przestał robić idiotyczną minę pokazującą obrzydzenie „bo-właśnie-widziałem-rodziców-uprawiających-seks”. Jego mama stanęła przede mną. Otworzyłam usta, żeby się przywitać, ale ona ujęła moją twarz w dłonie i ścisnęła ją, przez co wargi miałam w dzióbek.

- Jakaś ty ładna! Evan, popatrz na nią, czy nie jest piękna?

Zarumieniłam się i spojrzałam na Nate'a. Jego wyraz twarzy wskazywał, że jest przerażony, a jednocześnie przeproszał mnie wzrokiem.

- Jak miło nareszcie cię poznać, kochana! Słyszałam o tobie tyle wspaniałych rzeczy. - Dawn wzięła mnie w objęcia.

O rany, to naprawdę matka wariatka!

- Mnie również - odpowiedziałam trochę oszołomiona jej otwartością i afektacją. Odsunęła się ode mnie i spojrzała wyczekująco na drzwi.

- Gdzie on jest? Przywiozłeś go? - zaświergotała, niemal podskakując w miejscu.

- Mamo, już ci mówiłem, że nie mógł - odpowiedział Nate. Wziął mnie za rękę i lekko ją uścisnął. - Możesz przestać

wariować, bo przysięgam, jeśli ją do mnie zrazisz... - urwał w pół zadania, kręcąc ostrzegawczo głową.

Machnęła lekceważąco ręką.

- Też coś.

Uśmiechnęłam się uprzejmie.

- O kim rozmawiacie? - zapytałam, trochę zdezorientowana, bo najwyraźniej coś uszło mojej uwagi.

- O DJ'u - powiedział Nate.

- O moim wnuku! - wykrzyknęła jednocześnie jego matka.

O co tu, do cholery, chodzi?

Zmarszczyłam czoło zbita z tropu i zastanawiałam się, z jaką chorobą psychiczną mam do czynienia.

Nate jęknął i mocniej ścisnął mnie za rękę.

- Wystarczy. Wychodzimy! - oświadczył, obrócił się i zaczął mnie ciągnąć w kierunku otwartych drzwi.

Nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Ta kobieta chciała poznać DJ'a? Już teraz nazywała go wnukiem? Kto tak robi?! Spojrzałam na Nate'a, próbując odgadnąć, co dokładnie opowiedział matce o naszym związku. Czy skłamał, że chodzimy ze sobą od roku, a nie od ośmiu tygodni? Czy uważała, że DJ był synem Nate'a? Bo co innego mogło wyjaśnić jej ekscytację?

- Och, daj spokój, tylko spytałam! - zawołała.

Nate obrócił się i machnął do niej ręką.

- Ten obłąd musi się skończyć. To moje ostatnie słowo - powiedział stanowczym tonem. - Teraz Rosie i ja wyjdziemy i zapukamy do drzwi jak normalni ludzie, a ty otworzysz je jak normalny człowiek. Umowa stoi? Zaczniemy jeszcze raz. -

Wyciągnął mnie na zewnątrz i zatrzasnął drzwi. Staliśmy przed domem, ona została w środku. Nate zaczął chichotać.

Usłyszałam, jak jego mama mówi do ojca:

- Evan, jakaż ona cudna, prawda? I jaką stanowią śliczną parę!

Spojrzałam ponownie na Nate'a, nadal nie rozumiejąc, co się tu działo. Jego mama przypominała tornado i człowiek nie miał szans, musiał się poddać jej entuzjazmowi.

Nate popatrzył na mnie błagalnie.

- Przysięgam, tylko cztery razy w roku. Po tej wizycie nie będziemy musieli ich oglądać aż do Bożego Narodzenia.

- Ale co to było, do cholery? - zapytałam, starając się zrozumieć tę sytuację.

- To... - Głośno westchnął. - ...właśnie cała moja mama.

Wybuchnęłam niekontrolowanym śmiechem, ale zaraz zagryzłam wargę, widząc jego przerażenie.

- Ona jest... entuzjastką. - Musiałam przez chwilę zastanowić się nad właściwym słowem, które oddawałoby to, co właśnie widziałam.

Nate zamknął oczy i pokiwał głową.

- Gotowa na drugą rundę? - zapytał i zapukał do drzwi.

Miałam wątpliwości, czy kiedykolwiek będę na to gotowa, ale trzeba jakoś przez to przejść.

- Zastanawiam się, kto to może być, przecież nikogo się nie spodziewaliśmy - powiedziała głośno Dawn i roześmiała się po drugiej stronie drzwi.

Ta rodzina zdecydowanie miała poczucie humoru, a ja już pokochałam mamę Nate'a, niezależnie od tego, czy była

wariatką, czy nie.

Druga runda poznawania rodziców przebiegła dużo lepiej od pierwszej. Wszyscy byli prawie normalni. Wprawdzie mama Nate'a niemal mnie udusiła uściskami i uśmiechała się do mnie, jakbym była najlepszą rzeczą na świecie - ale tym razem Nate przynajmniej nie próbował wyciągnąć mnie z domu. Jego ojciec i siostra też okazali się bardzo mili. Zarumieniłam się, kiedy Evan klepnął Nate'a w ramię i wyszeptał mu do ucha: „Punkt dla drużyny Petersów, to strzał w dziesiątkę”. Nate popatrzył na mnie z dumą, a potem pocałował mnie w głowę, na co jego mama wydała z siebie głośne „O!”.

Najmłodsza siostra Lisa była znacznie spokojniejsza od reszty rodziny. Nate zadręczał ją z powodu włosów i zrzędził, że jak był ostatnim razem, kazał jej zmyć farbę. Uśmiechnęła się do mnie ciepło, kiedy szturchnęłam go w żebra i powiedziałam, żeby zostawił dziewczynę w spokoju. Wszystko szło wspaniale.

Hannah i jej chłopak mieli dołączyć później, bo najwyraźniej zatrzymali się w hotelu na noc po romantycznej kolacji z okazji jej urodzin - Nate nie był zachwycony, kiedy się o tym dowiedział.

Nie znałam Nate'a od tej strony. Był bardzo troskliwy, opiekuńczy i uczuciowy wobec siostr i mamy. Przyjemnie było patrzeć, jak się nim przejmują i drażnią się z nim, mówiąc, że powinien się ostrzyć i więcej jeść. Oparłam się o blat kuchenny i patrzyłam, jak rozmawiał z rodziną, obserwowałam ich relacje. Przez cały czas obejmował mnie

w talii i głaskał uspokajająco po biodrze.

Nigdy nie wyobrażałam go sobie z rodziną. Wiedziałam, że uwielbiał spotykać się z przyjaciółmi, miał bardzo męską pracę, kochał wspinaczkę i skoki na bungee, strzelał z broni palnej, walczył – ale był też idealny w domu. Kontakt z bliskimi napełniał go szczęściem. Patrzenie na to, jak się wśród nich zachowywał, sprawiło, że też tego zapragnęłam. Marzyłam o takim życiu dla siebie i DJ'a. Uderzyło mnie też, jak wiele miał w sobie z dżentelmena.

Niemal potrafiłam wyobrazić sobie siebie na miejscu Dawn przewodzącej rodzinie. Patrzyłam, jak Evan głaskał ją po plecach, kiedy mówiła. Razem wyglądali tak uroczo. Zastanawiałam się, czy Nate i ja moglibyśmy tak wyglądać po latach. Zagryzłam wargę i usiłowałam wrócić do rzeczywistości, bo w końcu to było tylko osiem tygodni, więc nie powinnam wybiegać myślami za daleko w przyszłość. Po co wyobrażać sobie, że DJ przyprawdza do domu dziewczynę, że wszyscy siedzimy w kuchni i śmiejemy się, a Nate uśmiecha się do mnie tak, jak Evan do żony. Nie mogłam sobie pozwalać na takie myślenie, bo to był niemal pewny sposób na połamanie mojego serca na milion kawałeczków. Nie mogłam sobie pozwolić na marzenia i nadzieje, które nie przynosiły niczego poza rozczarowaniem.

– Nate, pomożesz mi przenieść na plażę grill, krzesła i całą resztę? – zapytał Evan, wskazując głową tylne drzwi.

Dawn klasnęła w dłonie z podekscytowania.

– Świetnie, Rosie może zostać ze mną, będziemy miały czas na babskie pogaduszki!

Och, nie! Popatrzyłam błagalnie na Nate'a i bardzo chciałam, żeby coś wymyślił.

Zamiast tego posłał mi ironiczny uśmiezek.

- No pewnie, właśnie tego potrzeba wam obu - powiedział.

Zabiłam go wzrokiem.

- Brzmi wspaniale - skłamałam, zmuszając się do uśmiechu.

Nate przytulił mnie do piersi i pocałował.

- Nie tęsknij za mną za mocno, Paseczku.

Przewróciłam oczami.

- Postaram się.

- Przyjdę i uratuję cię za kilka minut - wyszeptał. Skinęłam głową z wdzięcznością i uśmiechnęłam się. Oczy mu błyszczały, gdy się odsunął, a ja stłumiłam rozmarzone westchnienie, które chciało mi się wymknąć. Obrócił się do mamy. - Pamiętasz o zasadach, które ustaliliśmy przez telefon? Złamiesz choćby jedną i wyjeżdżamy - ostrzegł ją, a potem ruszył za ojcem. Chwycił za rękę Paige i pociągnął za sobą przez drzwi, zostawiając mnie samą z Dawn.

Popatrzyłam na nią z wahaniem, bo nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

- To piękny dom. I dzień jest idealny na piknik na plaży.

Boże, mówię o pogodzie! Miałam ochotę palnąć się ręką w czoło. Idealny dzień na piknik na plaży? Równie dobrze mogłabym powiedzieć: „Cóż, niezręczna sytuacja”.

Dawn jednak najwyraźniej nie uznała tego za głupie. Uśmiechnęła się i pokiwała głową z entuzjazmem.

- Dzień jest absolutnie piękny. Nie mogę się doczekać, kiedy będziemy wszyscy razem. Ta impreza będzie wspaniała!

- A ile ma być osób? - zapytałam, bo chciałam jakoś podtrzymać rozmowę, żeby nie zapadło między nami krępujące milczenie. Choć miałam też przeczucie graniczące z pewnością, że przy tej kobiecie cisza jest niemożliwa, bo mówiła więcej niż ja, kiedy dopadał mnie słowotok.

Zastanawiała się przez chwilę, a ja skorzystałam z okazji, żeby się jej przyjrzeć. Była wyjątkowo ładna w swojej prostocie, jakby zgodnie z zasadą „nie muszę zbyt się stroić ani nakładać zbyt mocnego makijażu”. Nate sporo po niej odziedziczył, choćby sposób, w jaki rozśmieszał ludzi albo sprawiał, że się uśmiechali, albo czuli komfortowo. Był podobny do ojca, ale po mamie miał zdolność rozpogadzania atmosfery bez dodatku w postaci wariactwa.

- Myślę, że około czterdziestu - odpowiedziała. - Będzie mój brat z żoną i dziećmi. Przyjedzie też jeden z wujków, ale nie zostanie długo, jedynie na tyle, żeby pochłonąć całe przygotowane jedzenie. Będzie też kilkoro sąsiadów, którzy wpadną na drinka. No i przyjaciele Hannah ze szkoły.

Skrzywiłam się w duchu. Nate powiedział, że to kameralne spotkanie, a nie impreza dla czterdziestu osób.

- Zresztą, to nieważne. Opowiedz mi lepiej o sobie, kochanie. A DJ? Jest dzisiaj z tatą?

- Tak, spędzi z nim weekend. W tej chwili jest pewnie u babci Juliet i piecze z nią ciasto. - Roześmiałam się.

Drgnęła wyraźnie przy słowie „babcia”.

- To miłe. Często spotyka się z ojcem? - pytała dalej, nadal jednak jakby zaabsorbowana postacią mamy Josha.

Wzruszyłam ramionami.

- Kiedy może. Josh dużo pracuje... - urwałam, bo nie wiedziałam, co mówić dalej.

- Dogadujesz się jakoś z tym Joshem?

Zrobiłam głęboki wdech. Nie chciałam okłamywać tej kobiety. Z jakiegoś powodu zaufałam jej i nie obawiałam się przyznania do fatalnego związku, w jakim kiedyś byłam.

- Przy DJ'u świetnie udajemy, ale kiedy nas nie widzi, już nie jest tak słodko. Myślę, że nadal zostało zbyt wiele złych emocji - powiedziałam.

- Z twojej strony? - spytała.

Skinęłam głową.

- Tak. Mimo że minęły trzy lata od naszego rozstania, ciągle jest to otwarta rana.

Pogładziła mnie po rękę.

- Jeśli będziesz chciała z kimś o tym porozmawiać, to jestem tu dla ciebie. Jestem tu, by wysłuchać wszystkich moich dziewczynek, i nigdy nie oceniam - oświadczyła, uśmiechając się ciepło.

Wszystkich moich dziewczynek... Znowu dała do zrozumienia, że mnie akceptuje.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. Ta kobieta kupiła mnie od razu. Nie potrafiłam sobie wyobrazić choćby jednej osoby, która już po pierwszej rozmowie z Dawn Peters nie zakochałaby się w niej.

- Dzięki, Dawn, to miłe.

- Ale wracając do DJ'a - spojrzała na mnie wyczekująco.

Popatrzyłam na nią trochę skrępowana, bo spodziewałam się, że będzie mówiła dalej i powie mi, co chce wiedzieć.

– Nate wspomniał, że ma cztery lata? – spytała. Pokiwałam głową w odpowiedzi. – A co go interesuje?

– Wszystko, co ma związek z Disneyem. Albo z budowaniem. Lego, samochody i tym podobne rzeczy. Pod tym względem jest typowym chłopcem. Uwielbia wspinać się na drzewa i robić bałagan. On i Nate bardzo dobrze do siebie pasują – zażartowałam.

Dawn roześmiała się.

– To brzmi cudownie. Nate jako dziecko był zupełnie taki sam. Bez przerwy coś budował z ojcem. I też lubił Disneya – odpowiedziała, kiwając głową z entuzjazmem.

– Naprawdę? Założę się, że przepadał za *Piotrusiem Panem*. – Oczami wyobraźni widziałam Nate’a idealizującego Piotrusia Pana, bo ten nigdy nie chciał dorosnąć.

Dawn pokręciła głową.

– Nie, nie *Piotrusia Pana*. Uwielbiał *Małą syrenkę*. Bez przerwy oglądał ten film i nigdy nie miał dość.

Wyobraziłam sobie małego Nate’a oglądającego właśnie ten film. Postanowiłam, że dla żartu mu go kupię.

– Będzie w siódmym niebie, gdy się dowie, że mi to powiedziałaś, bo zawsze stara się uchodzić za macho.

Uśmiechnęła się i machnęła lekceważąco ręką.

– Dam sobie radę, bo tak naprawdę jest łagodny jak kociak – oświadczyła z przekonaniem. – A jak wygląda DJ? Masz jego zdjęcie? – drążyła.

Skinęłam głową, wyjęłam zdjęcie z portfela i podałam jej. Aż pisnęła i zakryła ręką usta.

– Och, te oczy i maleńki nosek! Rosie, jest cudowny! Nie

mogę się doczekać, kiedy go poznam. Przywieziesz go tu kiedyś? Mógłby zostać na noc, a ty i Nate moglibyście gdzieś pójść. Zawsze chętnie opiekuję się dziećmi. Kiedy będziesz chciała, wystarczy, że dasz znać i sprawa załatwiona!

Zaśmiałam się z zażenowaniem.

– To bardzo miło z twojej strony. – Pokiwałam głową i nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie wykluczałam, że Nate niedługo pozna kogoś innego, kto będzie mu bardziej odpowiadał – na przykład jakąś piękną modelkę.

Przycisnęła zdjęcie do piersi.

– Mogę je zatrzymać? – zapytała i popatrzyła na mnie prosząco.

Zatrzymać zdjęcie mojego synka?

– No... tak, oczywiście. – Zupełnie się już pogubiłam. Ta kobieta nie mogła być aż tak miła, bo to chyba niemożliwe. To musiała być gra, prawda?

Natychmiast przypięła magnesem zdjęcie do drzwi lodówki.

– Nie mogę się doczekać chwili, kiedy pochwalę się tym zdjęciem przyjaciółkom z klubu kręglarskiego. Jest tam jedna kobieta, nazywa się Margaret, która ciągle się przechwala, że jej córka ma dziecko. Przy każdej okazji wytyka mi brak wnuków. A teraz może się wypchać, bo mój wnuk jest dziesięć razy ładniejszy niż jej! – oznajmiła z dumą, ponownie uśmiechając się do zdjęcia.

Powiedziała to na serio? Zamartwiałam się, że mnie znienawidzą, bo mam dziecko z poprzedniego związku, a ona miała zamiar chwalić się tym przyjaciółkom z klubu? Życie czasami bywa strasznie dziwne.

Uśmiechnęła się ciepło i wzięła mnie pod rękę.

– Pomożesz mi przy jedzeniu?

– No jasne – odpowiedziałam, nadal trochę zdezorientowana całą sytuacją. Moi rodzice z pewnością nie potraktują Nate’a tak łagodnie, kiedy go poznają. Od czasów Josha ojciec nie ufał facetom, dlatego wiedziałam, że na pierwszym spotkaniu ojciec gnębiłby Nate’a, którego uznałby za kolejnego dupka. A ja dostałam tu ogromny kredyt zaufania.

Położyła przede mną stos bagietek.

– Ja je pokroję, a ty będziesz smarować, dobrze? – zaproponowała, patrząc na mnie z nadzieją.

– Oczywiście, cokolwiek zechcesz – zgodziłam się, wzięłam nóż i zdjęłam pokrywkę z pudełka z masłem, stojącego na blacie. Dawn kroić bułki i układała je na desce. Przez minutę rozmawiałyśmy o niczym, ale potem nachyliła się ku mnie, a jej twarz przybrała poważny wyraz.

– Czy mogę ci coś powiedzieć? – zapytała cicho.

– Jasne.

Uśmiechnęła się, najwyraźniej wahała przez chwilę, a ja nagle zaczęłam podejrzewać, że chce mi powiedzieć coś złego o jej synu.

– Zawsze myślałam, że Nate jest... no wiesz – wyszeptała, szturchając mnie łokciem.

Nie miałam pojęcia, do czego zmierza.

– Nate jest? – ponagliłam ją.

Rozejrzała się, sprawdzając, czy na pewno byliśmy same, znowu pochyliła się w moją stronę i popatrzyła na mnie

skrępowana.

– No wiesz... gejem.

Gejem? Że co? Myślała, że Nate jest gejem? Parsknęłam śmiechem. Śmiałam się tak bardzo, że rozboleły mnie boki. Sam pomysł, żeby takiego podrywacza jak Nate uznać za geja, był chyba najśmieszniejszą rzeczą, jaką w życiu słyszałam.

– Dlaczego... Dlaczego tak... myślałaś? – wydukałam między paroksyzmami śmiechu, zakrywając usta dłonią, a łzy leciały mi z oczu.

Zagryzła wargę i wzruszyła ramionami, chichocząc razem ze mną.

– Sama nie wiem. Nigdy niczego nie okazywał. To znaczy uwielbiał *Małą syrenkę*, no i jest przewrażliwiony na punkcie włosów. I trochę próżny – powiedziała, puszczając do mnie oko.

Gdyby Nate wiedział, co mama o nim myślała, chyba by się wściekł. Jego reakcja byłaby bezcenna, to pewne. Dawn stała się jakby jeszcze poważniejsza.

– Chodzi o to, że wcześniej nigdy nic nie mówił o dziewczynach, nie słyszałam, żeby miał dziewczynę. To znaczy przed tobą, oczywiście – dodała szybko. – Evan zawsze powtarzał, że jestem wariatką, zapewniał mnie, że Nate na pewno nie ma takich inklinacji, ale ja myślałam swoje...

– Nate na pewno nie jest gejem – potwierdziłam.

Westchnęła i pokiwała głową.

– Dzięki Bogu! To znaczy, nie zrozum mnie źle, nie jestem homofobką, każdy ma prawo do swojej orientacji, ale zawsze

chciałam mieć wnuki. – Ponownie westchnęła. – A to mój jedyny syn, więc tylko on przedłuży nazwisko Petersów.

Zajęłam się smarowaniem kromek, żeby znów nie parsknąć śmiechem.

– A chcesz mieć więcej dzieci, kochanie? – zapytała Dawn, unosząc brwi i patrząc na mnie, kiedy przestałyśmy się już śmiać.

Nawet nie musiałam się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Tak – przyznałam. – Uwielbiam rolę mamy. To najpiękniejsze uczucie na świecie, kiedy dziecko cię obejmuje albo się do ciebie uśmiecha. Na pewno chciałabym mieć więcej dzieci.

Nagle czyjeś ramiona objęły mnie w talii i pociągnęły do tyłu.

– A jeśli ja nie chcę żadnych dzieci? – Do rozmowy włączył się Nate. Jego oddech owiewał mi kark.

Uśmiechnęłam się do niego kusząco ponad ramieniem.

– To będę musiała cię rzucić.

– Czy to prawda, że kiedy kobieta zachodzi w ciążę, jej cycuszki się powiększają? – zapytał.

Roześmiałam się.

– Tak, Nate – potwierdziłam.

Mocno przywarł piersią do moich pleców.

– W takim razie chcę mnóstwa dzieciaków – zażartował. Przesuwał rękę wzdłuż mojego boku w kierunku piersi. Pisnęłam i odepchnęłam jego dłoń, zanim osiągnęła cel.

Dawn mlasnęła językiem.

– Hm, teraz widzę, że absolutnie się myliłam – wymruczała

pod nosem i wróciła do krojenia bułek.

Znów dopadł mnie atak śmiechu. Nate patrzył, jakbym straciła rozum, więc co prędzej obróciłam się do deski z kromkami bułki.

Dwie godziny później czekaliśmy na pojawienie się pierwszych gości. Hannah z chłopakiem już przyjechali, a Nate posyłał im surowe spojrzenia.

Leżeliśmy teraz oboje na plastikowych leżakach na plaży i grzaliśmy się w promieniach słońca, zanim impreza miała rozkręcić się na dobre. Przebrałabym się w kostium kąpielowy, ale trochę się krępowałam, więc zostałam w szortach i bluzce na ramiączka. Nate był ubrany jedynie w błękitne szorty. Kiedy tak leżeliśmy, czułam dotyk jego rozgrzanej skóry i jej zapach mieszający się z morską bryzą i kokosowym kremem do opalania – to wszystko było odurzające.

Przekręciłam się na bok, twarzą do niego i przysunęłam bliżej. Pachniał i wyglądał tak cudownie, że palce aż mnie świerzbiły, żeby pieścić jego brzuch, a usta, by go całować i przekonać się, czy smakuje tak samo dobrze, jak się prezentuje.

Westchnęłam tęsknie.

– Chodzenie w ubraniu powinno być zakazane prawem – powiedziałam prowokująco, gładząc palcem jego pierś i zataczając kręgi wokół sutka. – Powinieneś przez cały czas chodzić ubrany tak jak teraz.

– Gdybym ja chodził tak ubrany, co ty byś nosiła na sobie? – Jego ręka przesuwała się po moim boku, pogładziła biodro,

a potem wsunęła się pod materiał. Znowu była na biodrze, ale tym razem jednym palcem pieścił mój pośladek. Nie musiałam patrzeć na jego twarz, żeby wiedzieć, że usta rozciągał mu uśmiech typowy dla bardzo pewnego siebie faceta.

Zachichotałam nerwowo.

– Gdybyś ty wyglądał właśnie tak przez cały czas, nosiłabym tylko uśmiech.

Przesunął się tak, że teraz znajdował się na wpół nade mną. Pochylił głowę i pocałował mnie w szyję. Nie miałam pojęcia, jakim cudem udawało mi się powstrzymać od przewrócenia go na plecy i wzięcia go tu i teraz. Wiedziałam doskonale, że bardzo chętnie by się temu poddał. Czułam jego podniecenie tam na dole i ten widok oraz dotyk jego twardego członka doprowadzały mnie do szaleństwa. Miałam zamiar zrobić, co w mojej mocy, żeby zmienić zdanie i zgodził się uprawiać seks w ten weekend. Minęło sporo czasu, od kiedy byłam z jakimś mężczyzną, a jego bardzo pragnęłam. Nie mogłam otrząsnąć się z przecucia, że on ze mną zerwie, zanim zdołam w pełni doznać Nate'a Petersa.

Jego wargi odnalazły moje usta. Dwie sekundy później zimna woda spryskała mi ramiona i nogi, którymi oplatałam tors Nate'a. Wzdrygnął się, krzyknął i patrzył oskarżycielsko na kogoś przez ramię.

– Lisa, mam nadzieję, że nauczyłaś się szybko biegać od mojego ostatniego pobytu, bo już nie żyjesz! – warknął i potrząsał włosami, rozchlapując wokół krople wody. Zachichotałam i popatrzyłam na Lisę, która stała nad nami z pustą szklanką.

– Chciałam was trochę ostudzić, bo oboje wyglądaliście na strasznie rozgrzanych – stwierdziła.

– Zapłacisz za to, siostrzyczko.

Lisa pokręciła głową.

– Może, ale nie w tej chwili, bo chyba nie możesz zejść ze swojej dziewczyny, zanim trochę nie ostudzisz zapędów swojego małego... przyjaciela. Więc nawet jeśli... – Wzięła drugą szklankę z wodą i uśmiechnęła się do niego słodko. – ... wylałabym i to na ciebie, nic nie mógłbyś na to poradzić.

– Nawet o tym nie myśl, bo przysięgam, że niezależnie od tego czarnego świństwa, które masz na włosach, wsadzę ci głowę do kibla i spuszczę wodę – ostrzegł.

Roześmiała się cynicznie i chlusnęła wodą ze szklanki. Nate osłonił mnie swoim ciałem. Syknął przy tym przez zęby, bo kilka kostek lodu uderzyło go w plecy i spłynęło na leżak. Lisa zaczęła uciekać w stronę domu.

Nate westchnął, pokręcił głową, odsunął się i popatrzył na mnie.

– Nienawidzę swoich sióstr.

Podniosłam dwie kostki lodu z leżaka, polizałam je, a potem przesuwałam nimi po jego piersi i patrzyłam, jak topnieją i zostawiają mokry ślad. Nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy przesuwałam je niżej, wzdłuż mięśni brzucha.

– Z jednym miała rację, twoje ciało jest rzeczywiście... rozgrzane – wymruczałam.

Bez słowa przytknął wargi do moich ust i żarłocznie mnie pocałował. W chwili gdy skubał zębami moją wargę, wsunęłam kostki lodu w jego szorty z przodu. Pisnął i zerwał się

z leżaka, wykonując komiczny taniec, a potem włożył rękę w szorty, sycząc przez zęby. Widok był bezcenny.

– Kiedy wrócę po ukaraniu Lisy, ty będziesz następna – ostrzegł mnie.

Uśmiechnęłam się zaczepnie.

– A co mi zrobisz? Dasz klapsa? – To właściwie zabrzmiało świetnie.

Ponownie pochylił się nade mną, ale mnie nie dotknął.

– Chciałabyś, co? – wyszeptał. Odruchowo kiwnęłam głową, potwierdzając jego przypuszczenia. Chłopięcy uśmiech wrócił na jego usta. – Jesteś świntuszką, Rosie York – dodał cicho. Jego usta musnęły przez sekundę moje, a potem się ode mnie odsunął i pobiegł w stronę domu śladem siostry. – Zaraz wracam! – zawołał.

Z rozmarzeniem opadłam na leżak i zamknęłam oczy. Słońce mnie ogrzewało, od oceanu wiała lekka bryza. Czułam się jak w raju. DJ'owi bardzo by się tu spodobało. Z domu dochodziły wesołe wrzaski. Bez trudu przywykłabym do takiego życia.

Rozdział siódmy

Rosie

Nate wrócił po kilku minutach, zanosząc się śmiechem.

- Powiedz, że nie włożyłeś jej głowy do sedesu i nie spuściłeś wody.

Uśmiechnął się diabelsko.

- Nie, ale na deser nie będzie już ciasta z limonką.

- Poważnie?

Wzruszył ramionami.

- Będzie się chciała zemścić, ale bez obaw. Podstawię krzesło pod klamkę w pokoju i nie da rady zakraść się do środka.

Puścił do mnie oko, a ja zachichotałam i zamknęłam oczy. Zapowiadał się długi weekend. Nate znowu znalazł się nade mną, bo stanął na leżaku na czworakach.

- Ukażę cię później - ostrzegł, pocierając nosem o mój nos.

Objęłam go za szyję.

- Jeśli chcesz wetrzeć we mnie deser, unikaj wszystkiego z truskawkami, bo poplamiają pościel, chyba że zlizasz je wystarczająco szybko - droczyłam się z nim. Mięśnie jego pleców napięły się pod moim dotykiem.

- Mówiłem to wcześniej i pewnie jeszcze nieraz to powtórzę: jesteś świntuszką, Paseczku - wymruczał.

Nigdy wcześniej się tego nie wstydziłam, a on nie wyglądał

na kogoś, kto się tego wystraszył. Miałam nadzieję, że Nate okaże się na tyle śmiały, że odważy się spróbować nowych rzeczy, bo odrobina perwersji zawsze sprawiała mi frajdę.

Zjawilo się już kilka osób, dlatego Evan podpalił pod grillem i wkrótce zapach steków oraz kiełbasek wypełnił powietrze. Hannah podłączyła iPod, dzięki czemu grała cicha muzyka w tle. Wskazałam głową mamę Nate'a, która krzątała się przy drinkach.

- Chodźmy pomóc twojej mamie - zaproponowałam.

Zanim skończyliśmy, ustawiliśmy szklanki na stołach i pomogliśmy w przygotowaniu jedzenia do grillowania, impreza zdażyła się w pełni rozkręcić.

Nate przystanął i mocniej mnie objął.

- O co chodzi? - zapytałam zaniepokojona.

Westchnął i zamknął oczy.

- Przepraszam cię, Rose, ale nie wiedziałem, że oni wszyscy przyjdą.

- Kto?

Jęknął i popatrzył na mnie z poczuciem winy.

- Kochałem się tutaj z kilkoma osobami na podobnych przyjęciach - wymamrotał.

Roześmiałam się i odetchnęłam z ulgą. To dlatego poczuł się dyskomfortowo?

- Z iloma?

Zmarszczył czoło, jeszcze mocniej objął mnie w pasie, jakby chciał uniemożliwić mi ucieczkę.

- Z dwoma - odpowiedział, omiatając tłum wzrokiem. - Nie, poczekaj, z trzema - poprawił się. - W tej liczbie jest

dziewczyna, z którą straciłem dziewictwo.

Jego pierwszy raz? Naprawdę trochę mnie to zaciekało.

- Serio? Która to? - zapytałam, rozglądając się. Było tam całkiem sporo ładnych, roześmianych dziewczyn w skąpych bikini. Przyszło znacznie więcej niż czterdzieści osób, jak sugerowała Dawn. Goście Petersów zdominowali plażę.

Nate wskazał dyskretnie na grupę około dziesięciu dziewczyn znajdującą się nieopodal nas. Moją uwagę natychmiast zwróciła długonoga blondynka stojąca z przodu. Miała na sobie najmniejsze bikini, jakie w życiu widziałam. To m u s i a ł a być ona - oszałamiająca i z rodzaju, jaki wyobrażałam sobie w ramionach Nate'a.

- Jej nawet ja bym nie odmówiła - zażartowałam, wskazując ją głową z uznaniem.

- Nawet nie wiesz, która to - droczył się ze mną, delikatnie skubiąc ustami płatek mojego ucha.

- Stawiam na tamtą Miss Piękności. Tę, która na plaży nosi dziesięciocentymetrowe obcasy.

Roześmiał się.

- Coraline? Paseczku, jesteś bardziej w jej typie ode mnie, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Popatrzyłam na nią ponownie. Była lesbijką?

- Hm, może rzeczywiście powinnam... - zażartowałam.

Wpił palce w moją talię.

- Zapłaciłbym, żeby to oglądać - oświadczył i dla zachęty wskazał ją głową.

Roześmiałam się, obróciłam do niego i pokręciłam głową z dezaprobatą.

- Jestem matką. Nie powinieneś mi proponować, żebym baraszkowała z lesbijką tylko dlatego, żebyś mógł sobie popatrzeć! - ofuknęłam go i udawałam obrażoną.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Nieważne. Jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać. Tylko na taki skok w bok jestem w stanie ci pozwolić, ale wyłącznie w mojej obecności - powiedział i pocałował mnie delikatnie.

- No więc, która to? - zapytałam, wskazując głową na grupę dziewczyn, bo nadal mi nie powiedział, z którą stracił niewinność.

Uśmiechnął się i ponownie obrócił mnie tyłem do siebie.

- To ta brunetka w okularach - wyszeptał.

Miała krótkie czarne włosy z kilkoma czerwonymi pasemkami. Była ładna, ale nie aż tak, jakbym się spodziewała. Nie miała w sobie nic z oszałamiającej urody dziewczyny, za którą moim zdaniem uganiałby się młody Nate.

- Jak widzę, kręcą cię okulary - zażartowałam, bo podobałam mu się w okularach do czytania.

Uśmiechnął się.

- Tylko u ciebie. A zresztą, kiedy się pukaliśmy, nie nosiła jeszcze okularów.

- A kiedy się z nią pukałeś? - zapytałam, obracając się przodem do niego i obejmując go w pasie.

Wzruszył ramionami.

- Miałem wtedy czternaście lat.

Zrobiłam wielkie oczy.

- Straciłeś dziewictwo jako czternastolatek? Naprawdę jesteś męską dziwką - powiedziałam stanowczym tonem.

Pochylił głowę i potarł nosem o mój nos.

- Poprawka: b y ł e m męską dziwką. Teraz jestem kochasiem Rosie - wyszeptał.

Zsunęłam dłonie na jego pośladki i chwyciłam je mocno.

- To była doskonała odpowiedź - pogratulowałam mu.

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Aha, ostatnio daję z siebie wszystko, żeby się powstrzymać od żenujących uwag o waleniu konia. Wydaje mi się, że moje wysiłki przynoszą efekty, bo od jakiegoś czasu ani razu o tym nie powiedziałem.

- Jeśli zapomnimy o tym, co powiedziałeś w samochodzie, kiedy tu jechaliśmy.

Roześmiał się i uderzył się otwartą dłonią w czoło.

- Cholera, chyba jednak nie umiem przestać o tym mówić, prawda?

W tym momencie rozległ się za mną głośny pisk radości.

- Naaaaaaaaaate!

- Cześć, Coraline. Nadal, jak widzę, trochę się wstydzisz pokazywać ciało - zażartował i objął mnie ramieniem.

Miss Piękności biegła w naszą stronę, choć określenie biegła nie oddaje tego, co robiła w rzeczywistości, bo bardziej przypominało to kroczenie z wdziękiem w szpilkach, które zapadały się w piasku. Zatrzymała się, uderzyła go w ramię i spiorunowała wzrokiem.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że masz dziewczynę? Dowiedziałam się o tym w zeszłym tygodniu od twojej siostry i strasznie się wkurzyłam, że sam mi tego nie powiedziałeś!

Nate roześmiał się i rozcierał ramię.

- Nie widziałem cię od miesiący, Coraline, więc jak miałem ci o tym powiedzieć?

Naburmuszyła się i przerzuciła blond loki z ramienia na plecy. Obróciła się do mnie i wyciągnęła rękę.

- Witam! Ponieważ Nate jest źle wychowany i nas sobie nie przedstawił, sama muszę to zrobić. Jestem Coraline. Mieszkam po sąsiedzku i z Paige jesteście N.P. - powiedziała, używając inicjałów zamiast normalnych słów.

- Cześć, jestem Rosie.

Otaksowała mnie wzrokiem, zupełnie tak, jak zrobiłby to mężczyzna, i chyba uznała, że dobrze wyglądam w szortach i bluzce na ramiączka.

- Miło cię poznać, Rosie.

Nate objął mnie mocniej.

- Cofam to, nie chcę się dzielić, myślałem, że chcę, ale teraz już nie - wymamrotał, przytulając mnie do siebie zaborczo.

Wybuchnęłam śmiechem i przewróciłam oczami.

- Za późno, żeby się wycofać, już mi na to pozwoliłeś - zażartowałam, puszczając do niego oko.

- Na co ci pozwolił? - zapytała Coraline.

Uśmiechnęłam się.

- Na lesbijskie igraszki.

Uniosła brwi.

- Mogłybyśmy dołączyć Paige, ona bardzo lubi trójkąty - zaświergotała.

Nate zachłysnął się przerażony.

- Co jest, do diabła? Z moją siostrzyczką? Nie ma, kurwa, mowy! - Obrócił się i omiatał wzrokiem plażę, aż w końcu

namierzył cel. - Paige Peters, chodź tu natychmiast! - wrzasnął, wskazując palcem miejsce obok siebie.

Obie z Coraline wybuchnęłyśmy śmiechem.

- Wygłupiałam się. Jezu! Nie wkurzaj się, Nate! - powiedziała, kręcąc głową.

Zmarszczył czoło.

- Więc ty i moja siostra nie... - urwał w pół zdania, patrząc na nią z przekrzywioną głową.

- Nie, ona się pieprzy z tamtym facetem - odpowiedziała Coraline. Nate stężał, gdy spojrzał we wskazanym przez nią kierunku. Coraline zaczęła się śmiać jeszcze głośniej. - Za łatwe. Strasznie żałuję, że już tu nie mieszkasz, Nate, jesteś przekomiczny!

Nate jęknął i zamknął oczy.

- Odejdź, Coraline! Boże, nigdy cię nie lubiłem - warknął.

- Aha, od chwili, gdy z Paige ukradłyśmy ci CD Wham i porysowałyśmy ją, dobrze mówię?

Niemal się zadławiłam ze śmiechu, kiedy popatrzył na nią krzywo, jakby chciał jej powiedzieć, żeby nic więcej przy mnie nie mówiła.

- Wham? Lubieś Wham? Pewnie zaraz mi powiesz, że uwielbiaeś *Małą syrenkę*? - droczyłam się z nim, bo nie mogłam się powstrzymać, żeby o tym nie wspomnieć.

Skinął głową.

- Cholera, prawdę mówiąc, bardzo lubiłem ten film. Ariel wygląda bardzo seksownie w bikini. Pierwsza dziewczyna, pod którą waliłem konia, to właśnie rysunkowa syrenka - odpowiedział.

Usiłowałam wyprzeć ten obraz z głowy. Jego matka myślała, że był gejem, bo oglądał bez przerwy ten dziewczynski film, a tymczasem on pożądał ryby? Ten facet był naprawdę niesamowity.

- Możesz się spodziewać, że cię poprosi, żebyś się przebrała za syrenę i założyła czerwoną perukę - powiedziała Coraline ze śmiechem.

Nate parsknął śmiechem.

- Brzmi super. - Byłam za lekką perwersją, ale syrena? To było trochę za dużo nawet jak dla mnie. Pokręcił głową. - Domyślam się, że nie jesteś aż taką świntuszką - wyszeptał mi do ucha.

Coraline odchrząknęła.

- Wiesz, że Stacia tu jest, Nate? - spytała.

Nate zmarszczył czoło i skinął głową.

- Aha, czy już mi wybaczyła? - zapytał, krzywiąc się.

Coraline zaśmiała się i pokręciła głową.

Widząc moje pytające spojrzenie, Nate wziął głęboki wdech i wyjaśnił mi, o co chodziło.

- To ze Stacją straciłem dziewictwo. Kiedy się z nią przespałem, chodziła na poważnie z chłopakiem, a on potem z nią zerwał. Ona mnie za to wini.

Zdziwiłam się.

- Dlaczego miałyby cię winić? To ona zdradziła swojego chłopaka. Zresztą to nie mogło być nic bardzo poważnego, w końcu mieli dopiero po czternaście lat - powiedziałam, wzruszyłam ramionami, nie do końca rozumiejąc, na czym polegał problem. Skoro zdradzała i została na tym przyłapana,

to była jej wina, a nie Nate'a.

- Nie miała czternastu lat. Miała dziewiętnaście - powiedział Nate.

Zamurowało mnie.

- Ale z ciebie kogucik! - wymamrotałam, ponownie na nią patrząc.

Nate zachichotał i trącił mnie nosem w bok szyi.

- Tak naprawdę to była moja wina, że ten chłopak ją rzucił. Przez cały dzień przechwalałem się potem wszystkim kumplom, on to usłyszał, więc rozumiesz, dlaczego ona ma do mnie pretensje.

- Przede wszystkim to chyba spotkała ją słuszna kara za zdradę.

Skinał głową.

- Ja też tak uważałem. Jeśli ona podejdzie i kopnie mnie w jajka, powiedz jej to, dobrze?

- Ooooch! Siatkówka plażowa! - Coraline nagle zapiszczała, zmieniając temat. - Petersowie przeciwko Cooperom! - krzyknęła jeszcze.

Spojrzałam na Nate'a zbity z tropu.

- Coraline nazywa się Cooper, mieszka zaraz obok. Każdego roku rozgrywamy mecz. Oczywiście drużyna Petersów dokopuje im za każdym razem - powiedział chełpliwie.

Kiedy doszliśmy do siatki, Evan, Paige, Hannah, Robert, Dawn i Lisa już tam byli razem z innymi ludźmi, którzy jak przypuszczałam, należeli do rodziny Coraline. Było siedmioro Petersów i tylko pięcioro Cooperów oraz ja.

Nate chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

- Paseczek jest Petersem - powiedział.

Coraline złapała mnie za nadgarstek i przeciągnęła z powrotem na swoją stronę.

- Nie ma mowy i tak macie więcej zawodników. Nie będzie fair, bo brakuje Nicka i Jenny.

Nate ponownie sięgnął do mojej ręki i przyciągnął do siebie.

- Posłuchaj, moja dziewczyna jest Petersem. Możecie wziąć Roberta. - Wskazał głową chłopaka Hannah.

Coraline położyła dłonie na biodrach i pokręciła głową.

- Jeszcze nie nazywa się Peters i ja ją oficjalnie adoptuję.

- To, że nie nosi jeszcze mojego nazwiska, nie oznacza, że w duchu nie jest Peters. Mam rację, Paseczku? - odpowiedział, patrząc na mnie.

Oszupiałam. „Nie nosi jeszcze mojego nazwiska” - czyżby się nad tym zastanawiał? Czy dawał do zrozumienia, że istnieje choćby cień szansy na to, że któregoś dnia będę panią Peters? A może przypisałam temu za duże znaczenie?

Dawn najwyraźniej nie miała takich wątpliwości - oczy jej rozbłysły, gdy Nate to powiedział. Ale to będzie musiało poczekać - mecz siatkówki na plaży to nie jest dobry czas, żeby zamećzać chłopaka pytaniami o jego intencje.

Popatrzyłam na grupę, czując, że utknęłam pośrodku. W myślach policzyłam osoby. Z ojcem i bratem Coraline było tam dokładnie sześć kobiet i sześciu mężczyzn. Idealnie.

- A może zagramy po prostu mecz dziewczyny kontra chłopaki? To rozwiąże problem - zaproponowałam.

Nate wyduł usta.

- Świetnie, ale bierzecie też Roberta, to przecież

dziewczyna. - Zachichotał, w zabawie popychając Roberta w naszą stronę.

Robert zaczął coś mamrotać w proteście, ale i tak stanął z nami. Myślę, że za bardzo bał się Nate'a, żeby mu się sprzeciwić. Hannah wzięła go za rękę i obie drużyny się rozeszły, żeby omówić strategię. Kiedy się pochyliłam, usłyszałam przedwczesne narzekania, że przegramy. Wyglądało na to, że Evan i Nate świetnie grają, podobnie jak ojciec Coraline. Przy takim podziale zawodników trzech najlepszych graczy znalazło się w jednej drużynie. Prawdopodobnie dlatego Nate dał nam Roberta, żeby choć trochę wyrównać nasze szanse.

- Mogę bez problemu dekoncentrować Nate'a - zapewniłam moją drużynę.

Dawn uniosła brwi.

- Dekoncentrować Nate'a? Jak masz zamiar to robić, kochanie? - zapytała.

- Jediną rzeczą, o której wiem, że sprawi, by Nate stracił całe zainteresowanie grą. Nie musicie się martwić o niego, skupcie się na innych zawodnikach.

Coraline uśmiechnęła się.

- Przebierzesz się za syrenę? - zapytała.

Dawn zmarszczyła czoło.

- Dlaczego miałyby się przebierać za syrenę? - spytała.

Machnęłam lekceważąco ręką, bo nie chciałam drażnić tematu. Uważała za słodkie to, że jej synek oglądał bez przerwy *Małą syrenkę*, a ja nie chciałam plamić tych wspomnień.

- Hej, dziewczyny, jesteście gotowe przyznać, że mężczyźni rządzą światem? – drażnił się z nami Evan.

Spojrzałam na Nate'a, który przybijał piątkę z ojcem i śmiał się wariacko, podczas gdy Robert mamrotał coś pod nosem. Rozstawiliśmy się. Podeszłam do siatki, żeby porozmawiać z Nate'em. Popatrzył na mnie z pewnością siebie w oczach.

- Chcesz odejść ze swojej drużyny i dołączyć do olbrzymów?
- droczył się ze mną, wskazując na swój zespół.

Zaprzeczyłam.

- Tak się właśnie zastanawiałam, czy założyłbyś się ze mną - zaproponowałam.

Uśmiechnął się.

- Zakład? Jasne.

Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie słyszy.

- W porządku. Jeśli ja wygram, będziesz musiał zrobić w nocy wszystko, co zechcę. W s z y s t k o - powiedziałam, patrząc na niego sugestywnie.

Przestąpił z nogi na nogę.

- Umówiliśmy się, że nie będzie żadnego seksu - odpowiedział.

Westchnęłam pokonana i zamknęłam oczy.

- Dobrze, żadnego seksu, ale mogę kazać ci się rozebrać do naga i będę mogła robić, co zechcę, a tobie nie wolno będzie protestować.

- Paseczku, chcę zaczekać, aż będziesz gotowa. Już ci to mówiłem.

Wzruszyłam ramionami.

- Więc myślisz, że twoja drużyna przegra?

Prychnął pewny siebie.

- Nigdy w życiu.

- W takim razie nie masz się czego bać - odpowiedziałam. - Ale jeśli twoja drużyna wygra, to czego ty będziesz chciał?

Powoli oblizał usta tak wolno, że nogi zaczęły się pode mną uginać.

- Jeśli ja wygram, to zabiorę ciebie i DJ'a na dzień rodziny w mojej pracy za kilka tygodni, a dzisiaj przez resztę dnia będziesz musiała nosić na sobie napis „Drużyna Petersów”.

Nie miałam z tym najmniejszego problemu.

- To zakład stoi.

Uśmiechnął się.

- A tak przy okazji, nie uważasz, że to bez sensu - że jeśli przegram będziesz mogła mnie dotykać? Nie powinno być raczej odwrotnie? Że jeśli wygram, będę mógł ci kazać mnie dotykać, a nie wtedy, kiedy przegram? - droczył się ze mną, przytulając mnie do piersi i pocierając nosem o mój nos.

- Tak, ale jesteś najbardziej oziębłym zawodnikiem, jakiego znam. Muszę jakoś ściągnąć z ciebie te szorty - odpowiedziałam, szczerząc się w uśmiechu. Oboje się roześmialiśmy.

Pocałowałam go namiętnie, a jednocześnie uwodzicielko gładziłam go po piersi i ocierałam się biodrem o jego krocze. A potem pobiegłam do mojej drużyny, która już na mnie czekała.

Dawn uśmiechnęła się do mnie.

- Może powinnam spróbować tego samego z Evanem - wyszeptała konspiracyjnym szeptem.

- Na następnej przerwie ty popracujesz nad Evanem - zaproponowałam, puszczając do niej oko.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Nate intensywnie się we mnie wpatruje. Uśmiechnęłam się kusicielsko, chwyciłam za brzeg bluzki i powoli ściągnęłam ją przez głowę. Mój czarny kostium kąpielowy nie był do końca jednoczęściowy, ale też był niezupełnie dwuczęściowy. Górę stanowił stanik, jak w bikini, ale łączył go z majtkami przyszyty z przodu pas materiału. Talię i plecy miałam zupełnie odsłonięte. Brzuch był trochę zakryty, bo po ciąży nie lubiłam go pokazywać.

Spojrzałam przez rzęsy na Nate'a. Oczy miał szeroko otwarte, usta rozchylone, a całe ciało napięte. Jego gra nie mogła być dobra tego dnia, zwłaszcza że będę biegła za piłką i podskakiwała. Grawitacja będzie kierowała jego wzrok na moje piersi i trzymała go z dala od piłki. Dziewczyny musiały się teraz martwić wyłącznie o pozostałych zawodników.

- Gotowi? - zapytała Dawn, trzymając piłkę do serwu. Wszyscy się zgodzili, więc podrzuciła piłkę i uderzyła ją, posyłając ponad siatką prosto w głowę Nate, który oczywiście jej nie zauważył, bo starał się przeniknąć wzrokiem mój kostium kąpielowy. Wszyscy się roześmieli, kiedy rozmasowywał głowę, patrząc na matkę.

- Przepraszam, maleńki, myślałam, że jesteś gotów! - krzyknęła Dawn.

Zaniosłam się śmiechem.

- Maleńki, możesz odrzucić piłkę?! - zawołałam. Ten weekend jest niesamowity!

Nate popatrzył na mnie surowym wzrokiem, uniósł brwi i nie

wyglądał na zbyt z siebie zadowolonego.

- Przestań - ostrzegł mnie.

- Co mam przestać... maleńki? - spytałam, pokazując mu język.

Westchnął, pokręcił głową i zamknął oczy.

- To jest bardzo nie w porządku. Przysięgam, że to spisek, jestem manipulowany! - jęknął.

- Chcesz zmienić drużynę i grać z dziewczynami, Nate? - zapytał Robert i przybił piątkę z Hannah.

Reszta meczu wyglądała mniej więcej tak samo. Nate był kompletnie bezużyteczny. Staralam się jak najczęściej biegać po piłkę i skakać, kiedy on skakał. Droczyliśmy się ze sobą i przeszkadzaliśmy sobie nawzajem przy każdej okazji. Świetnie się bawiłam. I ku mojemu zadowoleniu dziewczyny wygrały. Ledwie, ale wygrały. Zatem tej nocy miałam dla siebie agenta Petersa nago i zamierzałam zmusić go do odejścia od zasady niedotykania go - tego byłam pewna. Tak naprawdę miałam nadzieję, że uda mi się tak go podniecić, że zapomni o głupim układzie „żadnego seksu”, jaki zawarliśmy. Nie wątpiłam w swoje umiejętności sprawienia, żeby zmienił zdanie.

Gra się skończyła.

- To było nie fair! - ofuknął mnie Nate, przesuwając palcami po odsłoniętych częściach mojego ciała. - Miałem rekord zwycięstw, który właśnie zrujnowałaś! - skarżył się.

Uśmiechnęłam się i objęłam go za szyję.

- Dobrze jest przegrać od czasu do czasu. Nie martw się, w nocy postaram się, żebyś był mi wdzięczny za tę przegraną

- wymruczałam, przesuwając palec w dół jego piersi, a potem wsunęłam go za gumę jego szortów i wodziłam nim po jego skórze. Nie mogłam się już doczekać nocy.

- Na dodatek tego wszystkiego masz jeszcze u mnie klapsy!
- wyszeptał, przysuwając wargi do moich ust. Jego pocałunki były cudowne, wszystkie barykady, które wzniosłam z takim trudem po rozstaniu z Joshem, rozsypywały się. Ponownie czułam się jak nastolatka, nie kontrolowałam już samej siebie, oszalałam na punkcie tego faceta.

Zaprowadził mnie do stołu, przy którym siedziała jego rodzina. Dziewczyny - i Robert - rozprawiali o swoim zwycięstwie. Usiadłam Nate'owi na kolanach, włączając się do ich rozmowy, i drażniłam się na potęgę z moim chłopakiem. Ale jemu najwyraźniej to w ogóle nie przeszkadzało, całą uwagę skupiał na rowku między moimi piersiami, więc mogłam powiedzieć wszystko, a on i tak by się ze mną zgodził.

Po jakimś czasie Nate wstał.

- Idę puścić piosenkę dla ciebie, a potem ty i ja zaczniemy tańczyć - oświadczył, puszczając do mnie oko.

Rozejrzałam się i zaśmiałam nerwowo.

- Nikt nie tańczy.

- Dlatego powiedziałem, że z a c z n i e m y tańczyć - powiedział.

- Nie będę tańczyła, kiedy nikt nie tańczy - zaproponowałam.

- Ależ będziesz, Paseczku, bo jeśli ze mną nie zatańczysz, zaśpiewam dla ciebie najgłośniej, jak potrafię, i narobię ci wiochy.

Uśmiechnęłam się prowokacyjnie.

- A dobrze śpiewasz?

Pokręcił głową w odpowiedzi.

- Zdarza się, że czasem tylko psy to wytrzymują. To będzie totalna żenada, ale pamiętaj, że sama tego chciałaś.

Patrzyłam, jak odchodzi, wyjmując iPoda ze stacji dokującej i wkłada tam swojego. Chwilę szukał właściwej muzyki, a kiedy ją znalazł, posłał mi uśmiech i wskazał głową pusty kawałek plaży, który mógł służyć za parkiet do tańca.

Zacząła się piosenka, którą rozpoznałam jako *Already Taken* Treya Songza. To była jego piosenka dla mnie?

Podszedł do mnie i wyciągnął zapraszająco rękę.

- Zatańczysz? - zapytał, przekrzywiając prowokacyjnie głowę.

- Nie, dziękuję - odmówiłam mu. W normalnych okolicznościach z przyjemnością bym z nim zatańczyła, ale nie wtedy, gdy cała rodzina siedziała wokół i patrzyła, a nikt inny nie tańczył.

- Paseczku, ja fataaaaaalnie śpiewam - ostrzegł.

Ponownie pokręciłam głową. Nate upadł na jedno kolano, a w chwili, gdy w piosence rozległy się słowa „Nie chcę być dłużej podrywaczem”, zaczął śpiewać pełnym głosem razem z wokalistą.

Jezu, miał rację, nie potrafił zaśpiewać dobrze nawet jednej nuty! Wybuchnęłam śmiechem i zarumieniłam się, podczas gdy on śpiewał dalej: „Myślałem, że się nigdy nie zakocham i spotkałem ciebie. Dziewczyno, zmieniłaś mnie”.

Zasłoniłam mu dłonią usta. Wszyscy się obrócili, żeby na nas popatrzeć.

- Zatańczę, tylko skończ z tym okropnym wyciem. -
Usiłowałam schować czerwoną ze wstydu twarz przy jego szyi, bo wiedziałam, że ludzie na nas patrzą. Objął mnie w talii i mocno przytulił.

- To było żenujące - wymamrotałam.

- Och, nie kłam, strasznie ci się podobało, że zrobiłem z siebie idiotę tylko po to, żebyś ze mną zatańczyła. To sprawiło, że poczułaś się wyjątkowa - droczył się ze mną.

To prawda, szczerą prawdą.

Ugryzłam go lekko w ramię, a potem mocno objęłam.

- Nieważne, debilu - wyszeptałam.

Kiedy się całowaliśmy, miałam wrażenie, że wszyscy wokół zniknęli. Przesunął dłonią w górę moich pleców, zagłębił palce w moich włosach, a ja poczułam dreszcz na całym ciele. Jego pocałunki były magiczne i niesamowite, każdy wydawał się lepszy od poprzedniego.

Zapomniałam, gdzie byliśmy, zapomniałam, że wszyscy na nas patrzyli i że tylko my tańczyliśmy. Jego ciało poruszało się przy moim, ocierałam się o jego skórę, czułam ciepły piasek pod stopami, wszystko było idealne, a ja miałam wrażenie, że jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie.

- Chcesz, żebym zaśpiewał dalszy ciąg? - wyszeptał, dotykając nosem mojego nosa.

Popatrzyłam na niego z zaciekawieniem.

- Dlaczego wybrałeś tę piosenkę? - spytałam.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Jej słowa przypominają mi o tobie i o tym, co do ciebie czuję. Myślę, że ta piosenka nas podsumowuje. Nie chcę już

być podrywaczem. Nigdy nie myślałem, że się ustatkuję, dopóki nie poznałem ciebie. Naprawdę różnisz się od dziewczyn, które znałem, jesteś inna i masz coś, czego one nie mają. Wydaje mi się, że ta piosenka jest o mnie - wyjaśnił i wyglądał na trochę speszonego, kiedy to mówił. - Poza tym już ci mówiłem, że jesteś tą jedyną, więc żeby się nie powtarzać, uznałem, że ta piosenka będzie właściwa - zażartował, unosząc brwi.

Było to naprawdę niesamowicie romantyczne w dziwnym rytm'n'bluesowym stylu.

Ten weekend okazał się nadzwyczajny, a jeszcze nawet nie zaczęła się noc. A ta noc miała być jeszcze bardziej magiczna. Zapewniała mi to wygrana zakładu. Żałowałam w duchu, że nie ma tu DJ'a, bo pokochałby zwariowaną rodzinę Nate'a. Marzyłam, żeby poznał ich któregoś dnia.

Rozdział ósmy

Nate

Reszta popołudnia minęła o wiele za szybko. Świetnie się bawiłem z Rosie, więc czas uciekał niepostrzeżenie. Moja rodzina pokochała ją. Już sam sposób, w jaki mama patrzyła na Rosie, wystarczyłby komuś innemu, żeby uciekał stąd gdzie pieprzy rośnie, ale jej widać to nie przeszkadzało, co więcej, chyba jej się nawet podobało. Gadała z mamą z ożywieniem, wyglądała się z siostrami, jakby zawsze należała do naszej rodziny.

Kiedy goście się rozeszli, zostaliśmy na plaży, rozpaliliśmy ognisko i dojadaliśmy resztę jedzenia, żeby się nie zmarnowało. Posadziłem sobie Rosie na kolanach. Miałem wrażenie, że kiedy jestem przy niej, moje ręce kierują się własnym rozumem. Nie mogłem się powstrzymać od gładzenia opuszkami palców jej nóg, to było cudowne uczucie, gdy miałem jej skórę pod palcami. Kilka godzin wcześniej założyła moją koszulę i wyglądała w niej jeszcze seksowniej niż w bikini. Dla żartu napisałem na nalepce „Drużyna Petersów” i przykleiłem jej do tyłeczka, żeby wszyscy faceci na imprezie wiedzieli, że mają się trzymać od niej z daleka.

Potarłem nosem o jej kark. Aura otaczająca Rosie była odurzająca i niesamowita. Nigdy nie będę miał jej dość.

Po półgodzinie rodzice postanowili iść spać. Ojciec posłał mi

ironiczny uśmieszek, gdy się podnosił.

- Żadnych nagłych telefonów z komórki przez najbliższe pół godziny, dobrze?

Natychmiast zobaczyłem w wyobraźni zapamiętany obraz.

- Mówię poważnie, zostaw mamę w spokoju, jesteście oboje za starzy na te sprawy - powiedziałem, wzdrygając się.

Ojciec się roześmiał i poklepał mnie po ramieniu.

- Nieważne. Dobranoc - pożegnał się ze wszystkimi.

Hannah, Paige i Robert też wstali, a Lisa siedziała w swoim pokoju i słuchała jakiegoś badziewnego zespołu emo.

- Idziemy spać. Mam zgasić ognisko? - zaoferowała się Paige, wskazując płomienie, które choć nadal buzowały, zaczynały powoli wygasać.

Pokręciłem przecząco głową. Chciałem trochę posiedzieć z moją dziewczyną na plaży, bo jeszcze nie byłem gotowy kłaść się do łóżka, choć to nie była do końca prawda - byłem gotowy, musiałem jednak zebrać w sobie siły, żeby powiedzieć jej nie. Po przegranej w siatkówkę wiedziałem, że będzie ciężko.

- Zajmę się tym. Dobranoc - odpowiedziałem. Patrzyłem za nimi, a potem spojrzałem na Rosie, siedzącą mi na kolanach. - Chcesz jeszcze zatańczyć?

Poruszyła się lekko i uśmiechnęła.

- Pewnie. Ale nie będziesz śpiewał, prawda? - Podniosła się i otrzepała z piasku.

Uśmiechnąłem się i poklepałem nalepkę na jej pupie. „Drużyna Petersów”. Musiałem przyznać, że cholernie dobrze to na niej wyglądało.

- Jeśli będziesz mnie o to błagała - zażartowałem i też

wstałem. Wyjąłem telefon z kieszeni i włączyłem jakąś beznadziejną romantyczną piosenkę.

Rosie uśmiechnęła się przekornie i przytuliła do mnie.

- To ty dziś w nocy będziesz błagał, Nate - odpowiedziała.

- Ja nigdy nie błagam.

- Będziesz, będziesz, zobaczysz.

- Nate Peters o nic nikogo nie błaga - oświadczyłem, biorąc ją w ramiona i zaczęliśmy tańczyć wokół ogniska.

- Pod koniec nocy będziesz mnie błagał o więcej. Gwarantuję ci - wyszeptała. Jej oddech owiał mi policzek. Ręką pogłaskała mnie po nagiej piersi. Dostałem gęsiej skórki, ale nie z powodu zimna. Miałem świadomość, że to, co jej powiedziałem, nie było prawdą - ta dziewczyna mogła sprawić, że mógłbym błagać, nie miałem co do tego wątpliwości.

- Przekonamy się, dobrze? - Pocałowałem ją namiętnie i dalej tańczyliśmy. W tej chwili byłem kompletnie i nieskończenie szczęśliwy. Nigdy w życiu nie czułem się z nikim tak dobrze. Wszystko było idealne.

Spojrzałem w jej oczy i zobaczyłem łzy. Czyżbym coś powiedział albo właśnie czegoś nie powiedział, a powinienem? Zrobiłem coś źle?

- Co się stało, Rose?

Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się przepaszająco.

- Nic. Jestem po prostu niemądra. Przepraszam.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem.

- Powiesz mi?

- Po prostu... to najbardziej romantyczna chwila, jaką

przeżyłam, i chyba trochę mnie to przytłoczyło – odpowiedziała z zażenowaniem.

Sami na opustoszałej plaży, ognisko, gwiazdy, łagodna muzyka, taniec. Nawet gdybym się starał, nie potrafiłbym tego lepiej zaplanować. Nie miałem za bardzo pojęcia, na czym polegał romantyzm, ale ta sytuacja wytworzyła się sama.

Szepnąłem jej do ucha:

– Jesteś bardzo kobieca.

Wyraźnie się speszyła.

Odgarnąłem jej włosy z twarzy i patrzyłem jej w oczy. Sposób, w jaki ona patrzyła w moje, sprawił, że dłonie zaczęły mi się lekko pocić.

– Nie powiedziałem, że to coś złego. Kobiety są najlepsze.

Uśmiechnęła się i wskazała głową na ognisko.

– Jak chcesz je zgasić? Bo ja mam dość czekania i chcę już iść do łóżka. Chcę się rozkoszować nagrodą za wygraną w siatkówkę, zanim będę tak zmęczona, że nie sprawi mi to przyjemności – powiedziała, uśmiechając się szeroko.

Jęknąłem cicho i aż mi się jajka ścisnęły, gdy pomyślałem, co mnie czeka. Tak szybko, jak mogłem, zasypałem ogień piaskiem i sprawdziłem, czy wygasł. Wziąłem ją za rękę i spojrzałem w stronę domu.

– Do łóżka?

– Już myślałam, że nigdy o to nie zapytasz.

Nic nie powiedziałem, tylko po prostu zaprowadziłem ją do domu. Zamknąłem za nami tylne drzwi. Kiedy znaleźliśmy się w środku, oparłem ją o ścianę i namiętnie pocałowałem. Napierałem całym ciałem, zsunąłem rękę na jej pośladki

i uniosłem ją. Rosie otoczyła mnie nogami w pasie, a ja zaniósłem ją do sypialni, ani na chwilę nie przerywając pocałunku.

Zamknąłem kopnięciem drzwi i skierowałem się prosto do łóżka. Hormony przejęły nade mną władzę. Prawie nie miałem kontroli nad sobą. Minęło bardzo dużo czasu, od kiedy spotkało mnie coś takiego i już samo całowanie jej sprawiało, że ciało płonęło mi z pożądania. Żadna inna dziewczyna nie wywoływała we mnie takich odczuć. Położyłem ją na łóżku, a ona uśmiechnęła się podekscytowana, gdy zaczęliśmy się nawzajem rozbierać.

Ściągnąłem z niej górę kostiumu kąpielowego. Była wcieleniem piękna. Moje dłonie wędrowały po jej skórze, a ona wygięła plecy w łuk i mocniej docisnęła piersi do moich rąk. Osiem tygodni. Byłem z nią od ośmiu niesamowitych tygodni, ale czułem się jak prawiczek, jakbym widział dziewczynę po raz pierwszy. Wszystko wydawało się takie nowe i podniecające. Miałem nadzieję, że ta noc będzie trwała wiecznie.

Pocałowałem ją, złapałem boki kostiumu kąpielowego i zacząłem ciągnąć go w dół. Wcześniej zdjąłem jej szorty, więc to była ostatnia przeszkoda, zanim moja seksowna dziewczynka ukaże się moim oczom zupełnie naga.

W chwili gdy pociągnąłem kostium w dół, chwyciła mnie za nadgarstki i pokręciła głową.

- Zaczekaj, zaczekaj.

Natychmiast przestałem, uniosłem się nad nią i spojrzałem jej w oczy, zaniepokojony.

- Co jest nie tak?

Zamknęła oczy i skrzywiła się.

- Boję się - odpowiedziała.

Uśmiechnąłem się zbity z tropu.

- Mnie? - zapytałem, nie mając pojęcia, czego mogła się bać. Może przerażało ją dopełnienie związku, a może bała się wykonać następny krok. Może nadal się obawiała, że chcę od niej jedynie seksu.

Otworzyła oczy i pokręciła głową.

- Nate, ja urodziłam dziecko.

- Tak, wiem o tym. Poznałem go, pamiętasz?

Uśmiechnęła się słabo.

- Nie o to mi chodzi... widzisz, moje ciało jest... jest... ja miałam... - jęknęła i ponownie opuściła powieki. - Mam rozstępy na brzuchu po ciąży.

Poczułem, że opuszcza mnie napięcie. Nie poganiałem jej. Położyłem się na niej, uważając, żeby za bardzo jej nie przygnieść.

- I boisz się, że jak je zobaczę, to nie będą mi się podobały?

Przełknęła ślinę.

- Nie boję się, jestem przerażona.

- Paseczku, czy mówiłem ci już, jak bardzo cię uwielbiam? - spytałem, przekrzywiając głowę na bok i przyglądając się jej z zaciekawieniem. Oparłem głowę na łokciu, żebym mógł na nią patrzeć.

- Bardzo mi się podoba to, że masz dziecko. Twoje ciało dokonało magii. DJ jest niesamowity i powinnaś z dumą nosić swoje blizny, bo stworzyłaś niezwykłego dzieciaka.

Popatrzyła na mnie z czułością, a w jej oczach pojawiły się łzy, przez co serce zaczęło mi walić jak oszalałe.

- Nate, czasami mówisz najśłodsze rzeczy na świecie. Wiem, że twoim zdaniem nie jesteś dobry w wyrażaniu uczuć, ale to nieprawda. Dziękuję ci - wyszeptała i pocałowała mnie.

Nie bardzo wiedziałem, co na to odpowiedzieć, więc zrobiłem to, co moim zdaniem mogło poprawić jej nastrój. Chwyciłem jej kostium kąpielowy z obu boków i zdjąłem go z niej jednym płynnym ruchem, a potem rzuciłem na podłogę.

Zobaczyłem kilka śladowych linii na jej brzuchu - ale one po prostu składały się na jej wygląd, były dowodem na to, jaką była niesamowitą mamą. Te ślady, prawdę mówiąc, z jakiegoś powodu jeszcze bardziej mnie podnieciły. Nie potrafiłem przestać się zastanawiać, czy pewnego dnia moje dziecko z nią też zostawi jakieś ślady.

Zagryzała wargę tak mocno, że bałem się, czy jej nie przegryzie.

- Piękna - wyszeptałem i pocałowałem ją mocno, głęboko, żeby pokazać, jak bardzo wierzę w to, co powiedziałem.

Jęknęła, zarzuciła mi ramiona na szyję i wciągnęła mnie na siebie. Nie umiałem oderwać rąk od jej ciała. Sposób, w jaki odczuwałem jej skórę pod moimi palcami, smak jej języka w moich ustach, ruch jej piersi unoszących się przy oddechu - to wszystko mnie hipnotyzowało. Moja silna wola kruszała z każdym poruszeniem się jej języka. Nigdy nie pragnąłem dziewczyny tak bardzo. W jej oczach dostrzegłem podniecenie. Pogładziłem kciukiem linię jej ust i aż dech mi zaparło, gdy nagle polizała mnie po palcu.

Przełknąłem głośno ślinę, a potem gładziłem ją po szyi, po piersiach, okrążałem palcami twarde sutki, ale ich nie dotykałem, i uśmiechałem się do siebie, gdy wygięła plecy w łuk, wypychając piersi ku mojej dłoni. Ale to nie był cel mojej podróży w tej chwili. Moje palce zjechały niżej, aż dotarły do loczków na wzgórku między jej nogami. Aż jęknąłem, gdy przekonałem się, jak bardzo już była wilgotna.

Rosie zachłysnęła się powietrzem, gdy drażniłem ją palcami.

- Nate. - Sposób, w jaki wydyszała moje imię, sprawił, że kutas zaczął mi pulsować. Marzyłem o tym, żeby w nią wejść. Odwróciłem wzrok od jej rozognionej twarzy. Chciałem przestać, ale moje ciało domagało się, żebym dał jej to, czego najwyraźniej pragnęła. Ale ja nadal chciałem poczekać na dwa słowa, a potem nic na świecie nie powstrzymałoby mnie przed wzięciem jej w posiadanie.

Całowałem ją po szyi, ssałem skórę na obojczyku i pieściłem. Dysząc i wijąc się pode mną, jęczała moje imię, przez co całe moje ciało wibrowało podnieceniem. Jedna z jej dłoni powędrowała na moje plecy i drapała mnie lekko paznokciami. Gdy wsunęła dłoń za gumę moich szortów z tyłu i zaczęła je ściągać, trochę się odsunąłem i pokręciłem głową.

- Pozwól mi najpierw dokończyć - wymamrotałem, miażdżąc jej usta wargami. Chciałem poświęcić jej pełną, niczym niezmaconą uwagę. Wiedziałem, że w chwili, gdy moje szorty wylądują na podłodze, stracę koncentrację. Chciałem, żeby nadal z jękiem wymawiała moje imię. Ugryzła mnie w dolną wargę, gdy wsunąłem w nią dwa palce. Szalałem na myśl, co by poczuła, gdyby jej wnętrze otoczyło mojego fiuta.

Z pożądania odchodziłem od zmysłów.

- Rosie, jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak podniecony - powiedziałem, całując ją po szyi i kierując się ku aksamitnym wzniesieniom, które błagały o moją uwagę.

- Ja też - odpowiedziała urywaniem głosem.

Dyszała, wiała się przede mną, jej paznokcie wbijały mi się w plecy, dociskając mnie mocniej do niej, podczas gdy ja poruszałem posuwicie palcami wewnątrz niej w rytmie, który najwyraźniej jej pasował. Jej skóra miała niesamowity smak, była ciepła i apetyczna. Mocno ssałem jej sutek, a potem zająłem się drugim, bo nie chciałem zaniedbać żadnej części jej ciała.

- Och, Nate - jęknęła. Jej usta rozchyliły się. Zaciśnęła uda, łapiąc w pułapkę moją dłoń. Poczułem, że jej mięśnie zafalowały w środku. Uśmiechnąłem się z ustami przy jej brzuchu, bo akurat lizałem ją po tym miejscu. Skubałem zębami delikatnie jej skórę i zgiąłem w niej palce, dotykałem nimi wewnętrznych ścianek, przez co jej nogi zaczęły lekko drżeć. Podciągnąłem się i pocałowałem ją w usta. Jęknęła i objęła mnie mocno ramionami za szyję.

Powoli wyciągnąłem palce. Jej dłonie wędrowały po moich plecach. Chwyła za gumę moich szortów i ściągnęła je na dół. Nie przerywając pocałunku, zrzuciłem je sam do końca. Jedną z jej delikatnych małych dłoni gładziła mnie po pośladku, ocierała się o górną część uda. Wizja tego, o czym wiedziałem, że nadejdzie, sprawiła, że zaciśnęły mi się mięśnie brzucha. Przełknąłem głośno ślinę, kiedy jej palce zaczęły laskotać mnie po biodrze i kierowały się ku przodowi mojego ciała.

Jeszcze chwila i umrę. To czekanie naprawdę mnie zabija. Może będę miał atak serca i nigdy jej nie przelecę!

Zamknąłem oczy, gdy okrężyła jednym palcem żołądek mojego fiuta, a potem wzięła go w dłoń. Nagle wszystko ustało. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że naciska moją pierś, żebym się z niej zsunął. Wpadłem w panikę, bo nie wiedziałem, co zrobiłem źle.

- Nate, co to? Masz kolczyki? - Zaszokowana wpatrywała się w moje krocze.

O cholera, nic o tym nie wiedziała, bo do tej pory nie pozwalałem jej się tam dotykać! Spojrzałem w dół na trzy ozdoby, które miałem na spodniej stronie pały. Były to metalowe pręciki ze srebrnymi kulkami na obu końcach.

- E... tak. To jakiś problem? - zapytałem, modląc się w duchu, żeby tolerowała piercing.

Nic nie powiedziała, tylko popchnęła mnie po prostu na plecy i pochyliła się, żeby dokładniej je obejrzeć. Wstrzymałem oddech, kiedy wyciągnęła palec i dotykała każdej kulki po kolei, przysuwając opuszką po skórze między nimi, żeby wyczuć pręciki. Kiedy jej włosy opadły na mój brzuch, szybko je odsunąłem, bo chciałem widzieć jej twarz. Musiałem wiedzieć, czy to ją przeraża, czy nie. Mogłem je wyjąć, jeśli by ich nie lubiła. Dałem się przekłuć wiele lat wcześniej i sprawdzały się w życiu.

Na jej twarzy nie spostrzegłem jednak przerażenia, tylko raczej fascynację. Może wyobrażała sobie, jakie dają odczucia - bo na pewno większą korzyść z nich miały kobiety niż ja.

- Dam głowę, że ich założenie musiało cię nieźle boleć -

powiedziała cicho. Pochyliła głowę i pocałowała jedną kulkę, lekko ją ssąc.

- O kurwa, to jest... - wymamrotałem, niezdolny do cenzurowania się, bo wrażenie było cudowne.

Odsunęła się, spojrzała mi w oczy i położyła się obok mnie.

- Wiem, że zawsze nazywałeś mnie świntuchą, ale to ty jesteś prawdziwym świntuchem, bo je sobie zrobiłeś. Przyganiał kocioł garnkowi - droczyła się ze mną.

Posłałem jej ironiczny uśmiezek i wsunąłem palce jednej ręki w jej jedwabiste włosy, przyciągając ją bliżej siebie. Nasze usta znajdowały się tak blisko siebie, że czułem smak jej oddechu, który mnie owiewał. Smakowała jak truskawki, które wcześniej jadła.

- Wygląda na to, że świetnie do siebie pasujemy - odpowiedziałem i zsunąłem drugą rękę na jej niewielką pupę. Skinęła głową, obrysowała nosem moją szczękę, a biodrem przyciskała się do mojej erekcji.

- To już wiem - wydyszała, dociskając usta do moich warg.

Oddałem jej pocałunek, pochłaniając jej usta i gorączkowo penetrując je językiem. Nie byłem jeszcze gotów, żeby stracić nad sobą kontrolę, dlatego przesunąłem ręce ku jej dłoniom. Odsunąłem jej rękę od mojego fiuta i przewróciłem ją na plecy i znowu dobrałem się do jej piersi. Moje usta rozkoszowały się jej sutkami, podczas gdy ręce ponownie wędrowały po jej ciele, zapamiętując jego doskonałość.

Moje ciało błagało o więcej. Fakt, że widziałem ją nago po raz pierwszy, nie pomagał mi w zachowaniu cierpliwości i czekaniu, aż ona się we mnie zakocha. Pragnąłem jej tak

bardzo, że to aż bolało.

Rosie przewróciła mnie na plecy i położyła się na mnie, dysząc.

- Masz gumkę, Nate? - wymruczała, ocierając się o mnie. Czuję, jak bardzo była wilgotna, a pożądanie niemal mnie zabijało.

Gumka? Umówiliśmy się wcześniej, że nie pójdziemy na całość, dopóki ona się we mnie nie zakocha. Zaraz, czyżby się we mnie zakochała? Spojrzałem na nią zaszokowany. Mogła być we mnie zakochana? Nie. Nie powiedziała o tym słowa, więc nie mogła mnie kochać.

- A po co ci ona? - zapytałem głupio.

Roześmiała się i zaczęła skubać zębami moją szczękę.

- Chcę pograć w balonową koszykówkę?

- To było dobre.

Przesunęła dłoń w dół mojej klatki piersiowej i zatrzymała się na fiucie, chwyciła go mocno, a mnie zacisnęły się mięśnie brzucha. Jej dotyk w tym miejscu był tak rozkoszny, że nie potrafiłem stłumić jęku. Oplotłem ją ciasno ramionami i obróciłem nas oboje, tak że teraz znajdowała się pode mną. Uniosłem się nad nią trochę i popatrzyłem w jej brązowe oczy.

- No dalej... powiedz to. - Uśmiechnąłem się do niej ironicznie. Byłem tak podekscytowany perspektywą usłyszenia tych słów, że niemal zapomniałem o oddychaniu.

Chwyciła mnie za pośladki, przyciągnęła do siebie i popatrzyła na mnie z zaciekawieniem.

- Co mam powiedzieć?

- Cóż, najwyraźniej masz zamiar wyznać mi miłość.

Umówiliśmy się, że to się stanie dopiero wtedy, gdy się we mnie zakochasz, więc czekałem na chwilę, kiedy to powiesz – droczyłem się z nią. Oparłem się na łokciach, żeby odsunąć jej włosy z czoła.

Popatrzyła na mnie zaszokowana. O rany, było za wcześnie na żarty z miłości. Zamknij się, Nate, i kochaj się ze swoją dziewczyną, kiedy sama ci się oddaje.

- Nate, ja...

- Myślałem, że właśnie czekamy, aż będziesz to mogła powiedzieć, ale najwyraźniej nie możesz, więc nadal musimy czekać. - Wzruszyłem ramionami i zsunąłem się z niej. Przytuliłem ją mocno, kiedy przełożyłem przez nią nogę i schwytałem ją w pułapkę pod moją klatką piersiową. Leżenie z nią nago i dotykanie jej było więcej, niż chciałem na tę chwilę. Mogłem zaczekać.

- Jest w porządku, nie chcę już dłużej czekać - wyszeptała, całując mnie w usta.

Jęknąłem. Podawała mi się jak na tacy, powinienem skakać z radości, przewrócić ją na plecy i zerznąć do utraty świadomości. Ale ja też nie byłem gotów na powiedzenie tych słów, choć część mnie miała nadzieję, że ona się na to zdobędzie. Nikt wcześniej nie mówił mi tego, ale wiedziałem, że w jej cudownych ustach zabrzmiałoby to wyjątkowo. Pokręciłem głową, ale niewiele brakowało, żebym dał jej to, czego chciała. W końcu przecież ja też tego chciałem. Nie uprawiałem seksu od dwóch miesięcy, a prace ręczne stanowczo zaczynały mi się już nudzić.

Odsunęła się i zrobiła proszącą minę.

- Tylko nie ta mina, Paseczku, to nie fair. Poczekajmy, dobrze? Czekaliśmy już tyle czasu. Tego właśnie chciałaś, więc trzymajmy się ustaleń.

Westchnęła teatralnie, przewróciła mnie na plecy i położyła się na mnie.

- Świetnie. A co powiesz na sześćdziesiąt osiem? - zaproponowała.

Nie miałem pojęcia, co to było, ale podobało mi się brzmienie tych słów!

- Co to takiego sześćdziesiąt osiem? - spytałem zaintrygowany, choć wiedziałem, że i tak to zrobię. Zawsze byłem otwarty na nowe doznania, więc skoro chciała czegoś spróbować, nie miałem nic przeciwko temu.

- Ja zajmę się twoim dołem, a ty będziesz mi wisiał przysługę - odpowiedziała.

Wybuchnąłem śmiechem, ująłem jej twarz w dłonie i przyciągnąłem bliżej siebie.

- Nie lubię być komuś niczego winien, więc może od razu ci ją wyświadczę? - odparłem. Ta noc zapowiadała się na kurewsko niesamowitą.

Odsunęła twarz ode mnie i pokręciła głową.

- Chcę się przekonać, jakie to wrażenie. Dziewczyny też lubią słuchać, jak facet jęczy ich imię - droczyła się ze mną.

Jej usta zaczęły wędrować wzdłuż mojej klatki piersiowej i powoli mnie całowały. Jej język dobrał się do mojego sutka, przez co aż syknąłem przez zęby. Rosie uśmiechnęła się do mnie, nie przerywając całowania, i kierowała się coraz niżej.

Tak musiało być w rajach. Miałem na sobie anioła, który

całował mnie po ciele i zmierzał ku mojemu fiutowi. To nie mogło dziać się naprawdę, musiało mi się przyśnić. Usadowiła się między moimi nogami, głaskała mnie po udach i patrzyła na moją erekcję z podziwem malującym się jej na twarzy.

Zanim się zorientowałem, jej usta otoczyły mojego kutasa. W tej samej chwili szarpnąłem biodrami – było to odruchowe, bo od tak dawna nie zajmowała się mną żadna dziewczyna. To był mój najdłuższy okres obywatnia się bez seksu lub choćby dotyku kobiecej ręki.

Nie byłem pewny, czy poradzę sobie z ciepłem i wilgocią jej ust. Wydała z siebie jęk uznania, gdy jej język zataczał kręgi wokół żołądka.

Czekała mnie przegrana. Nie byłem w stanie tego wytrzymać. Jej usta dotykały mnie niecałe trzy sekundy, a ja już czułem się jak nad przepaścią. Gdybym tak szybko poleciał, na pewno nie zrobiłoby to na niej najlepszego wrażenia.

Spojrzałem na nią, gdy ssała mi fiuta. Jego widok w jej ustach, widok jej włosów opadających na moje biodra, sposób, w jaki ruszała głową, gdy zaczęła mocniej ssać i lizać, sprawiały, że byłem na granicy wytrysku. Kiedy wsunęła go sobie w usta niemal całego, wiedziałem, że jest po mnie. Nie spuszczała ze mnie wzroku, gdy robiła mi najlepszego loda, jakiego miałem w życiu. Najwyraźniej nie spieszyła się i rozkoszowała tym. Jej język bawił się metalowymi kulkami kolczyków, jakby to były najbardziej interesujące rzeczy, jakie miała w ustach.

Jeszcze nigdy nie byłem na granicy wytrysku przez tak

długo. Można było pomyśleć, że wiedziała, kiedy nie będę mógł już się wstrzymać, bo odsuwała się i zaczynała robić coś innego, począwszy od brandzlowania i całowania po łebku po wkładanie go sobie głęboko w gardło i bawienie się jajkami. To bez wątpienia było najlepsze przeżycie seksualne, jakiego w życiu doświadczyłem. Nie potrafiłem się powstrzymać i lekko napierałem na jej usta. Gdybym umarł w tym momencie, z radością powiedziałbym, że doznałem czegoś najlepszego, co życie może zaoferować.

Kiedy nie mogłem się już dłużej powstrzymać, zacisnąłem powieki, wziąłem ją za rękę i lekko pociągnąłem.

- Rosie, ja...

Jeśli nie chciała, żebym spuścił się jej w usta, to musiała się odsunąć i to szybko. Ścisnęła moją dłoń i włożyła go sobie głębiej, trochę się przy tym dławiając. Jej gardło zacisnęło się wokół mojego fiuta, a ja jęczałem, gdy rozkoszne wrażenie pieczenia zaczęło się rozchodzić od podbrzusza po czubek. Ująłem w dłonie jej twarz i kilka razy wsunąłem go w jej usta, gdy się spuszczałem.

Czułem, jak wszystkie moje mięśnie brzucha się spięły, zmuszając ramiona do pochylecia się, a dłonie do zaciśnięcia w pięści.

- Kurwa. Kocham cię, Rosie - wyjęczałem przez zęby.

Szybko się cofnęła, otarła dłonią wargi i głośno odetchnęła. Policzki miała zarumienione i cieniutka warstewka potu pokrywała jej twarz. Oczy miała szeroko otwarte, gdy usiadła obok mnie na łóżku.

O. Mój. Boże. Nie!

Rozdział dziewiąty

Nate

Patrzyła na mnie wielkimi oczami, jakby nie była pewna, co powiedzieć albo jak zareagować.

Przełknąłem ślinę. Co to, do cholery, było? Czy naprawdę wypowiedziałem te słowa? Dlaczego, Nate? Dlaczego?

Wypowiedziałem dwa słowa, jakich nigdy nie usłyszała ode mnie żadna dziewczyna. Właśnie jej powiedziałem, że ją kocham.

Co. Się. Kurwa. Dzieje?

Jak miałem to naprawić? Szybko, Nate, wymyśl coś. Cofnij je. Przewiń do tyłu. Cholera!

- P... prze... przepraszam.

Kurwa mać, jąkanie się nie pomagało!

Odsunęła się trochę, wzięła kołdrę i naciągnęła ją na piersi. Wyglądała na przerażoną.

Boże, pomóż mi!

- Rose, n-nie byłem z dziewczyną od bardzo dawna, a to po prostu... e... - Dokąd niby miało mnie to jąkanie doprowadzić? Jęknąłem, zamknąłem oczy i modliłem się, żeby strzelił we mnie piorun z nieba. - To jakoś po prostu się powiedziało. Nie miałem do czynienia z dziewczyną od bardzo dawna i to jakoś tak samo się powiedziało. - Miałem nadzieję, że to wyjaśni, dlaczego w chwili szczytowania, z futem zagłębionym do

połowy w jej gardle, powiedziałem, że ją kocham.

- Hm. - Skrzywiła się i wyglądała na równie skrepowaną.

Zagryzłem zęby. Nie chciałem, żebyśmy się rozstali. Niepokoilem się, że moja szalona matka ją wystraszy, a tymczasem mnie się to udało za pomocą dwóch słów. Miałem ochotę poklepać się po plecach i pogratulować sobie.

Usiadłem i głośno westchnąłem, a potem popatrzyłam na nią zatroskany. Kiedy mówiłem te słowa, nie o to mi chodziło, prawda? To była kwestia chwili, prawda? Nie, żebym kiedykolwiek powiedział dziewczynie, że ją kocham, gdy się spuszczałem, ale to musiało być tym, czym było, prawda? To była pomyłka, nic więcej. Powtarzałem te słowa w myślach raz po raz. „Kocham cię, Rosie”, tłuło mi się w głowie, nękało mnie i śmiertelnie przerażało.

- Przepraszam, ja po prostu... - zacząłem i rozpaczliwie szukałem czegoś, żeby poprawić atmosferę. - ...nie do końca mi o to chodziło - dokończyłem i energicznie pokręciłem głową. Gdy wymówiłem te słowa, poczułem, jak były niewłaściwe w porównaniu z tamtymi dwoma wypowiedzianymi wcześniej. Czy ją kochałem?

- Nie o to ci chodziło? - zapytała i wyglądała, jakby jednocześnie poczuła ulgę i zaniepokoiła się.

- Nie, przepraszam, to się samo powiedziało. Byłem po prostu... - Znowu zamilkłem w połowie, bo nie wiedziałem, jak dokończyć to zdanie.

- Wdzięczny? - zaproponowała, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

Uśmiechnąłem się i skinąłem głową.

- Tak, byłem po prostu bardzo, bardzo wdzięczny. Nic innego, a tamto się po prostu wypsnęło. Przepraszam, Paseczku - powiedziałem.

Wpatrywała się w moją twarz, zagryzła wargę i najwyraźniej wstrzymała oddech.

- Naprawdę cię lubię, Nate - wyszeptała.

Uśmiechnąłem się słabo.

- To niezupełnie deklaracja, jaką ja ci złożyłem przed chwilą, ale lepszy rydz niż nic - droczyłem się z nią, starając się złagodzić panujące w pokoju napięcie, którego byłem sprawcą.

Roześmiała się i uderzyła mnie lekko w ramię otwartą dłonią.

- Zamknij się - zażartowała i przewróciła oczami.

Uśmiechnąłem się i otoczyłem ją ramieniem, położyłem się, pociągając ją za sobą i mocno przytuliłem do piersi. Czułem, jak serce wali mi niczym młot w klatce piersiowej, panika powoli mnie opuszczała. Rosie odchyliła głowę i spojrzała na mnie podenerwowana.

- Jesteś naprawdę miłym facetem, Nate, ale... - Przerwała i puściła do mnie oko.

Jęknąłem, palnąłem się dłonią w czoło i skłąłem pod nosem. Byłem nieźle popierdolony. Jedyna dziewczyna, którą lubiłem, a ja nie potrafiłem powiedzieć prostej deklaracji tak jak trzeba. Coś było ze mną nie tak.

- W porządku, rozumiem. Jestem miłym facetem, ale nie czujesz tego do mnie. To stało się zbyt szybko i teraz pewnie myślisz, że jestem jakimś psycholem i nie będziesz chciała

mnie więcej oglądać. Łapię sens - wymamrotałem, kręcąc głową i nie otwierając oczu.

Zachichotała i przesunęła się tak, że teraz znajdowała się nade mną. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że uśmiechała się do mnie. Patrzyła na mnie, jakbym był najfajniejszym facetem na świecie.

- Mam dokończyć to, co zaczęłam mówić? - droczyła się ze mną, posyłając mi ironiczny uśmieszek. Westchnąłem i pokiwałem głową. Prawdę mówiąc nie miałem pojęcia, o czym dokładnie myślała w tamtym momencie. Najwyraźniej niczego nie wiedziałem o dziewczynach, w przeciwieństwie do tego, co mi się wydawało wcześniej. - Miałam zamiar powiedzieć, że jesteś naprawdę miłym facetem. Ale to mnie trochę przeraziło. Minęło dopiero osiem tygodni, a to były mocne słowa. Zaskoczyłeś mnie, to wszystko - wyjaśniła, usiadła mi na brzuchu i oparła dłonie o moją klatkę piersiową. - Nie jestem jeszcze gotowa na tego rodzaju rzeczy i choć mi się to podoba, potrzebuję trochę czasu. Naprawdę cię lubię, jesteś niesamowity, ale Josh tak mnie skrzywdził, że potrzebuję czasu, dobrze?

Skinąłem głową.

- Więc nie skopsałem wszystkiego? - zapytałem z nadzieją w głosie.

Pokręciła głową.

- Nie, ty nie, ale ja, tak.

Przytuliłem ją do siebie i pocałowałem.

- Paseczku, wiesz, że to wyznałem, ale nie o to mi chodziło?
- spytałem. Skinęła głową i obróciła głowę bokiem do mnie. -

Myślę, że jednak o to mi chodziło, w każdym razie trochę – przyznałem się.

Uśmiechnęła się i pogładziła mnie po policzku.

– No więc, gdybym ja to powiedziała, też trochę by mi o to chodziło – odpowiedziała podenerwowana. – Ale to nie oznacza, że nie wystraszyłam się śmiertelnie, kiedy to usłyszałam.

– Ja też się śmiertelnie wystraszyłem – powiedziałem. Zachichotała, a ja ponownie ją pocałowałem. Kryzys został zażegnany. Nie miałem pojęcia, co mnie opętało, że wypowiedziałem te słowa – z drugiej strony były trochę lepsze od komentarzy o waleniu konia.

Nie było sposobu, żebym znowu je powiedział zbyt pochopnie, za bardzo się przestraszyłem, a tego się nie zapomina. Tymczasem czułem się szczęśliwy, mogąc całować swoją dziewczynę i rozkoszować się wspaniałością Rosie York.

Kiedy się obudziłem, Rosie spała nagusieńka, zwinięta w kłębek u mojego boku. Głowę trzymała na mojej klatce piersiowej, przerzuciła przeze mnie ramię. To było prawdopodobnie najprzyjemniejsze przebudzenie w moim życiu. Obróciłem głowę, żeby spojrzeć na zegar i aż jęknąłem. Zbliżała się pora lunchu. Naprawdę powinniśmy wstawać i spędzić trochę czasu z moją rodziną, zanim trzeba będzie wracać, żeby zdążyć przed powrotem DJ'a do domu. Miałem nadzieję, że przed wyjazdem jeszcze popływamy.

– Paseczku? – wyszeptałem.

Zacisnęła mocniej powieki, odcinając sobie dopływ światła.

– Jeśli jest przed dziesiątą, to nawrzeszczę na ciebie –

wymamrotała.

- Jest jedenasta czterdzieści dwie.

Jęknęła.

- Powiedz, że żartujesz, proszę! Jestem taka śpiąca - wymamrotała.

- Chcesz jeszcze pospać przez godzinę? - zaproponowałem. Zostanie nam po prostu mniej czasu na plażę, co mi w ogóle nie przeszkadzało.

Skinęła głową, a jednocześnie pogłaskała mnie prowokacyjnie po piersi.

- Absolutnie chcę zostać w łóżku. Nie słyszałam jeszcze, jak mnie błagasz - wyszeptała, powoli otwierając oczy.

- Zawsze jesteś taka perwersyjna rankiem?

Roześmiała się i przewróciła na plecy. Nie zawracała sobie głowy naciągnięciem na siebie kołdry, żeby zakryć ciało. Zresztą chyba nie było powodu, bo poznałem każdy jego centymetr poprzedniej nocy. Rano wyglądała cudownie. Widok jej zmierzwionych włosów i zmęczonych oczu sprawił, że krew zaczęła mi szybciej krążyć.

- Nie zawsze. Myślę, że to pierwszy taki ranek od wieków, kiedy obudziłam się totalnie usatysfakcjonowana. Powinieneś być dumny z tego faktu - powiedziała, puszczając do mnie oko.

- Jestem trochę dumny, to prawda, biorąc pod uwagę, że nie zaczęliśmy nawet robić brzydkich rzeczy - odpowiedziałem, przysuwając się do niej. Byłem bardzo zadowolony, że po moim wyskoku z „kocham cię” nie czuliśmy już żadnego skrępowania. Miałem nadzieję, że wszystko wróciło do normy i kiedyś dotrzemy do tej końcowej stacji.

Spędziliśmy w łóżku kolejną godzinę na wygłupianiu się, pieszczotach, przytulaniu się i rozmowie. W końcu jednak zeszliśmy na dół. Mama była w kuchni i gotowała lunch jak zawsze w niedzielę. Uśmiechnęła się do nas porozumiewawczo. Posłała mi spojrzenie mówiące „Mam nadzieję, że robiłeś dzieci”, które postanowiłem zupełnie zignorować.

- Dzień dobry - zaświergotała Rosie entuzjastycznie. Najwyraźniej była zadowolona z tego, co zaszło między nami w sypialni.

- Dobrze się wam spało? - zapytała mama, z trudem panując nad ekscytacją.

Objąłem ramieniem moją dziewczynę i przytuliłem ją do siebie.

- Doskonale - potwierdziłem i pocałowałem Rosie w czoło. Zachichotała i popatrzyła na mnie szczęśliwa - była najseksowniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

Resztę popołudnia spędziliśmy na plaży z moimi siostrami i Robertem, który znowu jakoś się wprosił.

- Myślisz, że powinniśmy jechać do domu, Paseczku? - zapytałem, patrząc na zegarek. Dochodziła czwarta po południu, a DJ miał zostać odwieziony o wpół do ósmej.

Pokiwała głową.

- Tak, jasne. Naprawdę świetnie się tu bawiłam z twoją rodziną. Są strasznie mili. Dzięki, że mnie tu przywiozłeś.

Wstałem z leżaka, na którym siedzieliśmy, i pomogłem jej się podnieść.

- Dzięki, że zgodziłaś się przyjechać. Może następnym

razem uda się zabrać DJ'a. Dam głowę, że uwielbia kąpać się w morzu – zasugerowałem.

- Moglibyśmy go zabrać, ale pływa niezbyt dobrze.

Otoczyłem ją ramieniem i prowadziłem w stronę domu, żałując, że nie możemy tu zostać na zawsze.

- DJ kiepsko pływa?

Pokiwała głową.

- Aha. Ja nie umiem pływać, więc go nie nauczyłam. Josh obiecał, że go nauczy, ale nigdy nie zabiera go nad wodę...

- Nauczę was oboje – zapewniłem, kiedy weszliśmy do sypialni.

Popatrzyła na mnie sceptycznie, gdy wrzucaliśmy rzeczy do toreb, szykując się do powrotu do domu.

- Poważnie?

- No pewnie. Pływanie jest podstawową umiejętnością ratującą życie. Nie ma takiej siły, która przeszkodziłaby mi w nauczaniu pływania mojego syna i mojej dziewczyny. - Wrzuciłem ostatnie rzeczy do torby i spojrzałem na nią. Wpatrywała się we mnie, zastygła w bezruchu. - Co? - zapytałem, zbity z tropu.

- Ja właśnie... to, co powiedziałaś... - Uciekła wzrokiem. Na jej policzkach pojawił się rumieniec, z którym wyglądała cudownie.

Co takiego powiedziałem, że tak zareagowała?

Szybko obróciła się do mnie i pocałowała mnie namiętnie.

- Jesteś najbardziej niesamowitym człowiekiem, jakiego poznałam, agencie Peters – wyszeptała. Wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę drzwi, a ja dałem się prowadzić, nie

mając pojęcia, co się wcześniej wydarzyło.

Kiedy rozległ się dzwonek domofonu, Rosie była nadal zajęta rozpakowywaniem i układaniem rzeczy po weekendzie.

- Mam otworzyć?! - zawołałem.

- Tak, dzięki. To Josh i DJ!

Nacisnąłem przycisk, otworzyłem drzwi i czekałem na nich. DJ pokrzykiwał wesoło i uśmiechał się szeroko, więc na pewno dobrze się bawił z ojcem.

- Cześć, mały - przywitałem się z nim, zadowolony, że znowu go widzę.

- Cześć, Nate! - zaświergotał. - Zobacz, upiekłem je dla mamy - pochwalił się i pokazał niewielką plastikową torebkę, w której były dwa ciastka.

Roześmiałem się.

- To super. A może od razu je zanieziesz? - zasugerowałem. Skinął głową i natychmiast wybiegł z przedpokoju w podskokach. Josh zaciskał szczęki i patrzył na mnie nieprzyjaźnie. - Mogę zamienić z tobą dwa słowa? - zapytałem, wskazując głową korytarz. Wyszedłem za nim, a potem zamknąłem drzwi, żeby Rosie nas nie słyszała.

Josh skrzyżował ramiona na piersi i piorunował mnie wzrokiem jak typowy arogancki dupek, a ja miałem jedynie ochotę walnąć go w pysk. Zagryzłem zęby i stłumiłem złość. To był w końcu ojciec DJ'a i musiałem to uszanować.

- Zdobyłeś pieniądze na bilet? - zapytałem.

Spiął się cały.

- Jeśli kazała ci mnie zastraszyć, możesz iść do diabła. Nie mam tych pierdolonych pieniędzy. Gdybym je miał, dałbym jej!

Po co ta suka cię w to miesza? To nie jest twoja sprawa, ty jesteś nowym chłoptasiem do zabawy. Kopnie cię w dupę, kiedy zda sobie sprawę, że stać ją na kogoś lepszego niż gliniarz - warknął, a potem prychnął i popatrzył na mnie, jakbym był czymś, w co wdepnął.

Ręce świerzbiły mnie, żeby chwycić go za gardło i udusić za nazwanie mojej dziewczyny suką, ale nie mogłem tego zrobić. Nie powinienem się w ogóle wtrącać, bo zabiłaby mnie, gdyby się o tym dowiedziała.

Zagryzłem zęby, wyjąłem portfel z tylnej kieszeni spodni, odliczyłem pięćdziesiąt dolarów i podałem mu je. To był mój plan i chciałem się go trzymać, nawet jeśli ten typ obraził właśnie moją dziewczynę i mnie. Chciałem, żeby DJ zobaczył przedstawienie. Nie mogłem pozwolić, żeby znowu przeżył rozczarowanie przez ojca. Rosie nie wzięłaby ode mnie pieniędzy, więc nie miałem innego wyjścia. Oczywiście, to będzie dawało mu fory w naszej „rywalizacji” i jeśli chciałbym go wyprzedzić, to nie był ten moment - ale lubiłem tamtych dwoje za bardzo, żeby zabawiać się z nim w jakieś gierki. DJ rozpaczliwie chciał zobaczyć przedstawienie, Rosie nie miała pieniędzy na bilet, ode mnie nie chciała ich wziąć, ale od niego je weźmie, więc sprawa była przesądzona.

- Na co to? - zapytał, marszcząc czoło.

Uderzyłem go banknotami w pierś.

- Idź i daj jej pieniądze na bilet, i zacznij być mężczyzną. To dla twojego syna, którego znowu byś rozczarował. Najwyraźniej w ogóle cię nie obchodzi, jak bardzo by się zmartwił, gdyby nie mógł iść - rzuciłem ze złością.

- To tylko pierdolone przedstawienie, jakoś przeżyje! - krzyknął.

- Wiem, że przeżyje, chodzi o to, że znowu nie dotrzymałbyś słowa danego synowi i jego matce. Obiecałeś, że skombinujesz pieniądze, dlatego daj jej, kurwa, tę kasę. Dorośnij, przestań robić ich w konia przez cały czas, bo oni na to nie zasługują!

Prychnął i pokręcił głową.

- Więc mam iść i dać jej tę forszę, a potem wyjdę na kutasa, kiedy jej powiesz, że była od ciebie. Wtedy ty będziesz tym dobrym, a ja będę gównem wartym tatusiem, pożyczającym pieniądze od jej nowego chłopaka? - odparował.

- Daję ci pieniądze, żebyś zapłacił za bilet syna, Josh. Wejź tam i daj jej po prostu pieniądze. Nie chcę za to żadnej nagrody i nie musisz mi ich oddawać. Staraj się po prostu dotrzymywać obietnic od tej pory. Nie możesz ciągle ich zawodzić - oświadczyłem.

- A co ty będziesz z tego miał?

Wzruszyłem ramionami.

- Zobaczę uśmiech Rosie, kiedy dasz jej kasę. Będę widział, że przestała się zamartwiać, w jaki sposób ma powiedzieć DJ'owi, że nie pójdzie oglądać Woody'ego i Buzza. Tylko tego chcę. - Nie byłem w stanie oglądać dłużej pogardy, która malowała się na jego twarzy, dlatego odwróciłem się i wszedłem do mieszkania. Moją uwagę zwróciły głosy dochodzące z kuchni, dlatego tam się skierowałem. DJ siedział na blacie i uśmiechał się szczęśliwy, podczas gdy Rosie robiła coś koło niego z uśmiechem na twarzy. - Obejrzyjmy twoje ciastka, mały. - Oparłem się przy nim o blat.

Zadowolony DJ podał mi ciastko z niebieskim lukrem i jakąś srebrną posypką na wierzchu. Nie wyglądało na jadalne. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się nie takie złe.

- O rany, ty i babcia Juliet naprawdę pieczecie najlepsze ciastka - skłamałem, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

Uśmiechnął się z dumą. Josh wszedł do kuchni, a Rosie popatrzyła na niego z wymuszonym uśmiechem. Widać było, że oboje udają dobrych przyjaciół przed synem.

- Cześć. DJ był grzeczny? - zapytała, szturchając DJ'a w żebra i sprawiając, że zaczął chichotać.

- Bardzo grzeczny jak zawsze - potwierdził Josh. Zerknął na mnie, a potem zrobił krok do przodu i podał Rosie pieniądze. - Na bilet - powiedział cicho.

Zarzuciła mu ramiona na szyję. Mocno go uścisnęła.

- Och, Boże, Josh, dziękuję!

Roześmiał się wyraźnie zażenowany, gdy klepał ją po plecach i patrzył na mnie ponad jej ramieniem.

- Dziękuję - powiedział do mnie bezgłośnie.

Skinąłem głową. Miałem nadzieję, że od teraz nie będzie łamać dawanych obietnic. Nie chodziło tylko o pieniądze, ale i o to, że nie będzie podejmował się czegoś, a potem wycofywał. Liczyłem, że może wreszcie zrozumie, jak niektóre rzeczy są ważne dla jego syna.

Rosie westchnęła szczęśliwa. Właśnie ten wyraz szczęścia na jej twarzy był wart każdego zachodu.

- Muszę już iść. Dzięki za opiekę w czasie weekendu, DJ. - Josh droczył się z synem, mierzwiąc mu włosy. - Zobaczymy

się za dwa tygodnie, a w przyszły weekend zadzwonię. Może mama pozwoli ci pograć ze mną w piłkę przez parę godzin? Jeśli nie masz innych planów... – Urwał i popatrzył na Rosie z nadzieją.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Jasne. Zadzwon, to się jakoś umówimy.

– Świetnie. No to leczę. Do zobaczenia, kolego. – Przytulił DJ'a mocno i pocałował w czubek głowy.

– Cześć, tato. – DJ przyłgnął do niego.

Josh uśmiechnął się do Rosie, objął ją i pocałował w policzek.

– Dzięki, Josh – wyszeptała, patrząc na niego z czułością. Zagryzłem zęby i modliłem się, żeby to się na mnie nie zemściło.

Josh niezdarnie skinął głową i ponownie zerknął na mnie.

– Nie ma sprawy. Zadzwonię. – Obrócił się i wyszedł z kuchni bez słowa.

Tak, spadaj, Josh. Dupku.

Rosie podniosła DJ'a z blatu i zakręciła się z nim w miejscu kilka razy.

– No to teraz, synku, czas na kąpiel, a potem do łóżka – oświadczyła, stawiając go na podłodze.

Mały w podskokach wyszedł z kuchni, a Rosie podeszła do mnie, chwyciła mnie za kołnierzyk i przyciągnęła moją twarz do swojej. Pocałowała mnie delikatnie i ruszyła za synem, ale wcześniej obróciła się drzwiami i posłała mi jeszcze buziaka. Uśmiechnąłem się z dumą. Nie potrzebowałem żadnego uznania. Jej uśmiech i pocałunek były na pewno warte

pięćdziesiąt dolarów.

Rozdział dziesiąty

Nate

Następne dwa tygodnie minęły bardzo szybko. Kręciłem się przy Rosie i DJ'u niczym natręt. Dosłownie nigdy nie miałem dość spędzanego z nimi czasu. Dzieciak najwyraźniej lubił mnie coraz bardziej. Wychodziliśmy razem na miasto, śmialiśmy się, bawiliśmy i żartowaliśmy.

Mimo że to nie była kolej Josha, dotrzymał słowa i zabrał małego do parku na kilka godzin, żeby pograć z nim w piłkę. Choć miło było pobyc z samą Rosie, nie podobało mi się, że Josh zaczął się starać. Wiedziałem, że powinienem pochwalać jego próbę rozpoczęcia nowego życia, ale jakaś część mnie zastanawiała się, jak długo w tym wytrwa i czy na dłuższą metę znowu nie zacznie ich krzywdzić. Zwłaszcza DJ cierpiałyby, gdyby ojciec nagle przestał dzwonić co wieczór i przychodzić, kiedy to obiecał. Rosie była na niego uodporniona, w końcu rozstali się dość dawno, ale dzieciak byłby zdruzgotany. Bez wątpienia bardzo się cieszył z uwagi, jaką poświęcał mu ojciec. Jakiejś części mnie w ogóle nie podobało się to, że Josh ich widywał. Zazdrosna, zaborcza część chciała, żeby wlaź do jakiejś nory i zdechł. Nie potrafiłem powstrzymać się od myślenia, że te jego próby zdobycia ich z powrotem zakończą się sukcesem, że jego taktyka rywalizacji, polegająca na byciu wspaniałym ojcem,

zapewni mu kilka punktów u Rosie. Jeśli takie miał motywy, to wszystko, co mogłem zrobić, ograniczało się do bycia sobą i modlenia się, żeby Rosie nie dała się zwieść jego żalosnym próbom odzyskania jej i wybrała mnie.

Nadszedł w końcu dzień chrztu Camerona. Tego dnia robiłem za kierowcę. Zabrałem Rosie i DJ'a, i pojechaliśmy razem. Jedynym zgrzytem było dla mnie to, że miałem też wieść jej rodziców.

Anna i Ashton zaprosili na ceremonię rodziców Rosie, bo ich znali. Państwo York przyjechali pociągiem z Barstow i w tej chwili przebywali w mieszkaniu Rosie, gdzie mieli przenocować. Stwierdzenie, że byłem przerażony perspektywą spotkania z jej ojcem, można uznać za żalosne niedopowiedzenie. Z tego, co słyszałem, Rosie była córeczką nadopiekuńczego tatusia. Po związku z Joshem rozumiałem, dlaczego taki się stał, ale miałem cichą nadzieję, że kupię go urokiem poczciwego Nate'a Petersa. Musiałem jedynie pamiętać, żeby nie świntuszyć przy mojej dziewczynie w obecności jej rodziców. Dla mnie to miało być spore wyzwanie. Miałem tylko nadzieję, że tego wieczoru zapanuję nad hormonami, bo w przeciwnym razie straciłbym wszelkie szanse, żeby mnie polubił.

Siedziałem w samochodzie, który z mozołem i przez zbyt wiele godzin czyściłem, myłem, woskowałem i odkurzałem poprzedniego dnia, licząc na to, że pomoże mi zrobić dobre wrażenie, i wiązałem krawat. Zrobiłem kilka głębokich wdechów. W ogóle nie byłem do tego przygotowany.

Zanim jeszcze doszedłem do drzwi kamienicy Rosie, ręce mi

się spociły i było mi trochę nieswojo. Rosie oczywiście zapewniała mnie, że wszystko będzie dobrze i że chociaż jej ojciec mnie przeczłoga, nie wątpiła, że zaskarbię sobie jego sympatię, bo jej zdaniem byłem niesamowicie cudowny. Rosie nadal odmawiała używania bardziej męskich określeń w stosunku do mnie.

Nie wszedłem do budynku jak zwykle przy użyciu kodu, ale zadzwoniłem domofonem. Czekałem, aż Rosie mnie wpuści.

- Słucham?

- Cześć, to ja - odpowiedziałem, zamknąłem oczy i odetchnąłem głęboko, żeby nie uciec do samochodu, płacząc jak mała dziewczynka.

Rosie nic nie powiedziała, rozległ się brzęczyk domofonu i zamek odblokował się z kliknięciem. Wszedłem po schodach, nerwowo poprawiając marynarkę.

Pamiętaj, żadnego świntuszenia, Nate. Nie opowiadaj żadnych świńskich dowcipów!

Rosie wyglądała nadzwyczajnie w bladoniebieskiej sukience i cienkim białym kardiganie. Zakręciła włosy, które teraz otaczały jej przepiękną twarz. Chłonałem każdy szczegół, począwszy od delikatnej szyi aż po niebieskie szpilki bez palców. Natychmiast rozebrałem ją wzrokiem i wyobrażałem ją sobie jedynie w tych szpilkach.

Zmusiłem się do ponownego spojrzenia na jej twarz, niepewny tego, co powiem.

- O ty w mordę, wyglądasz tak cholernie seksy, że w tej chwili mógłbym się złać w spodnie. - Hm, nie do końca o takie powitanie mi chodziło...

Jej oczy powiększyły się, lekko rozchyliła usta, gdy taksowała mnie wzrokiem. Czekałem na jej odpowiedź albo komentarz w rodzaju „jesteś zboczony” – ale ona jedynie na mnie patrzyła.

Po kilku sekundach zmarszczyłem czoło i spojrzałem po sobie.

- No co? Zostawiłem nieoderwaną cenę czy coś w tym stylu?
- zapytałem.

Westchnęła głośno i pokręciła głową.

- Dobrze wyglądasz w garniturze. Poważnie, aż mnie... -
Przełknęła ślinę. - ...masz go mieć na sobie, jak zostaniesz na noc następnym razem, dobrze?

Uśmiech drapieżnika wypełnił mi na usta. Podeszedłem do niej bliżej.

- Dobrze wyglądam w garniturze? Może zabawimy się w pracowników biurowych? Ja mogę być szefem, a ty byłabyś moją sekretarką w tych twoich seksownych okularkach. I musiałabyś mieć na nogach te buciki „zerznij mnie”, które nosisz teraz – wydyszałem, bo w głowie już rozpracowywałem szczegóły tej zabawy.

Rosie zachichotała i wysunęła bokiem jedną stopę, a potem przyglądała się szpilce.

- To są buty typu „zerznij mnie”? – zapytała, usiłując wyglądać na niewiniątko.

Otoczyłem ją ramieniem w talii i przyciągnąłem do siebie.

- Na tobie, tak – potwierdziłem. - Na każdej innej kobiecie to zwykle buty, ale ty dodajesz im pieprzu ekstra, przez co chciałbym, żebyś rozebrała się do naga i chodziła

przede mną tylko w nich.

Pogładziła dłońmi przód mojej marynarki, zagryzła wargi i popatrzyła na mnie pożądliwie.

– Może później – wyszeptała, wskazując głową mieszkanie. Westchnąłem zrezygnowany.

– Innym razem. Dzisiaj masz towarzystwo.

Jęknęła i przytuliła głowę do mojej piersi, najwyraźniej przypominając sobie, że rodzice zostają u niej na noc.

– Cholera, naprawdę musisz dzisiaj aż tak dobrze wyglądać? Idziemy przecież do kościoła, a ja przez cały czas będę myślała o tobie i to niezbyt pobożnie. Na pewno pójdę do piekła.

Roześmiałem się i pocałowałem ją w głowę, uważając, żeby nie naruszyć idealnie uczesanych loków. Rosie i ja byliśmy bardzo dobrze dopasowani fizycznie. Przez ostatnie dwa tygodnie od imprezy na plaży u moich rodziców bardzo często się wygłupialiśmy. Rosie okazała się prawdziwą świntuszką. W tym czasie miewałem ją nagą i nauczyłem się na pamięć każdego centymetra jej ciała. Wiedziałem, że ma dokładnie dwadzieścia trzy małe piegi na ciele. Wiedziałem, że ma niesamowite łaskotki na żebrach po prawej stronie. Dowiedziałem się o tym, kiedy wędrowałem językiem wzdłuż jej kręgosłupa, kiedy zachłysnęła się powietrzem i tak mocno zacisnęła dłonie na prześcieradle, że kostki jej pobieleły. Bawiliśmy się też zresztą w różne sytuacje. Zabawa w biuro byłaby jednak czymś nowym. Nie mogłem się tego doczekać.

Z ociąganiem odsunąłem się i wyjąłem zza pleców kwiaty, które dla niej kupiłem.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i powąchała je.

– Dziękuję. Są prześliczne.

– Od jakiegoś czasu nie kupowałem ci kwiatów. Poza tym pomyślałem, że to zrobi wrażenie na twoich rodzicach. Mimo wszystko chcę, żeby wyglądało, że chodzisz z romantycznym chłopakiem – wyjaśniłem, uśmiechając się z zakłopotaniem.

Roześmiała się i uderzyła mnie w pierś wierzchem dłoni.

– I świetnie sobie radziłeś, zanim to powiedziałeś – droczyła się ze mną, przewracając oczami. Wzięła mnie za rękę i wskazała głową mieszkanie, przed którego drzwiami staliśmy. – Gotowy?

Skrzywiłem się i pokręciłem przecząco głową.

– Jeszcze nie. – Pociągnąłem ją za rękę, przez co zachwiała się i wpadła na mnie. Pocałowałem ją, rozkoszując się tym na zapas. – Teraz jestem gotowy – potwierdziłem.

Weszła tyłem do mieszkania i uśmiechem dodawała mi otuchy. Serce waliło mi tak mocno, że wcale nie byłbym zdziwiony, gdyby słychać to było w całym budynku. Nie potrafiłem się odprężyć, gdy szedłem za nią na sztywnych nogach do salonu, skąd słychać było głosy.

Zmusiłem się do uśmiechu. Kobieta siedząca na sofie miała brązowe włosy upięte w niewielki kok z tyłu głowy. Wyglądała jak Rosie i jej siostra. Obok niej siedział DJ. Oboje patrzyli na jego rysunek. Mały wyjaśniał, co na nim jest, a ona uśmiechała się z entuzjazmem. Ojciec Rosie stał i oglądał zdjęcia, które na jej prośbę powiesiłem na ścianie w poprzednim tygodniu. Ręce trzymał na biodrach. Nie uśmiechał się. Powiedzenie, że ten facet trochę mnie onieśmielał, byłoby niedomówieniem

stulecia. Miał władzę, dzięki której mógł zwrócić Rosie i DJ'a przeciwko mnie, jeśli tylko by zechciał. Rosie na pewno nie sprzeciwiłaby się ojcu, ale przede wszystkim sam nie chciałybym stawiać jej w sytuacji, gdy musiałaby wybierać między nim a mną.

Rosie odchrząknęła, żeby zwrócić na siebie uwagę, a ja miałem ochotę zasłonić jej usta ręką, bo zyskałbym wtedy kilka cennych sekund, by wziąć się w karby. Trzy twarze obróciły się w naszą stronę.

Mama Rosie uśmiechnęła się do mnie uprzejmie. Ojciec zaś taksował mnie powoli wzrokiem, jakby oceniał, czy jestem wystarczająco dobry dla jego córki. A DJ, jak to DJ, podskoczył i rzucił się ku mnie ponad oparciem sofy. Musiałem go złapać, bo upadłby na podłogę.

Uniosłem go, a on mocno się do mnie przytulił.

- Cześć, Nate! Idziemy dzisiaj na przyjęcie! - zaświergotał podekscytowany.

- Cześć, mały! A ty jesteś już gotów do wyjścia? - zapytałem, poprawiając mu krawat. Wyglądał cudownie w koszuli z szarym krawatem i w szarej kamizelce.

Ojciec Rosie prychnął i wymamrotał coś pod nosem, czego nawet nie próbowałem zrozumieć. Rosie uśmiechnęła się i położyła mi dłoń na plecach, gdy posadziłem sobie DJ'a na biodrze, trzymając go lewą ręką.

- To jest Nate Peters. Nate, to moja mama, Tracy, a to tata, George. - Rosie wskazała ich ręką, przedstawiając nas sobie.

Uśmiechając się, zrobiłem krok do przodu i starałem się wyglądać na człowieka pewnego siebie. Czy to, że DJ jest

uwieszony na mojej szyi, aby na pewno mi pomaga? George popatrzył na mnie z pogardą. Nie, najwyraźniej nie...

- Miło mi państwa poznać. Słyszałem o was dużo od Rosie i DJ'a - przywitałem się, wyciągając do niego rękę.

George zmarszczył czoło i wyglądał, jakby nie chciał uścisnąć mi dłoni, ale jednak to zrobił.

- Rosie powiedziała nam, że jesteś gliniarzem. To raczej niebezpieczna praca, nie uważasz? - odpowiedział krótko.

W porządku, najwyraźniej od razu przeszliśmy do wkurzania się nawzajem.

- Chyba tak, ale jestem ostrożny. No i właściwie zawsze jestem dość daleko od centrum wydarzeń - wyjaśniłem i popatrzyłem na nasze ręce, bo nadal nie puścił mojej dłoni. Próbował mnie wystraszyć. Wszystko wskazywało na to, że lubił rolę złego policjanta. Zgodnie z tym, co powiedziała Rosie, powinienem to ignorować.

Sprawał wrażenie, jakby bardzo starannie dobierał słowa.

- Czy twoim zdaniem wykonywanie niebezpiecznej pracy jest dobrym przykładem dla mojego wnuka?

Jęknąłem w duchu. Nie byłem wystarczająco dobrze przygotowany do takiej sytuacji.

- Moim zdaniem mały widzi, że pracuję w obronie prawa, a to przykład dobry dla niego - odpowiedziałem i czułem, jak wzrokiem przewiercał mi czaszkę, a jednocześnie analizował szczegółowo każde słowo, które wypowiedziałem.

W tej samej chwili DJ otworzył usta i wpakował mnie do szamba.

- Nate pozwolił mi dotknąć pistoletu. I założyłem jego

kajdanki - przechwalał się.

O kurwa. Nieźle, mały! Skrzywiłem się i spojrzałem na Rosie. Nie była zachwycona, kiedy pokazałem małemu broń - dopóki nie wyjaśniłem jej, że nie była naładowana, a zresztą nie była odbezpieczona. Usunąłem zawczasu niektóre jej elementy, żeby mieć pewność, że nie wystrzeli. Kiedy DJ miał ją w rękę, była bezużytecznym kawałkiem metalu.

George ponownie prychnął.

- Bardzo rozsądnie.

Rosie zrobiła krok do przodu i objęła mnie w pasie.

- Powinniśmy już iść. To był stary pistolet, zepsuty, więc nie miał prawa wystrzelić. Poprosiłam Nate'a, żeby go przyniósł, bo nigdy wcześniej nie widzieliśmy broni z bliska. Prawda, Nate? - skłamała, uśmiechając się do mnie, czym dała mi znać, że bym włączył się do gry. Skinąłem głową i zastanawiałem się, dlaczego to powiedziała.

- Mimo to nadal uważam, że nie powinnaś pozwolić, żeby DJ trzymał w rękę prawdziwą broń - odparował George.

Rosie wzruszyła ramionami.

- Decyzja nie należała do ciebie, tato, tylko do mnie. Nate zapewnił mnie, że to bezpieczne, a mnie to wystarczyło. - Uniosła do góry kwiaty i pokazała je mamie. - Wstawię je do wody. Dostałam je od Nate'a.

Tracy uśmiechnęła się do mnie ciepło.

- Och, to urocze - wyszeptała.

Zaśmiałem się. To prawdopodobnie było źródło słowa „urocze”. Zastanawiałem się, czy George też bywa określany jako „uroczy”. Spojrzałem na niego. Nadal wpatrywał się we

mnie niczym jastrzęb. Tak, ten gościu jest uroczy jak pierdolony seryjny morderca!

Odchrząknąłem, kiedy Rosie wyszła z pokoju, zostawiając mnie w prawdziwym piekle. Przywarłem do DJ'a, używając go jako swoistej żywej tarczy przeciwko zabójczym spojrzeniom, jakimi byłem bombardowany.

- Jak się państwu udała podróż? Powiedziałem Rosie, że mógłbym po was pojechać, ale zapewniła mnie, że jazda pociągiem nie stanowi dla was problemu. - Chciałem jakoś złagodzić panujące napięcie.

Czy oni odczuwali to napięcie, czy tylko ja miałem takie wrażenie? Czy tu robiło się coraz goręcej? Może powinienem otworzyć okno...

- Rosie powiedziała nam, że to zaproponowałeś, ale to byłoby niemądre, żebyś jechał taki kawał drogi, skoro możemy przyjechać pociągiem. Niemniej dziękuję za propozycję - powiedziała Tracy. Mówiła serdecznym tonem.

Nie miałem wątpliwości, że to George'a musiałem sobie zjednać.

- Dla mnie to nie byłby żaden problem. - DJ zaczął się wiercić i poklepał mnie w ramię, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. - No, co tam, mały? - zapytałem.

- Jak będziemy w kościele, dasz mi pograć na swojej komórce? - wyszeptał, robiąc minę, przy której nie umiałem jeszcze mu odmówić. Moja komórka bardzo się ostatnio DJ'owi spodobała. Miałem teraz ściągnięte na nią więcej gier niż jakiegokolwiek innego oprogramowania. Przy jego postępach w jej obsłudze chyba będę musiał kupić mu

telefon, zanim przeładuje mi kartę pamięci aplikacjami do rysowania, perkusjami i angry birds.

- Jasne, mały.

- On ma imię - wtrącił się George.

Uśmiechnąłem się i skinąłem głową. Wyglądało na to, że tego dnia nic mi się nie udaje.

- Tak, rzeczywiście nie powinienem tak go nazywać.

Rosie wróciła do pokoju.

- Gotowi do wyjścia? Dostanie się tam zajmie nam trochę czasu z powodu kontroli bezpieczeństwa - powiedziała, biorąc torebkę.

Skinąłem głową i postawiłem DJ'a na podłodze.

- Byłeś w łazience, mały? Bo tam nie będzie żadnej. Nie chciałbyś chyba sikać w krzakach, kiedy wokół będą aparaty fotograficzne, prawda? Raz tak zrobiłem i to wcale nie było zabawne - powiedziałem, wskazując głową przedpokój. Rosie wybuchnęła śmiechem, a DJ pobiegł w podskokach do łazienki. Uśmiechnąłem się do niej, ale wtedy spostrzegłem, że jej ojciec przypatruje mi się z uniesioną brwią. Najwyraźniej nie spodobało mu się to, co powiedziałem. - To był żart, nigdy coś takiego mi się nie przytrafiło - dodałem szybko.

- Hm - powiedział jedynie i ruszył w kierunku drzwi.

Kiedy Tracy poszła za nim, obróciłem się do Rosie i popatrzyłem na nią desperacko.

- Nie idzie mi najlepiej - wyjęczałem.

Pokręciła głową, stanęła na palcach i pocałowała mnie w usta.

- Świetnie sobie radzisz. Nie słyszałam ani jednego zdania

podrywacza ani sprośnego komentarza. To musiał być dla ciebie swoisty rekord, prawda? – droczyła się ze mną.

Westchnąłem, przytknąłem czoło do jej czoła i marzyłem, żeby ten dzień już się skończył. DJ pojawił się, skacząc, koszula wystawała mu ze spodni, a z rąk kapąła woda, bo niedokładnie je wytarł. Rosie przykucnęła, żeby doprowadzić go do porządku.

- Jak ja wyjdę z łazienki, też tak się mną zajmiesz? – zapytałem, kiedy wsunęła mu dłoń w spodnie, upychając koszulę.

Puściła do mnie oko.

- Jeśli będziesz grzeczny.

- Nate zawsze jest grzeczny – odezwał się DJ, sprawiając, że oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

Jazda do kościoła zajęła nam dużo czasu. Musieliśmy się zatrzymywać kilka razy przy punktach kontrolnych, jako że zablokowali kilka ulic i trzeba było pokazywać dowody osobiste i zaproszenia, żeby przejechać. To wszystko z powodu osoby ojca Anny, który już po raz drugi sprawował urząd prezydenta.

Kiedy wjechaliśmy na parking przed kościołem, wpadłem w zły nastrój. Przez całą drogę George czepiał się wszystkiego, co zrobiłem. Narzekał, że mam za mały samochód dla pięciu osób, że jechałem za szybko, że powinienem zjechać na skrzyżowaniu, a nie zjechałem, że trwało to tyle czasu. Jeśli chciał mnie wkurzyć, to na pewno mu się udało.

Westchnąłem z ulgą, gdy wysiedliśmy z samochodu. Mój

spokój nie trwał jednak długo, bo podszedł do nas Seth z szerokim uśmiechem na twarzy. Wiedział, że będę zdenerwowany. Rozmawiałem z nim wcześniej o moim spotkaniu z jej rodzicami. Widziałem złośliwy błysk w jego oczach. Posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie, podczas gdy reszta pasażerów przechodziła na moją stronę samochodu.

Seth oficjalnie nie poznał jeszcze DJ'a, choć oczywiście opowiadałem mu o nim, ale teraz widział go po raz pierwszy. Nie bardzo wiedziałem, jak Seth się zachowa, bo naprawdę nie lubił dzieci. Uśmiechnął się do mnie.

- To bąk twojej dziewczyny? - zapytał.

DJ zmarszczył czoło.

- Nie jestem żadnym bąkiem.

Roześmiałem się i pogłaskałem go po głowie, a Seth wyciągnął do niego rękę na powitanie.

- Cześć, jestem twoim wujkiem i nazywam się Seth - przedstawił się. DJ popatrzył na niego z zaciekawieniem, a Rosie zaśmiała się. Seth obrócił się do niej. - Dlaczego musisz być taka ładna każdego dnia? Nie możesz sobie zrobić przerwy i pozwolić mi skupić się w końcu na kimś innym dla odmiany? - zapytał.

- Nadal próbujesz? - odpowiedziała w tym samym tonie.

Odchrząknąłem i życzyłem mu, żeby rozplynał się w powietrzu.

- Seth, może dzisiaj sobie darujesz? - zapytałem, wskazując dyskretnie jej rodziców, którzy stali obok mnie.

Seth uśmiechnął się z miną drapieżcy i popatrzył na Tracy.

- Nie może pani być mamą Rosie, chyba że urodziła ją pani

w wieku pięciu lat.

Miałem zamiar go zamordować.

Tracy roześmiała się i zarumieniła, spoglądając skrepowana na męża. Było jasne, że w odróżnieniu od córki nie czuje się komfortowo, gdy ktoś mówi jej komplementy.

- Ależ z pana czaruś - odpowiedziała, wyglądając na trochę zawstydzoną.

- Powinniśmy wejść do środka - zasugerowałem, patrząc na pięciu agentów Secret Service stojących przed wejściem do kościoła. Rozpoznałem dwóch z nich jako ochroniarzy Anny, gdy Ashtona nie było w jej pobliżu. Wziąłem Rosie za rękę, drugą dłoń położyłem na ramieniu DJ'a i ruszyliśmy w kierunku ochrony. Skinąłem głową Patrickowi, jednemu z ochroniarzy Anny.

- Cześć, Patrick. Posłuchaj, ten facet tutaj mówi, że jest z nami, ale ja go nie znam - powiedziałem, wskazując na Seta, który akurat w tej chwili usiłował poderwać wysiadającą z samochodu kobietę. Patrick nie mógł znać Seta, bo Seth nie bywał tak często u Anny i Ashtona jak ja.

Patrick zmarszczył czoło.

- Ten z brązowymi włosami?

Potwierdziłem ruchem głowy, zastanawiając się, czy jednak nie przesadziłem. Z drugiej strony Seth miał zaproszenie, czyli wszystko szybko się wyjaśni.

- Tak. Możemy wejść? Jesteśmy wszyscy na liście gości. To są państwo York. - Machnąłem rękę w stronę rodziców Rosie. Patrick skinął głową, a my ruszyliśmy do zapełnionego ludźmi kościoła.

Niemal natychmiast spostrzegłem mamę, która wstała z miejsca i pomachała do nas entuzjastycznie ze wzrokiem wbitym w DJ'a. Ruszyła przez tłum, a ojciec podążał za nią i przepraszał ludzi, których niemal popychała, bo stali jej na drodze do poznania wnuka.

Stała przede mną i uściskała Rosie.

- Jak pięknie wyglądasz! Ta sukienka jest po prostu niesamowita, kochanie - zachwycała się. Obróciła się do mnie i uszczypnęła mnie w policzek. - Ależ jesteś przystojny w garniturze, szkrabie! - Rosie zachichotała, ale nawet na nią nie spojrzałem, bo wiedziałem, że zacznie się ze mnie nabijać z powodu tego „szkraba”. Położyłem dłoń na ramieniu DJ'a, gdy mama na niego spojrzała. Jedną rękę przytknęła do piersi i wpatrywała się w niego, jakby był ósmym cudem świata. - Cześć, DJ - wyszeptała wzruszona.

Ukucnąłem obok niego, uśmiechnąłem się i zastanawiałem, co ten dzieciak pomyśli o mojej szalonej matce.

- DJ, to jest moja mama, Dawn.

Uśmiechnął się do niej.

- Jesteś mamą Nate'a? Nie wyglądasz jak on - zauważył, kręcąc głową.

Mama roześmiała się.

- Nate jest podobny do swojego taty - odpowiedziała, przykucając przed nim. - Mam w samochodzie prezenty dla ciebie. Jeden wzięłam ze sobą, bo jest mały, ale na resztę musisz poczekać, dobrze?

- Masz dla mnie prezenty? - rozpromienił się. Potwierdziła skinieniem głowy i sięgnęła do torebki, z której wyjęła dwie

paczki nalepek z *Toy Story* i książeczkę do ich wklejania. Oczy DJ'a rozbliły, gdy je zobaczył. - Dla mnie? - zaświergotał i obrócił się do mnie. - Nate, masz naprawdę fajną mamę! Zobacz, co mi kupiła!

- Jeśli chcesz, pomogę ci je wlepić - powiedziała mama.

Pokiwał energicznie głową, a ona westchnęła z zadowolenia. Ojciec przyglądał się temu również uśmiechnięty, gdy mama przedstawiła go DJ'owi. Potem otworzyli paczuszkę z nalepkami.

W tej chwili pojawił się Ashton. George, witając się z nim, uśmiechał się ciepło. Nie potrafiłem opanować ukłucia zazdrości, ale w końcu Ashton nie stanowił dla niego żadnego zagrożenia, bo to nie on chciał się dobrać do jego córki.

Przy drzwiach powstało jakieś zamieszanie. Usłyszałem podniesione głosy, a kilka sekund później Seth wszedł do środka, eskortowany przez dwóch agentów Secret Service.

- Zostałem zaproszony! Przyjaźnię się z Ashtonem! - warczał.

Zakrztusiłem się ze śmiechu, kiedy Ashton szybko ruszył w jego stronę, żeby wszystko wyjaśnić. To nauczka dla tego kutasa, żeby nie podrywał mojej potencjalnej teściowej! Popatrzyłem na DJ'a.

- Dasz mi jedną z tych nalepek, mały? - zapytałem. - Odkupię ci za to całą paczkę.

Skinął głową i podał mi nalepkę.

- I tak mam takie dwie - powiedział, wzruszając ramionami.

Uśmiechnąłem się, odlepiłem zabezpieczenie z tyłu, a później szybko podszedłem do Ashtona i Seta, którzy

rozmawiali z agentami. Klepnałem Seta w plecy.

- Nie możesz się opanować, żeby nie robić scen, Seth? To jest kościół. Okaż trochę szacunku - droczyłem się z nim i lekko poklepałem go ponownie po plecach. Wróciłem do mojej grupki, zostawiając Seta z nalepką Misia Tulisia na plecach.

Zemsta ma słodki smak, przyjacielu!

Rozdział jedenasty

Nate

Kiedy wracałem do grupy, z którą przyjechałem, usłyszałem, że Rosie przedstawia sobie naszych rodziców. Nie miałem pojęcia, co George pomyśli o mojej mamie i jej wariactwach.

Stanąłem obok Rosie w chwili, gdy przestali wymieniać uściski dłoni.

- Jesteś niedobry dla niego - wyszeptała, otaczając mnie ramieniem w pasie i wskazując głową na Setha.

Roześmiałem się i pokręciłem głową.

- Nie, nie jestem. Podrywał twoją mamę - odpowiedziałem. Spojrzałem do tyłu na moją mamę, która nadal kucała przy DJ'u i wpatrywała się w niego, jakby wcześniej nie widziała nic piękniejszego. - Nie strasz go swoimi dziwactwami, mammo.

Popatrzyła na mnie, niemal jaśniejąc.

- Nie straszę go, przyklepamy naklejki. Prawda, skarbeńku?
- Szturchnęła lekko DJ'a.

Mały uśmiechnął się, pokiwał głową i zajął się następną naklejką. Ashton wrócił do nas z Sethem. Stłumiłem śmiech na widok naburmuszonej miny Setha, który narzekał na ochroniarzy.

- O co tam chodziło? - zapytałem, wskazując głową na drzwi wejściowe.

Seth zmarszczył czoło i poprawił marynarkę.

- Nie mam zielonego pojęcia. Powinienem złożyć skargę. Widziałeś, jak mnie trzymali? Jestem na liście gości, a oni wzięli mnie za jakiegoś terrorystę!

- To może mieć coś wspólnego z tym, że twój przyjaciel powiedział im, że nie jesteś zaproszony - oznajmił George, wskazując na mnie.

Co za kutafon!

Seth popatrzył na mnie oskarżycielsko.

- Po co, ku...

- Kurczę! - Rosie głośno weszła mu w słowo, zanim Seth zdążył przekląć przy DJ'u.

Seth patrzył na nią, jakby oszalała, dopóki nie zwróciła mu uwagi na dziecko. Zrozumiał wreszcie i skinął jej głową.

- W porządku, więc po co, kurczę, to zrobiłeś? Facet, to nie było śmieszne! Jesteś kut... ernogą- oświadczył.

- Kuternogą? - powtórzyłem.

- Wiesz dobrze, co chciałem powiedzieć, nie każ mi tego powtarzać przy bąku. - Roześmiał się, kiedy DJ spojrzał na niego z miną mówiącą „Nie jestem żadnym bąkiem”. Wyraz twarzy małego wyraźnie zdradzał, że uznał Seta za wariata.

- Wygłupiałem się z chłopakami, nie zdawałem sobie sprawy, że potraktują to serio - skłamałem. Obróciłem się do Ashtona, bo chciałem zmienić temat. - Wszystko przygotowane? Powiesz mi, co mam mówić, prawda? Mam wygłosić jakąś mowę czy... - Urwałem, krzywiąc się na samą myśl o tym.

Roześmiał się i pokręcił głową.

- Nie. W którymś momencie facet wywoła nas naprzód. Dadzą ci kartkę, z której będziesz czytał. Później ten gość

obleje Cameronowi głowę wodą, zaśpiewamy hymn wybrany przez Annę i będzie po wszystkim. Potem możesz się urznąć w trupa na przyjęciu w hotelu – odpowiedział.

Rosie popatrzyła na mnie z wyrazem lekkiego przerażenia na twarzy. Zmarszczyłem czoło i objąłem ją w talii.

– O co chodzi, Paseczku?

Skrzywiła się.

– Będziesz otwierał usta, ale nie będziesz śpiewał, prawda?

– Jestem doskonałym śpiewakiem! – zaprotestowałem.

Ashton zakrztusił się ze śmiechu.

– Facet, wrzask marcowych kotów to przy tobie słowicza pieśń – poprawił mnie. George również się roześmiał i poklepał Ashtona po ramieniu. Najwyraźniej podobało mu się, gdy byłem obrażany. Kutas.

DJ zmarszczył czoło.

– A jak brzmi wrzask marcowych kotów? – zapytał, wyglądając na trochę zdezorientowanego. Nie przestawał jednak oglądać naklejek.

Ashton puścił do niego oko.

– Jak posłuchasz śpiewu Nate’a, będziesz wiedział – wyjaśnił małemu i przybił piątkę z Sethem.

Jęknąłem.

– Może wejdziemy dalej i znajdziemy jakieś miejsca, zanim wszystko będzie zajęte – zaproponowałem, chcąc zmienić temat.

– Zajęłam już dla nas miejsca, szkrabie – powiedziała moja mama, prostując się i uśmiechając do DJ’a. – Chcesz siedzieć obok mnie, skarbeńku? – zapytała go.

– Babcia Tracy też może z nami usiąść, pomoże nam przy nalepkach. Dobrze, babciu? – spytał, uśmiechając się uroczo do mamy Rosie. Tracy pokiwała głową, że się zgadza. – Widziałaś już trzecią część *Toy Story*, babciu? Mam ją w domu. Nate mi kupił. Jeśli chcesz, możemy ją obejrzeć po przyjęciu.

George popatrzył na mnie z zaciekawieniem, a ja obserwowałem, czy to zrobi jakąś różnicę w jego stosunku do mnie. Zacisnął szczęki i odwrócił wzrok. Ponownie przekonałem się, że nic mi nie pomoże w zjednaniu sobie tego faceta. Byłem skazany na wieczną nienawiść z jego strony. Idealnie.

– Bardzo chętnie obejrzę – odpowiedziała Tracy. – Ale może jutro, bo z przyjęcia wrócimy na tyle późno, że będziesz musiał się kłaść do łóżka.

DJ zmarszczył czoło i popatrzył na moją mamę.

– Chcesz oglądać z nami? Możemy dostać popcorn! – zawołał z entuzjazmem.

Wyglądała, jakby w środku cała się stopiła, kiedy położyła sobie rękę na sercu i wyglądała jak prawdziwa babcia kochająca wnuka.

– Bardzo bym chciała, skarbeńku, ale Evan i ja mieszkamy daleko stąd i zaraz po przyjęciu będziemy musieli wracać do domu. Może przywieziesz ten film do mnie, kiedy przyjedziesz z wizytą – zaproponowała.

Pokiwał głową i pozwolił jej zaprowadzić się do ławki, którą dla nas zajęła. Usiedliśmy z Rosie na końcu, bo i tak musieliśmy wstać w trakcie nabożeństwa. Moi rodzice

i rodzice Rosie zajęli miejsca. Świetnie się dogadywali. Rozmawiali o tym, gdzie mieszkają i jak dojechali do Los Angeles.

Ceremonia odbyła się bez żadnych zgrzytów. Stanęliśmy na przedzie z małymi świeczkami w rękach i przyrzekliśmy opiekować się Cameronem i prowadzić go przez życie. Trzymałem Rosie mocno za rękę w czasie całego obrzędu. To było miłe. Czułem się niesamowicie dumny z faktu, że brałem udział w tak ważnym wydarzeniu w życiu mojego najlepszego przyjaciela. I oczywiście udawałem tylko, że śpiewam, jak zresztą zawsze robiłem przy tego typu okazjach. Prawdę mówiąc, bardzo niewiele osób słyszało mój śpiew. Tylko rodzina i przyjaciele.

Już po wszystkim rozeszliśmy się do samochodów i pojechaliśmy do eleganckiego hotelu, który został zarezerwowany na przyjęcie. Ponownie ignorowałem uszczypliwe uwagi George'a o mojej jeździe. Naprawdę zaczynał działać mi na nerwy. Po dotarciu na miejsce przeszliśmy do sali przeznaczonej na uroczystość. Nasi rodzice uznali, że najlepiej będzie, jeśli wszyscy usiądziemy razem. Starłem się nie zwracać uwagi na George'a, który nadal spoglądał na mnie, jakbym zrobił coś strasznego. W duchu żałowałem, że jestem ich kierowcą, bo na pewno upiłbym się i zapomniał o nim.

Popatrzyłem tęsknie w stronę baru.

– Ktoś ma ochotę na drinka? – zapytałem, podnosząc się, bo chciałem być jak najdalej stamtąd. Kiedy podjęli decyzję, ruszyłem do baru i oparłem się ciężko o kontuar.

Czyjaś ręka dotknęła moich pleców. Obróciłem głowę i zobaczyłem Annę uśmiechającą się do mnie ze współczuciem.

– To miły facet. Nie skreślaj go jeszcze. Jest dla ciebie nieprzyjemny z powodu Josha. Puszczaj wszystko mimo uszu – poradziła mi, głaszcząc mnie po plecach.

– On mnie nienawidzi – jęknąłem. Inni ludzie zaczęli podchodzić do baru, dlatego nachyliłem się do niej bliżej, żebyśmy mogli porozmawiać w spokoju.

Uśmiechnęła się.

– Daj mu trochę czasu, żeby cię poznał. Kupisz go. W końcu jesteś Nate'em Petersem. Wymień chociaż jedną osobę, która nie uległa twojemu czarowi – powiedziała z pewnością siebie w głosie.

– To najwyraźniej George York – wymamrotałem i zerknąłem na nasz stół, przy którym moja mama wyjmowała jeden po drugim prezenty dla DJ'a. Na stole było zdaje się już wszystko, co łączyło się z *Toy Story* albo Disneyem. Nietrudno przychodziło wyobrazić sobie, że zaszalała na zakupach i zapewniła sklepom z zabawkami zysk na cały rok. DJ aż podskakiwał z podekscytowania, gdy patrzył na prezenty.

Podszedł do nas Ashton.

– Dodajesz mu otuchy? – zapytał Annę, która smutno pokiwała głową. – Przejmuję go – puścił do niej oko.

Anna poklepała mnie po plecach.

– Zostawiam cię w rękach eksperta. Ashton jest zawodowcem w oczarowywaniu rodziców – wyszeptała i odchodząc, klepnęła go w tyłek.

– Nie umiem ci nic poradzić. Bądź sobą i tyle, a jeśli cię nie polubi, to jego strata – powiedział, wzruszając ramionami.

– Ależ jesteś pomocny! Twoja żona przynajmniej próbowała poprawić mi humor – wymamrotałem, machając ręką na barmana.

Ashton roześmiał się.

– W porządku. Powiem ci, co o nim wiem, a ty może będziesz mógł to jakoś wykorzystać.

Pokiwałem głową z entuzjazmem.

– Jest bardzo rodzinnym człowiekiem. Kiedy Josh zostawił Rosie, stał się wobec niej naprawdę nadopiekuńczy, dlatego musisz go przekonać, że jej nie skrzywdzisz. – Popatrzył na mnie z poważnym wyrazem twarzy, najwyraźniej sprawdzając, czy go słucham. – Jest też zagorzałym fanem Cubs, więc uważaj, żeby nie powiedzieć o nich czegoś złego. Pracuje jako hydraulik i może to ci się do czegoś przyda, twój ojciec jest w końcu budowlańcem... – Urwał i zmarszczył czoło. – Nie jestem pewny, jak możesz to wykorzystać, ale to wszystko, co wiem.

– Znacznie więcej dowiedziałem się od Rosie. Nie ma z ciebie żadnego pożytku. Też mi najlepszy przyjaciel! – zrzędziłem. Wskazałem głową na stolik, przy którym siedzieli roześmiani, rozkładając z DJ'em jakąś planszę do gry. – Idź i podbij moje akcje, powiedz mu, że jestem przyjemnym facetem i tak dalej – poinstruowałem go.

Ashton roześmiał się.

– Zamów mi piwo, dobrze? – powiedział i nie czekając na odpowiedź, ruszył do stolika, żeby mi jakoś pomóc rozwiązać

problem z potencjalnym teściem. Westchnąłem i wpatrywałem się ponuro w blat baru, marząc, by jak najszybciej mieć ten weekend za sobą.

Kilka godzin później przyjęcie dobiegało końca. Wyszliśmy z Rosie na zewnątrz i rozmawialiśmy z Anną i Ashtonem.

Seth podszedł do nas, sącząc piwo.

– Dlaczego, do cholery, wszyscy się dzisiaj ze mnie śmieją?
– zapytał i spojrzał na jakąś kobietę z rodziny Anny, która wskazywała go palcem i chichotała.

Wzruszyłem ramionami i starałem się przybrać wygląd niewiniątka, podczas gdy Ashton posłał mu ironiczny uśmiezek.

– Nie mam pojęcia, brachu – skłamałem, choć wiedziałem, że to z powodu nalepki, którą nadal nosił na plecach.

Nagle Seth przywalił mi łokciem w ramię, znacznie mocniej, niż to było konieczne, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Zmarszczyłem czoło i zacząłem rozmasowywać bolące ramię. Popatrzyłem na niego jak na wariata.

– Gorące towary na godzinie czwartej – powiedział, wskazując głową miejsce po mojej prawej stronie.

Roześmiałem się i pokręciłem głową.

– Gorący towar na dwunastej – odpowiedziałem, wskazując na Rosie, która stała przede mną i trzymała w ramionach Camerona.

Westchnął teatralnie.

– Świetnie! Nate, przestałeś być zabawny. Was dwóch dało się babom owinąć wokół palca i zostałem tylko ja, jako jedyny, który używa głowy do myślenia! – powiedział z pogardą,

wskazując mnie i Ashtona.

– Dało się babom owinać wokół palca? – powtórzył Ashton.
– Co jest z tobą nie tak, Seth? Nie miałeś żadnej panienki od jakiegoś czasu? – zapytał z niedowierzaniem.

Seth prychnął, jakby został obrażony.

– Oczywiście, że miałem. Nie podważaj mojej męskości! Mówię tylko, że żaden z was pożytek, bo gdzie jest teraz skrzydłowy, którego potrzebuję?

Skinąłem głową w kierunku Ricka, który stał przy barze. Był ochroniarzem Anny z Secret Service, ale traktowaliśmy go jak jednego ze swoich, bo towarzyszył jej przez ostatnie pięć lat.

– Tam stoi – odpowiedziałem i roześmiałem się, bo Rick rozlał piwo w trakcie rozmowy z jakąś ładną dziewczyną. Naprawdę nie miał pojęcia, jak się gada z laskami, i tak się tym przejmował, że żal było patrzeć.

– Obok niego przynajmniej będę wyglądał na przystojnego faceta – odparował Seth, wzruszając ramionami. – Rick, chcesz wyrwać jakąś laseczkę?! – zawołał, wskazując głową grupę dziewczyn stojących trochę z boku.

Rick skinął głową i podszedł do nas. Dziewczyna, z którą rozmawiał, i tak zostawiła go, gdy rozlał piwo.

– Poważnie, Seth, nigdy się nie poddajesz? Musisz podrywać każdą dziewczynę w zasięgu wzroku, która ma mniej niż trzydziestkę? – zaśmiała się Rosie.

Posłał jej ironiczny uśmiezek.

– Jedno powinnaś o mnie wiedzieć – oświadczył.

Rosie uśmiechnęła się.

– Jesteś przytulakiem? – weszła mu w słowo, zanim zdążył

dokończyć. Wybuchnąłem śmiechem, bo wiedziałem, że to jedna z kwestii Misia Tulisia z *Toy Story 3*. Widziałem ten film tyle razy, że znałem wszystkie dialogi na pamięć.

Kiedy ona również zaczęła się śmiać, Seth popatrzył na nią, jakby jej rozum odebrało.

– Kim?

Rosie szybko pokręciła głową.

– Nieważne. Ignoruj mnie, wypiałam zbyt wiele soku pomarańczowego i chyba powinnam przejść na coś mocniejszego.

Spojrzałem na stół, przy którym siedział DJ z moimi rodzicami i rodzicami Rosie. Był zajęty grą, podarowaną mu przez moją mamę – właściwie grali wszyscy, łącznie z George'em. Mama zachwycała się wszystkim, co DJ zrobił albo powiedział, i jednocześnie uciniała sobie pogawędkę z Tracy. Ojciec najwyraźniej dogadywał się jakoś z George'em, bo sądząc po gestach, rozmawiali o futbolu. Widok George'a uśmiechającego się do innych ludzi był po prostu irytujący. Mnie nie chciał dać szansy, ale z moim ojcem gadał zadowolony, jakby byli starymi przyjaciółmi.

– Zatańczysz? – zapytałem Rosie, wskazując głową w kierunku parkietu do tańca, na którym kręciło się kilka par. Uśmiechnęła się, oddała Camerona Annie, a potem poszliśmy tańczyć. Otoczyłem ją ramionami i zaczęliśmy się wolno kołysać w rytm muzyki. Westchnąłem głęboko i popatrzyłem na stół z naszymi rodzicami. – Naprawdę mi przykro, że on mnie nie lubi.

Rosie popatrzyła na mnie z czułością.

– Jeśli cię nie lubi, to jego problem – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Uśmiechnąłem się słabo, wiedząc, że nie powiedziała prawdy. Jeśli mnie nie lubił, to był problem nas wszystkich. Nic nie będzie dobrze, jeżeli go do siebie nie przekonam. Przygnębiony dotknąłem czołem jej czoła i wdychałem jej zapach. Miałem wrażenie, że poza nami dwojgiem wszyscy zniknęli, że nic się nie liczyło poza tą chwilą.

Lekkie pociągnięcie za spodnie i małe rączki próbujące nas rozdzielić sprawiły, że spojrzałem w dół na DJ'a i uśmiechnąłem się.

– Dziadek powiedział, żebym was rozdzielił, zanim zaczniecie się całować – zaświergotał, wskazując głową na nasz stół.

Roześmiałem się, szczerze rozbawiony.

– Naprawdę? To dobrze, że słuchasz się dziadka, mały – powiedziałem, pochyliłem się i wziąłem go na rękę. Posadziłem go sobie na biodrze i przyciągnąłem do siebie Rosie. DJ objął ramionami za szyję nas oboje i zaczęliśmy tańczyć we trójkę. Rosie uśmiechnęła się do mnie. Wyglądała, jakby była trochę dumna z tego, co zrobiłem.

– Naprawdę dziadek cię tu przysłał? – zapytała. DJ pokiwał głową. – Dziadek George? – Mały ponownie skinął głową, a Rosie westchnęła i mała zmarszczka pojawiła się na jej czole.

– Myślę, że dziadek George nie chce, żebyś dostał dziewczyńskich wszy, Nate – powiedział DJ, poważnie kiwając głową, jakby jego zdaniem było to idealnym wytłumaczeniem.

Roześmiałem się. Byłem całkiem pewny, że istniały inne powody, dla których ten palant wysłał wnuka i nie miały one nic wspólnego z moim zdrowiem. Odnosiłem nieodparte wrażenie, że ten facet robił to specjalnie, żeby sprawdzić, czy jest w stanie mnie wkurzyć. Musiałem zatem przetrwać to jakoś z godnością i pamiętać, że rodzice Rosie mieszkają o dwie godziny jazdy pociągiem od nas, więc nie będę skazany na ich ciągle oglądanie. zaproponowałem Rosie, że będziemy odwiedzać moich rodziców cztery razy w roku i teraz liczyłem, że zrewanżuje mi się tym samym. Cztery raz w roku byłem w stanie wytrzymać jego nadeptywanie na odciski.

Tańczyliśmy do końca piosenki, a potem Rosie spojrzała na zegarek.

– Niedługo powinniśmy iść. Trzeba położyć DJ'a do łóżka. Mogę wziąć z rodzicami taksówkę, jeśli chcesz zostać i pobycć chwilę z chłopakami.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością, ale pokręciłem przecząco głową.

– W porządku, ja też jestem gotów do wyjścia – odpowiedziałem.

Wróciliśmy do stolika, przy którym nadal siedzieli rodzice. Kiedy do nich podeszliśmy, moja mama wyciągnęła ramiona do DJ'a. Mały rozciągnął usta w uśmiechu i chętnie dał się przejść.

– Dokończmy grę, skarbenku – zaproponowała, wskazując głową na planszę *Buzz Lightyear Operation* leżącą na stole.

– Tym razem naprawię laser! – postanowił DJ.

Mama posadziła go sobie na kolanach i zaczęli grać.

– Miło się tańczyło? – zapytał mnie George, posyłając ironiczny uśmiezek.

– Aha – odpowiedziałem spokojnie, bo nie miałem zamiaru dać się sprowokować. Tylko cztery razy do roku, kolego, tylko tyle będę cię widywał!

– Chyba powinniśmy już wracać do domu – odezwała się Rosie.

Moja mama pisnęła i ciaśniej otoczyła ramionami DJ'a, jakby nie chciała go puścić.

– Babciu Dawn, przez ciebie zmarnowałem strzał z laserów! – jęknął DJ i nadąsał się.

Pogłaskałem go po głowie, a ona wypuściła go z objęć.

– Przepraszam, skarbenku, masz dodatkowy ruch – zaproponowała. Uwielbiała bycie babcią – to było widać gołym okiem, kiedy z dumą ucałowała go w czubek głowy.

Rosie uśmiechnęła się i wzięła mnie za rękę.

– Może wsadzimy wszystkie prezenty DJ'a do samochodu?
– zaproponowała.

Wziąłem torbę z zabawkami, zostawiając jedynie pudełko od gry, w którą teraz grali, i ruszyliśmy oboje w kierunku drzwi. Kiedy znaleźliśmy się sami, przyciągnąłem Rosie do siebie i pocałowałem. Zadrżała w moich ramionach, a ja zdjąłem marynarkę i okryłem nią jej ramiona. Uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością i ciaśniej się nią opatulila.

– Czasem jesteś wariacko romantyczny, Nate.

– Nie mogę dopuścić, żeby moja dziewczyna się przeziębiła – odpowiedziałem, ocierając nos o jej nos. – Zaczekaj tutaj. Wsadzę torbę do samochodu.

Obróciłem się i pobiegłem do wozu, starając się ignorować zimny wiatr. Po umieszczeniu wszystkiego w bagażniku wróciłem biegiem do Rosie. Ona stała, czekała na mnie i wyglądała niesamowicie w mojej marynarce, w której niemal ginęła.

– Wyglądasz bardzo seksownie w moim ubraniu. Wiesz, może to ty będziesz szefem, jak będziemy się znowu bawili w odtwarzanie scenek – wymruczałem.

Zmrużyła oczy i pociągnęła mnie za krawat, żebym się do niej zbliżył.

– Może. Ale pamiętaj, że jestem bardzo surową szefową, jedno wykroczenie i zostaniesz ukarany – wyszeptała uwodzicielsko.

Pocałowałem ją namiętnie, mocno obejmując.

Usłyszeliśmy głośne, teatralne chrząknięcie. To jej ojciec, który wyszedł za nami z hotelu.

– Wydawało mi się, że mieliście włożyć rzeczy do samochodu. A może to była tylko wymówka, żebyś mógł się dostać do mojej córki? – zapytał ostro.

Zamrugalem oczami i natychmiast odsunalem się od Rosie, czując się jak dziecko przyłapanie na podkradaniu cukierków.

– Tylko rozmawialiśmy – skłamałem.

– Na to wygląda – zadrwił i pokręcił głową. Popatrzył na Rosie. – Więc chodzi o stronę fizyczną?

– Stronę fizyczną? – powtórzyła, najwyraźniej czekając na wyjaśnienie.

Skrzyżował ramiona na piersi.

– No pewnie, bo co innego możesz w nim zobaczyć?

Rosie zmarszczyła czoło.

– Właściwie to całkiem sporo innych rzeczy – odpowiedziała stanowczym tonem.

Czułem się jak królik złapany w lisiej jamie, który czeka, aż go rozszarpią. To koniec. To był finał, o którym wiedziałem, że w końcu nadejdzie.

– On nie jest w twoim typie – skomentował George.

Rosie pokiwała głową, że się z nim zgadza.

– Masz rację, on w ogóle nie jest w moim typie. W rzeczywistości jest kompletnym przeciwieństwem mojego typu. Bo zwykle spotykałam się z kłamliwymi palantami – odparowała, marszcząc się ze złości.

Oczy George'a stały się jeszcze węższe.

– Jeśli dajesz się zwieść wyglądowi, to ostatni raz powinien cię nauczyć, że to nie jest mężczyzna dla ciebie. Ten facet nie jest wystarczająco dobry, tak samo jak ten poprzedni dupek.

– O co ci chodzi?

Pokręciłem głową i położyłem jej rękę na plecach. Nie chciałem być powodem tarc w jej rodzinie. Miał prawo mieć własne zdanie.

– Wszystko w porządku, Rosie – powiedziałem.

Parsknęła z niedowierzania i zacisnęła zęby ze złości.

– Na pewno nie jest w porządku – odpowiedziała krótko. Obróciła się do ojca. Tylko raz, kiedy kłóciła się z Joshem o pieniądze na bilet dla DJ'a, widziałem ją tak wściekłą.

– W ogóle go nie znasz. Dlaczego tak go oceniasz?

Ojciec uniósł prowokacyjnie brwi.

– To zarozumiały, skupiony na sobie dupek, któremu chodzi

o krótką przygodę z ładną dziewczyną.

Aż się skuliłem, słysząc taką ocenę. Taki b y ł e m trzy miesiące wcześniej, ale to należało do przeszłości. Rosie mnie odmieniła.

– Myślisz, że z nim jestem dla jego wyglądu? Uwierz mi, że wygląd nie ma nic wspólnego z tym, dlaczego szaleję za Nate'em ani dlaczego twój wnuk go uwielbia. Chcesz wiedzieć, dlaczego oboje, DJ i ja, szalejemy za nim?! – krzyknęła ze złością.

Skinał głową. Widać było, że ma równie bojowy nastrój jak ona.

– Oświeć mnie.

– Szaleję za nim, bo kiedy mówi, że spotka się ze mną o ósmej, to wiem, że będzie na miejscu pięć minut wcześniej. Szaleję za nim, bo jest bardzo troskliwy. Dam ci przykład. Byłam któregoś dnia na zakupach w markecie, a on do mnie zadzwonił, i kiedy wychodziłam ze sklepu, stał już przed nim samochodem, żeby mnie odwieźć, dzięki czemu nie musiałam wszystkiego sama targać do domu. Nie prosiłam go o to, a zrobił to, bo chciał mnie zaskoczyć. Szaleję za nim, bo niezależnie od tego, jak bardzo miałyby gówniany dzień i jak bardzo byłby zmęczony po pracy, przyjdzie i będzie siedział godzinami, żeby bawić się z moim synem. M o i m synem, nie j e g o, moim. Robi to, bo jest cudowny. Szaleję za nim, bo sprawia, że czuję się kimś wyjątkowym, i dlatego, że ten niesamowity, uprzejmy i wspaniałomyślny człowiek chce spędzać czas ze mną i moim dzieckiem.

Wzięła głęboki wdech i zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie możesz go osądzać po kilku godzinach. Mówienie, że on nie jest dość dobry dla mnie, świadczy jedynie o tym, że zupełnie go nie znasz. Gdybyś go znał, spojrzalbyś mu w oczy i miałbyś nadzieję, że nigdy nie wpadnie na to, że stać go na kogoś znacznie lepszego ode mnie. Gdybyś go znał, uśmiechałbyś się z dumą, że znasz kogoś, kto jest piękny nie tylko ciałem, ale i duchem. Nie, tato, ty zupełnie nie znasz Nate’a Petersa!

Stałem zaszokowany i wpatrywałem się w nią, bo kłóciła się z ojcem o mnie i właśnie powiedziała, że za mną szaleje, i trzymała moją stronę. Jakaś część mnie chciała wskazać go palcem i wrzasnąć: Ha! Wal się, staruchu! Inna część chciała ją złapać i objąć tak mocno, że nie mogłaby oddychać. Uwielbiałem słowa, które wyrzucała z siebie, bo ja też szalałem za nią.

Uśmiech pojawił się w kącikach ust George’a. Wzruszył ramionami.

– Tylko sprawdzałem.

– Co sprawdzałeś? – spytała naburmuszona.

Roześmiał się.

– Sprawdzałem, czy poważnie o nim myślisz. Wygląda na to, że twoja matka miała rację.

Co jest, do cholery? To był jakiś rodzaj próby dla niej?

Zamurowało ją.

– Chcesz przez to powiedzieć, że sprowokowałeś mnie do powiedzenia tego wszystkiego, żeby się przekonać, czy myślę o nim poważnie? Dlaczego po prostu nie spytałeś, czy to poważne, zamiast zmuszać mnie, żebym wykrzyczała to

wszystko przy nim i zrobiła z siebie najprawdopodobniej kompletną idiotkę?! – krzyknęła ze złością.

George ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i pocałował ją w czoło.

– Bo to byłoby zbyt łatwe, kruszyno. Poza tym Nate na pewno nie uważa cię za idiotkę. – Obrócił się do mnie i uśmiechnął. – Prawda?

Przełknąłem ślinę, nadal nie bardzo wiedząc, co się dzieje.

– Pięć lat temu, kiedy powiedziałem parę brzydkich słów o tamtym facecie, chyba go nie broniłaś? – zapytał George, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

Rosie zmarszczyła czoło.

– Nie, ale Jo... – George uniósł jedną rękę, zmuszając ją do milczenia, zanim zdążyła dokończyć jego imię. Westchnęła teatralnie. – Świetnie. Jeśli chodzi o faceta, którego imienia nie wymawiamy – poprawiła się, przewracając oczami – wszystko, co o nim powiedziałeś, było prawdą i ja cały czas o tym wiedziałem. Dlatego nie chciałam go bronić.

Uśmiechnąłem się, czując rozpierającą mnie dumę, bo Rosie broniła mnie, ale nie Josha. A przecież kilka miesięcy wcześniej myślała, że jestem taki sam jak on.

– Kruszynko, jesteś bardzo dobra w ocenie charakterów ludzi, no, może poza jedną osobą, więc skoro lubisz tego faceta, to mi wystarcza. Chciałem się jedynie dowiedzieć, co naprawdę o nim myślisz. Ale też naciskałem na niego, żeby się przekonać, czy potrafi panować nad sobą. Okazało się, że ma duże pokłady cierpliwości. Potrafisz być nieznośna, ale on z tobą wytrzyma – powiedział, puszczając do niej oko.

– Nie jestem nieznośna! – zaprotestowała.

Pokiwałem głową.

– Jesteś, Paseczku – włączyłem się do rozmowy.

Obróciła się do mnie i wybuchnęła śmiechem, a potem uderzyła mnie w ramię.

– Nie powinieneś się z nim zgadzać! – ofuknęła mnie, kręcąc głową z udawanym oburzeniem.

Chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie.

– Zgadzam się z nim, jeśli dzięki temu przestanie mnie zabijać spojrzeniem.

George, udając, że kaszle, powiedział „goń się”, a ja nie umiałem stłumić śmiechu. To był pierwszy raz, kiedy próbowałem zrobić dobre wrażenie na rodzinie dziewczyny i jak się okazało, całkiem nieźle mi poszło. Czułem narastającą radość. Sekundy dzieliły mnie od chwili, kiedy ściągnąłbym z siebie koszulę i zaczął biegać po parkingu z uniesionymi do góry ramionami.

Rosie uśmiechnęła się i pocałowała mnie delikatnie w usta. Uśmiechnąłem się i oplotłem ją ciasno ramionami. George ponownie głośno chrząknął.

– Tak. Pocałunek nie może trwać dłużej niż pięć sekund, a ręce proszę trzymać powyżej talii. No i przypominam wam, że stoi tu rodzic – powiedział żartobliwie, wskazując na siebie.

Rosie wysliznęła się z mojego objęcia.

– Pójdę zobaczyć, czy uda mi się odciągnąć twoją mamę od DJ’a – powiedziała, puściła do mnie oko i wróciła do środka, zostawiając mnie sam na sam z jej ojcem.

Przestępowałem z nogi na nogę trochę zażenowany.

– Więc to był rodzaj testu, prawda? – powiedziałem, masując się po karku, bo chciałem złagodzić trochę napięcie mięśni, które narosło we mnie tego dnia.

Potwierdził skinieniem głowy i uśmiechnął się, jakby zawstydzony.

– Aha. Przepraszam za to.

Zassałem powietrze przez zęby.

– Ale zdałem? Nie powiedział pan, że zdałem, bo ona tu była. Ale zdałem?

Uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu.

– Zdałeś, chłopie.

Duma wypełniła mi pierś. To była kolejna ogromna przeszkoda w naszym związku, którą udało mi się pokonać.

Popatrzył mi poważnie w oczy. Wiedziałem, że to jeszcze nie koniec.

– Może i zaliczyłeś ten test, ale nadal musisz wiedzieć, że jeśli skrzywdzisz moją córkę albo mojego wnuka, to cię zabiję – ostrzegł, świdrując mnie wzrokiem.

– Dokładnie to rozumiem. Nie zrobię tego. Naprawdę zależy mi na nich – zapewniłem, nie odrywając spojrzenia od jego oczu, żeby wiedział, że naprawdę tak myślę.

Pokiwał głową.

– Przepraszam, że tak cię przeczołgałem. Ale po tym, co tamten drań jej zrobił, nie chciałbym znowu patrzeć na jej ból. Zrozumiesz to, kiedy będziesz miał własne dzieci.

Skinałem głową. George tak naprawdę nie musiał mnie przeproszać, bo było jasne, że kocha córkę i stara się nią

opiekować.

– Nie jestem jak Josh. O to nie musi się pan martwić.

Uśmiechnął się do mnie i złapał mnie za ramię.

– To widzę. Wyglądasz na dobrego człowieka i z tego, co Rosie mówiła o tobie i o waszym związku, chyba nie mam powodów do zmartwień w tej chwili. – Jego uścisk na moim ramieniu stał się mocniejszy. – Ale jeśli jeszcze raz wypowiesz przy mnie imię tego dupka, dostaniesz ode mnie z piąchy.

– Zapamiętam to – powiedziałem bardzo poważnym tonem.

– To dobrze. W takim razie jeszcze tylko jedna rzecz. Zrób mi przysługę i zapanuj nad swoim rozporkiem. Przez następne parę lat nie chciałbym mieć nowych wnucząt, dobrze? – Skinął głową w kierunku mojego krocza. – Nie chciałbym cię ścigać i obcinać ci klejnotów.

Uśmiechnąłem się zawstydzony. Z czasem prawdopodobnie zostaniemy dobrymi przyjaciółmi, kiedy już zupełnie mi zaufa.

– Nawet gdyby przeze mnie zaszła w ciążę, całkiem szybko biegam. Wątpię, żeby pan, jako starszy człowiek, mógł mnie dogonić. Moja męskość jest bezpieczna.

Klepnął mnie w ramię po przyjacielsku i uśmiechnął się.

– Może i jestem już starszym człowiekiem, ale nadal poradziłbym sobie z tobą na bieżni. Nie dałbyś mi rady – chełpił się, wypinając pierś.

Usłyszałem nutę wyzwania w jego głosie, dlatego objąłem go ramieniem, bo postanowiłem zmienić w żart tę sytuację.

– Jeśli tak mówisz, George? Mogę ci mówić po imieniu? Zacznijmy wszystko od początku, dobrze? Lubisz golf? – zapytałem, kiedy wracaliśmy do sali.

– Właściwie to tak.

– Super. Przyjadę po ciebie jutro rano o dziewiątej. Będziemy mieli golfowy dzień dla facetów. Ty, ja i DJ. Ten, kto przegra, stawia lunch.

Pokiwał głową, że się zgadza, i poklepał mnie po plecach, gdy weszliśmy do sali. Teraz czekało mnie zadanie wyłuskania DJ'a z objęć „babci Dawn”, bo z własnej woli nie miała zamiaru go puścić.

Rozdział dwunasty

Nate

- Jesteś pewna, że nie dasz rady iść ze mną? - zapytałem po raz setny.

- Będę z wami duchem - odpowiedziała Rosie, wzruszając ramionami.

To znowu była wina Josha. Nie zabrał DJ'a na ten weekend, rujnując nam plany. Mieliśmy wyjść wieczorem do baru. Moja siostra Paige i jej najlepsza przyjaciółka Coraline przyjechały do Los Angeles, dlatego umówiliśmy się z nimi na drinka. Ale nic z tego. Josh parę godzin wcześniej zadzwonił i powiedział, że jest „za bardzo chory na grypę”, żeby przyjechać i zaopiekować się synem. Oboje wiedzieliśmy, że kłamał, choć nikt z nas nie powiedział tego głośno.

Odgrywanie roli wspaniałego tatusia trwało wszystkiego pięć tygodni, od chwili, gdy dałem mu pieniądze na bilet dla małego. Dokładnie w trzy tygodnie od chrztu Camerona Josh „zapomniał” przyjechać, choć to obiecał. DJ i Rosie czekali na niego przez cały piątkowy wieczór, a on nawet nie zadzwonił, żeby się wytłumaczyć. Rosie zadzwoniła potem do niego i okazało się, że wyjechał gdzieś na weekend ze znajomymi i zapomniał jej o tym powiedzieć. Oczywiście DJ bardzo przeżywał, kiedy skończyły się codzienne telefony od taty, ale po tygodniu odzyskał humor i najwyraźniej przeszedł nad tym

do porządku dziennego. Bez wątpienia zostawiło to jednak jakiś ślad w jego psychice.

Nienawidziłem Josha z całego serca i to uczucie było na pewno odwzajemnione. Za każdym razem, gdy znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu, musiałem panować nad rękami, żeby nie udusić drania.

Z drugiej strony byliśmy z Rosie razem już cztery i pół miesiąca. Każdy dzień okazywał się jeszcze bardziej niesamowity niż poprzedni. Można by pomyśleć, że rzuciła na mnie jakiś urok, jakbym tracił kontrolę nad sobą, kiedy ona znajdowała się w pobliżu. Mogłem myśleć tylko o niej i DJ' u. Stali się dla mnie najważniejsi na świecie.

Rosie wspierała mnie we wszystkim, co robiłem, słuchała mnie, dodawała otuchy, sprawiała, że czułem się lepiej po gównianym dniu w pracy, i nie miała nic przeciwko temu, że bym wychodził z kumplami. Przez całe życie myślałem, że dziewczyny dostają małego rozumu i z zaborczości są gotowe zabić, kiedy mężczyzna wyzna im uczucie. Zawsze uważałem, że biorą cię na smycz, nie podoba im się, kiedy rozmawiasz z innymi dziewczynami, i chcą być przy tobie dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu. Najwyraźniej nie mogłem się bardziej mylić w tej sprawie.

- Przypuszczam, że jak wyjdę, to nie będę mógł tu dzisiaj wrócić? - zapytałem, krzywiąc się, bo wiedziałem, że nie powinienem o to pytać. Ale naprawdę bardzo chciałem spędzić tę noc w łóżku z moją dziewczyną. Nienawidziłem samotnego spania i kiedy tylko zmianowa praca mi na to pozwalała, nocowałem u Rosie. Gdyby Josh stał przede mną w tej chwili,

kopnąłbym go w jaja za zrujnowanie nam wieczoru. Rosie przez cały tydzień rozmawiała z moją siostrą przez telefon i planowały to spotkanie, a teraz nie mogła na nie pójść.

Uśmiechnęła się i popukała mnie opuszką palca w nos.

- Twoja siostra i Coraline będą u ciebie nocowały. Musisz pełnić rolę gospodarza.

Jęknąłem, opuściłem głowę na jej ramię i ocierałem twarz o jej szyję. Rosie zamruczała cicho, a moje podniecenie skoczyło o jeden poziom. W chwili gdy delikatnie zacząłem ją gryźć w szyję, na kolana spadło mi coś ciężkiego. Jęknąłem z bólu, bo DJ uderzył mnie w krocze.

- Uważaj, mały. Nie chcesz mieć braciszka albo siostrzyczki? - zażartowałem, poprawiając jego pozycję na moich kolanach.

Zmarszczył czoło i popatrzył na mnie z uroczym skonsternowaniem na twarzy.

- Co?

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową, wiedząc, że nie powinienem mówić mu takich rzeczy. Rosie najwyraźniej nie miała nic przeciwko mojej deklaracji zawartej w tych słowach. Chyba oboje zmierzaliśmy w tym samym kierunku. Wiedziała, że zupełnie oszalałem na jej punkcie. Po incydencie w domu rodziców nie pozwoliłem sobie już nigdy więcej na powiedzenie tamtych dwóch słów, choć miałem na to ochotę. Bałem się po prostu tego, jak zostaną przyjęte. Nie byłem pewny, czy ona odwzajemnia już to uczucie, dlatego czekałem, żeby wypowiedziała je pierwsza. W końcu to ona uznała, że wszystko dzieje się za szybko, i chciała trochę czasu. A więc

dałem jej czas, żeby wszystko sobie poukładała.

Oczywiście mój mądry najlepszy przyjaciel powiedział mi, że jestem głupi, że powinienem wyznać, że zakochałem się w niej na zabój, ale na to zabrakło mi jaj. Wszystko wskazywało, że pod maską brawury nie byłem najwyraźniej tak pewny siebie, jak mi się wydawało.

Obróciłem się do Rosie i uśmiechnąłem smutno.

- A może ty pójdziesz na spotkanie z Paige, a ja zostanę z DJ'em? - zaproponowałem jej po raz setny. Przepytaliśmy wszystkie znajome osoby, czy nie posiedziałyby z małym, ale akurat nikt nie miał czasu.

Popatrzyła na mnie czule. Uwielbiałem to.

- Pójdę następnym razem. Powiedz Paige, że zadzwonię się z nią jutro, dobrze?

DJ uśmiechnął się.

- Czy ciocia Paige przyjdzie jutro się ze mną pobawić? - zapytał.

Dzieciak zdążył już polubić moją rodzinę, podobnie jak oni jego. Nawet Lisa za nim przepadała. Jeszcze nie widziałem, żeby ktoś tak owinął sobie moją siostrę wokół palca, a DJ'owi udało się to w jednej chwili. Od czasu chrztu odwiedziliśmy moich rodziców kilka razy.

- Bardzo możliwe, mały. Może rano zadzwonisz do niej na komórkę i poprosisz, żeby przyszła - zaproponowałem, chichocząc ponuro. Pracowałem następnego dnia na dziennej zmianie, a Paige planowała zapewne, że będzie odsypiać kaca, na którego mogła liczyć w stu procentach po dzisiejszym wieczorze.

DJ pokiwał głową. Wskazał na kolejkę, której części były rozrzucone po całej podłodze w salonie.

- Chcesz się pobawić pociągami? Możesz być czerwonym - zasugerował, unosząc brwi z nadzieją.

- Czerwona jest moja! - zaprotestowała Rosie i zerwała się z sofy, żeby wziąć czerwoną lokomotywę.

Westchnąłem teatralnie, udając irytację.

- Mama lubi podkradać wszystko, co najlepsze.

- Zgadza się. W końcu ciebie też podkradłam, prawda? - odpowiedziała, puszczając do mnie oko. Zeskoczyłem z sofy, trzymając DJ'a na rękach, i posadziłem go na podłodze obok niej. Zabraliśmy się w trójkę do rozkładania kolejki niczym prawdziwa mała rodzina.

- Na trzy - powiedziała Paige, wskazując głową kieliszek, który trzymała w ręku.

Już była pijana, a byliśmy tam dopiero od paru godzin. Należała do ludzi, którzy szybko się upijają, szybko trzeźwieją i znowu piją. Zwykle uznawałem to za komiczne, tego wieczoru jednak niezbyt mnie to bawiło. Flirtowała ze wszystkimi facetami w barze, a ja czułem, że stres we mnie narasta. Jeśli jeszcze jeden mężczyzna popatrzy na moją siostrę, jakby mówił „chciałbym cię przelecieć”, to wydlubię mu gałki oczne. Czasami nienawidziłem roli starszego brata.

- Jeden... dwa... - odliczała.

- ...trzy - wszedłem jej w słowo i wypilem zawartość kieliszka jednym haustem.

Jak do tej pory wieczór był zabawny. Od dłuższego czasu już się nie upijałem, bo zwykle musiałem być w miarę trzeźwy,

żeby poradzić sobie z flirtowaniem mojej pijanej dziewczyny. Podczas gdy Seth zajmował się podrywaniem dziewczyn, ja otoczyłem Coraline ramieniem, śmiałem się i wygłupiałem. Muzyka grała tak głośno, że w czasie rozmowy trzeba było krzyczeć drugiej osobie do ucha.

Powiniennem przestać już pić, zanim zacznę rzygać. Jak na ten wieczór zrobiłem z siebie wystarczającego głupka - rywalizowanie w picciu nigdy mi nie służyło. Obraz trochę mi się rozmazywał, wszystko wydawało mi się komiczne.

Coraline przytuliła policzek do mojego policzka, ciężko się o mnie oparła, niemal mnie przewracając.

- Jaka szkoda, że Rosie nie mogła dzisiaj przyjść. Jest taka seksowna! - wykrzyczała mi do ucha.

Uśmiechnąłem się z dumą i pokiwałem głową, że się z nią zgadzam.

- Taka właśnie jest.

Coraline zachichotała złośliwie.

- Jeśli ze sobą zerwiecie, ja wkraczam do akcji. Kiedy raz było się z kobietą, nie ma od tego odwrotu!

Roześmiałem się, słysząc jej oświadczenie.

- Nawet nie myśl o podrywaniu mojej dziewczyny. Mam zamiar się z nią ożenić. Nie chciałbym, żeby jakaś lesbijka mi w tym przeszkadzała - zażartowałem, łaskocząc ją. Coraline chichotała i wyrywała mi się. Znałem ją od zawsze i była mi równie bliska jak siostry.

- Nie wierzę, Nate Peters mówi o ślubie. Myślałam, że nie doczekam tego dnia! - Coraline mocno mnie objęła i po pijacku pocałowała w policzek.

Musiałem się z nią zgodzić. Nigdy nie pomyślałem, że doczekam tego dnia, ale Rosie była kimś wyjątkowym. Miałem zamiar się z nią ożenić, w chwili gdy powie mi te dwa słowa. Mój genialny plan polegał na tym, że pozwolę jej wyznać mi miłość, a ja wtedy padnę na kolano i oświadczę się. Zdaniem Ashtona to był beznadziejny pomysł, powiedział, że powinienem zrobić coś romantycznego - ale wiedziałem, że Rosie to się spodoba. Lubiła, kiedy strugałem wariata, z jakiegoś nieznanego mi powodu podobało się jej też, że nie miałem pojęcia, jak być romantyczny. Za każdy razem, gdy planowałem coś romantycznego, zawsze coś poszło nie tak i potem śmialiśmy się z tego przez cały wieczór. W taki sposób dowiedziałem się, że ona jest tą jedyną, bo po prostu mnie rozumiała i akceptowała takiego, jakim byłem.

Ashton musiał mi przyrzec, że nikomu o tym nie powie. Obiecał, że nawet Anna nie dowie się od niego, jak bardzo byłem pod pantoflem. Nie mogłem dopuścić, żeby ta wiadomość dotarła do Rosie. Po wpadce w domu rodziców i jej przerażeniu, kiedy wyrwały mi się te słowa, wiedziałem, że to jej muszę pozwolić zrobić pierwszy krok.

- Nie powinnaś raczej podrywać lesbijek, a nie porywać się na heteryczki i to będące w związku? - droczyłem się z nią. Coraline odsunęła się na chwiejnych nogach. Mocniej objąłem ją ramieniem, żeby zachowała równowagę.

- Powinnam - zgodziła się ze mną. - Ale lubię wyzwania.

Roześmiałem się.

- Aha, ja też lubię zdobywać Rosie - przyznałem się.

- No bo ona jest prawdziwym wyzwaniem - oświadczyła

Coraline, kiwając głową ponad moim ramieniem. Obróciłem się i zobaczyłem Emmę idącą w naszą stronę z uwodzicielskim uśmiechem na ustach. Od dawna nie sypiałem z Emmą, chyba ostatni raz na kilka tygodni przed poznaniem Rosie, ale nadal byliśmy przyjaciółmi.

Stała obok mnie, objęła mnie ramieniem w pasie i uściskała mocno.

- Cześć, Nate! - Opuściła dłoń na mój pośladek, ścisnęła go i uśmiechnęła się sugestywnie.

Mój umysł zbyt wolno rozpracowywał znaczenie tego gestu, choć nie podobało mi się, że mnie dotykała. Odsunąłem się i pokręciłem głową.

- Jestem żonaty - wybełkotałem.

Roześmiała się, a potem zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głowy.

- Nie widzę obrączki - powiedziała.

Cholera, zgubiłem obrączkę! Zaraz, nie jestem żonaty... Niemniej miałem ogromną ochotę wsiąść do taksówki i zaręczyć się w tej chwili. Spojrzałem na zegarek. Jedenasta trzydzieści siedem. Czy Rosie jeszcze nie spała?

- To znaczy, zastanawiam się nad małżeństwem - poprawiłem się, wzruszając ramionami.

Coraline zachichotała.

- Tak, on jest oficjalnie zajęty, przykro mi, seksowna dziewczyno. Z drugiej strony ja... - Urwała, omiatając spojrzeniem ciało Emmy. Wybuchnąłem śmiechem.

Emma uśmiechnęła się uprzejmie i pokręciła głową.

- Nie jestem zainteresowana, przykro mi.

Coraline mlasnęła językiem.

- Tak, mnie też jest przykro. - Odsunęła się, najwyraźniej z zamiarem znalezienia kogoś, kto będzie zainteresowany.

Emma stanęła bliżej tak, że mogliśmy rozmawiać mimo ryku muzyki.

- Nie widziałam cię od jakiegoś czasu! - krzyknęła.

Wzruszyłem ramionami.

- Dużo czasu spędzam z moją dziewczyną. Poznałaś ją, prawda? Taka seksowna laska z nogami długimi aż do nieba - odpowiedziałem i westchnąłem na myśl o nogach Rosie.

- Tak, poznałam. Wy dwoje tak na poważnie?

Pokiwałem entuzjastycznie głową.

- Równie poważnie jak atak serca.

- Ładne porównanie - droczyła się ze mną, przewracając oczami.

- A co u ciebie? Spotykasz się z kimś? - zapytałem.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Pokręciła głową.

- Już nie. Zerwaliśmy w zeszłym tygodniu. - Broda jej zadrżała, gdy to mówiła.

Otoczyłem ją ramieniem.

- Współczuję, Emmo. Facet musiał być palantem. Lepiej ci będzie bez niego - zapewniłem. Emma była wspaniałą osobą i z tego, co pamiętałem, cudowną w łóżku, więc facet musiał być debilem, skoro ją stracił.

Odsunęła się i otarła oczy jednym palcem, rozmazując sobie makijaż.

- Chyba tak.

- Chcesz o tym pogadać? - zaproponowałem, mając

nadzieję, że odmówi, bo to nie była moja specjalność. Byłem beznadziejny w dawaniu rad. Moje doświadczenia dotyczące związków ograniczały się do Rosie York, a i w tym przypadku nie rozumiałem do końca, co we mnie widziała.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Tak - zgodziła się, kiedy kolejna łza wypłynęła jej z oka.

- Chcesz pójść na tyły, czy wyjść na zewnątrz? Tutaj ledwie cię słyszę - powiedziałem, wskazując głową frontowe drzwi. Skinęła głową i poszła za mną, gdy przedzierałem się przez tłum. Kiedy byliśmy już blisko drzwi, wybuchła bójka. Złapałem ją za rękę i schowałem za sobą, żeby nikt jej nie skrzywdził. Bramkarze zjawili się natychmiast, ale potrzebowali kilku minut, żeby przywrócić spokój. Westchnąłem i wskazałem toaletę na tyłach. Pociągnąłem Emmę za sobą. Tam było ciszej i mogliśmy spokojnie pogadać.

Emma płakała i zanosila się szlochem, wspominając faceta, z którym chodziła, a który zdradził ją w poprzednim tygodniu. Była tym naprawdę zdruzgotana, bo z tego, co powiedziała, wynikało, że naprawdę jej na nim zależało. Siedziałem obok niej przez cały czas, głaskałem ją po plecach i żałowałem, że zaproponowałem, że wysłucham jej zwierzeń. Nie miałem pojęcia, co powiedzieć, jak ją pocieszyć. Usłyszała ode mnie jedynie, że nie był jej wart i że znajdzie sobie kogoś lepszego.

Kiedy łzy Emmy wreszcie obeschły, odetchnąłem z ulgą. To był jeden z powodów, dla którego nie miałem zbyt wielu dziewczyn przyjaciółek - ich emocjonalne tragedie przerastały moją wytrzymałość. Nie byłem psychicznie gotów do radzenia sobie z podobnymi przeżyciami.

- Jesteś pewny, że nie masz ochoty na jednorazowy numerek? Naprawdę chętnie dałabym się namówić - zażartowała.

- W końcu znajdziesz sobie kogoś, Emmo. Obejrzyj jakiś łożawy film, najedz się lodów, aż zrobi ci się niedobrze. Nie kochaj się z przypadkowymi facetami w kiblu, bo to nie pomoże ci się otrząsnąć z myślenia o tamtym gościu - poradziłem jej.

Uśmiechnęła się do mnie smutno.

- Dobry z ciebie chłopak, Nate.

- Najlepszy - powiedziałem z udawaną powagą. - No chodź, napijemy się. Czuję, że trzeźwieję - zaproponowałem, podając jej ramię.

Wzięła mnie pod rękę, a ja otworzyłem drzwi kabiny z zamka. Poszliśmy tracić pieniądze na alkohol, który rano się za to zemści.

Rosie

Chciałam jeszcze pospać. Problem polegał jednak na tym, że w nogach łóżka skakała niewielka istota, która miała zupełnie inne plany i śpiewała „Hot dog, hot dog, hot digi dog”. Jęknęłam i obróciłam głowę tam, gdzie powinien leżeć Nate, ale spotkało mnie rozczarowanie, bo druga strona łóżka okazała się pusta. Przypomniałam sobie, że wczoraj wieczorem był umówiony z siostrą i przyjaciółmi. Dzisiaj pracował, więc miałam go zobaczyć dopiero następnego dnia.

Usiadłam i uśmiechnęłam się do DJ'a.

- Dzień dobry, synku - wymamrotałam, ziewając. Byłam

zmęczona, bo Nate dzwonił do mnie późno w nocy, kompletnie uwalony, i powtarzał w kółko, że jestem najlepszą dziewczyną na świecie i że nie może się doczekać, kiedy mnie zobaczy. Potem recytował długą listę nieprzyzwoitych rzeczy, które chciał robić ze mną przy następnym spotkaniu, przez co oczywiście nie mogłam potem usnąć. Najbardziej mi się spodobało, kiedy zaczął opowiadać, jak będzie zabawnie kochać się na folii bąbelkowej. Ten podrywacz kompletnie zawrócił mi w głowie. Zdałam się na jego łaskę, a on najwyraźniej nie miał o tym zielonego pojęcia.

- Umieram z głodu, mamó - jęknął DJ, głaszcząc się po brzuchu.

- No to chodź, zrobimy śniadanie. - Zsunęłam nogi z łóżka, a on zeskoczył na podłogę i pokręcił głową.

- Nie jestem głodny na śniadanie - odparował. - Jestem głodny na cukierki, które Nate mi wczoraj kupił.

- Naprawdę? Ale ja je zjadłam, kiedy byłeś w łóżku, więc chyba będziesz musiał zadowolić się płatkami - zażartowałam, pokazując mu język.

- Zjadłaś moje cukierki? Poskarżę się na ciebie Nate'owi! - Naburmuszył się.

Położyłam ręce na ramionach DJ'a i wyprowadziłam go z sypialni.

- Tak naprawdę ich nie zjadłam, ale dostaniesz je po śniadaniu.

Znowu się naburmuszył.

- Nate by mi pozwolił. A gdzie on jest? Przyjdzie dzisiaj? - Twarz mu pojaśniała na samą myśl o tym. Uwielbiał Nate'a,

prawdopodobnie niemal tak samo jak ja, przez co Nate wydał mi się jeszcze bardziej wyjątkowy. W cztery i pół miesiąca kompletnie zmienił nasze życie, wszystko wydawało się teraz lepsze, łatwiejsze, radośniejsze. Nigdy nie myślałam, że będę taka szczęśliwa. Po tym, co Josh mi zrobił, nie chciałam już żadnego mężczyzny, ale teraz, gdy miałam Nate'a, nie umiałam sobie wyobrazić życia bez niego.

- Pracuje, synku. Zobaczymy się z nim jutro wieczorem. - Uśmiechnęłam się i ruszyłam do kuchni. Zrobiłam mu płatki i nastawiłam ekspres do kawy. Miałam przecucie, że kubek kawy jest tym, co pomoże mi przetrwać ten poranek.

DJ westchnął i skinął głową, najwyraźniej tak samo jak ja tęskniąc za Nate'em. Każdy dzień zdawał się wlec w nieskończoność, gdy nie widziałam uśmiechu Nate'a albo nie słyszałam jego śmiechu. Między nami sprawy posuwały się bardzo szybko. Nadal czekaliśmy na wymianę dwóch słów, zanim pozwoli mi się posiąść, choć to nie oznaczało, że już teraz nie czułam się w pełni usatysfakcjonowana. Nate zdawał się mieć jakiś rodzaj magicznej władzy nad moim ciałem, a to, co potrafił zrobić językiem i rękami, doprowadzało mnie do ekstazy.

Ale nie chodziło tylko o seks. Tak naprawdę brakowało mi przytulania się do niego i trzymania się za ręce. Tęskniłam za rytmicznym oddechem, który owiewał mi szyję, gdy spaliśmy. Tęskniłam za jego uśmiechem, który widziałam, gdy się obudziłam. Tęskniłam za każdą częścią Nate'a Petersa, a minęło jedynie czternaście godzin od chwili, gdy go widziałam. Naprawdę byłam żalosna. Czułam się jak chora

z miłości nastolatka. Ja, Rosie York, dziewczyna, która przyrzekła sobie, że nigdy już nie pozwoli, by zawładnął nią mężczyzna, teraz usunęłam wszystkie bariery i wpuściłam podrywacza do swojego życia.

Postawiłam miseczkę z płatkami przed DJ'em i usiadłam naprzeciwko niego z mocną kawą.

– Masz ochotę iść do parku?

Pokiwał energicznie głową.

– Mogę zadzwonić do cioci Paige i zapytać, czy pobawiłaby się z nami? – spytał z pełną buzią, a krople mleka ściekały mu po brodzie.

– Jasne, ale zanim następnym razem się odezwiesz, przełknij to, co masz w buzi, dobrze?

Uśmiechnął się zawstydzony i otarł usta rękawem od pizamy, a potem wpychał sobie do buzi łyżkę za łyżką, jakby nie jadł od tygodni. Najwyraźniej zaczynał rosnać albo miał robaki. Ostatnio nie przestawał jeść, a mnie z tego powodu zaczynało brakować pieniędzy.

Jakby tego było mało, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy urósł prawie pięć centymetrów, co oznaczało, że trzeba było kupić mu nowe ubrania. Josh nie zapłacił alimentów, dlatego ten miesiąc okazał się wyjątkowo trudny. Pożyczyłam już pieniądze od rodziców, żeby związać jakoś koniec z końcem do chwili, gdy Josh dostanie „wypłatę za nadgodziny”, ale zostało mi ostatnie pięćdziesiąt dolarów na jedzenie na kolejne dwa tygodnie. Niedługo będziemy musieli jeść konserwy i zamrożone wcześniej jedzenie.

Czasami Josh rzeczywiście zachowywał się jak ostatnia

łajza, ale nie mogłam zerwać z nim kontaktów, choć tego chciałam. Pieniądze od niego były ważne, bo nie przetrwałabym bez nich. Nadszedł czas, żebym zaczęła rozglądać się za dodatkową pracą. Jeśli Josh ciągle spóźniałby się z alimentami, znalazłabym się z DJ'em na ulicy, bo czynsz trzeba było zapłacić w terminie. Pracowałam już na dwóch etatach. Było mi ciężko, ale musiałam to robić, żebyśmy jakoś przeżyli. Postanowiłam, że zapytam w poniedziałek dyrektora szkoły, czy nie potrzebuje kogoś do sprzątanía. Kosztowałoby mnie to dodatkową godzinę dziennie.

Zawsze udawałam przed Nate'em, że wszystko było w porządku, bo nie chciałam, żeby wiedział, jak trudno mi związać koniec z końcem. Nate na pewno by mi pomógł, wiedziałam o tym, ale nie chciałam go tym obciążać. W głębi duszy byłam zadowolona, że Josh nawalił w tym tygodniu, więc nie musiałam iść do baru z Nate'em i jego przyjaciółmi poprzedniego wieczoru – tonęłam w długach, a karta kredytowa zbliżała się do limitu. Wyglądało na to, że niezależnie od tego, jak ciężko pracowałam, jak bardzo się starałam być wspaniałą matką, zawsze coś pojawiała się na mojej drodze i miałam wrażenie, jakbym wtaczała dziesięciotonowy kamień pod górę.

DJ przesunął pustą miseczkę na środek stołu.

– Ciągle jestem głodny, mamó. Mogę dostać więcej? – zapytał, patrząc na pudełko z płatkami, które postawiłam z boku.

Westchnęłam i zamknęłam oczy, zanim zmusiłam się do uśmiechu.

– Oczywiście, kochanie.

Kiedy byliśmy już ubrani i gotowi, minęła dziesiąta, dlatego pozwoliłam DJ'owi zadzwonić do Paige i poprosić ją, żeby spotkała się z nami w parku. Po chwili rozmowy z nią wielki uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Cześć, Nate! – zaświergotał.

Uśmiechnęłam się, zdjęłam jego kurtkę z wieszaka i trzymałam, żeby wsunął w nią ramiona. DJ stał i gadał przez telefon, opowiadał Nate'owi, że idziemy do parku i o tym, że nie pozwoliłam mu jeść cukierków na śniadanie, a także o tym, że chciałby zabrać hulajnogę do parku, ale ja się nie zgodziłam, bo nie miałam zamiaru dźwigać jej przez całą drogę, kiedy jemu znudzi się jazda. Nie słyszałam odpowiedzi Nate'a, ale sądząc po rozczarowaniu na twarzy syna, mój cudowny chłopak wziął moją stronę. W końcu wyciągnęłam rękę po telefon, bo chciałam usłyszeć jego głos, zanim pójdzie do pracy.

DJ się naburmuszył.

– Mama cię chce. – Najwyraźniej nie był zadowolony, że musi dzielić się telefonem. – Nate powiedział, że mogę wziąć hulajnogę do parku – zwrócił się do mnie, oddając mi komórkę.

Kiedy przykładałam ją do ucha, usłyszałam śmiech Nate'a.

– Dzień dobry. Masz kaca? – zapytałam.

– Mama mnie potrzebuje, prawda? – odpowiedział, ignorując moje pytanie.

Westchnęłam rozmarzona. Cholera, i to jak potrzebuje!

– Zgadłeś – potwierdziłam.

– Napiszę do ciebie esemesa, jak wrócę do domu.

I zadzwonię dziś wieczorem – wymruczał sugestywnie.

Zamknęłam oczy, myśląc o tym. Intymne opowieści Nate'a były najbardziej seksownymi historiami, jakie w życiu słyszałam. Jego słowa robiły z moim ciałem to, czego nigdy nie udało się Joshowi osiągnąć przy użyciu wszystkiego, czym dysponował.

- Chyba nie wytrzymałabym takiej rozmowy w kolejną noc z rzędu. Kompletnie się w niej zatraciłam – wyznałam.

Westchnął.

- Właściwie to ja też – przyznał się. - Więc moja leniwa siostra powiedziała, że jest za bardzo zmęczona, żeby iść do parku. Dodała, że zadzwoni do ciebie później, i jeśli chcesz, to umówi się z tobą na obiad.

- W porządku. Przekaż jej, żeby do mnie zadzwoniła, jak zwlecze się z łóżka – zaproponowałam. DJ zapinał kurtkę, buty miał już na nogach. Hulajnogę postawił przy drzwiach, jakby w nadziei, że uda mu się ją przemycić. Uśmiechnęłam się. - Powiedziałeś DJ'owi, że weźmiemy hulajnogę do parku? - zapytałam Nate'a.

- Nie, dlaczego? - odpowiedział.

- Będę kończyła. Spokojnego dnia w pracy. Uważaj na siebie, a jak będziesz miał przerwę, zadzwoń do mnie, dobrze? Byle nie o czwartej rano – ostatnie zdanie dodałam szybko, bo wiedziałam, że zadzwoniłby do mnie po skończeniu zmiany.

- Dobrze, Paseczku. Do zobaczenia.

Rozłączyłam się i spojrzałam na DJ'a.

- Nate właśnie mi powiedział, że muszę zabrać hulajnogę do

parku. Szczęściarz z ciebie, co? – Postanowiłam, że tym razem mu ustąpię.

– Kocham Nate'a! – wykrzyczał.

Nigdy wcześniej nie powiedział czegoś takiego. W jego ustach zabrzmiało to tak słodko. W duchu zastanawiałam się, co Nate by powiedział, gdyby to usłyszał. Mały wyglądał, jakby naprawdę tak czuł.

Nie bardzo wiedziałam, co na to odpowiedzieć, dlatego milczałam i chciałam jak najszybciej zmienić temat.

– No chodź, synku. Lepiej będzie, jak dojdziemy do parku, zanim zrobi się tam tłoczno – zaproponowałam, wzięłam torebkę, klucze i otworzyłam drzwi.

Tego popołudnia Anna przyszła do mnie z Cameronem na pogaduchy. Piłyśmy kawę, a DJ porządkował swoją kolekcję samochodzików w poszukiwaniu modelu bez ruchomych części, żeby Cameron mógł się nim pobawić. Siedziałam na sofie i rozplęwałam się nad najładniejszym niemowlakiem, jakiego widziałam od urodzenia się DJ'a. Cameron był piękny. Rozglądał się swoimi wielkimi piwnymi oczami i uśmiechnął się, bo robiłam do niego miny.

– Ashton nadal marudzi o tym meczu golfowym sprzed tygodni – powiedziała Anna, kręcąc głową i śmiejąc się. – Dlatego ostrzegam cię, że planuje rewanż w najbliższej przyszłości. Powiedz tacie i Nate'owi, że mogą spodziewać się telefonu.

Najwyraźniej „dzień golfa dla chłopaków”, w którym początkowo mieli wziąć udział Nate, mój tata i DJ, zmienił się w większy festyn. Ashton się wprosił, gdy usłyszał o tym

pomyśle, przez co z kolei Seth zamęczał wszystkich, aż został zaproszony, a potem ojciec Anny dał się w to wciągnąć. Zanim ktokolwiek się zorientował, było dwunastu graczy. Ponieważ Ashton nie grał zbyt dobrze w golfa, przegrał z kretesem. Minęło sześć tygodni, a on nadal to przeżywał. Z tego, co zrozumiałam, na koniec przy osiemnastym dołku chłopaki zaczęli go nazywać „pustką w dołku” – co oczywiście wymyślił Nate. Ashton bardzo źle znosił porażki i bardzo się przejmował, jeśli nie był w czymś perfekcyjny.

- Ashton jest strasznie zabawny – powiedziałam, łaskocząc Camerona.

Anna westchnęła i oparła głowę o sofę.

- Tak, ale czasami marudzi jak mała dziewczynka – odparła, uśmiechając się z sympatią.

Anna i Ashton bardzo się kochali. Zastanawiałam się, czy Nate popatrzy na mnie kiedykolwiek tak, jak Ashton patrzył na Annę. Zawsze było po nim widać, że jest w niej zadurzony, nawet w czasach, gdy „udawali”, że są parą, jeszcze na studiach, kiedy się poznaliśmy. Już wtedy to było widać w jego oczach. Ale Nate okazał się znacznie trudniejszy do odczytywania. Chciałam zapytać Annę o jej opinię, ale bałam się, że w jakiś sposób Nate się o tym dowie. Widywałam Annę i Nate’a razem, kiedy plotkowali jak stare przyjaciółki przy kawie.

- Każdy ma jakąś wadę – zażartowałam, wzruszając ramionami i przesunęłam trochę Camerona na kolanach, bo włożył sobie do buzi kosmyk moich włosów.

Anna skinęła głową.

- Masz rację, ale jego jedyną wadą jest chrapanie! Rosie, przysięgam, zeszłej nocy było tak głośne, że sam się przez to obudził - powiedziała, zaśmiewając się.

W duchu dziękowałam niebiosom, że Nate nie chrapał. Choć prawdopodobnie i tak bym tego nie usłyszała, bo śpię jak zabita. Jedynie DJ potrafi obudzić mnie w nocy.

- I jak sobie radzisz z tym chrapaniem? - To była prawdziwa miłość, bo wyglądało na to, że jego chrapanie w ogóle jej nie przeszkadzało.

Uśmiechnęła się ciepło.

- Właściwie to je lubię. Przypomina mi, że on jest obok. Lepiej śpię, kiedy on chrapie mi do ucha. Cam też nie zwraca na to uwagi i śpi słodko. Ashton mi nie wierzy, kiedy mówię mu, że chrapie, i jest gotów przysięgać, że to zmyślam. Kiedy obudził się sam zeszłej nocy, posłał mi zdumione spojrzenie, dlatego udawałam, że to ja go obudziłam, żeby mógł zachować twarz. - Zachichotała.

- Jesteście komiczni. To już sześć lat razem, prawda? - zapytałam i pisnęłam, bo Cameron zaczął gryźć mnie w palec.

Anna pokiwała głową.

- Aha - odpowiedziała z rozmarzeniem.

Zebrałam się na odwagę, żeby zadać jej pytanie, na które od miesięcy chciałam usłyszeć odpowiedź.

- Jakim cudem udało ci się sprawić, że po tylu latach on nadal cię kocha, Anno? Umieram ze strachu przed dniem, w którym miałabym stracić zainteresowanie Nate'a. Co zrobić, żeby coraz bardziej mnie chciał? - zapytałam cicho i zerknęłam na DJ'a, który nadal grzebał w pudle

z samochodzikami. Nie chciałam, żeby słyszał tę rozmowę. Nie chciałam, żeby zaczął się martwić, że nadejdzie dzień, kiedy Nate się znudzi. Gdyby do tego doszło, DJ byłby zdruzgotany.

Anna uśmiechnęła się uprzejmie.

- Rosie, Nate szaleje za tobą, przestań się tym stresować. On nie jest taki jak tamten - zapewniła mnie, najwyraźniej nie chcąc wymieniać imienia Josha, na wypadek gdyby DJ nas słyszał. - Znam Nate'a od dawna i nigdy nie widziałam, żeby patrzył na kogoś tak, jak patrzy na ciebie.

Poczułam się trochę lepiej dzięki jej słowom. Wiedziałam, że jestem dziewczyną, z którą chodzi, i że nigdy wcześniej nie był w żadnym poważniejszym związku, ale ta wiedza nie dawała mi pewności, że nadejdzie chwila, kiedy on zda sobie sprawę, że stać go na kogoś lepszego niż samotna matka. A taki dzień w końcu nadejdzie. Nie byłam dla niego właściwym wyborem i wcześniej czy później on to dostrzeże. Tymczasem jednak cieszyłam się tym, co miałam, rozkoszowałam się jego uwagą i pocałunkami, delectowałam się każdym z nich na wypadek, gdyby okazał się ostatni.

Anna wstała z sofy i przysiadła obok DJ'a na podłodze.

- W co się bawisz? - zapytała, grzebiąc razem z nim w pudle z samochodzikami.

Uśmiechnęłam się i też zsunęłam się na podłogę, a potem podałam Annie Camerona.

- Zaparzę jeszcze kawy. Chcesz coś, synku?

- Czekoladowego szejka z syropem klonowym! - zawołał.

To była trochę dziwna kombinacja smaków, na którą Nate

i on wpadli kilka tygodni wcześniej. Byli do siebie tak podobni, czasami odnosiłam wrażenie, że są jak ojciec i syn. Kiedy otworzyłam lodówkę, żeby wyjąć mleko, zadzwieczał domofon. Podciągnęłam rękaw swetra Nate'a, który miałam na sobie, i spojrzałam na zegarek. Było dopiero piętnaście po drugiej. To pewnie Paige postanowiła przyjść wcześniej.

Podeszłam do drzwi i nacisnęłam guzik domofonu.

- Słucham?

- Cześć, króliczku.

Jęknęłam, gdy usłyszałam głos Josha. Naprawdę nie chciałam go widzieć tego dnia. Za każdym razem, gdy Anna i Josh znajdowali się w tym samym pomieszczeniu, atmosferę dawało się kroić nożem. W ogóle się go nie spodziewałam. Był chory i nie mógł zabrać DJ'a na weekend. Nie odpowiedziałam mu, otworzyłam drzwi na dole i wpuściłam go do budynku.

Spojrzałam na Annę, która nadal siedziała na podłodze i bawiła się z dziećmi.

- DJ, tatuś przyszedł! - zawołałam, ale nie chciałam zobaczyć wyrazu twarzy Anny, kiedy to powiedziałam. Zawsze bardzo się starała ukryć wyraz pogardy, choć wiedziałam, że z największą przyjemnością walnęłaby go pięścią w twarz.

DJ zapiszczał i podbiegł do mnie. Otworzyłam drzwi i uśmiechnęłam się do Ricka, agenta ochrony, który czekał pod drzwiami.

- Josh idzie na górę.

Skinął głową. Ponieważ bardzo skupiał się na pracy, więc nie było mowy o żartach czy czymś takim, choć się przyjaźniliśmy. To, że po pracy stawał się zupełnie innym człowiekiem,

wydawało się niemal komiczne.

DJ stał cierpliwie przy drzwiach i wpatrywał się w schody, jakby miał się na nich pojawić lada moment święty Mikołaj. Uwielbienie, jakim DJ darzył Josha, przyprawiało mnie o mdłości i łamało mi serce. Dzieci tak łatwo wybaczą i tak szybko zapominają. Czasami tęskniłam za dzieciństwem.

Josh wbiegł po schodach i uśmiechnął się, kiedy DJ wypadł na korytarz i skoczył mu w ramiona. Uniosłam brwi, milcząco pytając, po co przyszedł niezapowiedziany, niezaproszony i niechciany.

- Lepiej się czujesz, tatusiu? - dopytywał DJ, przywierając do ojca, jakby się bał, że za chwilę rozplynie się w chmurze dymu.

Josh uśmiechnął się niezręcznie, a ja naprawdę chciałam, żeby męczyły go wyrzuty sumienia, bo nie przyszedł wczoraj, choć tak się umówiliśmy. Może miał zamiar zabrać małego dzisiaj wieczorem i przywieźć go nazajutrz. Nigdy przedtem nie zjawił się w sobotę, jeśli odwołał spotkanie w piątek, dlatego w ogóle się go nie spodziewałam.

- Tak, kolego, czuję się znacznie lepiej - odpowiedział i pocałował małego w czoło, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. Nie uszedł mojej uwagi ironiczny uśmieszek, a wyraz jego twarzy świadczył, najogólniej mówiąc, o zadowoleniu z siebie.

- No i co się stało? - zapytałam, krzyżując ramiona na piersi i piorunowałam go spojrzeniem, dając do zrozumienia, że nie jest mile widziany.

Uśmiechnął się smutno, ale miałam wrażenie, że to wymuszony uśmiech.

- Muszę z tobą porozmawiać o czymś ważnym. - Spojrzał na DJ'a i uśmiechnął się do niego. - Muszę pogadać z mamą, więc może pójdiesz i pobawisz się sam w pokoju? - zaproponował.

DJ naburmuszył się.

- Przecież się bawię z ciocią Anią i Cameronem!

Josh spojrział nieprzyjaźnie.

- Aha. Domyśliłem się, że tu jest, bo tresowana mała stoi przy drzwiach - powiedział trochę zachrypniętym głosem.

- O co chodzi, Josh? To nie może poczekać? - Zerknęłam do salonu. Anna pakowała rzeczy Camerona. Zmarszczyłam czoło ze złości, bo najwyraźniej Josh przepłoszył moją najlepszą przyjaciółkę.

- Nie, nie może. Naprawdę muszę z tobą teraz porozmawiać. Na osobności. Może poprosisz Pannę Bardzo Ważną, żeby przypilnowała DJ'a, a my napilibyśmy się kawy - powiedział.

Anna weszła do przedpokoju i prychnęła pogardliwie.

- Panna Bardzo Ważna właśnie wychodzi - wycedziła. Obróciła się do mnie i zmusiła do uśmiechu. - Chcesz, żebym zabrała do nas DJ'a na kilka godzin? Ashton odwiezie go, zanim przyjdzie Paige - zaoferowała.

Nienawidziłam Josha za to, że rujnował mój dzień z przyjaciółką. Nie wystarczyło mu, że zmarnował mi poprzedni wieczór? Zastanawiałam się, co, do licha, mogło być takie ważne.

Popatrzyłam na Annę z wdzięcznością.

- Na pewno nie będzie ci to przeszkadzało?

- Absolutnie. - Spojrzała na DJ'a. - Chcesz pojechać do mnie

i bawić się? Ashton zagra z tobą na konsoli.

DJ wyglądał na rozdartego wewnątrz.

Josh skinął głową.

- Jedź z Anną, kolego. Naprawdę muszę porozmawiać z mamą - polecił mu.

DJ uśmiechnął się smutno. Widziałam wyraźnie, że był rozczarowany. Miałam ochotę przywalić Joshowi w twarz. Josh pomógł DJ'owi przy butach, a ja w tym czasie poszłam do szafki i wyjęłam zapasowy fotelik do samochodu, który kupił Nate. Anna unikała patrzenia na Josha. Widziałam, że zacisnęła szczęki, kiedy jego wzrok powędrował na jej dolne partie. Chyba tylko sekundy dzieliły ją od przykopania mu w jaja.

Kiedy wyszli, zamknęłam drzwi i obróciłam się do Josha. Oby to nie była wiadomość, że w tym miesiącu znowu nie da mi alimentów.

- Więc mam ci coś do powiedzenia. Nie bardzo wiem, jak to przyjmiesz - zaczął, wzruszając ramionami. Wyglądał, jakby w głębi ducha się z tego cieszył. Skinęłam do niego głową, żeby kontynuował, niezdolna wydobyć głosu. - Poszedłem do baru wczoraj wieczorem i widziałem twojego chłopaka z tłumem dziewczyn. Pieprzył się z jedną z nich w kiblu. A potem widziałem, jak całował się z inną.

Boże, nie.

Serce mi zamarło, gdy pojęłam znaczenie jego słów. Nate, facet, któremu dałam szansę, jedyny mężczyzna, któremu zaufałam od czasu, gdy zostałam skrzywdzona, ten, który rozjaśnił moje życie, zdradził mnie.

Ale czy zrobiłby coś takiego? N a p e w n o by zrobił? Obiecał mi, przysięgał tyle razy, że nigdy mnie nie skrzywdzi tak jak Josh. Zaufałam Nate'owi. Ufałam mu tysiąc razy bardziej niż Joshowi.

- Nie wierzę ci - odpowiedziałam. Choć ufałam Nate'owi, przerażało mnie samozadowolenie malujące się na twarzy Josha. Wyglądał na tak pewnego siebie.

- Wiedziałem, że mi nie uwierzysz, króliczku. - Wsunął rękę do kieszeni i wyjął komórkę. Szybko przeszukał jej zawartość.

- Mówią, że zdjęcie jest więcej warte od tysiąca słów - dodał.

Zamknęłam oczy. Naprawdę nie chciałam tego oglądać.

Rozdział trzynasty

Rosie

To m u s i a ł a być pomyłka. Nate nie zrobiłby mi tego. Przez cały czas, kiedy myślałam, że zerwiemy, nigdy nie przyszło mi do głowy, że stanie się to dlatego, bo mnie zdradził, ale dlatego, że miał mnie dość i chciał kogoś lepszego. Zawsze uważałam, że będzie miał na tyle przyzwoitości, że najpierw ze mną zerwie, zanim poszuka kogoś innego. Josh kłamał, próbował nas poróżnić. Nigdy nie lubił Nate'a i widać to było po nim gołym okiem, więc może po prostu usiłował podważyć moją wiarę w faceta, z którym się spotykałam.

Ale jeśli kłamał, dlaczego trzymał rękę z wyciągniętym ku mnie telefonem i miał triumfalny uśmiezek na ustach?

– Nie muszę tego oglądać. Nate nigdy by mnie nie oszukał. Nie jest taki jak ty – odcięłam się, modląc się, bym miała rację.

– Króliczku, widziałem to na własne oczy! Najpierw przystawiał się do jednej dziewczyny, a potem zabrał inną do kibla. Byli tam całe wieki. Co tam z nią robił? Dawała mu dobre rady w sprawach makijażu? – zapytał z sarkazmem.

Czułam, jak całe ciało mi drętwieje. Byłam wdzięczna Annie, że zabrała DJ'a, bo nie musiałam zmuszać się do udawania czegokolwiek.

– Rozmawiałam z nim przez telefon zeszłej nocy. Nie, nie... nie mógł tego zrobić! – krzyknęłam, kręcąc głową.

Josh zaśmiał się złośliwie.

– Ja też do ciebie dzwoniłem, pamiętasz? Rozmawiałem z tobą i jednocześnie zapinałem rozporek po zaliczeniu jakiejś panienci. On się ode mnie nie różni, oszukujesz sama siebie, jeśli myślisz, że jest inaczej.

Wzdrygnęłam się, słysząc jego słowa. Wyobraziłam sobie twarz Nate'a, która zawsze była taka szczerą, kiedy ze mną rozmawiał. Nie wiedziałam, w co wierzyć.

– Pokaż mi to zdjęcie – wyszeptałam.

Josh wyszczerzył się w uśmiechu i ponownie podał mi telefon.

– To ta, którą przeleciał w toalecie.

Boże, spraw, żeby to było jakieś nieporozumienie.

Kiedy Josh włożył mi telefon do ręki, zdałam sobie sprawę, że to urządzenie ma moc zniszczenia wszystkiego, co zbudowałam przez ostatnie cztery i pół miesiąca – zmiany, która we mnie zaszła, przeobrażenia, które przeszłam od chwili, gdy pozwoliłam, żeby ktoś się do mnie zbliżył. Wstrzymałam oddech i spojrzałam na wyświetlacz. Nie byłam pewna, czy powinnam być smutna, czy szczęśliwa, kiedy zobaczyłam na zdjęciu dwie osoby. To na pewno był Nate, trzymał dziewczynę za rękę i szli razem w kierunku damskiej toalety. Dziewczynę też rozpoznałam. To była Emma. Powiedział mi, że sypiał z nią, że było to zupełnie niezobowiązujące i zdarzało się, kiedy oboje byli w barze i czuli się samotni. Na zdjęciu nie robili niczego złego. Wyraz

twarży Nate'a, kiedy się do niej uśmiechał, nie świadczył o jego pewności siebie i nie miał nic wspólnego z wyrazem twarzy, jaki pojawiał się u niego, gdy chciał mnie zdobyć. Ona nie przytulała się do niego, prawdę mówiąc, nawet na niego nie patrzyła. Gdyby ktoś inny pokazał mi to zdjęcie, nawet by mi do głowy nie przyszło to, co Josh usiłował mi wmówić.

Popatrzyłam na Josha i pokręciłam głową.

– To żaden dowód – powiedziałam stanowczym tonem. No jasne, że Nate spał z tą dziewczyną i to mnóstwo razy, ale zdjęcie nie wskazywało, że właśnie mieli zamiar to robić. A może za bardzo mu wierzyłam? Czyżbym była ślepa, bo nie chciałam tam niczego zobaczyć? Czyżbym znowu stała się dawną Rosie, która raczej przymknie oko na fakty, niż stawia im czoło tak, jak powinna? Nie znałam odpowiedzi na to pytanie.

Josh prychnął.

– Mam więcej zdjęć. – Wyrwał mi telefon z ręki, stanął obok i pokazywał mi kolejne ujęcia Nate'a i Emmy. Rozmawiali na nich, ona stała blisko niego, Nate obejmował ją za ramiona. Zdjęcia stawały się coraz gorsze, ale na żadnym się nie całowali.

– Mówiłeś chyba, że ją całował – wyszeptałam i otarłam łzę, która spłynęła mi po policzku, choć starałam się ze wszystkich sił powstrzymać płacz.

– Nie widziałem. Widziałem, jak całował taką blondlaskę – odpowiedział. Przełknęłam ślinę i marzyłam, żeby to się nigdy nie wydarzyło. Chciałam ufać Nate'owi, naprawdę chciałam, ale moja przeszłość wracała i zaczynała mnie nękać. Czulaam

się jak bezwartościowa sterta śmieci, zupełnie jak wtedy, gdy Josh mnie poniewierał. Ale teraz byłam silniejsza. Powinnam jakoś stawić temu czoło. Josh nadal wertował zdjęcia, które zrobił Nate'owi niczym obłąkany prześladowca. Świetnie się bawił i to właśnie stało się dla mnie dowodem, jak bardzo różnił się od Nate'a. Nate nigdy nie byłby dumny z tego, że robi komuś krzywdę. Gdyby role były odwrócone, Nate czułby się fatalnie, wiedząc, że cierpię.

Odsunęłam się od niego i pokręciłam głową. Nie wierzyłam mu. Gdybym miała wybierać, któremu z nich zaufać, nie wahałabym się ani sekundy.

- To niczego nie dowodzi. Widzisz, co chcesz zobaczyć, bo go nie lubisz - zaprotestowałam, posyłając mu piorunujące spojrzenie.

- Króliczku, masz cholerną rację, nie lubię go. To kutas! Rzucił jakiś urok na moją dziewczynę i mojego syna i zobacz, co im zrobił. Potrafi tak wykręcić kota ogonem, że myślisz, że to ja kłamię, ale to on cię oszukuje i na niego powinnaś tak patrzeć, a nie na mnie! - krzyknął, wymachując rękami dla lepszego efektu.

- Muszę porozmawiać z Nate'em - wyszeptałam.

Josh zrobił krok do przodu, objął mnie w pasie, przytulił do siebie i zaczął głaskać po plecach, żeby mnie uspokoić.

- Przykro mi, króliczku, ale on nie jest taki, jak ci się wydaje. To podrywacz i robi dokładnie to samo, co ja robiłem przez minione lata. Łazi po barach i zalicza panienki, a ty siedzisz tu i czekasz, i myślisz, że jest najlepszym facetem na świecie.

Zamknęłam oczy i starałam się mu nie wierzyć. Ale Nate był taki pijany, kiedy do mnie dzwonił w nocy, więc może...

Odepchnęłam się od piersi Josha, który cofnął się o kilka kroków.

- Którą dziewczynę całował? - zapytałam, prostując plecy. Jeszcze nie chciałam się poddać.

- Jakąś gorącą blondynkę. Pokładał się na niej, potem zaczęli się obmacywać i zabrał ją do domu - odpowiedział, wzruszając ramionami.

Gorąca blondynka. Zabrał ją do domu. Te słowa bolały, gdy powtarzałam je w myślach.

- Masz jej zdjęcie? Dlaczego ich nie sfotografowałeś, jak się całowali, jeśli naprawdę się całowali?

Jeżeli naprawdę widział Nate'a obmacującego się z blondynką, dlaczego nie zrobił im zdjęcia? Narobił zdjęć Nate'owi i Emmie, kiedy nic między nimi się nie działo. Dlaczego nie utrwalił czegoś rzeczywiście obciążającego. Bo przecież to pogrążyłoby Nate'a w moich oczach, prawda?

Zmarszczył czoło.

- Nie mam zdjęcia, jak się całują, ale myślę, że ona jest w tle na którymś z tych zdjęć - odpowiedział. Ponownie przeglądał zdjęcia w telefonie i w pewnej chwili podał mi go, wskazując na prawą stronę fotografii z Nate'em i Emmą, którzy się obejmowali.

Spojrzałam na to zdjęcie i poczułam, że gotuję się ze złości.

- Widziałeś, jak całował się z tą dziewczyną? - powiedziałam szorstko, starając się jednocześnie panować nad sobą.

- Kleił się do niej cały czas. Prawie wsadził jej rękę

w majtki, kiedy wychodzili. - Położył mi rękę na ramieniu i uścisnął je ze współczuciem.

- To ta dziewczyna? Jesteś pewny? - zapytałam, zaciskając zęby. Potwierdził skinieniem głowy. Wpatrywał się we mnie, a ja miałam ochotę walnąć go pięścią w twarz. - To lesbijka, Josh! - powiedziałam i oddałam mu telefon.- Mój mężczyzna to mistrz uwodzenia? I zgodnie z tym, co mówisz, potrafi zaciągnąć do łóżka nawet lesbijkę!

Szczęka mu opadła.

- Co? Niemożliwe!

Zaśmiałam się.

- Ta dziewczyna na zdjęciu jest od wielu lat przyjaciółką rodziny. Nazywa się Coraline Cooper. Możesz mi wierzyć, jest lesbijką. Nate nie jest w jej typie, a ty jesteś kłamliwym pieprzonym dupkiem!

Pokręcił głową.

- Może to nie była ona, było z nim kilka blondynek. Może to jakaś inna, mogłem ją źle rozpoznać - powiedział, znowu przeglądając zdjęcia.

Pokiwałam głową.

- Aha, pokaż mi zdjęcia innej blondynki, a ja ci powiem, kim ona jest po tym, jak już dowiem się od ciebie, że wkładał jej rękę w majtki i z nią się całował.

Pokazał mi zdjęcie, którego się spodziewałam. Dostrzegłam ją już wcześniej w tle, kiedy oglądałam zdjęcia z Emmą. Uśmiechnęłam się triumfalnie do Josha.

- To jest Paige Peters. Młodsza siostra Nate'a - poinformowałam go i skrzyżowałam ramiona na piersi.

Prychnął ze wściekłością.

- Świetnie! Nie widziałem, żeby się z kimś całował, ale zabrał tę brunetkę do kibla, a to widziałem na własne oczy. Zrobiłem im zdjęcia, więc nie możesz powiedzieć, że to się nie wydarzyło! Zdradził cię zeszłej nocy, a ty po prostu nie chcesz w to uwierzyć.

Ręce trzęsły mi się ze złości.

- Mógł tam wszystko z nią robić. Twoje dowody są głównie warte. Dlaczego próbujesz mnie skrzywdzić? Nigdy w życiu nie spotkałam takiego egoisty i człowieka skupionego na sobie, jak ty! - grzmiałam i ponownie popchnęłam go w pierś.

- Nie podoba mi się, że jakiś obcy facet jest z moją rodziną. To pierdolony gnój, który ukradł mi życie! Nienawidzę go i chcę, żeby stąd zniknął, Rosie!

- Wynoś się! - rozkazałam, pokazując drzwi.

Pokręcił głową, zrobił krok w moją stronę i pochylił się, żeby spojrzeć mi w oczy.

- Chcę cię z powrotem, króliczku. Zmieniłem się. Byłem za młody, kiedy się związaliśmy, nie byłem gotów na ustatkowanie się przy dziewczynie i dziecku. Błagam, zostaw tego palanta i daj mi jeszcze jedną szansę. Tak bardzo cię kocham. Byłem idiotą, że cię zostawiłem. Błagam. - Patrzył na mnie proszącym wzrokiem i wziął mnie za rękę.

Wyrwałam dłoń z jego uścisku.

- Zmieniłeś się? Z mojego punktu widzenia, nie zmieniłeś się ani trochę. Nadal jesteś kłamliwym sukinsynem. - Odwróciłam się, zamknęłam oczy i starałam się uspokoić. - Wyjdź stąd!

- On cię w końcu skrzywdzi. Zeszła noc to był dopiero

początek. Zabrał dziewczynę do kibla na szybki numerek. Ja też tak zaczynałem. A potem będzie już tylko gorzej, bo ten facet nie jest dla ciebie. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę. On nie kocha cię tak bardzo jak ja.

- Wiesz, po czym się domyśliłam, że kłamiesz? - Przechyliłam głowę i ignorowałam błaganie w jego oczach.

- Po czym?

- Bo te słowa wyszły z twoich ust, Josh. Wątpię, żebyś choć raz w życiu powiedział prawdę. Dlaczego w ogóle cię słucham? Potrafiłeś tylko mnie krzywdzić, a teraz to samo robisz DJ'owi i przez cały czas go zawodzisz. Możesz, patrząc mi w oczy, uczciwie powiedzieć, że jesteś dla nas lepszy od Nate'a?

Zmarszczył czoło.

- Nie mam etatu w pierdzielonym SWAT, jeśli o to ci chodzi. Nie mam pieniędzy do wyrzucania i nie mogę ci zapewnić luksusu, jakiego bym dla ciebie chciał, i nie przyjaźnię się z żadnym sławnym człowiekiem jak on. Ale jesteśmy rodziną. Ty i ja. Mamy razem dziecko. A to coś znaczy, prawda?

Pokręciłam głową.

- To znaczy tylko tyle, że kilka razy uprawialiśmy seks bez kondomu i nic więcej. Moim zdaniem nawet trudno cię nazwać ojcem DJ'a. Gdybyś nim był, starałbyś się częściej z nim widywać, zjawiałbyś się, kiedy mu to obiecałeś. Nie byłbyś dla niego powodem do płaczu z rozczarowania. Nie masz być z czego dumny. - Przestałam mówić w chwili, gdy chciałam dodać, że Nate jest lepszym ojcem dla DJ'a. Postanowiłam, że będę lepsza od Josha.

- Pracuję! - wrzasnął, uderzając dłonią w stół z głośnym hukiem.

Zaśmiałam się gorzko, bo zawsze zasłaniał się pracą.

- Dlaczego nie zabrałeś DJ'a wczoraj wieczorem? - Chciałam, żeby wiedział, że właśnie przyłapałam go na kłamstwie.

Przełknął ślinę.

- Byłem chory.

Wskazałam na telefon w jego ręku.

- A te zdjęcia same się zrobiły, prawda? A może po prostu wolałeś iść do baru zamiast zostać w domu z synem na weekend? Znowu miałeś spotkanie z kumplami? - Posłałam mu ironiczny uśmiezek i zobaczyłam, że zacisnął zęby. Widziałam, jak rozpaczliwie starał się wymyślić jakieś usprawiedliwienie, dlaczego poprzedniego wieczoru znalazł się w tym samym barze co Nate, skoro powiedział mi, że leży w łóżku i ma grypę.

- Nie bądź suką.

Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa. Miał zamiar zmienić temat. To zawsze była jego taktyka - odwracanie uwagi.

- Nie masz pieniędzy na alimenty, ale stać cię, żeby iść z kumplami i chlać w barze, kiedy niby to jesteś chory?

- A co chcesz, żebym powiedział? Co poprawiłoby tę sytuację? Co mogę zrobić, żeby ci udowodnić, że cię kocham? - zapytał, wyciągając przed siebie ramiona.

- Nie chcę, żebyś mi cokolwiek udowadniał. Miałeś swoje szanse, prawdę mówiąc, setki razy, i spieprzyłeś każdą z nich. U mnie nie masz już czego szukać. Chodzę z cudownym

facetem, który w niczym cię nie przypomina, z mężczyzną, który po prostu lubi spędzać czas ze mną i DJ'em. Nie sprawia, że czuję się bezwartościowa, jak to było przy tobie. Nate jest twoim przeciwieństwem.

To był jeden z tych momentów, jakich przeżyłam wiele od chwili naszego rozstania, kiedy patrzyłam na osobę przed sobą i zastanawiałam się: naprawdę zakochałam się kiedyś w tym palancie?

- Wszyscy faceci są tacy sami. Sama tak mówiłaś. Wszyscy faceci kłamią i zdradzają. W końcu spadną ci z oczu te różowe okulary i przekonasz się, jaki naprawdę jest. A jest taki sam, jak my wszyscy, facetem, który lubi przelatywać seksowne panienki - oświadczył z pewnością siebie.

Kiedyś rzeczywiście w to wierzyłam. Istniały tylko dwa wyjątki od tej zasady - mój ojciec i Ashton. Ale teraz dołączył do nich Nate. Wierzyłam mu i gdyby za kilka tygodni albo miesięcy lub nawet lat uznał, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra, podziękowałabym mu za niesamowity czas, jakim mnie obdarował. Jedno wiedziałam na pewno, Josh powinien zniknąć mi z oczu, zanim rozkwaszę mu twarz pięściami.

- Wyjdź stąd i nigdy nie wracaj! - wyszeptałam, bo nie dowierzałam własnemu głosowi.

- Nie! - krzyknął.

Nie potrafiłam już zapanować nad złością. Wszystko do mnie wracało, uraza i ból sprzed lat, kłamstwa i zdrady. Najbardziej jednak wściekało to, że przez niego na mnie więcej trzy minuty zwątpiłam w Nate'a. Czułam się podle

z powodu tych trzech minut, bo nie powinnam stracić do niego zaufania nawet na sekundę.

- Wynoś się do wszystkich diabłów! - wrzasnęłam i popchnęłam go w kierunku drzwi.

Obrócił się i rzucił na mnie. Chwycił mnie rękami za twarz i przycisnął usta do moich warg. Zaszokowana gwałtownie się wyrwałam. W instynktownym odruchu uniosłam kolano i kopnęłam go w krocze. Jęknął i zgiął się wpół. Popatrzył na mnie z nienawiścią w oczach.

- Jeśli w tej chwili nie wyjdiesz z mojego mieszkania, zadzwonię do Nate'a i poproszę, żeby przyjechał i cię wyrzucił. Pracuje dzisiaj, więc na pewno zjawi się z bronią przy pasie - zagroziłam.

Josh zaśmiał się i pokręcił głową.

- Nie skończyliśmy jeszcze rozmawiać.

Chwyciłam telefon komórkowy z szafki. Modliłam się w duchu, żeby to nie był jeden z tych dni, kiedy Nate został wezwany do akcji. Gdyby nie odebrał albo nie mógł przyjechać, postanowiłam zadzwonić do Ashtona. Telefon zadzwonił tylko kilka razy.

- Cześć, moja mała gorąca dziewczyno - zamruczał Nate.

Zamknęłam oczy słysząc dźwięk jego głosu. Na pewno nie zrobił nic złego i istniało jakieś wytłumaczenie, dlaczego poszedł do toalety z Emmą. Musiało istnieć.

- Nate, możesz do mnie przyjechać? To ważne. Potrzebuję twojej pomocy - powiedziałam szybko. Usłyszałam pierwsze słowa odpowiedzi, ale Josh wyrwał mi telefon z ręki, zanim cokolwiek zrozumiałam. Rzucił go za sofę, skąd za chwilę

rozległa się piosenka Bruna Marsa, dlatego wiedziałam, że to Nate do mnie oddzwania.

- Powiedziałem, że jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać! Cholera, co jest z tobą nie tak? Dlaczego nie możesz po prostu dać mi jeszcze jednej szansy? - warknął, marszcząc gniewnie czoło.

- Bo na to nie zasługujesz! - wrzasnęłam. - Między nami skończone i nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

- Naprawdę jesteś suką, Rosie. Łapiesz mnie na dzieciaka, rujnujesz mi życie, a potem odwracasz kota ogonem i mówisz, że to moja wina? - odparował.

Moja wściekłość jeszcze się wzmogła.

- Myślisz, że chciałam utknąć przy tobie na całe życie? Myślisz, że planowałam dziecko z tobą? Wiedziałam dobrze, jaki jesteś, kiedy byliśmy razem. Zabawiałam się z łobuzem, ale nigdy nie spodziewałam się, że zajdę z nim w ciążę, jednak tak się stało. Uwierz mi, gdybym chciała kogoś złapać na ciążę, wybrałabym na pewno kogoś tysiąc razy lepszego od ciebie! - Musiałam go wyrzucić z mieszkania, bo traciłam panowanie nad sobą. Bardzo rzadko się złościę, ale on najwyraźniej postanowił doprowadzić mnie tego dnia do ostateczności.

- Ale ja nie chciałem być obciążony bachorem, kiedy miałem dwadzieścia lat! Powinnaś go wyskrobać, wtedy oboje nie mielibyśmy problemu - odpowiedział po prostu.

Zanim zdążyłam się powstrzymać, złapałam wazon z kwiatami od Nate'a i rzuciłam w Josha najmocniej, jak mogłam. Josh zrobił unik, a wazon przeleciał mu ponad

ramieniem i rozbił się o ścianę. Odłamki szkła rozsypały się po podłodze. Powinnaś go wyskrobać, wtedy oboje nie mielibyśmy problemu. Byłam tak wściekła, że chciałam go zabić.

- Wynoś się, do diabła, z naszego życia! - krzyczałam, chwytając rzeczy z szafki i rzucając nimi w niego: zdjęciami w ramkach, figurkami z porcelany, pilotem telewizyjnym, świecą i miską z potpourri. Wszystko lądowało na ścianie, a ja nie panowałam już nad sobą. Szczęściem dla niego nie miałam już czym rzucać. - Nienawidzę cię. Jak ja cię strasznie nienawidzę! Wynoś się z naszego życia. Nie chcę cię więcej widzieć. Cofam twoje prawo do widywania DJ'a. Nie zobaczysz go więcej, bo jesteś łobuzem!

Roześmiał się i przewrócił oczami.

- Potrzebujesz mnie.

Ugryzłam się w wewnętrzną stronę policzka, nienawidząc świadomości, że właśnie powiedział prawdę. R z e c z y w i ś c i e potrzebowałam go, ale postanowiłam, że jakoś rozwiążę ten problem. Przesadził, a ja miałam już dość jego niesłowności.

- Poradzę sobie.

Posłał mi ironiczny uśmiezek pewnego siebie człowieka i skrzyżował ramiona na piersiach.

- I tak nie możesz tego zrobić. Mam swoje prawa. Żebyś nie wiem jak chciała, nie możesz mi tego zakazać - odparował.

Wiedziałam, że miał rację.

- A dlaczego w ogóle chcesz się z nim widywać? Sam powiedziałeś, że powinnam usunąć ciążę, bo to za duże

obciążenie dla ciebie. Proponuję ci wyjście z tej sytuacji, Josh. Możesz nie dawać mi pieniędzy i chodzić z kumplami, gdzie ci się żywnie podoba, nie miej żadnych obowiązków. Tylko zostaw nas w spokoju – wyszeptalam, czując, że łzy zaczynają mi spływać po policzkach. Opadłam na sofę, oparłam głowę na dłoniach i na dobre się rozpłakałam. Dlaczego wszystko zawsze musi się tak kończyć? Dlaczego zawsze muszę zmagać się z problemami w życiu?

- Ale ja tego nie chcę, króliczku. Chcę tu być dla ciebie, dla was obojga – odpowiedział i usiadł obok mnie. Zaczął mnie głaskać po plecach, a ja nie miałam siły, żeby go odepchnąć. Siedziałam i płakałam, pogrążając się w uzalaniu nad sobą. Od dawna już tak nie płakałam, choć kiedyś zdarzało mi się to prawie codziennie przed zaśnięciem, jednak od chwili poznania Nate’a nie miałam już takiej potrzeby.

- Rosie, jeszcze tylko jedna szansa, proszę – błagał.

Szkło zachrząściło na podłodze i usłyszałam, że frontowe drzwi się otwierają.

- Cholera! Rosie? Co się stało? – Nate wbiegł do salonu i patrzył z przerażeniem na bałagan wokół.

Podniosłam się, stanęłam obok Nate’a i złapałam go za rękę, a potem obróciłam się do Josha.

- Wyjdź stąd – rozkazałam.

Josh prychnął, patrząc na Nate’a z prawdziwą nienawiścią, kiedy się podnosił z sofy.

- On jest taki sam jak ja, Rosie. Wcześniej czy później sama się przekonasz, że miałem rację, i wrócisz do mnie na kolanach.

Poczułam, jak ciało Nate'a się napięło, zanim zrobił krok w stronę Josha. Tak właśnie wyobrażałam go sobie jako agenta SWAT. Naprawdę mógł przerazić wyglądem.

- Nie wiem, co się tu dzieje, ale myślę, że powinieneś wyjść, jak cię prosiła - powiedział spokojnie, wskazując głową drzwi. Josh usłyszał groźbę w jego głosie, jednak nie ruszał się przez kilka sekund, a potem obrócił się i wyszedł na sztywnych nogach, zatrzasnąjąc za sobą drzwi z siłą, która zatrząsała zawiasami.

- Co się tu stało? Zrobił ci krzywdę? On to zrobił?

Roześmiałam się smutno i pokręciłam głową.

- To ja zrobiłam - przyznałam się zawstydzona. Nate otoczył mnie ramionami i przytulił do piersi. Zamknęłam oczy i wdychałam jego zapach.

- Co się stało, Paseczku? Dobrze się czujesz? - wyszeptał, próbując się cofnąć. Mocniej objęłam go w pasie, nie dopuszczając, by dzielił nas choć milimetr przestrzeni. Potrzebowałam jeszcze kilku sekund, zanim sama odsunęłam się od niego. - Przerażasz mnie, Rosie. Co on tu robił? Dlaczego powiedział, że jestem taki jak on?

Naprawdę nie chciałam, ale m u s i a ł a m to zrobić. Gdyby wiele lat wcześniej nie wyrządzono mi krzywdy, ufałabym mu bez zastrzeżeń, ale po Joshu chciałam spojrzeć mu w twarz i zadać kilka pytań. Patrzył na mnie zaniepokojony, najwyraźniej nie mając pojęcia, co się dzieje.

- Nate, kiedy poszedłeś wczoraj do baru - zaczęłam i przełknęłam głośno ślinę. Pokiwał głową, dodając mi otuchy, wziął moją twarz w dłonie i kciukami otarł zły. - Przepraszam,

ale muszę cię o to zapytać. Pewnie pomyślisz, że jestem okropna, ale obiecuję, że uwierzę we wszystko, cokolwiek mi powiesz. Musisz mi to powiedzieć – wyszeptałam.

- Co takiego, Rosie? – zapytał, przykucając, żeby nasze twarze znalazły się na jednym poziomie. Wpatrywał się we mnie niebieskimi oczami, a ja nienawidziłam sama siebie, że muszę go zapytać.

- Zdradziłeś mnie z Emmą?

Wyraz kompletnego szoku pojawił się na jego twarzy. Widząc jego reakcję, od razu się odprężyłam. Nie musiał nawet odpowiadać na moje pytanie. Jego zaszokowanie i przerażenie mi wystarczały. Niczego nie zrobił. Powinnam to wiedzieć.

- Co jest, do diabła? A skąd taki pomysł? Nie! Oczywiście, że cię nie zdradziłem! – powiedział podniesionym głosem.

Uśmiechnęłam się przepaszająco.

- Przepraszam za to pytanie. Ale Josh powiedział mi, że widział cię w barze, i pokazał mi zdjęcia, jak ty i Emma idziecie do toalety. Powiedział, że wy dwoje... – Urwałam, kręcąc głową.

- To kłamliwy skurwysyn! Przysięgam ci, Rosie, że do niczego takiego nie doszło. Proszę, uwierz mi. Nie zrobiłbym tego.

Objęłam go w pasie i przywarłam mocno do niego.

- Wierzę ci. Nie powinnam była cię pytać. Wiem, że nie zrobiłbyś tego, ale on ciągle o tym mówił. Powtarzał, że wszyscy mężczyźni są tacy sami i chyba zwątpiłam w ciebie na minutę. – Łzy popłynęły mi po twarzy, bo tak fatalnie się z tym

czułam.

Nate odetchnął głęboko i zamknął oczy.

- Nie przepraszaj, wiem, dlaczego zapytałaś. Wszystko w porządku. Przysięgam, że nic się tam nie stało. Chłopak Emmy ją zdradził i była podłamana. Tylko rozmawialiśmy, Rosie, naprawdę.

Oddychałam głęboko, rozkoszując się zapachem Nate'a Petersa. Czuałam się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Tak bardzo nienawidziłam Josha, gardziłam nim za to, co usłyszałam od niego o moim chłopaku, o aborcji DJ'a. Wciąż słyszałam jego słowa.

- Dziękuję, że przyjechałeś. Nie będziesz miał kłopotów, że wyszedłeś z pracy? - zapytałam. Zamknęłam oczy, kiedy pocałował mnie w bok głowy.

- Nie. Jestem pod telefonem, więc jeśli będą mnie potrzebowali, zadzwonią. Jasne, że przyjechałem, przecież jesteś moją dziewczyną. - Pocałował mnie delikatnie w czoło. Dotyk jego ust na mojej skórze był taki przyjemny.

Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, zresztą jak zawsze, gdy on był w pobliżu. Spojrzałam na nasze dłonie i poczułam się absolutnie szczęśliwa. Teraz mogłam jedynie mieć nadzieję, że Josh będzie się trzymał ode mnie z daleka, a ja musiałam zebrać się w sobie i poszukać dodatkowej pracy. Nagle zorientowałam się, że Nate ma na sobie czarną kamizelkę. Po lewej stronie dostrzegłam plaketkę wyhaftowaną białą nicią z napisem „Agent SWAT Peters”. Dopiero teraz spostrzegłam, że przyszedł do mnie w mundurze. Przytuliłam się do jego piersi i czułam, jak narasta we mnie podniecenie, gdy fantazje

związane z mundurem zaczynały pojawiać się w mojej wyobraźni.

- Masz trochę czasu, zanim będziesz musiał wrócić, agencie Peters? - wymruczałam, przesuwając nos wzdłuż linii jego szczęki, a palcami wczepiłam się w bok jego kamizelki. Wszystkie myśli o Joshu i drugiej pracy rozwiały się w tym momencie. Myślałam jedynie o moim przystojnym chłopaku w mundurze.

Nate uśmiechnął się, najwyraźniej łapiąc, o co mi chodziło. Nigdy się nie ościągał w tych sprawach.

- Zdecydowanie tak.

Rozdział czternasty

Rosie

W następny poniedziałek poprosiłam w szkole o pracę sprzątaczką, ale dyrektor był niechętny temu pomysłowi, bo „nauczyciel nie powinien robić takich rzeczy”. Niemniej zaproponował mi dodatkowe półtorej godziny dziennie. Zamiast sprzątać pomagałam w jednym z kółek pozalekcyjnych. Praca okazała się idealna, bo mogłam przyprować tam DJ'a, więc dodatkowe zatrudnianie opiekunki nie było konieczne.

Znowu wszystko wspaniale się układało. Josh nie dzwonił do mnie od dwóch tygodni, więc nie byłam pewna, na czym stoję, ale z tego, co powiedział, wynikało, że nadal chciał widywać syna. Był piątek i wypadał akurat jego weekend opieki, dlatego musiałam po prostu czekać, żeby przekonać się, czy przyjdzie. Nate uparł się, że będzie u mnie tego wieczoru, na wypadek, gdyby Josh się zjawił. Często wyobrażałam sobie, że Nate straszy go, że obetnie mu głowę, jeśli Josh będzie ponownie próbował wchodzić między niego i mnie.

- Mamo, zobacz, co zrobiłem dla taty - chwalił się DJ, wskazując na kartkę papieru pokrytą klejem i połyskującym brokatem.

Uśmiechnęłam się na widok jego dokonań.

- To bardzo ładne, synku, na pewno mu się spodoba.

- Możesz to położyć na suszarce? Chcę to zabrać do domu i dać Nate'owi.

Zdziwiłam się, słysząc jego słowa.

- Nate'owi? Myślałam, że chciałeś to dać tacie? - Wzięłam mokrą kartkę i położyłam na suszarce.

DJ uśmiechnął się zawstydzony.

- Oj, chodziło mi o Nate'a - poprawił się, a potem, podskakując, pobiegł do zlewu, żeby umyć ręce.

Serce zabiło mi żywiej z powodu jego uroczej pomyłki. W duchu żałowałam, że Nate nie jest naprawdę jego ojcem. Już teraz lepiej się sprawdzał w tej roli od Josha. Nigdy nie zawiódł zaufania DJ'a, zawsze poświęcał mu uwagę i interesował się tym, co DJ miał do powiedzenia. To, jak się dogadywali, sprawiało, że robiło mi się ciepło w środku. Nate był kompletnym przeciwieństwem Josha pod każdym względem.

Kiedy ostatnie dziecko zostało odebrane przez rodziców, DJ i ja zaczęliśmy szykować się do wyjścia. Świetnie się czułam i byłam gotowa na weekend. Mieliśmy z Nate'em przygotowane dwa plany na wolne dni - jeden z DJ'em, drugi bez niego, co zależało od Josha. W sobotę mieliśmy iść na stadion baseballowy albo do kina na jakiś film akcji wybrany przez Nate'a.

Kiedy wychodziliśmy ze szkoły, spostrzegłam samotnego, przystojnego mężczyznę, opierającego się o drzewo. Na jego widok, usta rozciągnęły mi się w uśmiechu. DJ pisnął, wyrwał rączkę z mojej dłoni i pobiegł do Nate'a, który wziął go na ręce i śmiał się, kiedy DJ przytulał się do niego, niemal go

duszając. Podbiegłam i nasze spojrzenia się spotkały. Ironiczny uśmiezek doprawiony pewnością siebie pojawił się na jego ustach, jakby wiedział, o czym w tej chwili myślałam.

- Cześć. A co ty tu robisz? - zapytałam i pocałowałam go, czując, jak zawsze w takich chwilach, dreszcz przebiegający po ciele.

- Muszę wieczorem iść do pracy. Jeden z gości się rozchorował, dlatego wcisnęli mi zastępstwo. Puścili mnie wcześniej, żebym się przespał przed nocną zmianą - wyjaśnił i uśmiechnął się przepaszająco.

- No to nie powinienes być w łóżku, skoro całą noc będziesz na nogach?

Uśmiechnął się zmieszany.

- Nie jestem zmęczony. Pomyślałem, że może DJ chciałby znowu spróbować jazdy na rowerze. Moglibyśmy pójść do parku - zaproponował. DJ energicznie kiwał głową.

W poprzedni weekend Nate postanowił, że chce nauczyć DJ'a jazdy na rowerze bez dodatkowych kółek. Cudownie to wyglądało, gdy biegał w tę i z powrotem za rowerkiem i obaj głośno się śmiali. To była jedna z najśłodszych rzeczy, jakie w życiu widziałam.

- Tak, chcę pójść! Możemy, mamó?

Popatrzyłam na Nate'a, żeby sprawdzić, czy naprawdę chciał to zrobić. Powinien raczej trochę się przespać przed całonocną pracą.

- Mam ze sobą twój rower, mały. Jeśli mama się nie zgodzi, będziesz mógł wrócić na nim do domu. - Wskazał głową rowerek oparty o drzewo.

Kiedy DJ biegł do roweru, stanęłam bliżej Nate'a, objęłam go za szyję i popatrzyłam mu w oczy. Nie spotkałam nikogo, kto byłby tak niesamowity jak on. Miałam nadzieję, że wie, jak bardzo jest wyjątkowy.

Nic nie mówiłam, po prostu go pocałowałam. Oddał mi pocałunek i jedną dłonią uścisnął mi pośladek.

- Nate, jestem gotów! - zawołał zniecierpliwiony DJ.

Przerwał pocałunek i uśmiechnął się do mojego syna, a ja poczułam w brzuchu tysiące motyli.

- W porządku, mały. Pocałuję twoją mamę jeszcze raz, a potem jestem cały dla ciebie - odpowiedział Nate, puszczając do niego oko.

Patrzyłam, jak podtrzymywał mu rowerek, instruował, jak naciskać pedały, żeby wystartować. Obserwowałam to, co działo się między nimi: uśmieszki, błyszczące oczy, dobre emocje. Nawet nie wiedziałam, że mogłam być tak szczęśliwa.

W parku spędziliśmy godzinę, by w końcu pójść do McDonalda po drodze do domu. Kiedy dotarliśmy potem do mieszkania, DJ był zmęczony, pobrudzony jedzeniem i brokatem. Nate też był pokryty brokatem, bo DJ podarował mu obrazek, kiedy jedliśmy.

Gdy DJ poszedł umyć ręce i buzię, opadliśmy z Nate'em na sofę.

- Rozmawiałaś dzisiaj z Joshem? Przyjdzie czy nie? - zapytał. Jego ciało napięło się, gdy wypowiadał jego imię.

Wzruszyłam ramionami i pokręciłam głową.

- Nie rozmawiałam z nim. Sama nie chcę do niego dzwonić, więc po prostu poczekam. Może się zjawi.

Nate pokiwał głową.

- W porządku. Muszę wyjść około dziewiątej, żeby się przebrać do pracy. Będę pracował do szóstej rano, więc kiedy skończę zmianę, wrócę do domu i prześpię się parę godzin. Przyjadę do was mniej więcej w porze lunchu. Wolałbym co prawda przyjechać tu od razu po pracy. Mam klucz. Mógłbym wejść i zrobić ci pobudkę, której byś nie zapomniała.

Jego głos był tak seksowny, że podniosły mi się włoski na karku.

Zapasowy klucz dałam Nate'owi miesiąc wcześniej.

- Brzmi świetnie, ale nie powinieneś przychodzić. DJ strasznie hałasuje. Nie dałby ci zasnąć rano. - Kiedy Nate wróci do własnego domu, będzie mógł się przynajmniej wyspać.

Nate westchnął rozczarowany.

- Tak, chyba tak - wymamrotał. - Ale naprawdę chciałbym pobyć z tobą w łóżku - wyszeptał i delikatnie mnie pocałował.

Stłumiłam podniecenie.

- Chcesz tylko mojego ciała - droczyłam się z nim, wiedząc, że w tym zdaniu nie ma grama prawdy. Nie mogło być prawdziwe, bo żebym nie wiem jak się starała, jak bardzo się z nim drażniła, jak wiele razy błagała, nadal nie zrobił t e g o.

Uśmiechnął się.

- Tęsknię za tobą przez cały czas - powiedział. W tej samej chwili DJ wbiegł do pokoju, a Nate uśmiechnął się czule. - Tęsknię za wami obojgiem - dodał, kiedy DJ wskoczył mu na kolana.

- Będziemy bawili się jutro w wojnę na stadionie

baseballowym, jak obiecałeś? – zapytał DJ.

- To zależy od tego, czy tata zabierze cię na weekend, mały.
DJ zmarszczył czoło.

- Nie chcę iść do taty. Chcę iść z tobą na stadion –
powiedział, naburmuszając się, i objął Nate'a za szyję.

Twarz Nate'a pojaśniała. Patrząc na tę parę, marzyłam
tylko o tym, żeby Nate mógł zostać z nami na zawsze.
Modliłam się, żeby od teraz tak wyglądało moje życie.

Tak jak się spodziewałam, Josh nie przyszedł, co
najwyraźniej ucieszyło Nate'a. Właściwie to ja też byłam
z tego zadowolona. Nie chciałam go oglądać po jego ostatniej
wizycie, kiedy powiedział, jak bardzo DJ i ja schrzaniłiśmy mu
życie. Nie chciałam już mieć z nim nic wspólnego, ale nie
miałam żadnego prawa pozbawić go możliwości spotykania się
z synem. Nate położył DJ'a do łóżka na wyraźne życzenie
mojego syna. Słyszałam, jak rozmawiali w sypialni o tym, kto
komu dokopie w wojnie na rzucanie piłek, którą planowali.

W końcu Nate zamknął drzwi sypialni, zaszedł mnie od tyłu,
objął ramionami w talii, a potem oparł mi brodę na ramieniu,
gdy byłam zajęta parzeniem kawy.

- Masz naprawdę niesamowitego dzieciaka.

Pokiwałam głową.

- Wiem. Mam też naprawdę niesamowitego faceta –
odpowiedziałam i odchyliłam głowę na bok, bo skubał mnie
ustami po szyi.

- Aha, jestem taki wspaniały, że muzyka powinna grać za
każdym razem, kiedy wchodzę do pokoju – zażartował.

Zaśmiałam się, nalewając kawę do kubków.

Dłoń Nate'a powędrowała pod moją bluzkę. Głaskał mnie po brzuchu i przywarł do moich pleców, unieruchamiając mnie przy kuchennym blacie. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się uwagą, jaką mi poświęcał, a także dotykiem jego ciała. Naprawdę będzie mi go brakowało w łóżku tej nocy. Kiedy Nate mnie tulił, spałam jak dziecko.

Przez chwilę oglądaliśmy telewizję i skakaliśmy po kanałach, właściwie na nic się nie decydując. Szczerze mówiąc, było mi wszystko jedno, co robiliśmy. Byłam po prostu szczęśliwa, kiedy siedziałam z nim na sofie w milczeniu i trzymałam go za rękę. O dziewiątej Nate westchnął.

- Chyba muszę iść. Nienawidzę nocnej zmiany.

Ja też.

- Wiesz co, jutro to nadrobimy i będziemy mieli dwie noce w jedną - obiecałam, patrząc na niego sugestywnie, i powoli obliziałam usta.

Zesztywniał i wciągnął powietrze przez zęby.

- Teraz przez całą noc będę miał włochate myśli - wyszeptał, zapatrzone na moje wargi.

Posłałam mu ironiczny uśmiezek. Właśnie taki efekt chciałam uzyskać.

- Nie przestawaj mieć włochatych myśli, a jutro w nocy sprawię, że się zmaterializują. Ale chcę w zamian jednego - powiedziałam, bawiąc się jego podkoszulkiem. Sądząc z wyrazu jego twarzy, mogłabym prosić o wszystko i dostałabym to. - Przyjdź jutro w mundurze - poprosiłam.

Uśmiechnął się do mnie, pewny siebie.

- Mundur staje się ostatnio czymś niezbędnym. Myślę, że

kręcą cię ludzie mający władzę. - Objął mnie mocniej i przytulił do siebie.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

- Myślę, że masz rację. Któregoś dnia zaczęłam fantazjować o moim szefie... - skłamałam. Urwałam, bo przygniótł mnie i zaczął łaskotać, jak szalony. Chichotałam i piszczałam. Przestał dopiero w chwili, gdy zabrakło mi tchu.

Uśmiechnął się i odgarnął mi włosy z twarzy.

- Ta zaczerwieniona twarz zostanie dodana do sprośnych myśli, które będę snuł w trakcie długiej nudnej zmiany.

Uśmiechnęłam się smutno i pogłaskałam go po twarzy.

- Powinieneś już iść. Chyba nie chcesz się spóźnić. - Pokiwał głową, ale wpatrywał się we mnie bez ruchu. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale szczęki miał zaciśnięte. - Idź już, Nate - ponagliłam go, kiedy ciągle leżał na mnie nieporuszony.

Westchnął i zsunął się z sofy.

- W takim razie do zobaczenia jutro.

Odprowadziłam go do drzwi, pocałowałam delikatnie i patrzyłam, jak schodził po schodach na sztywnych nogach. Dotknęłam opuszkami ust, odtwarzając w pamięci jego pocałunki. Kiedy zniknął mi z oczu, zamknęłam drzwi, wróciłam do pokoju i wyłączyłam telewizor. Nie było sensu siedzieć dłużej, kiedy zostałam sama. Sprawdziłam jeszcze, czy DJ śpi, poszłam do własnej sypialni, przebrałam się w piżamę i wsunęłam do zimnego łóżka. Przyciągnęłam do siebie poduszkę Nate'a i tuliłam się do niej, aż zasnęłam.

Obudziło mnie głośne, natarczywe buczenie. Było tak głośne, że bolały od niego uszy. Usiadłam gwałtownie na łóżku,

nie mając pojęcia, co to było. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Czy to DJ zrobił? Przełknęłam ślinę kilka razy i nagle wszystko zrozumiałam. Wciągnęłam powietrze i dym wypełnił mi płuca.

Pożar.

Spanikowana wyskoczyłam z łóżka. Mogłam myśleć tylko o DJ'u. Nogi zaczęły mi się poruszać własnym rytmem, gdy otworzyłam drzwi sypialni. Natychmiast otoczyły mnie kłęby dymu. Nie potrafiłam jasno myśleć. Płomienie były wszędzie, lizały ściany, pełzały po podłodze. Przez kilka straszliwych sekund stałam i wpatrywałam się w nie, bo moje ciało nie reagowało na polecenia mózgu, który wrzeszczał, że muszę uciekać. Panika opanowała mnie bez reszty, gdy patrzyłam, jak żółtopomarańczowy ogień pożerał moje mieszkanie.

W momencie gdy ruszyłam w kierunku drzwi jego pokoju, coś spadło przede mną z sufitu, niemal mnie miażdżąc. Zatrzymałam się i odskoczyłam do tyłu, gdy płomienie zaczęły buchać na wszystkie strony, opalając mi włosy na przedramionach.

- DJ, synku, obudź się! Wybuchł pożar! Obudź się, synku! - wrzeszczałam, przyciskając plecy do ściany.

Starłam się przejść obok płonącego fragmentu sufitu, leżącego na podłodze. Pokój DJ'a znajdował się po drugiej stronie buchającego płomieniami gruzowiska, które dwie sekundy wcześniej było sufitem.

- Boże, ratuj nas! - krzyczałam. Drzwi pokoju DJ'a otworzyły się. Spostrzegłam panikę w jego oczach. - Wszystko będzie dobrze, synku. Zostań, gdzie jesteś. Idę po ciebie! -

poinstruowałam go. - Weź podkoszulek albo cokolwiek i zakryj tym usta.

Przesunęłam trochę stopę, planując obejść źródło zagrożenia.

- Mamo! - krzyknął DJ, wyciągając przed siebie ramiona.

Narastała we mnie histeria. Liczył się dla mnie tylko DJ. Od pierwszej chwili, gdy się poruszył w moim brzuchu, wiedziałam, że jego życie jest dla mnie najważniejsze na świecie. A teraz ten najważniejszy dla mnie człowiek znajdował się o niecałe dwa metry ode mnie i zanosił się płaczem, ale dzieliła nas sterta płonącego drewna i gipsu. W życiu się tak nie bałam.

- Zakryj czymś usta, synku. Nie wdychaj dymu - kazałam mu, zakrywając własne usta ręką, żeby jakoś filtrować powietrze, które wdychałam. Robiło się coraz goręcej. Czułam, że skóra zaczyna mnie piec, gdy zmusiłam się do kolejnego ruchu i znalazłam bliżej ognia. Droga z mojego pokoju wokół ognia przez przedpokój, żeby znaleźć się bliżej DJ'a, wydawała się nie mieć końca. Czas zatrzymał się w miejscu, gdy macałam po omacku przejście, kaszląc i starając się unikać płomieni, które sięgały coraz wyżej. Pożar gwałtownie się rozprzestrzenił. Deski podłogi trzeszczały mi pod stopami.

Przede mną była przerwa w płomieniach, szeroka na mniej więcej trzy metry. Mogłabym ją przeskoczyć, wziąć DJ'a na rękę i przeskoczyć z powrotem. Wystarczyło to zrobić, a potem uciekać z tego miejsca. Uśmiechnęłam się do DJ'a, udając, że wszystko jest w porządku, podczas gdy

w rzeczywistości prawie nie mogłam się ruszać, bo nogi trzęsły mi się ze strachu.

- Wszystko dobrze, synku. Mama już po ciebie idzie. Zostań tam, gdzie jesteś! - krzyknęłam, robiąc kolejny ostrożny krok w jego stronę. Spojrzałam do góry i zobaczyłam ogromną wyrwę w suficie, która powstała, kiedy piętro nade mną się zawaliło. Piekły mnie podeszwy bosych stóp, ale nie czułam bólu. Byłam jak odrętwiała. Potrafiłam jedynie skupić się na odgłosach płaczu DJ'a. Wszystko inne nie miało znaczenia.

Kiedy znalazłam się w odległości około metra od luki w płomieniach, którą chciałam przeskoczyć, palący się regał z książkami, który stał obok drzwi pokoju DJ'a, przewrócił się i zablokował mi jedyny dostęp do niego. Czarny dym wypełnił mi płuca. Palący się popiół opadał mi na twarz, kiedy książki wpadły w ogień, podsycając go. Szybko strząsałam go z siebie, gdy zaczął parzyć mi skórę.

Czekała nas śmierć. Czułam to. Ludzie w budynku krzyczeli, na zewnątrz wyły syreny, alarm przeciwpożarowy buczał głośno w korytarzach.

Rozpaczliwie szukałam sposobu przedostania się do DJ'a. Musiał istnieć jakiś dostęp do niego. To nie mógł być nasz koniec. DJ tkwił w pułapce po drugiej stronie ognia. W przedpokoju stało się tak jasno, że musiałam zmrużyć oczy, gdy patrzyłam na niego bezradnie. Stał pośrodku swojego pokoju i przyciskał do siebie figurkę Woody'ego. Płakał histerycznie, zasłaniając sobie usta podkoszulkiem. Słyszałam zduszone dźwięki, kiedy mnie wołał. Nie miałam szans. Nie było takiej możliwości, żebym przedostała się do niego bez

przechodzenia przez ogień.

Podjęłam decyzję o tym, co musiało zostać zrobione, odetchnęłam kilka razy i szykowałam się do przebiegnięcia przez płomień. Wiedziałam, że się poparzę, ale wcale się tym nie przejmowałam. Musiałam się do niego dostać. W chwili gdy miałam wystartować, frontowe drzwi otworzyły się za mną z hukiem i do środka wbiegło dwóch strażaków.

Dzięki ci, Boże!

- Musi pani wyjść na zewnątrz. Schody są bezpieczne, proszę iść z nami - powiedział szybko jeden z nich, chwytając mnie za ramię i ciągnąc za sobą.

Wskazałam przez przedpokój ręką, dusząc się dymem.

- Mój syn. Błagam! Ocalcie go! Błagam! - wyjąkałam, wybuchając płaczem.

- Zajmiemy się nim - zapewnił mnie drugi strażak. Wszedł dalej, rozejrzał się, podczas gdy pierwszy pociągnął mnie dalej w stronę drzwi. Pokręciłam głową i zaparłam się stopami, gdy dotarło do mnie, że chce mnie wyprowadzić na zewnątrz. Nie miałam zamiaru wyjść bez DJ'a w moich ramionach.

Patrzyłam z przerażeniem, jak strażak ruszył w kierunku płomieni. Słyszałam, jak krzyczał do DJ'a, żeby położył się na podłodze, gdzie jest mniej dymu. Przez łzy prawie nic nie widziałam. Przyglądałam się skamieniała ze strachu, jak strażak raz po raz próbował przejść do DJ'a, ale za każdym razem płomień zmuszał go do wycofania się.

- Ted, musimy się stąd wynosić, budynek może się zawalić! - krzyknął strażak, który trzymał mnie za ramię.

Usta mi drżały, kręciłam głową w przerażeniu, kiedy drugi

strażak wbrew radom kolegi, jeszcze raz spróbował przedostać się przez płomień. Kiedy zrobił krok i usiłował wejść w ścianę ognia, musiał odskoczyć do tyłu. Widziałam, że zgarbił ramiona, gdy spojrzał w moją stronę. Mimo że miał na sobie solidną maskę, spostrzegłam smutek i ból w jego oczach. Zrozumiałam ten przeproszający wyraz jego twarzy. Milcząco mówił mi, że mojego dziecka nie da się uratować.

- Nie! DJ! - wrzasnęłam, usiłując wyrwać ramię z uścisku strażaka. Nie miałam zamiaru zostawić tu mojego dziecka. Musiałam się do niego dostać.

- Mamo! - krzyczał DJ, zanosząc się płaczem.

Przez płomień i dym spojrzenie jego zaczerwienionych oczu spotkało się z moim. Wiedziałam już, że nigdy nie zapomnę przerażenia, które w nich dojrzałam. Poruszyłam się, żeby pójść do niego, nie przejmując się płomieniami, które wypełniały całe pomieszczenie, bo nawet ściany zajęły się ogniem. Musiałam zapewnić bezpieczeństwo mojemu synkowi.

Zrobiłam tylko trzy kroki, gdy zostałam dosłownie rzucona na podłogę.

- Złaź ze mnie! Dostanę się do niego! Puść mnie! - wrzeszczałam, kopiąc i młóćąc ramionami strażaka, który mnie trzymał.

Pokręcił głową.

- Musimy stąd wyjść. Budynek może się zawalić, podłoga może runąć w każdej chwili - powiedział, patrząc na mnie zdesperowany i unieruchomił moje ręce w uścisku.

Nie mogłam oddychać. Całe ciało miałam ogarnięte paniką.

- No to wyjdźcie! Puść mnie! Muszę iść po niego! -

krzyknęłam, błagając go wzrokiem. Emocjonalny ból był nie do zniesienia, gdy ponownie spojrzałam na DJ'a. Siedział na podłodze w swoim pokoju, podczas gdy pożar unieśćwiał nasze mieszkanie. Za mną ludzie biegli korytarzem. Nagle rozległ się przejmujący krzyk, gdy przebiegł ktoś z płonącym ramieniem, którym wymachiwał histerycznie, paląc się żywcem. Strażacy wymienili spojrzenia i ten, który tak usilnie próbował ratować DJ'a, wybiegł na korytarz i wołał za płonącym człowiekiem, żeby upadł na podłogę i zaczął się tarzać.

- Błagam, ocal go!- prosiłam głosem tylko trochę mocniejszym od szeptu, dławiąc się bólem. Umierałam w środku. Nie mogłam wstać. Miałam wrażenie, że powoli się duszę. Moje ciało przechodziło w tryb wyłączenia. Nie mogłam sobie poradzić ze świadomością utraty dziecka. Wołałam raczej umrzeć niż żyć bez niego. Żadna matka nie powinna przechodzić przez coś takiego.

- Nie dam rady dostać się do niego. Musimy stąd uciekać! - wydyszał strażak. - Może uda się nam zapanować nad ogniem, jak tylko dojedzie inna drużyna. Będziemy mieli więcej ludzi i sikawek.

Jego głos nie dawał nadziei. Wiedziałam, że starał się mnie uspokoić. Sytuacja była beznadziejna, a on po prostu nie chciał tego powiedzieć wprost. Jego uścisk stał się silniejszy, a potem zostałam wyciągnięta przez drzwi. Dosłownie ciągnął mnie za sobą, a ja kopałam i krzyczałam, bo chciałam się uwolnić i być z moim synkiem. Nie chciałam zostawiać go tam samego. Chciałam tylko przedostać się do niego, nawet bez możliwości

powrotu. Musiałam być przy nim. Krzyki DJ'a „mamo!” rozlegające się raz po raz były wszystkim, na czym potrafiłam się skupić, gdy moje próby uwolnienia się zawiodły. Strażak okazał się dla mnie za silny, nie miałam szans.

Hałas stawał się coraz głośniejszy, gdy strażak ciągnął mnie do schodów. Ludzie wpadali w panikę, strażacy wykrzykiwali do siebie rozkazy. Ze wszystkich kierunków dochodził mnie szum lejącej się wody. Byłam jak odrętwiała. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Nie potrafiłam przestać wykrzykiwać imienia DJ'a, gdy dotarło do mnie to, co się stało. Moje dziecko miało spłonąć żywcem, zamknięte w pułapce pokoju, samotne, a ja musiałam żyć potem z tą świadomością.

Zimne, świeże powietrze wdarło się do moich płuc. Wokół ludzie biegali po ulicy w panice, krzyczeli, nawoływali bliskich, płakali. Światła wozów strażackich błyskały w ciemności nocy, rzucając upiorne cienie. Strażak przekazał mnie w ręce ratowników medycznych i znalazłam się w bezpiecznej odległości od pożaru.

Spojrzałam za siebie z przerażeniem na budynek. Patrzyłam, jak płomienie lizały dach, jak szyby wypadały z okien, kiedy gorąco stało się zbyt wysokie, by utrzymały się w ramach. Wszystkie pokoje były jasno oświetlone. Widać było cienie tańczące na ścianach, gdy ogień pożerał życie, jakie mieszkańcy sobie w nich stworzyli. Nie mogłam dobrać głosu. Słyszałam, że ratownik mówił coś do mnie, kiedy oparł mnie o karetkę. Mówił, że musi się mną zająć, że powinnam się uspokoić i przestać krzyczeć, to wtedy zacznę normalnie oddychać. Ale ja nie mogłam się uspokoić. To był koszmar na

jawie, a ja nie umiałam sobie z nim poradzić.

Poczułam ucisk na ramionach, ktoś mną potrząsał. Zamknęłam oczy, gdy głowa opadła mi bezwolnie do tyłu. Umiałam myśleć tylko o moim synku, moim cudownym aniołku.

- Rosie!

DJ nie żył. Moje życie się skończyło. Umarła jakaś część mnie.

- Rosie!

Uścisk miażdżył mi ramiona i spojrzałam na człowieka, który stał przede mną.

Kolana się pode mną ugięły, kiedy zobaczyłam Nate'a. Ścisnął mnie jeszcze mocniej i przytulił do siebie.

- Jeden z moich kumpli jest strażakiem. Zadzwoił do mnie i powiedział, że w twoim bloku wybuchł pożar. Boże, jak się cieszę, że nic ci nie jest. Cholera, tak się wystraszyłem. Tak bardzo, bardzo się bałem. - Tulił mnie mocno. Cały drżał, a może to ja dygotałam - tego nie byłam pewna. Nie wiedziałam, co myśleć, co czuć. Ból rozlał się po mnie całej, a ja chciałam jedynie umrzeć, żeby już go nie odczuwać. - Gdzie jest DJ, Rose?

Zacisnęłam powieki na dźwięk jego imienia i ponownie wybuchnęłam histerycznym płaczem.

- Rose? Gdzie... on jest?! - powtórzył Nate. Jego głos się łamał. Nie potrafiłam wydukać słowa. Nie umiałam nawet p o m y ś l e ć o jakimś słowie.

- On nie... - Urwałam. Jego palce wpiły się ponownie w moje ramiona.

- Jej syn... Gdzie jest jej syn?! - Nate zaczął krzyczeć,

przytulając mnie do piersi. Słyszałam, jak wali mu serce, gdy pociągnął mnie ze sobą bliżej ratownika. - Ona ma czteroletniego syna. Gdzie on jest? - Jego głos brzmiał bardzo władczo.

- Mówili, że nie udało się im do niego dostać.

Słowa dochodziły mnie z bardzo daleka. Miałam wrażenie, że zanikam. Przywarłam do Nate'a, mocno objęłam go ramionami, jakby mógł w jakiś sposób uchronić mnie od bólu, który powoli rozrywał mi serce.

- Kurwa! - wrzasnął Nate. Odepchnął mnie, a potem ujął moją twarz w dłonie. - Gdzie on jest? W którym pokoju? - zapytał, a potem zacisnął szczęki.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale nic się z nich nie wydobyło. Broda mi drżała, a łzy nie przestawały płynąć po twarzy.

- Był w swoim pokoju, Rose? - zapytał Nate i potrząsnął mną, niczym szmacianą lalką. Szybko skinęłam głową. Zobaczyłam w myślach DJ'a przytulającego figurkę Woody'ego i wołającego mnie rozpaczliwie. Zostawiłam go. Zostawiłam go tam samego. Nienawidziłam siebie. Nienawidziłam strażaków. Wszystko stało mi się nienawistne. Nate pocałował mnie w czoło, odsunął się ode mnie i ściągnął z siebie kurtkę z kapturem.

- Znajdę go - oświadczył, odwrócił się i pobiegł.

Znajdę go.

Nie potrafiłam zrozumieć słów, które powiedział. Jak? Jak mógłby go znaleźć? DJ odszedł na zawsze. Oszołomiona patrzyłam za Nate'em, kiedy biegł w kierunku strażaków

stojących na pierwszej linii. Wydawało mi się, że wbiegł przed strumień sikawki, który niemal zwałił go z nóg. Mój zmęczony, pracujący resztką sił mózg nie potrafił pojąć, dlaczego podstawił kurtkę z kapturem pod strumień wody. Strażacy krzyczeli na niego, bo utrudniał im wykonywanie obowiązków. Nate dosłownie ociekał wodą, gdy zakładał na siebie kurtkę i nasuwał kaptur na głowę. Tkanina przylepiła się do jego ciała.

– Nate? – wyszeptałam, zupełnie nie rozumiejąc, co się działo. Jacyś ludzie przewrócili go na ziemię, ale on bez trudu ich odepchnął i zerwał się na równe nogi.

Nie oglądał się za siebie, kiedy wbiegł do płonącego budynku.

W końcu wszystko do mnie dotarło. Patrzyłam, jak Nate zniknął między płomieniami. Strażacy zaczęli krzyczeć, wołali, żeby pilnować schodów, żeby wracał, że to nie jest bezpieczne, że dach może się zawalić w każdej sekundzie.

Upadłam na kolana i jeszcze bardziej zaniosłam się płaczem, gdy zdałam sobie sprawę, że stracę również i Nate'a. On też nie wyjdzie z tego żywy. Tak oto traciłam dwóch najważniejszych mężczyzn w moim życiu. Nate miał poświęcić życie nadaremnie, nie da bowiem rady ocalić DJ'a i też wpadnie w pułapkę płomieni. Powiadają, że człowiek nie wie, co ma, dopóki tego nie straci. W tej sekundzie to powiedzenie nie mogło być dla mnie prawdziwsze.

Kochałam Nate'a. Wiedziałam, że go kocham, bo w tej chwili umierałam przez niego i wiedziałam, że było za późno. Nigdy już nie będę mogła powiedzieć mu tego.

Dwie najważniejsze osoby w moim życiu odeszły. Nie dawałam sobie z tym rady. Nie mogłam oddychać. Osunęłam się na ziemię i łkałam. Przycisnęłam czoło do zimnego betonu i waliłam pięściami w ziemię, usiłując zapanować nad emocjami, które mną targały.

Krzyki ucichły, dym stał się gęstszy, kiedy czas mijał jakby w zwolnionym tempie. Każda sekunda była dla mnie agonią. Zawsze myślałam, że doświadczyłam złamania serca, kiedy Josh rozstał się ze mną, ale nie wiedziałam, co mówię.

Minęły sekundy, minuty, może godziny... a oni nadal nie wyszli z budynku. Byłam sama z moim bólem. Zamknęłam oczy i błagałam, by śmierć nadeszła i zabrała mnie ze sobą, bym mogła połączyć się z nimi.

Rozdział piętnasty

Nate

W chwili gdy przekroczyłem próg kamienicy, buchnęło na mnie gorące powietrze. Instynktownie cofnąłem się ku ścianie. Skuliłem się i próbowałem dostrzec niewielką czerwoną gablotę, która powinna znajdować się przy schodach. Modląc się w duchu, żeby nikt jej nie zabrał, poruszałem się po omacku, aż moja dłoń natrafiła na wystającą skrzynkę.

- No dalej, dalej - wymamrotałem, zanosząc się kaszlem z powodu dymu, który wypełnił mi płuca. Namacałem przód gablotki, wypuściłem powietrze i zdałem sobie sprawę, że szybka w drzwiczkach jest nienaruszona. Walnąłem w nią łokciem, rozbijając szkło. Wyjąłem ze środka niewielką gaśnicę i koc gaśniczy. Myślnie podziękowałem za szkolenie w akademii, dzięki któremu odruchowo rejestrowałem najbliższe drogi wyjścia i ważne elementy wnętrza jak skrzynka przeciwpożarowa.

Ustawiony plecami do ściany szedłem wolno po schodach, licząc je, żeby wiedzieć, gdzie jestem. Płomienie były wszędzie. Starąłem się skupić na zadaniu, które miałem wykonać, dlatego zignorowałem ciało jakiegoś starca, sąsiada Rosie, płonące w jego mieszkaniu. Było tak gorąco, że pot zaczął natychmiast parować z mojego czoła. Miałem wrażenie, że gałki oczne mi wyschły, bo trudno mi było

zamrunąć powiekami. Myślałem wyłącznie o DJ'u. Serce waliło mi jak oszalałe, a jego dudnienie niemal zagłuszało trzask i syk ognia szalejącego wokół mnie. Szczęściem schody okazały się niczym niezastawione. W tej chwili tylko dym był moim przeciwnikiem. Dym i płonący gruz, który leżał wszędzie.

Kiedy dotarłem na górę schodów, wiedziałem, że frontowe drzwi mieszkania Rosie znajdują się o trzynaście kroków ode mnie. Chwyciłem się poręczy i utkwilem wzrok w otwartych drzwiach, gdy przeskakiwałem dziurę wypaloną w podłodze. Trzymałem mocno gaśnicę – moją jedyną nadzieję. Musiałem znaleźć DJ'a i modliłem się, żeby nic nie zablokowało schodów, kiedy będę z nim tędy wracał.

Stłumiłem strach, który we mnie narastał. Myślałem tylko o tym, co zobaczę w środku. Czy nie będzie za późno? Czy zobaczę martwego dzieciaka, którego pokochałem? W życiu tak bardzo się nie bałem tego, co mnie czekało.

W chwili gdy znalazłem się w środku, zachłysnąłem się powietrzem. Z tego, co do tej pory widziałem, ich mieszkanie ucierpiało najbardziej. Gruz leżał wszędzie, w salonie właściwie nie było sufitu, który płonął gwałtownie pośrodku podłogi.

- DJ?! - krzyknąłem rozpaczliwie, choć wiedziałem, że to bez sensu, bo nie było sposobu, żeby mały przeżył.

Spojrzałem na drzwi jego pokoju. Były zamknięte, ale płomienie lizały już framugę, więc nie zostało dużo czasu, zanim one też zajmą się ogniem. Przed nimi leżała ogromna sterta płonącego drewna. Nie miałem pojęcia, jak się przez

nią przedostać. Zapiąłem suwak kurtki, modląc się, żeby ubranie nasiąknięte wodą z sikawki nie zaczęło się palić.

- DJ?! Mały?! Nic ci nie jest?! - krzyknąłem, biegnąc w stronę płomieni.

Zasłaniałem się kocem gaśniczym, którym usiłowałem je choć trochę zdusić. Zasyczałem przez zęby, gdy ogień liznął mnie po rękę.

- Kurwa mać! - wrzasnąłem, czując, jak ogarnia mnie rozpacz. Nie mogłem go stracić. Nie mogłem pozwolić, żeby Rosie przechodziła męki matki, której dziecko umarło. Kochałem to dziecko jak swoje i dobijała mnie świadomość, że mały był po drugiej stronie drzwi, a ja nie mogłem się do niego dostać.

Gdyby otworzył drzwi, może udałoby mi się przeskoczyć do niego. Ale przy zamkniętych drzwiach, odbiłbym się od nich i wpadł w płomienie.

- DJ?! Otwórz drzwi, mały! To ja, Nate! Musisz szybko otworzyć drzwi! - wołałem, walcząc kocem z płomieniami. Ale koniec był blisko, bo koc też zaczął zajmować się ogniem. - Otwórz drzwi, DJ! - Był ranny? Czy nie żył? Dlaczego nie otwierał drzwi? Czyżby ogień wpełznął pod drzwiami do jego pokoju? Łzy rozpaczy płynęły mi po policzkach, gdy żal zjadał mnie od środka.

Jęknąłem.

- Damonie Joshu Yorku, w tej chwili otwórz drzwi! - krzyknąłem, mając nadzieję, że surowość mojego głosu odniesie skutek. Zakasłałem, krztusząc się dymem. Miałem wrażenie, że płuca mi płoną. Ale nie chciałem się poddawać.

Jeszcze nie. Może uda mi się skoczyć. Jeśli skoczyłbym i chwycił się klamki, żeby nie upaść do tyłu na płonąca stertę, która wyglądała jak regał z książkami Rosie, mogło mi się udać.

Obróciłem się w poszukiwaniu czegoś, czym mógłbym rzucić, żeby wyłamać drzwi. Omiatałem wzrokiem pokój, a jednocześnie zasłaniałem usta mokrą kurtką, dzięki czemu łatwiej mi się oddychało. Wszystko było zwęglone, czarne albo nadal się paliło. Nie dostrzegłem nic wystarczająco ciężkiego, żeby dało radę rozbić drzwi. W tej sytuacji miałem zamiar zaryzykować i liczyć na to, że tam na górze ktoś lubi mnie i DJ'a na tyle, że da nam szansę.

Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie twarz Rosie. Szykowałem się do skoku. Nawet mi do głowy nie przyszło, żeby dać sobie z tym spokój i uznać własną porażkę. Chciałem wyjść z tego budynku z DJ'em albo nie wychodzić wcale.

Ponownie otworzyłem oczy, cofnąłem się, na ile to było możliwe, a potem przebiegłem kilka kroków i skoczyłem w płomienie. Czuję, jak ciało nagrzewa mi się od ognia w ułamku sekundy. Uderzyłem o drzwi, ale zamiast się od nich odbić, jak tego oczekiwałem, siłą uderzenia wyrwałem je zawiasów i wpadłem do środka. Wylądowałem dość niezdarnie, ostry ból przeszywał mi ramię, zacisnąłem powieki i zagryzłem zęby, gdy ogarnęła mnie fala nudności. Poczulem silniejszy ból, tym razem w nodze - ten był przejmujący i piekący.

Krzyknąłem odruchowo, kiedy zmusiłem się do potoczenia po podłodze. Ściągnąłem z łóżka DJ'a kołdrę i zdrową ręką

rzuciłem ją na nogę, a potem zacząłem klepać. Syczałem przez zęby, gdy skóra piekła mnie i pojawiły się pęcherze od płomieni, którymi zajęła się nogawka spodni. Po kilku sekundach, podniosłem kołdrę, żeby sprawdzić, czy ugasilem ogień. Zamknąłem oczy i zastygłem w bezruchu. Nie chciałem się ruszać, noga mnie piekła, miałem prawdopodobnie złamaną rękę. Marzyłem, żeby położyć się i umrzeć. Ale nie stać mnie było na to. Musiałem myśleć o dzieciaku.

Zacisnąłem zęby i zmusiłem się do siadu. Starąłem się równo oddychać. W głowie mi się kręciło. Potrzebowałem więcej tlenu, od dymu czułem się zmęczony i kołowaty.

- DJ?! - zawołałem, rozglądając się po pokoju. Nikogo tu nie było. Nie dostrzegłem śladu małego chłopca o brązowych włosach, który ukradł mi serce podobnie jak jego mama. - DJ?! - krzyknąłem głośniej.

Czyżby jakoś się stąd wydostał? Rosie pokiwała głową, gdy spytałem, czy mały został w swoim pokoju. Skoczyć przez płomień na pewno by mu się nie udało, bo ja ledwie tego dokonałem, więc to nie wchodziło w grę. Jęknąłem, kiedy spojrzałem ponownie na płonący stos przed drzwiami. Szukałem na nim kształtu dziecka i choć nie chciałem tego zobaczyć, nie mogłem przestać patrzeć.

Ciche łkanie przyciągnęło moją uwagę. Jakimś cudem usłyszałem płacz mimo ryku płomieni, trzasków i jęków fundamentów kamienicy. Nie mam pojęcia jak, ale usłyszałem go, i w tej chwili nic innego się nie liczyło. Starąłem się nie rozbudzać w sobie zbyt wielkich nadziei, gdy chwyciłem się wezgięcia łóżka, podciągnąłem zdrowym ramieniem, by

stanąć na nogi. Pokuśtykałem do szafy, ignorując ból, który sprawiał, że byłem na granicy zemdlenia. Z trudem otworzyłem jej drzwi i poczułem ogromną ulgę.

DJ siedział w kucki na dnie szafy, przytulał figurkę Woody'ego, ssał kciuk i kołysał się powoli. Twarz miał brudną od sadzy i popiołu. Na policzku zobaczyłem ślady po łzach, które zmyły zabrudzenia. Oczy miał czerwone i załzawione, kiedy spojrzał na mnie, broda zaczęła mu drżeć.

Zamknąłem oczy na sekundę i odchyliłem do tyłu głowę, w milczeniu dziękując Bogu, że małemu nic się nie stało.

- Nate?

- Cześć, mały - udało mi się wydukać mimo silnych emocji, które zaciskały mi gardło.

- Boję się - wyszeptał, nie ruszając się z miejsca.

Serce mi się ścisnęło na te słowa. Skinąłem mu głową i zrobiłem minę mówiącą, że nie ma się czego bać.

- Wiem, mały. Ale teraz jesteś ze mną, wszystko będzie dobrze. - Podniósł się, objął mnie w pasie i bardzo mocno się do mnie przytulił. Jęknąłem, kiedy ból się spotęgował, ale to nie miało już dla mnie znaczenia. Uśmiechnąłem się i pocałowałem go w czubek głowy.

- Gotowy do wyjścia stąd? - zapytałem.

Pokiwał głową, odsunął się ode mnie i wytarł łzy piąstkami. Kiedy spojrzał na mnie wielkimi, piwnymi oczami, które miał po mamie, dostrzegłem w nich nadzieję. Wydawał się odprężony, jakby uznał, że już było po wszystkim. Nie chciałem rozwiewać jego iluzji, ale mieliśmy jeszcze długą drogę przed sobą.

- W porządku. Zraniłem się w rękę, dlatego będziesz musiał mi pomóc - powiedziałem, przyklękając na jedno kolano i ignorując ból skóry, gdy dotknąłem nią dywanu. Rozpiąłem szybko mokrą bluzę z kapturem. - Pomóż mi ją zdjąć - poinstruowałem go. Chwycił ją natychmiast małymi rączkami i zaczął ściągać mi rękaw ze złamanego ramienia. Zamarł w bezruchu, gdy krzyknąłem z bólu, i popatrzył na mnie przepraszająco. Pokręciłem głową i zmusiłem się do uśmiechu, bo wiedziałem, że muszę ją zdjąć. - W porządku. Zrób to szybko. Ściągnij ją ze mnie - zachęciłem go. Tym razem zagryzłem zęby i rozpaczliwie starałem się nawet nie pisnąć, choć miałem ochotę krzyczeć na całe gardło.

Kiedy bluza została zdjęta, wziąłem ją od niego i założyłem mu kaptur na głowę.

- Włóż ją - poprosiłem, starając się pomóc zdrową ręką.

- Ale ona jest mokra - zaprotestował, kręcąc głową. - Przeziębę się. Mama ciągle to powtarza.

Uśmiechnąłem się na myśl o jego mamie. Postanowiłem, że jeśli uda się nam stąd wydostać, ożenię się z tą dziewczyną zaraz po wyjściu ze szpitala. Nie chciałem już marnować więcej czasu i dalej być mięczakiem, który boi się przyznać do własnych uczuć. Jeśli uda mi się stąd wyjść, DJ i ona staną się treścią mojego życia.

- Nic ci nie będzie. Zakładaj ją szybko - kazałem mu, pomagając włożyć ramiona w rękawy. Założył posłusznie bluzę. Tkanina zakryła prawie całą jego postać i właśnie dlatego tak mi zależało, żeby ją dobrze namoczyć.

Popatrzyłem za siebie na płomienie, które buchały przed

drzwiami i zaczynały wdzierać się do pokoju. Teraz, kiedy drzwi były otwarte, ogień gwałtownie przenosił się na dywan. Jeśli nie wydostaniemy się z tego pokoju w miarę szybko, nie będzie już dla nas ratunku. Mały nie miał okna w swoim pokoju, dlatego musieliśmy przedostać się przez płomień, tą samą drogą, którą przyszedłem. Nie miałem pojęcia, jak mieliśmy to zrobić. Sam z trudem przeskoczyłem płonący stos, a teraz na dodatek pożar bardziej się rozprzestrzenił i muszę nieść czterolatka. Serce mi zamarło, ale nie miałem zamiaru się poddawać.

Z trudem podniosłem się z podłogi, wziąłem gaśnicę. W myślach miałem już ułożony plan. Wszystko musiało się odbyć bardzo szybko.

Popatrzyłem na DJ'a i uśmiechnąłem się.

- Użyję gaśnicy do przygaszenia ognia, potem wezmę cię na plecy i skoczymy do salonu. Ale ponieważ mam tylko jedną rękę zdrową, nie będę mógł cię mocno trzymać. Dlatego ty musisz się mnie trzymać ze wszystkich sił. Naprawdę bardzo, bardzo mocno, dobrze? Ramionami obejmiesz mnie za szyję, a w pasie nogami i będziesz się mnie trzymał tak mocno, jak tylko dasz radę. Możesz to zrobić? - zapytałem, głaszcząc go po policzku, ocierając mu łzy i patrząc na niego z nadzieją.

Zakasłał i skinął głową.

- Tak.

- Teraz użyję gaśnicy. Mamy tylko jedną szansę, DJ. W chwili gdy cię chwycę, będziesz się mnie trzymał ze wszystkich sił i nie puścisz. Cokolwiek by się stało, nie wolno ci mnie puścić, dopóki cię o to nie poproszę. Zrozumiałeś? - powiedziałem

stanowczym tonem. Ponownie skinął głową. Obróciłem się do ognia i użyłem gaśnicy, modląc się w duchu, żeby się nam udało. DJ nie zasługiwał na taki los. Nie mogłem na to pozwolić. Musiałem jedynie odprowadzić go do mamy.

Zerwałem plombę z gaśnicy i nakierowałem strumień białej piany na ogień. Złamaną ręką musiałem zasłonić sobie usta, bo otoczyły nas kłęby dymu. Gaśnica szybko się opróżniła, znacznie szybciej, niż się spodziewałem. Płomienie nadal szalały wokół. Rzuciłem gaśnicę na podłogę, obróciłem się do DJ'a i podniosłem go jedną ręką. W tej samej chwili mały przywarł do mnie, tak jak go o to prosiłem. Przycisnął buzię do boku mojej szyi, a ja cofnąłem się najdalej, jak mogłem, bo potrzebny był mi rozbieg, żeby skoczyć.

- Wstrzymaj oddech - wyszeptałem. Objął mnie ramionami za szyję jeszcze mocniej, niemal mnie dusząc. Odepchnąłem się od ściany i skoczyłem między płomienie. Wstrzymałem oddech, modląc się, żebym dał radę, żeby DJ trzymał się mnie mocno, żeby się nam udało.

Wpadliśmy na ścianę. Ból w moim ramieniu spotęgował się, a DJ krzyknął, bo uderzyłem nim o ścianę. Zrobiłem kilka niepewnych kroków, usiłując zachować równowagę, i zakląłem pod nosem. Kiedy stałem już na pewnych nogach, roześmiałem się z ulgą i spojrzałem na ogień, ponad którym przeskoczyliśmy. DJ poruszył się lekko, ale nadal mocno się do mnie przytulał.

- Nic ci nie jest, mały? - zapytałem, dysząc. Potwierdził skinieniem głowy. Uśmiechnąłem się i ponownie zakryłem mu głowę kapturem, żeby go osłonić. Z powodu gorąca i dymu

trudno się było poruszać. Marzyłem jedynie o tym, żeby zwinąć się w kłębek i zrezygnować. Każdy krok przypominał brnięcie w ruchomych piaskach, bo brak tlenu zaczął wyłączać powoli moje ciało.

Kiedy dotarłem do drzwi, byłem wykończony. Jedynie myśl o zanieśieniu DJ'a do mamy zmuszała mnie do poruszania się. Chciałem znowu ją zobaczyć, całować, powiedzieć, że ją kocham. Jeszcze parę metrów dzieliło nas od wyjścia z mieszkania. Do schodów mieliśmy trzynaście kroków, a potem tylko zejście na dół i opuszczenie budynku. Byliśmy już tak blisko ocalenia, że niemal czułem jego smak.

Wyszedłem na korytarz i serce podeszło mi do gardła. Ogień trawiący sąsiednie mieszkanie zdążył się rozprzestrzenić na korytarz. Płomienie były wszędzie. Ze ścian prawie nic nie zostało poza płonącymi plastikowymi rurami kanalizacyjnymi i deskami pod szczątkami gipsowych ścianek. Ogień aż buzował. Wzdrygnąłem się, a DJ wciągnął powietrze przez zęby z powodu gorąca. Czułem, że skóra mnie piecze, a przecież nawet nie zbliżyłem się dobrze do płomieni. Wyjście ewakuacyjne znajdowało się na końcu korytarza, ale do tych schodów też mieliśmy odcięty dostęp.

- Chryste! - krzyknąłem. Pokręciłem głową i wróciliśmy do mieszkania. Dokąd mieliśmy teraz iść? Jak mieliśmy się stąd wydostać? Wzrokiem lustrowałem pokój w poszukiwaniu czegokolwiek, jakiejś gaśnicy, wiadra.

Ale niczego tam nie było. Niczego, co mogłoby mi pomóc. I na żadną magię, która by nas ocaliła, też nie mogłem liczyć. Popatrzyłem na DJ'a, wiedząc, że obaj niedługo umrzemy, i nic

na to nie mogłem poradzić. Tak bardzo się starałem, ale widać niewystarczająco. To było poza moimi możliwościami. Skończyły się nam drogi wyjścia.

Uśmiechnąłem się do niego. Spojrzałem na jego ładną buzię i łzy napłynęły mi do oczu. To był najbardziej rozdzierający serce moment w moim życiu. Mały zdawał się wszystko wiedzieć, choć mu nic nie powiedziałem. Odpowiedział mi uśmiechem, mocniej do mnie przywarł i poruszył się lekko, kiedy pocałował mnie w policzek. Zamknąłem oczy. Silniej go objąłem, jakby już samo to mogło nas ocalić. Tyle jeszcze zostało do zrobienia, rzeczy, których chciałem go nauczyć, miejsc, które chciałem mu pokazać. Tyle słów chciałem powiedzieć jego mamie, tyle spraw było przed nami, które nas już nie połączą.

Popatrzyłem na niego i już chciałem go przeprosić, że nie dałem rady, że nie potrafiłem go uratować, ale zamiast tego zerknąłem na drugą stronę salonu. Okno. Znajdowało się na froncie kamienicy, gdzie stały wozy strażackie. Tam była Rosie. Niby tak blisko, a tak daleko. Gdyby udało mi się oddać jej syna... O sobie się nie martwiłem. Musiałem oddać dziecko mojej dziewczynie.

Owładnęła mną determinacja, bo wiedziałem, że to jedyna szansa. J e g o jedyna szansa.

- DJ, musisz coś dla mnie zrobić. - Spojrzałem na niego z nadzieją. Mały skinął głową. - Chcę, żebyś coś powiedział mamie, jeśli ja sam nie będę mógł tego zrobić, dobrze? To naprawdę ważne. Jeśli sam nie będę mógł jej powiedzieć, to wtedy ty jej to powiesz za mnie. Zgadzasz się?

- Co mam jej powiedzieć?

Uśmiechnąłem się.

- Chcę, żebyś powiedział mamie, że Nate powiedział, że kocha ją i ciebie bardziej niż cokolwiek na świecie. Zapamiętasz to, mały? Powiedz jej, że kocham was oboje bardziej niż cokolwiek. - Dotknąłem czołem jego czoła.

Mały pociągnął nosem, usta mu drżały.

- Bardziej niż ciasto czekoladowe?

Zaśmiałem się cicho.

- Dziesięć razy bardziej niż ciasto czekoladowe - potwierdziłem.

Uśmiechnął się.

- Ja też cię kocham bardziej niż ciasto czekoladowe.

Poczułem ciepło w sercu. Każde słowo tak wiele dla mnie znaczyło, że chyba do końca nie potrafiłem zrozumieć i przetrwać fali miłości, która mnie zalała.

Pocałowałem go w czoło i niżej nasunąłem mu kaptur na twarz, a potem przytuliłem jego głowę do boku mojej szyi. Nie powiedziałem mu, co planuję. Nie musiał tego wiedzieć.

- Trzymaj się mnie tak mocno, jak dasz radę. I nie puszczaj - poinstruowałem. Odbiłem się od ściany. Biegłem najszybciej, jak mogłem, dosłownie przedzierałem się przez ogień, który był już wszędzie. Zagryzłem zęby z bólu, bo płomień parzyły mi nogi. Kiedy znalazłem się wystarczająco blisko, skoczyłem, rozbijając szybę w oknie i obracając się tak, żeby przyjąć na siebie całą siłę uderzenia. Nie miałem nawet czasu, żeby poczuć, jak szkło kaleczy mi ciało.

A potem spadaliśmy.

Wszystko działo się bardzo wolno. Mocniej przytuliłem DJ'a, bo wiedziałem, że upadek z pierwszego piętra na beton prawdopodobnie mnie zabije. Ale jeżeli on wróci do mamy, byłem gotów zapłacić tę cenę. Jeśli miałem być z czegoś dumny w życiu, to właśnie z faktu, że ocaliłem dziecko, które kochałem, dla dziewczyny, którą kochałem.

Rozdział szesnasty

Nate

Ból nieporównywalny z niczym przeszył moje ciało, gdy uderzyłem o ziemię. Spróbowałem w powietrzu obrócić się tak, żeby jak najlepiej chronić DJ'a. Wiedziałem, że on też ucierpi, ale to było najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji. Szczęściem wylądowałem najpierw nogami zamiast na plecach. Jedna z kostek trzasnęła, kolana zgięły mi się i wyprostowały, a my upadliśmy do przodu. Natychmiast wpadłem w panikę, bo DJ przyciskał się do mojej klatki piersiowej. Gdybym upadł zupełnie na twarz, mógłbym go zmiażdżyć, a na dodatek uderzyłby głową o beton. Zakryłem mu ręką tył głowy i wysunąłem łokcie do przodu, żeby nie upaść bezpośrednio na niego.

Przejmujący ból przewiercił moje złamane ramię. Głośno wypuściłem powietrze z płuc. Skręciłem ciało i lekko się obróciłem, uderzając ramieniem i biodrem o twardą powierzchnię. Walnąłem też bokiem głowy o beton, przez co straciłem ostrość widzenia. A potem poczułem ostre pieczenie w dolnej części ciała.

Ludzie wokół nas coś krzyczeli. Słyszałem też brzęk szkła, które nadal spadało z góry. Dzięki temu wiedziałem, że od chwili wyskoczenia z okna minęły zaledwie sekundy, ale mnie ten czas wydawał się wiecznością. Wiecznością złożoną z bólu

i przerażenia. DJ nadal przyciskał się do mnie, a ja krzyczałem i wymachiwałem nogami, gdy nogawki zaczęły mocniej płonąć. Zacisnąłem powieki, przekręciłem się na plecy i zagryzłem zęby, marząc o śmierci. To był najgorszy ból, jaki można sobie wyobrazić – chyba nawet w najgorszych koszmarach nie cierpiałem tak bardzo.

Głosy ludzi rozlegały się coraz bliżej, zostaliśmy czymś nakryci, ktoś klepał mnie po nogach, gasząc płomienie, ale potęgując ból. Wiedziałem, że powinienem się tarzać po ziemi, ale nie mogłem się poruszyć. Ból sprawił, że ciało mi zeszywniało. DJ płakał na mojej piersi, nadal mocno obejmował mnie ramionami za szyję, tak jak mu powiedziałem. Byłem z niego niesłychanie dumny. Musiał być przerażony.

Po prawej stronie Rosie wykrzykiwała moje imię i imię DJ'a, ale znajdowała się dalej niż inne głosy. Obróciłem głowę w jej stronę i zobaczyłem, że niemal walczy z policjantami, którzy nie chcieli jej przepuścić. Darła się na nich, że jest z nami. Usiłowałem się uśmiechnąć, ale nie mogłem, bo to za bardzo bolało. Jej spojrzenie napotkało mój wzrok i w tej samej chwili zostaliśmy zupełnie sami. Byłem wdzięczny losowi, że mogłem je zobaczyć jeszcze raz.

DJ poruszył się na mnie. Krzyczał. Mocniej ścisnął mnie ramionami, przez co głowa bardziej mnie zaboląa.

- Musisz go puścić. Lekarz powinien go zbadać! - powiedział jakiś mężczyzna stanowczym głosem, usiłując oderwać małego ode mnie.

DJ objął mnie jeszcze mocniej i wtulił głowę w moją szyję. Czuję, jak jego łzy moczyły mi skórę.

- Nie! Nate nie kazał mi puszczać, dopóki mi nie powie! - krzyczał DJ z przejęciem.

Uśmiechnąłem się i zamknąłem oczy. Dzielny chłopak! Przełknąłem z trudem ślinę i wciągnąłem w płuca świeże powietrze, ale tylko się rozkaszałem. Ale nawet lekki kaszel sprawił, że wszystko rozboleło mnie jeszcze bardziej na tyle, że nie potrafiłem powstrzymać jęku.

- Puść go, no dalej, puść go! - powtórzył mężczyzna.

Poczułem, że DJ porusza się na mnie i stara się mnie trzymać, a facet najwyraźniej go ode mnie odciągał.

- NIE! NATE! - krzyczał DJ.

Ponownie przełknąłem ślinę i modliłem się, żeby głos mnie nie zawiódł.

- Już dobrze, mały. Możesz mnie puścić. Idź z panem doktorem - wydyszałem. I już go nie było. Ponownie zamknąłem oczy. Nie potrafiłem precyzyjnie zlokalizować źródła bólu, bo rozchodził się zewsząd, ze zbyt wielu miejsc. Po prawej stronie powstało zamieszanie. Obróciłem głowę akurat w chwili, gdy Rosie chwyciła DJ'a w ramiona, płakała histerycznie, całowała go po twarzy i przytulała. Ukryła twarz w jego włosach, zamknęła oczy. Uśmiechnąłem się na ten widok i czułem jedynie, że mój wysiłek był tego wart. Przeszedłbym przez to samo jeszcze raz, żeby tylko ponownie zobaczyć ich w chwili, gdy znowu byli razem.

Potem zaczęła przeciskać się do przodu, ponownie zatrzymana przez policjantów, którzy bronili jej dostępu do mnie. Widziałem, jak poruszała ustami, jak błagała ich, żeby pozwolili jej przejść. Ratownik wziął DJ'a z jej ramion

i posadził go na noszach stojących obok karetki. Rosie chwyciła się za włosy i patrzyła na mnie z desperacją, nie przestając prosić policjanta, który w końcu skinął głową, a ona puściła się ku mnie biegiem i upadła na kolana obok mojej głowy.

Pochyliła się, łzy płynęły po jej pięknej twarzy, wzrok utkwiała w moich oczach.

- Nate? Błagam, powiedz, że nic ci nie jest, błagam! - wyszeptała, unosząc nade mną dłonie, jakby nie była pewna, czy może mnie dotknąć. Omiotła wzrokiem moje ciało i przeraziła się. - Musisz wyzdrowieć, powiedz, że będzie dobrze, proszę!

Pocałowała mnie delikatnie. Jej łzy spadały na moją twarz, a ja zamknąłem oczy i rozkoszowałem się smakiem jej pocałunku, którego, jak myślałem, już nigdy nie poczuję.

- Nic mi nie jest - skłamałem, starając się nie krzywić z bólu. Czułem, że jacyś ludzie opatrują mi dolną część ciała, ratownik przecinał nogawki spodni, zimny wiatr owiał poparzoną skórę. Rosie płakała, cała się trzęsła. Pogłaskała mnie po policzku, w jej oczach zobaczyłem troskę. Gdy popatrzyła na mnie z podziwem, zauważyłem wyraz twarzy mówiący „myślę, że jesteś supermanem”. Uśmiechnąłem się słabo. - Myślę, że jeszcze jeden pocałunek to twój obowiązek - wydyszałem, kaszląc.

Natychmiast pochyliła głowę i przycisnęła usta do moich warg. Jej delikatne palce gładziły mnie po twarzy. Odsunęła się i przytknęła czoło do mojego czoła. Czułem jej oddech na skórze.

- Kocham cię, Nate - wyszeptała.

Tyle razy wyobrażałem sobie wcześniej sytuację, kiedy usłyszę od niej te słowa, ale nigdy nie brzmiały tak pięknie. Chyba jednak wcale tak nie myślała. To był po prostu kolejny przypadek, jakich wiele zdarzało mi się w pracy. Uwielbienie dla bohatera. Książkowy przykład. Ktoś przeżył jakąś traumę, ktoś go uratował albo bliską mu osobę i natychmiast powstawała więź między nimi. Rosie mnie nie kochała. Była mi jedynie wdzięczna za ocalenie syna, a ja poczułem się zupełnie zdezorientowany.

Uśmiechnąłem się, nie chcąc teraz rozwijać tego tematu.

- Gdzie jest mały? - zapytałem cicho.

- Badają go - odpowiedziała. Jej wzrok napotkał moje spojrzenie. Zobaczyłem w jej oczach wdzięczność. - Dziękuję ci, Nate. Bardzo ci dziękuję. Dziękuję - wyszeptała. Z jej oczu popłynęły nowe łzy, gdy się uśmiechała i ponownie gładziła mnie po twarzy.

Nie miałem sił na rozmowę.

- Powinnaś iść do niego - zaproponowałem, znowu zanosząc się kaszlem. Podszedł ratownik, by założyć mi maskę z tlenem. Rosie wyglądała na rozdartą wewnątrz, jakby nie chciała odejść, a jednocześnie rozpaczliwie chciała być przy synku. - Idź i upewnij się, czy nic mu nie jest - powiedziałem, kiwając głową.

Spojrzała na DJ'a, a potem znowu na mnie.

- Dobrze. Wrócę za minutę - obiecała. Pocałowała mnie lekko w czoło. Nie odrywała ust ode mnie przez kilka sekund, ale to były najbardziej magiczne sekundy mojego życia. - Tak

bardzo cię kocham – wyszeptała.

Kiedy już jej nie było, nie musiałem udawać twardziela. Ściągnąłem maskę i jęknąłem.

– Kurwa mać, jak to boli. Cholera! – wysyczałem przez zaciśnięte zęby.

Ratownik skinął głową, wyjął mi maskę z ręki i ponownie założył na twarz.

– Wiem. Niech pan jej nie zdejmuje. Zaraz przeniesiemy pana na nosze i zawieziemy do szpitala – powiedział.

– Źle to wygląda? – zapytałem, choć tak naprawdę nie chciałem znać odpowiedzi na to pytanie.

Zmarszczył czoło.

– Doznał pan kilku urazów. Ogień został jednak szybko ugaszony. Moim zdaniem grozi panu szok pourazowy i jest podejrzenie wewnętrznego krwawienia. – Wskazał głową moje nogi. – Kostka wygląda na złamaną – dodał, jakby po namyśle.

To wiedziałem i bez niego. Czułem pulsowanie w tym miejscu.

– Mam też złamaną rękę – powiedziałem, krzywiąc się, gdy od razu się nią zajął i zaczął badać.

Rosie wróciła po niecałej minucie.

– Chcą zabrać DJ'a do szpitala – powiedziała, patrząc na mnie, zaniepokojona.

– Wszystko z nim w porządku?

Skinęła głową i uśmiechnęła się słabo.

– Tak. Podają mu tlen, bo nawdychał się dymu. Ma kilka skaleczeń, ale dzięki Bogu żadnych poparzeń.

– To dobrze – odpowiedziałem. – Do zobaczenia w szpitalu.

– Nie chcę cię tu zostawiać samego – głos jej się łamał i znowu się rozpląkała.

DJ pojedzie jako pierwszy i tak być powinno, o czym oboje wiedzieliśmy, a ja i tak nie chciałym, żeby było inaczej.

– Nic mi nie jest, Paseczku. Spotkamy się tam. Idź i zajmij się małym, żeby się nie bał. No idź – poleciłem jej.

Rosie otarła łzy wierzchem dłoni, pochyliła się i przytuliła policzek do mojego policzka.

– Kocham cię. Naprawdę jesteś najbardziej niesamowitym człowiekiem, jakiego znam, agencie Peters – wyszeptała i delikatnie pocałowała mnie w policzek.

Usiłowałem posłać jej ironiczny uśmiezek, ale niewiele z tego wyszło.

– Tak, wiem. Jestem fantastyczny.

– Jesteś, Nate. Właśnie taki jesteś – powtórzyła. – Zobaczymy się w szpitalu. – Podniosła się i poszła w stronę karetki, w której czekał DJ.

Minęło kilka minut, zanim ratownicy zdecydowali, że mnie też trzeba stąd zabrać. Zagryzłem zęby, kiedy położyli mnie na noszach. Miałem wrażenie, że całe ciało mi płonie. Wszystko tak mnie bolało, że nie mogłem się zorientować, co boli najbardziej. Unieruchomili ramię i kostkę u nogi, a spaloną skórę na nogach owinęli plastikową folią, żeby uniemożliwić dostęp bakteriom. Miejsca pocięte przez szkło z rozbitego okna opatrzyli mi gazą. Lek przeciwbólowy, który mi wstrzyknęli, zaczął działać, bo poczułem się zmęczony,

a ręce i nogi stały się ciężkie.

Kiedy przywieźli mnie do szpitala, nie mogłem się na niczym skupić. Przenosili mnie z miejsca na miejsce, od jednej maszyny do innej, od jednego lekarza do drugiego. Z wyrazu ulgi na ich twarzach i pospiesznych rozmów zorientowałem się, że nie było wewnętrznego krwawienia. Bez przerwy pompowali coś we mnie kroplówkami, podłączyli mnie do jakichś urządzeń i miałem być monitorowany przez kilka następnych godzin. Jak do tej pory najgorsze było nastawienie zwichniętego kolana. To bolało bardziej niż poparzenia przez ogień i złamanie razem wzięte. Czułem to mimo silnych leków przeciwbólowych. Szczęściem udało się je nastawić i operacja chirurgiczna okazała się niepotrzebna.

Rosie nadal siedziała z DJ'em na oddziale dziecięcym, ale od pielęgniarki dowiedziałem się, że bez przerwy o mnie pytała. Po jakimś czasie zjawił się Ashton. Nie bardzo wiedziałem, kto go zawiadomił, ale byłem mu wdzięczny, bo przestałem być zdany na towarzystwo pielęgniarki, która za wszelką cenę chciała rozmawiać, gdy tylko próbowałem się zdrzemnąć.

Ashton robił wszystko, co było w jego mocy, żeby odwrócić moją uwagę od bólu. A ja leżałem, słuchałem jego słów i patrzyłem na wygłupy, ale sam nie miałem siły na rozmowę. Zawiadomił też moich rodziców – już tu jechali i mieli dotrzeć do szpitala za kilka godzin. Szczerze mówiąc, niespecjalnie paliłem się do spotkania z rozhisteryzowaną matką.

Po półgodzinie opowiadania przez Ashtona okropnych dowcipów z serii „Przychodzi facet do baru...” miałem ochotę znowu wyskoczyć oknem, ale akurat wszedł lekarz z wynikami

prześwietleń. Prześwietlili mi chyba całe ciało – przynajmniej miałem takie wrażenie. Lekarz uśmiechnął się łagodnie, gdy przypinał klisze do podświetlacza, znajdującego się na ścianie.

– A zatem, Nate. Tak jak podejrzewaliśmy, masz złamaną kość łokciową i trzeba będzie włożyć ramię w gips. Ale złamanie jest proste, więc nie musimy niczego nastawiać – wyjaśnił. Wskazał drugą kliszę z prześwietleniem nogi. – Prawa kość strzałkowa jest złamana w dwóch miejscach, więc i nogę trzeba będzie włożyć w gips.

Ściągnąłem z twarzy maskę, żeby móc coś powiedzieć.

– No to nici z moich planów pójścia na dyskotekę w ten weekend – zażartowałem, poprawiając się niezręcznie na łóżku.

Lekarz zaśmiał się cicho.

– Ponieważ jednak noga jest poparzona, nie będziemy mogli od razu położyć na nią gipsu. Skóra musi zostać najpierw podleczone. Przez kilka dni będziesz nosił tymczasowy opatrunek, a potem zobaczymy, jak się sprawy mają. Niestety, przez jakiś czas będziesz musiał poleżeć w szpitalu. Musimy obserwować te oparzenia. Zacznieś dwutygodniową kurację antybiotykową, żeby zapobiec infekcjom.

Naprawdę nie chciałem tu zostawać. Nienawidziłem szpitali.

– Czy oparzenia się zagoją, czy... – Urwałem i zastanawiałem się, jak będą wyglądały moje nogi po tym wszystkim. Najgorzej było z prawą nogą, która prawie cała była poparzona.

Lekarz skinął głową.

– Przeniesiemy cię do ośrodka leczenia poparzeń, jak tylko uporamy się z innymi urazami. Mają tam lepszy sprzęt specjalistyczny. Z drugiej strony, szczęściarz z ciebie. To, że miałeś na sobie mokre ubranie, i szybkość działania strażaków, którzy błyskawicznie ugasili ogień na tobie, bardzo ograniczyło skalę oparzeń. Mogło być znacznie gorzej. Nie sądzę, żebyś potrzebował przeszczepu skóry, ale na takie pytania znacznie lepiej ode mnie odpowiedzą ci już w ośrodku poparzeń – wyjaśnił, uśmiechając się uprzejmie.

Skinałem głową. Już samo to, że DJ żył, wystarczało mi za wszystko. Powiedziałem kiedyś Rosie, że powinna być dumna z rozstępów na brzuchu, a teraz sam czułem się dumny, że będę miał na nogach ślady po tym, co zrobiłem dla DJ'a.

– Jeszcze jedno – dodał lekarz, wyłączając podświetlacz. Popatrzyłem na niego i zastanawiałem się, co jeszcze miał w zanadrzu. Nafaszerowany prochami nie miałem pojęcia o niczym poza oparzeniami i złamaniami. – Prześwietlenie bioder i miednicy wskazuje na możliwość uszkodzenia kości ogonowej. Nie było tego widać wyraźnie, dlatego chcę zlecić powtórne prześwietlenie, tym razem skupiające się na tym miejscu – oświadczył, pisząc coś na mojej karcie.

Szczęka mi opadła.

– Nie zrobisz mi tego! Proszę! Chłopaki nie dadzą mi żyć! – wyjęczałem, kręcąc głową. Życie nie mogło być aż tak okrutne, prawda?

Ashton wybuchnął śmiechem, a ja zamknąłem oczy, bo nie chciałem widzieć jego twarzy.

– Złamałeś sobie tyłek? Facet, to niesamowite! Nie mogę

się doczekać, kiedy powiem o tym Sethowi! – zaniósł się śmiechem.

– Nikomu nie powiesz, bo przysięgam, zacznę rozpowiadać o tej historii, kiedy pojechaliśmy do Long Beach, a ty zarwałeś tamtą panienkę. Wiesz, o której mówię...

– Obiecałeś mi, że nigdy o tym nie wspomnisz – wysyczał, kręcąc energicznie głową.

Posłałem mu ironiczny uśmiezek, bo już wiedziałem, że jestem górą. Kiedy mieliśmy po osiemnaście lat, wyjechaliśmy i kompletnie się uwaliliśmy. Ashton zaczął się obmacywać z jakąś laską – ale potem mieliśmy niejaki problem z ustaleniem, czy ta laska była rzeczywiście dziewczyną. Zmusił mnie, żebym przysięgł, że nikomu o tym nie powiem, i jak do tej pory dotrzymałem słowa – ale jeśli on naprawdę będzie chciał wystawić mnie na pośmiewisko, odpłacę mu pięknym za nadobne!

– Złamałem sobie tyłek? – zapytałem Ashtona i popatrzyłem na niego z surowym wyrazem twarzy.

Pokręcił przecząco głową.

– Skąd! Przecież dupy nie można sobie złamać – odpowiedział, śmiejąc się cicho.

Lekarz patrzył na nas, to na jednego, to na drugiego, zupełnie zbity z tropu.

– Wszystko jedno. Zlecę kolejne prześwietlenie i przekonamy się. To mógł być tylko cień na kliszy – powiedział, wzruszając ramionami. – Przyślę kogoś, żeby założył ci gips na rękę – dodał i wyszedł z sali.

Ashton popatrzył na mnie, wiercąc się na krześle.

– I tak jestem przekonany, że to była dziewczyna – powiedział z pewnością siebie, zakładając nogę na nogę

Posłałem mu ironiczny uśmiezek.

– Aha, tylko że była cholernie wysoka – zgodziłem się z nim, śmiejąc cicho.

Prychnął z pogardą.

– Była wysoka – przyznał, skrzywił się i zamknął oczy.

Dwie godziny później budziłem się i zasypiałem na zmianę. Ashton poszedł coś zjeść, choć dochodziła dopiero piąta rano. Szczęściem i jak sądzę, żeby pozwolić mi odpocząć, zabrał ze sobą moich rodziców. Mama doprowadzała mnie do szaleństwa swoją opiekuńczością, płaczem i biadoleniem, że w jeden dzień mogła stracić mnie, Rosie i DJ'a. Wykańczała mnie.

Otworzyły się drzwi, więc pomyślałem, że to oni wracają. Ale zamiast nich zobaczyłem Rosie. Wyglądała jak zawsze pięknie, choć była ubrudzona popiołem i sadzami. Stała w otwartych drzwiach i wpatrywała się we mnie z uwielbieniem na twarzy.

– Cześć – wychrypiałem, ściągając maskę tlenową z ust i nosa.

Zamknęła za sobą drzwi i weszła do pokoju.

– Bardzo cię przepraszam, że nie przyszedłem wcześniej. DJ nie chciał mnie puścić, choć przyjechała moja mama. Bał się, więc musiałam poczekać, aż zaśnie. Tak bardzo się martwię o ciebie.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Nie musiała mnie za nic przepraszać.

– Jak on się czuje? Nie zrobiłem mu krzywdy przy lądowaniu?

– Nic mu nie jest. – Jej spojrzenie powędrowało w dół, wzdłuż mojego ciała. – Czego nie można powiedzieć o tobie.

– Broda jej drżała. – Boże, Nate, spójrz na siebie.

Uśmiechnąłem się uspokajająco.

– Dobrze się czuję. Choć z drugiej strony pewnie będę potrzebował pielęgniarki, która się mną zaopiekuje. Przez kilka tygodni ktoś będzie musiał pchać mój wózek inwalidzki i myć mnie gąbką – drażniłem się z nią, usiłując trochę ją rozweselić.

Nie roześmiała się tak, jak się tego spodziewałem. Popatrzyła na mnie załzawionymi oczami.

– Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować. To, co zrobiłeś, było... niesamowite. Dziękuję – wyszeptała. Łza pociekła jej po policzku, a ja marzyłem, żeby ją scałować.

Poklepałem łóżko zdrową ręką.

– Usiądź przy mnie. – Skinęła głową i posłusznie usiadła. Wyjęła mi z dłoni maskę i zakryła nią ponownie moje usta i nos. Zapowiadało się, że będzie gorsza od mamy, tego byłem pewny. – Co lekarze powiedzieli o DJ’u? – dopytywałem. Obaj z Ashtonem pytaliśmy o niego pielęgniarki, ale ponieważ nie byliśmy rodziną, niczego nam nie powiedziały. Dowiedziałem się jedynie, że dobrze się czuł.

Rosie westchnęła. Wierzchem palców gładziła mnie po policzku.

– Powiedzieli, że będzie musiał zostać w szpitalu na obserwacji przez dwadzieścia cztery godziny. Kaszle

z powodu dymu, ale zapewnili mnie, że to szybko minie. Ma kilka skaleczeń, ale tylko jedno wymagało szycia. Ma też parę siniaków i zwichniętą kostkę, poza tym jest zupełnie zdrowy. Pytał o ciebie.

Pochyliła się i pocałowała mnie delikatnie w policzek. Zamknąłem oczy i napawałem się uwagą, jaką poświęcała mi moja dziewczyna.

– A co z tobą? Jak się czujesz? – zapytałem, przypatrując się jej uważnie.

Uniosła ramię i pokazała mi kilka oparzeń na dłoni.

– Tylko to. Poza tym dobrze się czuję – zapewniła. – Mogę się położyć obok ciebie, czy to będzie cię bolało?

– Zawsze możesz się położyć obok mnie – odpowiedziałem.

Natychmiast znalazła się przy mnie w łóżku, prawie mnie nie dotykając. Patrzyła na mnie z taką czułością, że serce zaczęło mi walić jak oszalałe.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Ryzykowałeś własnym życiem, żeby uratować mojego syna. Mogłeś zginąć. Jesteś niesamowity, Nate – wyszeptała. Głaskała mnie po piersi. Przesuwała palcami po brzegach opatrunków, które mi założyli. – Kocham cię – wymruczała.

Spojrzałem jej w oczy i westchnąłem. W ogóle nie chciałem z nią o tym rozmawiać. Pokręciłem głową i ponownie ściągnąłem maskę.

– Nie, nie kochasz, Rose.

Uśmiech rozbawienia pojawił się w kącikach jej usta.

– Kocham, naprawdę kocham.

– Pogubiłaś się trochę, Paseczku. To zupełnie normalne.

Prawdę mówiąc, spotykam się z tym bardzo często. To się nazywa reaktywne zaburzenie przywiązania i przydarza się wielu osobom. Dzieje się tak, kiedy ktoś uratuje bliską mu osobę. Twój umysł nie potrafi odróżnić miłości od wdzięczności. W tej chwili jesteś po prostu zdezorientowana z powodu tego, co się stało – wyjaśniłem jej.

Rosie poruszyła się na łóżku. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że pochylała się nade mną. Gdybym uniósł głowę, mógłbym dotknąć wargami jej ślicznych małych ust i w tej sekundzie niczego bardziej nie pragnąłem.

– Myślę, że dobrze wiem, co czuję, Nate – odparowała. Pokręciłem głową i już otwierałem usta, żeby zaprotestować i powiedzieć jej, że to udowodniony fakt, ale zakryła mi wargi ręką, uniemożliwiając mówienie. – Kiedy wbiegłeś do budynku, nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Cierpiałam katusze na samą myśl, że nigdy więcej cię nie zobaczę, nie będę z tobą rozmawiała, nie usłyszę twoich sprośnych uwag. To nie ma nic wspólnego z jakimś zaburzeniem, o którym mówiłeś. Miałam wrażenie, że zabrałeś ze sobą moje serce, a ja się bałam, że nigdy nie będę mogła ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Myślałam, że nie wyjdiesz z tego żywy. To nie jest w żaden sposób związane z jakąkolwiek wdzięcznością, bo wiedziałam, że cię kocham, zanim pojawiłeś się z DJ'em.

O kurczę. Ona naprawdę mnie kocha? Mówiła poważnie?

– Tak? – zapytałem, bo chciałem usłyszeć to ponownie.

Uśmiechnęła się, niewielki rumieniec pojawił się na jej policzkach, gdy pokiwała głową.

– Tak.

Poczułem się jak najszczęśliwszy facet na świecie. Dziewczyna, w której byłem zakochany, też mnie kochała. Życie nie mogło być piękniejsze. No, chociaż właściwie wolałbym, żeby leżała teraz naga i pokryta bitą śmietaną, bo wtedy ta chwila na pewno byłaby przyjemniejsza!

– Ja też cię kocham – wyszeptałem.

Widać było, że się odprężyła, gdy zamknęła oczy. A potem je otworzyła i wpatrywała się we mnie. Wszystkie moje marzenia, które snułem przez ostatnie kilka miesięcy, właśnie się spełniały. Rosie York kochała mnie bardziej niż ciasto czekoladowe. Czy mogło być coś miłszego?

Zaraz... kurwa mać!

– Rosie! Musiałaś to powiedzieć właśnie teraz? Nie mogłaś wybrać gorszego momentu!

Ściągnęła brwi, zdezorientowana.

– Że co?

Westchnąłem teatralnie.

– Myślałem, że zrobię dwie rzeczy, gdy powiesz te słowa, a w tej chwili nie mogę zrobić żadnej z nich! Zrujnowałaś mi tę przyjemność, Paseczku! – zrzędziłem, marszcząc czoło, rozbawiony.

– A co to były za rzeczy? – zapytała. – Jednej właściwie się domyślam – dodała, pochyliła się i pocałowała mnie w krawędź szczęki.

Roześmiałem się.

– No więc, czekaliśmy na wymianę słowa na „k”, żebym mógł cię bzykać do utraty przytomności. Wygląda na to, że

przez jakiś czas to nie będzie możliwe – marudziłem. Od lekarzy dowiedziałem się już, że do normalnego życia wrócę mniej więcej za cztery miesiące. I tyle też będę musiał czekać, żeby się posuwać z moją dziewczyną.

Rosie zachichotała.

– Ale na plecach możesz leżeć, prawda? – drażniła się ze mną, gryząc mnie leciutko w ucho. Jęknąłem, próbując nie dopuścić, żeby mnie podnieciła, ale moje wysiłki były daremne. Miałem połamane kości, rany, oparzenia i siniaki na całym ciele, ale jej nadal udawało się sprawić, żebym był napalony.

– Wiesz, nie zawsze musisz wszystko kontrolować. Mogę wykorzystać to, że jesteś unieruchomiony. Tak sobie myślę, że jak wypiszą cię ze szpitala, będę nadużywała tej możliwości – droczyła się ze mną.

O Jezu, tak.

– Pobawilibyśmy się w lekarza i pielęgniarkę? – zasugerowałem.

– Albo w bezradnego faceta na szpitalnym łóżku i dziewczynę, która uważa, że on ma najseksowniejszą rzecz, która unosi bokserki – kusiła mnie.

– Zboczone, ale podoba mi się. – Ale wtedy przypomniałem sobie o drugim marzeniu, które chciałem zrealizować, kiedy ona wypowie już te dwa magiczne słowa. – A jeśli chodzi o to, co jeszcze chciałem zrobić, kiedy się we mnie zakochasz... – Trochę się zdenerwowałem. Prawdę mówiąc, bardziej się bałem niż w chwili, gdy myślałem, że zginę w pożarze.

– No więc, co to jest?

Wzięłem głęboki wdech. Bardzo mi zależało, żeby tego nie

schrzanić.

– W chwili kiedy powiedziałaś do mnie te dwa słowa, miałem zamiar upaść na kolano i oświadczyć ci się – powiedziałem szybko, zanim zdążyłbym się rozmyślić.

Nie zareagowała tak, jak się tego spodziewałem. Nie zachłysnęła się powietrzem i nie popatrzyła na mnie zaszokowana. Zamiast tego wybuchnęła śmiechem i kręciła głową.

– A to dobre – odpowiedziała, ciągle chichocząc. Ponownie usiadła obok mnie na łóżku. Milczałem, czekając, aż zrozumie, że nie żartowałem.

– Och, Boże, poważnie? – wyjąkała.

– Poważnie. Ale wybrany przez ciebie czas wszystko mi pokrzyżował. Nie jestem w stanie uklęknąć w tej chwili, bo jedna noga jest złamana, a druga poparzona, więc ten plan mogę wyrzucić przez okno. – Roześmiałem się z doboru własnych słów. Przez okno – o, tak, dosłownie tak było.

– Nate, ale... – Urwała i popatrzyła na mnie, jakbym zwariował. – Musiałeś się uderzyć w głowę mocniej, niż myślą. Powiedzieli, że masz tylko lekkie wstrząśnienie mózgu.

Wziąłem ją za rękę, którą trzymała na mojej piersi. Wiedziałem, że muszę zebrać się w sobie i to zrobić. Byłem już w połowie drogi, wystarczyło jedynie wydukać te słowa i modlić się, żeby powiedziała tak. Albo przynajmniej obiecała, że się zastanowi, kiedy znowu ją zapytam po kilku miesiącach na którejś z randek.

– Paseczku, to prawda, nie znamy się zbyt długo. Minęło jedynie pięć krótkich miesięcy, ale wiem, co do ciebie czuję.

Jestem wariacko w tobie zakochany i to trwa od jakiegoś czasu, ale czekałem, aż ty też się we mnie zakochasz. Wiem, że nie jestem najbardziej romantycznym facetem na świecie. Wystarczy popatrzeć na moje oświadczenia, chyba nie można było tego gorzej zrobić. Ale obiecuję, że już zawsze będę się opiekował tobą i DJ'em, jeśli tylko mi na to pozwolisz. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić, ale jeśli potrzebujesz więcej czasu, nie ma sprawy, zrozumieć. – Przełknąłem ślinę, widząc zdezorientowanie na jej twarzy. Poczułem narastające rozczarowanie. – Chryste, totalnie to spieprzyłem. Ta moja przemowa jest beznadziejna. Ashton miał rację, powinienem zdobyć się na jakiś wspaniały romantyczny gest. Kwiaty, restauracja, pisanie po niebie, cokolwiek byłoby lepsze od tego. Nie mam nawet pieprzonego pierścionka. Cholera, jestem takim debilem w tych romantycznych sprawach! – zrzędziłem.

- To były idealne oświadczenia w stylu Nate'a Petersa. Choć może dla równowagi powinienem dorzucić jakąś sprośną uwagę - droczyła się ze mną.

Popatrzyłem na nią i nie mogłem powstrzymać śmiechu.

- Widzisz, nawet zapomniałem wspomnieć o seksie - zgodziłem się.

Wpatrywała się w moje oczy, przez co poczułem się kimś bardzo wyjątkowym.

- Bardzo bym chciała wyjść za ciebie - wyszeptała.

Z zaskoczenia aż się wzdrygnąłem. Nadzieja zaczęła we mnie narastać.

- Naprawdę? - zapytałem, bo potrzebowałem

potwierdzenia.

- Pod jednym warunkiem - zaczęła się targować.

Posłałem jej ironiczny uśmiezek, bo z góry wiedziałem, co to będzie. Moja dziewczyna stawiała się rasową fetyszystką.

- Mam przynosić mundur do domu? - zapytałem i uniosłem dłoń, żeby dotknąć jej policzka.

Roześmiała się i pokiwała głową.

- I to co najmniej raz w miesiącu. Ale chodzi też o coś jeszcze. - Dałbym jej wszystko, czego by zechciała. Mogła zrobić listę długą jak moje ramię, a ja zająłbym się każdym szczegółem, byle tylko za mnie wyszła. - Nigdy się nie zmieniaj - wyszeptła i popatrzyła na mnie z powagą.

Czegoś takiego w ogóle się nie spodziewałem.

- Załatwione.

Rosie popatrzyła na mnie z surową miną.

- Mówię serio. Uwielbiam to, że nie umiesz powiedzieć czegoś romantycznego, żeby za chwilę wszystkiego nie zepsuć. Uwielbiam to, że nie masz zielonego pojęcia, jaki czasami jesteś słodki. Uwielbiam to, że mnie rozśmieszasz, kiedy opowiadasz sprośności. Nate, ja po prostu kocham w tobie wszystko. Dlatego nigdy się nie zmieniaj.

Poczucie szczęścia narosło we mnie do takiego poziomu, że miałem ochotę podskakiwać na łóżku i wykonać taniec radości.

- Warunek przyjęty - zgodziłem się z całego serca.

Rosie pochyliła się i pocałowała mnie. Delektowałem się tą chwilą.

Przed pożarem wiedziałem, że kocham ją i DJ'a, ale

w chwili, gdy odebrałem telefon i dowiedziałem się, że w ich domu wybuchł pożar, przekonałem się, że czułem do nich nie tylko miłość. O nic jeszcze tak się w życiu nie bałem, jak o nich, gdy pędziłem tam samochodem.

Patrzyła na mnie, zadowolona. Otoczyło nas milczenie pełne szczęścia, żadne z nas się nie poruszyło. Nie mogłem oderwać oczu od dziewczyny, która właśnie zgodziła się być tylko moja. Jakaś część mnie żałowała, że nie spotkałem jej kilka lat wcześniej. Gdyby się to stało przed pięciu laty, w żyłach DJ'a płynęłaby moja krew. Gdybym zaś poznał ją cztery lata wcześniej, to dla mnie odeszłaby od Josha. Gdyby to się stało przed trzema laty, to ja pomógłbym im pozbierać się jakoś po tym, co ten gnój im wyrządził. Widziałbym też, jak DJ stawia pierwsze kroki, usłyszałbym jego pierwsze słowa. Może nazywałby t a t a mnie, a nie Josha.

W tej chwili jednak to wszystko nie miało znaczenia. Nie można zmienić przeszłości. Teraz liczyła się tylko nasza przyszłość.

Zacząłem myśleć o tym, co trzeba będzie zrobić.

- Chyba będę musiał wyciągnąć odkurzacz i posprzątać mieszkanie, zanim się do mnie wprowadzicie - powiedziałem, mając świadomość bałaganu panującego w domu.

- Chcesz, żebyśmy z tobą zamieszkali?

- Nie, wolałbym, żebyśmy wzięli ślub i dalej mieszkali oddzielnie - odpowiedziałem ironicznie. - Rosie, nie chcę czekać na ślub w nieskończoność. Cała ta sprawa uświadomiła mi, jakie to ważne. Nie możemy marnować czasu, bo nie wiem, ile nam go zostało. Ta noc jest tego dowodem. Chcę

z tobą mieszkać, chcę się z tobą ożenić, chcę mieć z tobą dzieci – mówiłem dalej.

Moje słowa nie zdziwiły jej w najmniejszym stopniu.

- Cokolwiek zechcesz. Powiedz, a ja się tym zajmę. I nie przejmuj się odkurzaniem, mogę to robić, dopóki nie staniesz na nogi – powiedziała, wskazując głową na moją złamaną nogę i zwichnięte kolano.

- Kupię ci nawet taki fartuszek i opaskę na włosy, jakie noszą pokojówki. Trzeba też będzie, Paseczku, załatwić trochę papierkowej roboty. Pomożesz mi z tym, prawda? - Nie orientowałem się w tych sprawach.

Popatrzyła ze zdziwieniem.

- Papierkowej roboty?

- No wiesz, chodzi o dokumenty adopcyjne.

- Chcesz adoptować DJ'a?!

Przytaknąłem. Czy nie zgodziła się wyjść za mnie za mąż?

- No tak. Nie bardzo by to wyglądało, gdybyś ty była Peters, a on nie, prawda? - droczyłem się z nią i zastanawiałem, dlaczego to ją zaszokowało.

Westchnęła i zamknęła oczy.

- To kolejna z chwil, kiedy nie masz pojęcia, jaki jesteś wyjątkowy, Nate.

Roześmiałem się.

- Nieważne. Chyba są jeszcze dwie osoby, z którymi chciałbym porozmawiać, zanim oficjalnie to ogłosimy - powiedziałem, lekko się krzywiąc. Jednej z nich strasznie się bałem, ale rozmowa z nią była nieunikniona.

- O kim mówisz?

- Muszę zapytać twojego ojca, czy mogę mu ukraść córkę. -
To była bułka z masłem. - I muszę porozmawiać z DJ'em
i upewnić się, że nie ma nic przeciwko temu, że ożenię się
z jego mamą. - I tej rozmowy właśnie się bałem. Co będzie,
jeśli on się nie zgodzi?

Rosie westchnęła z rozmarzeniem.

- Nawet nie wiesz, jak cię kocham, Nate.

Uśmiechnąłem się szczęśliwy. Nadal nie przyzwyczailem się
do słuchania tych niesamowitych słów.

- Ja też cię kocham, Paseczku.

Pocałowała mnie, a potem nałożyła mi maskę na nos i usta
z miną „Jestem pielęgniarzką i będziesz robił to, co ci każe”.
Podobała mi się ta jej mina. Byłem przekonany, że będziemy
mieli wiele fajnych chwil.

Rozdział siedemnasty

Nate

Rosie musiała wracać do DJ'a. Rodzice i Ashton dbali, żebym się nie nudził, ale po kilku godzinach też wyszli. Wreszcie mogłem trochę odpocząć.

Usiłowałem zasnąć, ale przyszło mi to z trudem, a kiedy zasnąłem, śnił mi się pożar. Zalewały mnie fale wspomnień. Obraz rozdygotanej Rosie, stojącej przy karetkce i mówiącej słowa, których nie mogłem zrozumieć. Śnił mi się DJ i jego spojrzenie, gdy zrozumiał, że nie wyjdziemy stamtąd żywi. Szczęściem w szpitalu panował spory harmider i ciągle budziły mnie czyjeś rozmowy. Hałas wyrywał mnie z koszmarów, zanim osiągały apogeum.

Tego popołudnia, gdy skończyłem napychać się szpitalnym badziewiem, które nazywali tu „jedzeniem”, drzwi otworzyły się i stanęła w nich moja piękna dziewczyna.

- Hej.

Uśmiechnąłem się, szczęśliwy, że znowu ją widzę.

- Hej.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie, spoglądając na mnie z zatroskaną miną.

- Jest ktoś, kto chciałby cię zobaczyć. Zastanawiałam się, czy przyjmiesz małego gościa.

- DJ? - Uśmiech rozciągnął mi usta.

- Aha, ale może wolisz zaczekać z tym jakiś czas. Nie chciałabym, żeby cię uraził w bolące miejsca.

- Przyrowadź go. Ja też chcę się z nim zobaczyć.

Otworzyła drzwi i słyszałem, jak Rosie instruuje go, żeby był ostrożny i że nie wolno mu się wygłupiać. Mały wszedł niepewnie do pokoju, jakby się bał tego, co może zobaczyć.

Miał lekkie skaleczenia na policzkach i czole, otarcia na ramionach. Kulał z powodu zwichniętej kostki. Pożar skończył się dla niego jedynie kilkoma niegroźnymi urazami. Miał na sobie nowe ubranie, bo choć Rosie protestowała, moja mama kupiła sporo ubrań dla nich obojga tego ranka. W rękę trzymał też nową figurkę Woody'ego.

Czułem narastające we mnie emocje. Ostatni raz widziałem go w jego pokoju, kiedy powiedziałem, że go kocham. Patrząc na niego teraz, wiedziałem, że wbiegałbym po niego do płonącego domu jeszcze raz, tak samo jak po jego mamę.

- Cześć, mały.

Przyglądał mi się uważnie, a potem oczy zaszyły mu łzami.

- Zrobiłeś sobie krzywdę.

- Nic mi nie jest. - Nie chciałem, żeby się o mnie martwił, bo to wszystko gorzej wyglądało, niż było w rzeczywistości.

Wskazał na gips na moim rękę i uśmiechnął się.

- Mama powiedziała, że złamałeś rękę i nogę, tak samo jak ja. Poprosisz ciocię Anię, żeby ci coś na nich narysowała? - zapytał. - Mógłbym ci pomóc znaleźć fajny obrazek, jakbyś chciał - zaproponował. Widziałem, jak myśli intensywnie o obrazku, który pasowałby do mojego gipsu.

Roześmiałem się i skinąłem głową.

- Podoba mi się ten pomysł. Ale chyba nie zdecyduję się na Buzza ani Woody'ego.

- Kung-fu Panda? - zaoferował z nadzieją w głosie.

Rosie zachichotała i ścisnęła go za ramię.

- Myślę, że Nate wolałby coś z *Małej syrenki* - podszepnęła, puszczając do mnie oko.

Wybuchnąłem śmiechem i popatrzyłem na nią, jakby jej rozum odebrało.

- Ale to dziewczynski film! - zaprotestował DJ.

- Spodoba ci się, jak trochę podrośniesz, mały - dodałem szybko.

DJ przykuśtykał do łóżka i uniósł nogę, chcąc się na nie wdrapać, ale Rosie chwyciła go i pokręciła przecząco głową.

- Nie, synku. Musimy ostrożnie obchodzić się z Nate'em. Pamiętaj, co ci powiedziałam? - odezwała się, biorąc go na rękę.

- Chciałem go tylko uściskać. - Naburmuszył się.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

- No to chodź i mnie uściśnij, mały. Mama jest po prostu nadopiekuńcza. - Poklepałem łóżko obok siebie zdrową ręką. Rosie westchnęła, ale posadziła go na łóżku. Mały wdrapał się na mnie i objął mnie za szyję, mocno się przytulając. Po raz pierwszy czułem się niezachwianie jako właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Odsunął się ode mnie i pocałował mnie w policzek.

- Bardzo cię boli? - zapytał zatroskany.

Uśmiechnąłem się i stuknąłem go palcem w nos.

- Nic mi nie jest. Nie martw się o mnie. Przez parę dni będę

musiał jeść szpitalne jedzenie, a potem mnie wypiszą. Nie ma o czym mówić – zapewniłem. Usadowił się wygodnie na łóżku obok mnie. Zerknąłem na Rosie. – Myślisz, że mógłbym porozmawiać krótko z DJ'em na osobności? – Naprawdę musiałem dowiedzieć się, co myśli o naszym ślubie. Chciałem, żeby mi szczerze powiedziała, jeśli tego nie akceptowała. Modliłem się, żeby jednak się zgodził.

Rosie popatrzyła na syna.

- Na pewno chcesz sam to zrobić? – zapytała. – W porządku.
- Znowu spojrzała na DJ'a. – Będziesz bardzo uważał, dobrze? Idę do babci i dziadka – popatrzyła na niego z poważnym wyrazem twarzy.

- Będę uważał, mamó – obiecał DJ.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, uśmiechnąłem się nerwowo.

- Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać – zacząłem, nie bardzo wiedząc, jak ubrać to w słowa. Mały popatrzył na mnie zaciekawiony. – Pamiętasz, że powiedziałem ci, że kocham ciebie i twoją mamę, prawda?

Pokiwał głową i uśmiech podciągnął mu kąciki ust.

- Aha. Powiedziałem mamie, wszystko dokładnie tak, jak mówiłeś. Powiedziałem, że kochasz nas bardziej niż ciasto czekoladowe – odpowiedział i spojrzał na mnie z dumą, bo zapamiętał, o co go prosiłem.

Uśmiechnąłem się.

- Racja. No więc, ponieważ kocham ciebie i twoją mamę bardziej niż ciasto czekoladowe, tak się zastanawiałem, czy miałbyś coś przeciwko temu, gdybym się ożenił z mamą.

Bylibyśmy wtedy... rodziną.

Mały zmarszczył czoło.

- Ożenilibyście się? Jak ciocia Ania i wujek Ashton?

- Tak - potwierdziłem. - Wiem, że nie jestem twoim tatą, ale chciałbym być dla ciebie jak tata. Jeśli to nie problem dla ciebie.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie chcę, żebyś był jak tata.

Serce mi zamarło. Prawdopodobnie prosiłem o zbyt wiele. Nie mogłem przecież pojawić się znikąd i oczekiwać, że dzieciak zaakceptuje mnie po pięciu miesiącach. Najwyraźniej czekała mnie jeszcze długa droga, zanim nasze relacje będą ugruntowane.

- W porządku - odpowiedziałem, starając się ukryć rozczarowanie.

- Nie chcę, żebyś był taki, jak mój tata. Tata nigdy nie przychodzi, nie bawi się ze mną tak jak ty i mama zawsze przez niego płacze. Nie chciałbym, żebyś był taki jak on. Strasznie bym chciał być z tobą cały czas. Bo inaczej za tobą tęsknię. Nie bądź jak tata - prosił, oczy zaszły mu łzami.

Zaraz, co? Uznał, że jeśli chcę być „jak” jego tata, to mam zamiar przestać zwracać na niego uwagę i doprowadzać do płaczu mamę?

- DJ, nie o to mi chodziło - powiedziałem, ocierając łzę, która spływała mu po policzku. - Miałem na myśli, że chcę z wami zamieszkać i opiekować się tobą i mamą, tak jak powinien każdy tata. Wiem, że nie jestem twoim prawdziwym tatą, ale chciałbym być dla ciebie jak prawdziwy tata.

Zamieszkalibyśmy razem, mama i ja pobralibyśmy się. Może któregoś dnia zyskałbyś małego braciszka albo małą siostrzyczkę?

Drgnęły mu kąciki ust.

- Jeśli się ożenicie, to będziemy razem mieszkać? To znaczy cały czas?

- Aha. Bylibyśmy rodziną, jak Anna, Ashton i Cameron.

Uśmiechnął się i pokiwał energicznie głową.

- Tak! Moglibyśmy bawić się w budowanie z klocków przez cały czas i uczyłbyś mnie jazdy na rowerze i pozwalałbyś mi jeść cukierki na śniadanie!

Roześmiałem się, słysząc te słowa.

- Oczywiście, pomijając jednak cukierki na śniadanie. - Puściłem do niego oko. - Powinieneś się urodzić jako Peters.

- Nie jestem Peter, jestem DJ - odpowiedział.

- Tak, wiem. Ale jest coś jeszcze, o czym chciałbym z tobą porozmawiać. Chciałbym cię adoptować. Co o tym myślisz? - zapytałem niepewnie.

Przechylił głowę na bok.

- A co to adotować?

- To taka kartka papieru, na której jest napisane, że od tej chwili jestem twoim tatą. Oznacza też, że zmieni się twoje nazwisko i będziesz miał takie samo jak moje - wyjaśniłem i próbowałem wygodniej położyć się na łóżku. Żebra bolały mnie w miejscu, w którym się do mnie przytulał.

Mały znowu zmarszczył czoło.

- Więc obaj nazywalibyśmy się Nate? - zapytał ze sceptycyzmem w głosie.

Wybuchnąłem śmiechem.

- Nie, mały. Chodzi o nazwisko, nie imię. Teraz nazywasz się Damon Josh York, prawda? No więc, kiedy cię adoptuję, będziesz się nazywał Damon Josh Peters. Kiedy mama i ja weźmiemy ślub, ona też zmieni nazwisko i wtedy cała nasza trójka będzie miała na nazwisko Peters - tłumaczyłem mu.

- Dostanę twoje nazwisko? - zapytał i spojrzał na figurkę Woody'ego. - Czy Woody też może je dostać? Inaczej będzie się czuł odrzucony.

Czułem ciepło w sercu.

- Jasne, Woody'ego też adoptuję.

Na jego buzi pojawił się szeroki uśmiech.

- W porządku, spoko Maroko.

Zmierziłem mu włosy. Właśnie się zgodził i choć nie było to jeszcze oficjalnie uznane, stałem się jego tatą. Nigdy wcześniej nie byłem tak przejęty ani tak dumny. Ledwie ogarniałem emocje, które mnie zalewały, gdy na niego popatrzyłem, dlatego nawet nie próbowałem ich analizować. Zamiast tego pochyliłem się i pocałowałem go. Jego uśmiech sprawił, że jeszcze bardziej się wzruszyłem.

Przez kilka minut siedzieliśmy i rozmawialiśmy o rysunku, który Anna miała mi zrobić na gipsie. Rosie wsadziła głowę do pokoju. Wyglądała na trochę zdenerwowaną.

- Dobrze sobie obaj radzicie? - zapytała, wchodząc do środka.

DJ uśmiechnął się do niej i pokiwał głową.

- Mamo, Nate chce mnie adotować i Woody'ego też! Chce być moim tatą - pochwalił się. - Wszyscy będziemy mieli nowe

nazwiska!

Oczy jej błyszczały ze szczęścia.

- Chce adoptować was obu? To bardzo miłe ze strony Nate'a, prawda? Peters to ładne nazwisko. - Przysiadła się do nas na łóżko, wzięła mnie za rękę i splotła palce z moimi.

- DJ'owi podoba się pomysł, żebyśmy się pobrali - powiedziałem do niej z dumą.

- Co za zbieg okoliczności, bo mnie ten pomysł też się podoba - odpowiedziała, rumieniąc się. Wskazała głową drzwi. - Moi rodzice chcieliby się z tobą zobaczyć, zanim wyjadą.

Skinąłem głową.

- W porządku, dzięki temu od razu załatwię to z tą drugą osobą. Potem będziesz mogła o tym mówić, komu zechcesz.

Kiedy się odsunęła, miałem ogromną ochotę złapać ją i trzymać tak przez wieczność, bo potrzebowałem jej obecności jak powietrza. Nawet nie musiałem jej prosić o powtórzenie tych słów, bo widziałem dokładnie, co myśli. „Kocham cię” było wypisane na jej twarzy.

- To wpuść go, żeby formalnościom stało się zadość - zaproponowałem.

Rosie otworzyła drzwi i zaprosiła ich gestem do środka. Tracy natychmiast podbiegła do mnie i delikatnie mnie uściskała.

- Nate, byłeś taki odważny i ocaliłeś DJ'a. Bardzo ci dziękuję. - Jej oczy zaszyły łzami.

Machnąłem lekceważąco ręką. Nie potrzebowałem, żeby wszyscy mi bez przerwy dziękowali. Nie zrobiłem tego dla

własnej chwały.

- Nie musi mi pani dziękować. Każdy zrobiłby to samo na moim miejscu - wymamrotałem, przesuwając się trochę na łóżku, skrepowany jej przenikliwym spojrzeniem.

- Nie, nie każdy. Jesteś prawdziwym bohaterem - odpowiedziała Tracy.

- Aha, jestem prawdziwym Supermanem - zażartowałem.

DJ siedzący obok skrzywił się.

- Nie możesz być Supermanem - zaprotestował. Popatrzył na Tracy i uśmiechnął się do niej. - Mój tata jest bohaterem jak Batman, bo umie fruwać.

Wybuchnąłem śmiechem i natychmiast się skrzywiłem, bo żebra mnie zaboląły. DJ chichotał z własnego dowcipu.

- Dobra robota - pogratulowałem mu i wyciągnąłem rękę, żeby przybić piątkę. Uśmiechnął się i uderzył mnie otwartą dłonią w rękę.

Rosie wpatrywała się w nas, jakbyśmy byli najśłodszą rzeczą na świecie. Dopiero wtedy dotarł do mnie sens jego słów. „Mój tata jest bohaterem jak Batman”. Mój tata. DJ właśnie po raz pierwszy nazwał mnie tatą!

Chyba naprawdę był zadowolony, że miałem zamiar go adoptować.

George zrobił krok do przodu i wyciągnął do mnie rękę. Jego oczy wyrażały wdzięczność. Robił wrażenie, jakby szukał odpowiednich słów. Uścisnąłem mu dłoń.

- Wyglądasz, jakby cię kot podrapał - zażartował w końcu. - Nie wiem, co ty w nim widzisz, kruszyno. Chyba się nie mył od tygodnia - powiedział do Rosie.

Wybuchnąłem śmiechem i pokiwałem głową, że się z nim zgadzam.

- Aha, stać ją na kogoś znacznie lepszego - powiedziałem i posłałem Rosie ironiczny uśmiezek.

- Bądźcie obaj grzeczni - ofuknęła nas, kręcąc głową z udawanym niezadowoleniem. Popatrzyła na DJ'a. - Powinnam zaprowadzić cię z powrotem na oddział, synku - powiedziała niemal przepraszająco.

- Ale ja nie chcę jeszcze stąd iść, mam - wyjęczał.

- Pielęgniarka powiedziała, że możesz iść i przywitać się, ale potem musisz od razu wracać - wyjaśniła. - Pożegnasz się z Nate'em?

DJ obrócił się do mnie i westchnął smutno.

- Muszę lecieć - wymamrotał ponuro. - Ale zostawię ci Woody'ego. Będzie się tobą opiekował, kiedy będziesz sam, dobrze? - Wyciągnął do mnie rękę z nową figurką.

Znów zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy usłyszałem te słowa.

- Zatrzymaj go, mały. Wiem, że nie zaśniesz bez Woody'ego - zaprotestowałem.

Pokręcił energicznie głową.

- Mama będzie dzisiaj ze mną spała, a ty będziesz zupełnie sam. Chcę, żebyś go tu miał. Będzie się tobą opiekował - powtórzył, kładąc mi Woody'ego na kolanach. Pochylił się i pocałował mnie w policzek. - Jutro się zobaczymy. Mama powiedziała, że muszę tu zostać na noc, ale jutro mogę wrócić do domu. Wrócę razem z tobą? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Ja muszę tu zostać jeszcze na kilka dni. Ale ty z mamą

zamieszkać u mnie. Może być?

Pokiwał głową i uśmiechnął się.

- No, idź już. I dzięki za Woody'ego. Na pewno nie chcesz go wziąć ze sobą? - zapytałem, głaszcząc figurkę po głowie.

- Zatrzymaj go na noc, a ja go wezmę jutro. - Uścisnął mnie mocno. - Dobranoc. Kocham cię - wyszeptał mi do ucha.

Zamknąłem oczy i przytuliłem go.

- Też cię kocham, DJ - odpowiedziałem szeptem, a potem zszedł z łóżka.

Rosie natychmiast zajęła jego miejsce. Oczy miała pełne łez.

- Naprawdę myślałam, że nie będę w stanie bardziej cię pokochać, ale bardzo się myliłam - powiedziała cicho, żeby rodzice nie mogli jej usłyszeć.

Pogłaskałem ją po policzku.

- To magia Nate'a Petersa - zażartowałem, puszcżając do niej oko.

- Lepiej już pójdziemy. Do zobaczenia rano, dobrze? Potrzebujesz czegoś?

- Mam wszystko - zapewniłem ją.

Pocałowała mnie delikatnie.

- Wrócę później, kiedy DJ zaśnie - wyszeptała mi do ucha. - Gdybyś mnie potrzebował, powiedz o tym pielęgniarce, to zadzwoni po mnie na oddział dziecięcy. - Obróciła się do rodziców. - I jak, wy też już idziecie?

- Tak, mamy niedługo pociąg. Przyjedziemy jutro około południa - odezwał się George. Popatrzył na mnie i uśmiechnął się. - Cieszę się, że jesteś cały, Nate. Do widzenia.

- George, myślisz, że mógłbyś zostać na chwilę? Chciałbym

z tobą porozmawiać i bardzo zależy mi na czasie – poprosiłem.

Skinął głową. Tracy, Rosie i DJ ponownie się ze mną pożegnali i poszli na oddział dziecięcy. Kiedy zostaliśmy sami, George uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo.

– Chyba się domyślam, o co chodzi.

– Skoro tak, to będzie mi znacznie łatwiej to powiedzieć. Może przedstawię ci skróconą wersję – zażartowałem, wskazując głową na krzesło, które stało w nogach łóżka. Roześmiał się i usiadł. – W porządku. Raz kozie śmierć... Wiem, że nie jestem najwspanialszym facetem na świecie. Nigdy nie dorobię się ogromnego majątku i nie zmienię świata, ale obiecuję, że uszczęśliwię ich oboje. Więc chciałbym cię prosić o zgodę na poślubienie twojej córki.

W ogóle nie wyglądał na zaszokowanego moimi rewelacjami. Posłał mi ironiczny uśmiezek i skrzyżował ramiona na piersi. Na twarzy miał ten sam wyraz surowości, jak wtedy, gdy go poznałem, ale teraz wiedziałem, że udaje. Byłem niemal pewny, że mnie polubił – miałem przynajmniej taką nadzieję – bo w przeciwnym razie byłbym w poważnych tarapatach.

Skrzywiłem się, zanim dodałem:

– Tak dla twojej wiadomości, George, prosząc cię, chcę dochować tradycji, ale jeśli się nie zgodzisz i tak się z nią ożenię.

Powaga zniknęła z jego twarzy. Rozbawiony, przewrócił oczami.

– Więc chcesz się z nią ożenić. Zapyliłeś ją? – zapytał,

unosząc brwi, wyraźnie zaciekawiony.

Wzruszyłem ramionami.

- Jeszcze nie, ale to tylko kwestia czasu.

Wybuchnął śmiechem i pokręcił głową.

- O to jestem spokojny! - odpowiedział. - Powinienem uciąć ci tę rzecz, kiedy nie miałeś szans na ucieczkę przede mną - zażartował.

Roześmiałem się, bo przypomniałem sobie jego groźbę sprzed kilku tygodni, że będzie mnie ścigał i odetnie mi to, jeśli przeze mnie jego córka zajdzie w ciążę.

Popatrzył na sufit, zastanawiał się przez kilka sekund, i głęboko odetchnął, zanim się odezwał:

- Jesteś prawdopodobnie jednym z najsympatyczniejszych facetów, jakich znam, Nate. To, co zrobiłeś dla mojej córki i mojego wnuka, świadczy o tym, jakim jesteś człowiekiem i jak bardzo ci na nich zależy. Zawsze miałem nadzieję, że Rosie spotka w końcu mężczyznę, którego pokocha, ale nigdy nie spodziewałem się, że natrafi na kogoś takiego jak ty. Nazywanie cię zięciem będę sobie poczytywał za zaszczyt - powiedział głosem łamiącym się od emocji.

Bąłem się, że starszy pan się rozpłacze. Wpadłem w panikę. Zupełnie nie radziłem sobie ze łzami. Męski uścisk lub poklepanie po ramieniu było wszystkim, co miałem w repertuarze na takie okazje.

- W porządku, George, weź się w garść. Mniej emocji, dobrze? Inaczej ludzie gotowi pomyśleć, że to my bierzemy ślub - zażartowałem.

Zachichotał i najwyraźniej pozbierał się jakoś, za co byłem

mu naprawdę wdzięczny. Lubiłem tego faceta, ale nie byłem gotów go przytulać, kiedy płakał.

- Jesteś naprawdę pewnym siebie, cholernym gnojkiem - powiedział, ale uśmiech na jego twarzy świadczył, że to było pieśczone.

- Przyzwyczaisz się w końcu do mnie. - Puściłem do niego oko.

Wybuchnął śmiechem i wstał.

- Będę szedł. Nasz pociąg odjeżdża za pół godziny. Chcesz czegoś?

- Mam wszystko, czego potrzebuję - odpowiedziałem. Naprawdę miałem wszystko, czego chciałem, i życie stało się po prostu idealne.

Rozdział osiemnasty

Rosie

- Jesteś pewna, że jest prosto? - zapytałam, marszcząc czoło i patrząc na ręcznie zrobiony transparent ze słowami „Witaj w domu” przymocowany do ściany w salonie.

- Jest prosto, tak samo jak wtedy, zanim weszłaś na krzesło i zaczęłaś przy nim majdrować. Przystaniesz się wreszcie stresować? - Anna droczyła się ze mną, chichocząc. Zeskoczyłam z krzesła, kiwnęłam jej głową i zmusiłam się do zrobienia kilku głębokich wdechów. Planowałam ten dzień od dwóch tygodni, odkąd Nate tkwił w szpitalu. Nie mogłam się doczekać, kiedy wróci do domu i będę wreszcie mogła się nim opiekować i traktować jak prawdziwego bohatera, na co zasługiwał. Widywanie się z nim przez godzinę w szpitalu stanowczo mi nie wystarczało.

- Ile czasu im to jeszcze zabierze, jak myślisz? - zapytałam, po raz setny spoglądając na zegarek.

Anna wzruszyła ramionami i wzięła babeczkę ze stołu na powitalne przyjęcie, które przygotowałyśmy.

- To już nie powinno długo potrwać. Ashton obiecał, że wyśle esemesa, jak będą na dole.

Pokiwałam głową w roztargnieniu i sprawdzałam w myślach, czy wszystko jest gotowe do miniprzyjęcia, którego gospodarzem był DJ. Właściwie trudno było mówić o imprezie,

bo mieli być tylko Anna, Ashton i Cameron, a na stole znajdowały się jedynie kanapki, ciastka i coś do picia, ale DJ uparł się, żeby udekorować pokój, żeby było konfetti i serpentyny.

Telefon Anny zabrzączał.

- Są na dole i wsiadają do windy.

- Nate jest już w windzie - powiedziałam do DJ'a. Oczy mu zabłyśły i natychmiast chwycił z misy na stole wyrzutnię do serpentyn. - Tylko nie celuj w nikogo, dobrze?

Tego ranka zrobiliśmy próbę generalną z tymi zabawkami i wiedział, jak działają.

Wstrzymałam oddech i wpatrywałam się w drzwi. Nie mogłam ustać spokojnie. Kiedy klucz wsunął się do zamka, serce mi zamarło, ale gdy drzwi się otworzyły i Ashton wwiózł Nate'a na wózku inwalidzkim, zaczęło walić mi jak oszalałe.

DJ wystrzelił serpentyny. Nate zrobił wielkie oczy i uśmiechnął się szeroko.

- A co to jest? - zapytał, kręcąc głową i patrząc to na DJ'a, to na Annę, to na mnie.

Staliśmy w otoczeniu baloników przy cieście w kształcie Batmana, które nieudolnie próbowaliśmy upiec z DJ'em.

- Witaj w domu! - zawołał DJ i chwycił kolejne wyrzutnie, strzelając z nich jak oszalały, przez co Cameron się rozplakał.

- Dzięki, mały. - Nate roześmiał się i przeniósł spojrzenie na mnie. Nawet przez długość pokoju widziałam isierki uczucia w jego oczach. Uniósł jedną rękę i przywołał mnie do siebie. Jak we śnie podbiegłam i potem pocałowałam go; nareszcie był ze mną w domu i mogłam go przytulać do woli bez

czekania na wyznaczone godziny odwiedzin. Kiedy ujął mnie za szyję zdrową ręką i całował, poczułam, że ciało mi słabnie i nogi drżą. Zawsze wywoływał we mnie taką reakcję.

Ashton zakasłał ostentacyjnie:

- Droga dla wózka.

Cofnęłam się i patrzyłam na mężczyznę, z którym chciałam spędzić resztę życia.

- Witaj w domu, Nate - powiedziałam.

Skinął mi głową i pogładził mnie palcem po policzku.

- Dziękuję. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem.

- I za mną! - zaświergotał DJ, który znalazł się przy mnie i usiłował przepchnąć do Nate'a.

Nate zachichotał.

- I za tobą. Właściwie to za tobą tęskniłem najbardziej - odpowiedział. - Opiekowałeś się moim komputerem, kiedy mnie nie było?

DJ pojaśniał z dumy, skinął głową i zrobił krok do przodu, unosząc przy tym jedną nogę, jakby szykował się do wdrapania na kolana Nate'a. Już otwierałam usta, żeby go powstrzymać, ale Nate objął zdrową ręką mojego synka i posadził go sobie na kolanach, trochę się przy tym krzywiąc.

- Nate - ofuknęłam go, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Bądź cicho, kobieto. - Puścił do mnie oko, wziął mnie za rękę i uścisnął ją z uczuciem.

- Upiekłem dla ciebie ciasto - oświadczył DJ. - Razem z mamą. Zrobiliśmy je dziś rano. To Batman. Mama to wymyśliła.

Nate przytulił DJ'a, a potem uśmiechnął się do mnie tak czule, że serce stopiło mi się jak wosk.

Anna i Ashton nie zostali długo, ale Ashton zdążył wymieść wszystkie kanapki i misę chipsów ziemniaczanych. Kiedy Anna wstała i zaczęła zbierać rzeczy Camerona, DJ pobiegł do swojego pokoju i przyniósł torbę ze swoimi rzeczami na noc.

- A ty dokąd się wybierasz? - zapytał Nate wyraźnie zdezorientowany, gdy DJ zaczął zakładać buty.

- Do cioci Ani - odpowiedział DJ, jakby to było oczywiste. - Mama powiedziała, że mogę u niej zostać na noc.

Nate popatrzył na mnie.

- Jak to?

Poczułam się okropnie zawstydzona i miałam tylko nadzieję, że nikt tego nie zauważył.

- Pomyślałam, że moglibyśmy zostać na chwilę sami, no wiesz, żebyś mógł spokojnie się rozpakować.

Uniósł brwi w odpowiedzi, a jego pełne usta ułożyły się do seksownego ironicznego uśmiešku, przez który poczułam motyle w brzuchu.

- Naprawdę? Podoba mi się kierunek, w którym to zmierza.

DJ przechylił głowę na bok.

- A dokąd zmierza? Ty też wychodzisz?

Wszyscy się roześmieli, a ja usiłowałam ignorować podniecenie, które we mnie narastało. Tak długo czekałam na spełnienie się tego i tej nocy miało to nastąpić.

Wyjście zajęło im straszliwie dużo czasu. Kiedy stałam w drzwiach, machałam im na pożegnanie i patrzyłam na DJ'a idącego z Anną, Ashtonem i Cameronem, z trudem panowałam

nad sobą. Zamknęłam drzwi i obróciłam się do Nate'a, który sprzątał ze stołu - układał talerze na tacy, którą położył sobie na kolanach i odpychając się jedną ręką, pojechał wózkiem do kuchni.

Poszłam do kuchni, oparłam się o framugę i po prostu wpatrywałam się w niego, chłonełam jego widok i zapamiętywałam tę chwilę. W końcu zbliżyłam się i wzięłam od niego talerze, z których wyrzucał resztki do kosza, a potem ustawiłam je na blacie kuchennym.

- Posprzątam jutro rano. Teraz chcę iść do łóżka. - Te słowa wywołały we mnie potężną falę pożądania. Zagryzłam wargę, myśląc o tym, co miało się wydarzyć.

- Jeszcze nie ma nawet jedenastej - odpowiedział Nate, zerkając na zegar na ścianie.

Sięgnęłam ku dołowi swetra, ściągnęłam go przez głowę i rzuciłam na podłogę. Zostałam w czarnej krótkiej halce, obszytej koronką, która sięgała mi zaledwie do początku ud. Nate zrobił wielkie oczy, a potem otworzył usta i bardzo powoli oblizwał dolną wargę. Wiedziałam już, że myślimy o tym samym.

- O kurwa, tak. Jestem gotów iść do łóżka - wydyszał.

Położyłam dłonie na rączkach do pchania wózka.

- Pomogę ci - wyszeptałam, pochyliłam się i pocałowałam go, napawając się zapachem i ciepłem jego skóry. Chciałam pomóc Nate'owi w zejściu z wózka, ale skrzywił się i pokręcił głową.

- Dam radę sam. Nie chcę, żebyś myślała, że jestem teraz mniej męski. - Odrzucił moją pomoc, a potem niezdarnie manewrował ciałem, żeby podnieść się z wózka na nodze

w gipsie i drugiej z kontuzjowanym kolaniem. Udało mu się w końcu i opadł na łóżko. Z trudem podciągnął się do góry, wykorzystując zdrowe ramię i łokieć złamanej ręki.

Roześmiałam się, widząc absurdalność tej sytuacji.

- Mniej męski? Nate, jesteś najbardziej męskim facetem, jakiego znam. Pomaganie ci przy zsiadaniu z wózka inwalidzkiego niczego nie zmieni. - To była prawda. Jeśli miałam być szczerą, bardzo mi się podobała opieka nad nim. Postrzegałam to jako rodzaj skromnej spłaty długu, który miałam u niego.

- „Męski” to znacznie lepsze słowo niż „słodki”.

Zachichotałam i odstawiłam wózek pod ścianę.

- Nadal jesteś słodki. - Obróciłam się do niego i czułam, jak narasta we mnie pożądanie. W jego oczach pojawił się wyraz dzikości i podniecenia, gdy powoli zdejmowałam legginsy. Posłałam mu ironiczny uśmiezek, unosząc brwi. - A teraz kolej na ciebie. - Wskazałam głową na jego w pełni ubrane ciało.

Bez dalszej zachęty, ściągnął podkoszulek przez głowę, odsłaniając wspaniałą muskulaturę. Upewniłam się, że uważnie na mnie patrzy, gdy chwyciłam za dolny brzeg halki i bardzo wolno ją zdejmowałam. Wraz z odsłanianiem kolejnych centymetrów skóry, jego szczęki zdawały się zaciskać, a oczy zwiężały się w zachwycie. Kiedy w końcu ściągnęłam ją przez głowę, zagryzł dolną wargę i jęknął.

Uśmiechnęłam się do siebie, zadowolona z wyboru bielizny na nasz pierwszy raz. A wybrałam ją celowo - komplet w biało-różowe paseczki, który bardzo niewiele zostawiał

wyobraźni.

- Och, to mi się bardzo podoba. - Jego wzrok przenosił się z dolnej połowy mojego ciała na górną, jakby nie mógł się zdecydować, która z nich bardziej mu się podoba. - Bielizna w paseczki. Pomyślałaś o wszystkim, prawda?

- Tak, myślałam o tej nocy od jakiegoś czasu - przyznałam, nie wstydząc się nawet powiedzieć, że odgrywałam tę noc setki razy w myślach od chwili, gdy się poznaliśmy.

- Ja też - wyszeptał, gdy położyłam się na łóżku obok niego, uważając, żeby nie urazić go w bolące miejsca.

Usiadłam okrakiem na jego biodrach, położyłam przedramiona po obu stronach jego głowy. Zabrakło mi słów, by opisać, co do niego czułam. Stał się moim bohaterem, ocalił mnie na wiele sposobów i był miłością mojego życia. Serce biło mi jak oszalałe, gdy położył dłoń na moim pośladku i zaczął mnie całować.

Rozkoszowałam się wyrazem pożądania i miłości, które malowały mu się na twarzy, i sięgnęłam do szuflady w szafce nocnej po paczkę kondomów, które kupiłam na tę noc.

Na czole Nate'a pojawiła się niewielka zmarszczka.

- Myślę, że nie powinniśmy zawracać sobie tym głowy - powiedział, gdy rozerwałam opakowanie.

Przełknęłam ślinę, modląc się w duchu, żeby nie chodziło mu o to, że nie pójdziemy tej nocy na całość, bo gdyby okazało się, że tak jest, moje ciało spaliłoby się w jednej chwili i zostałyby po mnie garstka rozżarzonych węgielków.

- Nie chcesz tego?

- Chcę, nawet nie wiesz, jak bardzo - odpowiedział. Gładził

mnie po plecach i tulił do siebie. – Ale nie chcę zakładać gumy. Chcę cię potem oglądać na bosaka w mojej kuchni i z brzuchem.

Zachłysnęłam się powietrzem, słysząc tę jego seksistowską uwagę. Uderzyłam go w ramię z rozbawieniem i wtedy dopiero dotarł do mnie sens jego słów. Czyżby Nate już chciał powiększać rodzinę? Wspominał wcześniej, że nie chce czekać i że powinniśmy się pobrać jak najszybciej, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to dotyczyło również wspólnego dziecka.

– Mówisz poważnie? – dopytywałam się.

Pokiwał wolno głową.

– Śmiertelnie poważnie. Chcę zrobić setkę małych Rosie i Nate'ów.

– Nie wiem, czy poradziłabym sobie z więcej niż jednym Nate'em – zazartowałam. Zaśmiał się, w jego oczach widziałam miłość, gdy czekał na moją odpowiedź. Uśmiech uniół mi kąciki ust, bo prawdę mówiąc, uwielbiałabym mieć stu Nate'ów. – W porządku, zrobmy sobie dziecko – zgodziłam się. – Ale... – dodałam, zanim podniecenie wzięło nade mną górę – po ślubie. Nie chcę być gruba i brzydka w ten dzień. Chcę ci najpierw ukraść nazwisko, a o dziecko zaczniemy się starać w czasie miodowego miesiąca, umowa stoi?

Gdyby ten pomysł mu się nie spodobał, byłam oczywiście gotowa zajść w ciążę i teraz, ale naprawdę chciałam, żeby wszystko odbywało się we właściwej kolejności. Dziewczyna chce w życiu tylko jednego dnia ślubu. Nie chciałam mieć w tym dniu burzy hormonów i napęczniałego ciała, bo to psułoby mi radość.

Oszałamiający uśmiech pojawił się na jego twarzy, gdy skinął głową.

- Umowa stoi. I tak dla twojej wiadomości, nie potrzebujesz kraść mi nazwiska, bo sam ci je daję i chcę, żebyś je miała. A teraz siodłaj konia, kowbojko - zażartował, puszczając do mnie oko.

Gdy kochaliśmy się po raz pierwszy, było to tak nadzwyczajne, jak się spodziewałam. Każdy pocałunek i dotyk były delikatne, pełne uczucia, a mimo to przepełnione namiętnością, że kręciło mi się w głowie. Uzupełniał mnie. Kochanie się z Nate'em sprawiało, że czułam się wyjątkowa, doceniana i co najważniejsze, kochana. Sposób, w jaki jego dłonie pieściły moje ciało, wprowadzał mnie w rozgorączkowanie, przez które podnosiły mi się wszystkie włoski na ciele.

Już po wszystkim, gdy próbowaliśmy odzyskać oddech, przytulał mnie do siebie, jak bardzo mnie kocha, i mówił o tym, że jestem największym szczęściem, jakie mogło go w życiu spotkać. Jego czułe słowa wywołały u mnie łzy, a on je scałował i uśmiechał się tym swoim cudownym uśmiechem.

Wszystko układało się idealnie. Nigdy nie przypuszczałam, że będę aż tak szczęśliwa z mężczyzną. Przez całe życie nawet nie ośmieliłam się marzyć o tak doskonałym facecie, który na dodatek był wspaniały, czarujący i cudowny w łóżku. Naprawdę, byłam najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

Rozdział dziewiętnasty

Nate

Wcale nie czułem się zdenerwowany. Nawet wtedy, gdy Seth zaczął mówić, że nigdy nie śpi drugi raz z tą samą dziewczyną. Ani wtedy, gdy drażnił się ze mną opowiadaniem, że połowa małżeństw kończy się rozwodem. Ani wtedy, gdy wciskał mi, że w małżeństwie seks uprawia się tylko w urodziny i rocznicę ślubu. Nie denerwowałem się też, kiedy Ashton zaczął nucić marsza weselnego. Ale w chwili, gdy przekroczyłem próg kościoła, nogi się pode mną ugięły i poczułem ucisk w gardle.

Dzisiaj się żeniłem. Prawdę mówiąc, już sama myśl o tym mnie przerażała - nie dlatego, że nie chciałem ożenić się z Rosie, ale dlatego, że wszyscy członkowie mojej rodziny będą na mnie patrzyli, gdy stanę przed ołtarzem i wypowiem słowa przysięgi. Słyszałem, że faceci tchórzą przed ślubem i to jest normalne, ale to nie było to w moim przypadku. Bałem się, że coś schrzanię i Rosie nie będzie zadowolona. To był jej jedyny dzień ślubu, bo nie istniała szansa, żebym pozwolił jej kiedykolwiek odejść, więc co będzie, jeśli popłaczę słowa przysięgi albo nadepnę jej na suknię? Co będzie, jeśli dostanę czkawki albo po prostu zemdleję, bo nadal byłem lekko pijany po kretyńsko długim wieczorze kawalerskim, który urządzili przyjaciele? Co będzie, jeśli dostanę obrączkę, żeby włożyć ją na palec Rosie, i upuszczę ją, a kółeczko potoczy się do jakiejś

szczeliny w starej dębowej podłodze? Miałem setki możliwości zrujnowania jej tego dnia.

Czyjaś dłoń poklepała mnie po plecach. Obróciłem się i zobaczyłem Ashtona uśmiechającego się do mnie, jakby wiedział, o czym myślałem.

- Nie pokręcisz słów przysięgi - zapewnił mnie.

Przełknąłem głośno ślinę.

- Ręce mi się pocą. A co będzie, jak upuszczę obręczkę? - mój głos stał się trochę piskliwy, bo teraz z kolei zupełnie zaschło mi w ustach. Wytarłem dłonie o spodnie.

Ashton uśmiechnął się i położył mi dłonie na ramionach, a potem obrócił przodem do siebie. Spojrzał mi w oczy, a jego pewność siebie trochę mnie uspokoiła. Stałem tam i czekałem na mądrą radę od najlepszego przyjaciela. Na słowa, dzięki którym przestanę się zamartwiać i serce przestanie mi bić jak szalone. To był Ashton, mój niezawodny kumpel od co najmniej dziewięciu lat, w którym widziałem brata, więc on na pewno mi pomoże. Będzie wiedział dokładnie, co powiedzieć, żebym przestał panikować.

Ucisnął moje ramiona i zaczął mówić:

- Peters, zachowujesz się jak dzieciak. Przestań svirować albo pobiegnę do sklepu, kupię ci lizaka i klocki, żebyś mógł dokończyć przemiany - oświadczył i uśmiechnął się ironicznie.

Strąciłem jego ręce z ramion.

- No proszę. Wiesz co? Mógłbyś zabłysnąć jako człowiek motywujący tłumy - burknąłem.

- Nic innego nie robię w weekendy - zażartował, zakładając mi nelsona i mierzwiąc włosy.

- Facet! Tylko nie włosy! - krzyknąłem, spanikowany, bo potrzebowałem całych godzin, żeby wyglądały idealnie.

Roześmiał się i puścił mnie. Odetchnąłem z ulgą i poprawiłem marynarkę.

Wiedziałem, że sobie poradzę. Przecież dam radę przeżyć jakoś jedną uroczystość bez schrzanienia czegokolwiek i mówienia sprośności, prawda? Pewnie, że sobie poradzę, byłem w końcu Nate'em Petersem. Skromny ślub był niczym w porównaniu z tym, co w życiu widziałem. Za niecałą godzinę miałem tworzyć rodzinę ze śliczną żoną, którą kochałem do szaleństwa, i synkiem, którego uwielbiałem. Starąłem się o nich pamiętać, gdy szedłem w stronę ołtarza, witając się z gośćmi, którzy już przybyli. Kiedy zapłakana mama zaczęła mi mówić o tym, jak się bała, że nie doczeka dnia mojego ślubu, wymknąłem się szybko do zakrystii. Bałem się. Nie musiała mi powtarzać, że to najważniejszy dzień w moim życiu. Usiadłem na ławie, oparłem głowę na dłoniach i powtarzałem w myślach słowa, które miałem wypowiedzieć, żeby ich nie zapomnieć albo nie pomylić, kiedy przyjdzie odpowiedni moment.

Dwadzieścia minut później zawołał mnie pastor, mówiąc, że już czas. Ashton poklepał mnie po plecach, gdy wyszedłem z zakrystii, i właściwie wtedy zobaczyłem kościół po raz pierwszy. Kiedy przyjechaliśmy wcześniej, byłem zbyt spanikowany, żeby się rozglądać, ale teraz zdałem sobie sprawę, że wyglądał niesamowicie. Idealnie pokrywał się z wymarzoną świątynią, w której Rosie chciała wziąć ślub. Z pewnością będzie zachwycona. Końce każdego rzędu ław

udekorowano kwiatami - różami w kolorze cyklamenu, związanymi jedwabiem i koronką. Z tego samego jedwabiu i koronek były szarfy, przywiązane wzdłuż nawy. Biały dywan leżał na całej drodze przez kościół, którą miała przejść. A w miejscu, gdzie ja stałem, ustawiono biały drewniany łuk tuż przed schodami, również ozdobiony szarfami i kwiatami. Wszystko było piękne.

Pastor pojawił się w ceremonialnej szacie i zaczął cicho rozmawiać z Ashtonem. Nie ogarniałem tego, miałem wrażenie, że śnię. Nate Peters, facet, który nigdy nie chciał się ustatkować, stał teraz przed ołtarzem w kościele i czekał na dziewczynę, która miała wyjść za niego. Nie przypuszczałem, że dojdzie do czegoś takiego nawet za milion lat.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Wszystkie głosy umilkły, gdy goście obrócili się, żeby sprawdzić, czy to ona. Muzyka zaczęła grać, ale nie słyszałem jej, bo wszystko zagłuszało bicie mojego serca. Słyszałem jedynie miarowe pulsowanie, które było stanowczo za głośne i zbyt szybkie jak na mój gust - nie pomagało na kaca, to pewne.

Patrzyłem, jak druhny wchodziły jedna po drugiej, wszystkie ubrane w blad różowe suknie, pasujące kolorem do kwiatów wybranych przez Rosie. Nie mogłem ustać w miejscu, przestępowałem z nogi na nogę, starając się uspokoić i nie zemdleć z powodu braku tlenu. Jako następny wszedł DJ. Miał na twarzy uśmiech od ucha do ucha i niósł niewielką satynową poduszeczkę z obrączkami. Uśmiechał się dumnie i entuzjastycznie pomachał do mojej mamy, gdy ją mijał.

Wyglądał cudownie w smokingu. Gdy mnie zauważył, biegiem pokonał resztę drogi.

- Widziałeś mnie? Dobrze to zrobiłem, do nikogo nic nie powiedziałem i w ogóle! - pochwalił się.

Uśmiechnąłem się do niego i poklepałem go po ramieniu.

- Świetnie się sprawiłeś, mały. Będziesz patrzył na mamę, kiedy wejdzie? - zapytałem i wziąłem go za rękę. Wiedziałem, że powinien stanąć przy druhnach, ale z jakiegoś powodu wydało mi się właściwe zatrzymanie go przy mnie i czekanie na jego mamę, która miała do nas podejść. W końcu byliśmy rodziną. Ten dzień nie dotyczył tylko mnie i jej. DJ mocno ścisnął mi dłoń i obaj wpatrywaliśmy się w drzwi. Przez kilka sekund nic się nie działo. Serce mi zamarło, bo przez jedną straszliwą sekundę pomyślałem, że Rosie się rozmyśliła.

I wtedy weszła. W chwili gdy ją zobaczyłem, natychmiast się uspokoilem.

Jej wygląd zapierał dech w piersi i nie miałem słów, którymi mógłbym opisać jej piękno, gdy uśmiechnęła się do mnie nieśmiało, trzymając kurczowo ramię ojca. Jej suknia okazała się elegancka, a jednocześnie bardzo kobieca. Bez ramiączek, z dopasowaną górą i pokryta koronką. Różowa szarfa, w tym samym kolorze, co suknie drухen, opasywała Rosie w talii, zwracając uwagę na zgrabną figurę. Spódnica była uszyta z wielu warstw jedwabiu i koronek. Włosy Rosie były upięte z tyłu głowy i tylko niewielkie pasma otaczały jej twarz. Wyglądała oszałamiająco, a ja naprawdę poczułem się, jakbym umarł i obudził się w niebie.

Nie mogłem oderwać od niej oczu, gdy szła środkiem

kościola. Uścisnąłem lekko rączkę DJ'a i zastanawiałem się, jakim cudem spotkało mnie takie szczęście. Gdy szła, czas wydawał się stać w miejscu. Uśmiechnąłem się do niej z dumą. Nigdy tak naprawdę nie brałem małżeństwa pod uwagę, ale teraz sama myśl o tym, że ta kobieta będzie się nazywała Peters, wywoływała u mnie dreszcz. Nie mogłem się doczekać chwili, gdy założę obrączkę na jej palec i wreszcie Rosie będzie na zawsze moja.

W końcu stanęła przy mnie i pocałowała ojca w policzek. Starszy pan miał łzy w oczach, gdy uśmiechnął się do niej. Obrócił się potem do mnie i westchnął, zanim skinął głową, dając swoje błogosławieństwo – choć zrobił to już po pijaku na moim wieczorze kawalerskim. Rosie pochyliła się i pocałowała DJ'a, a mały pisnął, bo już był w wieku, kiedy całowanie przez mamę w publicznym miejscu staje się krępujące.

- Dziękuję, synku, za świetną robotę. Idź teraz i stań koło dziadka, dobrze? - poinstruowała go, wskazując głową swojego ojca. DJ pobiegł w podskokach, nieomal rzucając Ashtonowi poduszkę z obrączkami.

Kiedy Rosie podniosła na mnie wzrok, w głowie mi się zakręciło od emocji, które zobaczyłem w jej oczach. Wiedziałem, że nie lubiła być w centrum uwagi, a teraz wszyscy się na nią patrzyli. Zagryzła wargę i popatrzyła na mnie przez rzęsy. Niemal czułem seksualne napięcie wiszące w powietrzu. Zdaniem Rosie zawsze wyglądałem bardzo pociągająco w smokingu. Nie musiałem czytać w myślach, żeby wiedzieć, że myślała o tym, jak mnie z niego rozebrać, podobnie jak ja nie potrafiłem przestać się zastanawiać, jak

pięknie wyglądałaby jej suknia rzucona na lampę obok łóżka.

Nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Nie byłem nawet pewny, czy w ogóle pamiętam, jak się mówi.

- O kurwa, wyglądasz superseksy - wyszeptałem jej do ucha.

Roześmiała się dźwięcznie, a mnie zaświerzbiła ręka, żeby pogłaskać ją po policzku. Wyraz jej twarzy mówił mi, że dobrze wiedziała, jaką władzę ma nade mną.

- Ładny dobór słów.

Rzeczywiście, niezbyt to było romantyczne!

- Przepraszam, chciałem powiedzieć, że pięknie wyglądasz - poprawiłem się zawstydzony.

Uśmiechnęła się.

- Pierwsza wersja bardziej mi się podobała.

Podszedłem bliżej i pogłaskałem ją po plecach, czując pod palcami jedwabistą tkaninę jej sukni. W chwili gdy miałem opuścić rękę niżej, ktoś głośno odchrząknął, a ja nagle przypomniałem sobie, gdzie byliśmy. Znajdowaliśmy się w kościele, wokół stali ludzie i patrzyli na nas, a ja obmacywałbym przyszłą żonę na ich oczach.

Czekało mnie piekło.

Ponownie spojrzałem na pastora stojącego przed ołtarzem.

- Możemy zaczynać? - zapytał.

Skinąłem pokornie głową.

- Tak. Przepraszam, ale moja przyszła żona nie może się powstrzymać od gadania - zażartowałem, za co zarobiłem szturchańca w żebra łokciem od Rosie, która spiekła raka. Obróciłem się do niej i uśmiechnąłem. - Jesteś pewna, że chcesz wyjść za mnie? - zapytałem, dając jej ostatnią szansę,

by odeszła i znalazła sobie kogoś, kto będzie jej bardziej wart.

Przesunęła dłońią po moim ramieniu, a potem wzięła mnie za rękę, splatając ze mną palce.

- Nigdy w życiu nie byłam niczego tak pewna jak tego - odpowiedziała z przekonaniem.

- Kocham cię - wyszeptałem, pochyliłem się i pocałowałem ją.

Pastor ponownie głośno odchrząknął. Chyba zgodnie z tradycją powinienem zaczekać z całowaniem panny młodej do zakończenia ceremonii.

Rosie wskazała głową pastora.

- Najpierw ożeń się ze mną, a potem będziesz mógł to robić przez całą noc.

Zrobiła krok do przodu i pociągnęła mnie za rękę. Ashton chichotał pod nosem po mojej prawej stronie, dlatego bardzo się starałem zachować spokój i nie zrobić niczego źle.

Podczas całej długiej ceremonii z trudem mogłem się skupić, bo przy każdym ruchu Rosie owiewała mnie woń jej perfum, a gdy jej dłoń ocierała się o moją rękę, czułem dreszcz podniecenia na całym ciele. Marzyłem jedynie, żeby to się wreszcie skończyło, chciałem usłyszeć „ogłaszam was mężem i żoną”, żebym mógł ją pocałować i wreszcie poczuć jej smak, bo nie robiłem tego od wczorajszego popołudnia.

Kiedy musieliśmy uklęknąć do błogosławieństwa i odmówienia modlitwy, usłyszałem za sobą szepty i chichoty, ale zignorowałem je, robiąc, co do mnie należało, zdecydowany niczego nie schrzanić.

Pamiętałem wszystkie słowa przysięgi, nie zająknąłem się

przy jej imieniu, nawet nie upuściłem obrączki, czego tak bardzo się bałem. Reszta ceremonii przebiegła bez zakłóceń.

W końcu, jak mi się wydawało po całych godzinach wpatrywania się w Rosie i marzenia o pocałowaniu jej, pastor wypowiedział odpowiednie słowa, na które czekałem. Zostaliśmy małżeństwem. W chwili gdy zaczął mówić „A teraz możesz pocałować pannę młodą”, już ją całowałem.

Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Byłem żonaty. Ożeniłem się z najbardziej troskliwą, najcudowniejszą, najzabawniejszą, najmądrzejszą i najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

Przytulałem ją i miałem wrażenie, że wszyscy wokół nas zniknęli. Liczył się tylko smak jej języka i dotyk jej dłoni na moich włosach. Pragnąłem jej i chciałem jej bliskości. Objąłem ją mocniej ramionami, uniosłem do góry i zakręciłem się z nią w miejscu.

- Kocham cię, żono - wyszeptałem, patrząc jej w oczy. Widziałem przed sobą całą moją przyszłość. Nie miało znaczenia, co się wydarzy od tej chwili, bo tak długo, jak będę miał w ramionach tę dziewczynę, poradzę sobie ze wszystkim.

Zamiast odpowiedzieć pocałowała mnie tak namiętnie, że było to aż niewłaściwie przy innych ludziach, a zwłaszcza przy kościelnym ołtarzu. Pastor najwyraźniej uważał tak samo.

- Wydaje mi się, że wasi goście zaczynają się niecierpliwić - powiedział surowym tonem.

Rosie natychmiast przerwała pocałunek i zeszywniała, jakby zapomniała, gdzie się znajdowaliśmy i że nie byliśmy sami. Zarumieniała się i ukryła twarz z boku mojej szyi, a ja mocno ją objąłem.

- Dopiero zaczęliśmy i chcielibyśmy jeszcze przez chwilę - zażartowałem i puściłem oko do pastora.

Rosie uszczypnęła mnie w brzuch. To była chwila typowa dla Rosie i Nate'a. Moim zdaniem, gdyby ceremonia przebiegła bez żadnych ekscesów, to nie byłby dobry znak dla naszej pary. Uśmiechnąłem się i ponownie ją pocałowałem, zanim obróciłem się do klaszczących gości.

George wyglądał, jakby miał problem z zatrzymaniem DJ'a w miejscu, bo mały szarpał się, chcąc do nas podbiec. Ruchem ręki zachęciłem go do tego i DJ przybiegł do nas z szerokim uśmiechem na twarzy.

- To teraz jesteśmy Petersami? - zapytał.

Skinąłem głową.

- Aha. Jesteśmy oficjalnie rodziną - potwierdziłem, pochyliłem się i podniosłem go, gdy wokół błyskały flesze aparatów fotograficznych.

- Poproszę jeszcze o podpisanie aktu ślubu - odezwał się pastor stojący za nami.

Uśmiechnąłem się do Anny i Ashtona, którzy byli naszymi świadkami.

- Czy nie usłyszałeś ode mnie wiele lat temu, że pomogę ci znaleźć dziewczynę? - droczyła się ze mną, całując mnie w policzek.

Przypomniałem sobie chwilę, kiedy poznałem Annę w kuchni mojego mieszkania, kiedy parzyła kawę dla Ashtona. Obiecała, że pomoże mi znaleźć dziewczynę, choć oczywiście miała na myśli dziewczynę tylko na tamten wieczór.

- Żałuję, że nie poznałaś mnie z nią lata wcześniej.

Pokręciła głową.

- Wiele lat temu nie byłeś jeszcze gotowy. Uciekałbyś, gdzie pieprz rośnie, gdybyś usłyszał słowo „związek”.

Nigdy się nie dowiem, jak zareagowałbym na Rosie przed laty. Przypuszczam, że oczarowałaaby mnie tak samo, jak oczarowywała mnie teraz. Zakochanie się w niej było mi pisane. Ona była dla mnie tą jedyną - pięć lat wcześniej czy teraz. Tak czy inaczej związalibyśmy się ze sobą.

Nie spieszyliśmy się przy podpisywaniu aktu ślubu, wszystko odbywało się bardzo oficjalnie. Upewniłem się, czy nawet najdrobniejsze szczegóły zostały wpisane poprawnie. Kiedy skończyliśmy, goście zdążyli już wyjść przed kościół, gotowi robić zdjęcia i rzucać konfetti.

W chwili gdy znaleźliśmy się przed kościołem, rozległy się radosne okrzyki, a na nasze głowy posypał się deszcz ryżu i kolorowych papierków. Rosie śmiała się i patrzyła na mnie z taką miłością, że niemal padłem przed nią na kolana. Miałem nadzieję, że nigdy nie przestanie tak na mnie patrzeć. Poprowadziłem ją do samochodu. Konfetti nadal na nas spadło ze wszystkich stron. Gdy usiadła w środku, obszedłem staroświecki samochód, który dla nas wybrała na tę okazję. DJ jechał z George'em i Tracy. Przez cały dzień i noc dwie pary dziadków będą miały go pod opieką.

Samochód ruszył, popatrzyliśmy na siebie i oboje wybuchnęliśmy śmiechem właściwie bez powodu.

- Jestem przekonana, że mam więcej konfetti za stanikiem, niż spadło na ziemię - oświadczyła, usiłując wybierać je z dekoltu.

Pochyliłem się i unieruchomiłem jej dłoń.

- Zostaw je tam. Później się tym zajmę. Mam nadzieję, że goście kupili jadalne konfetti. - Przesunąłem nosem po linii jej szczęki. - Wyglądasz nieziemsko, Paseczku. Brak mi słów, żeby cię opisać.

Zaśmiała się cicho.

- A ja opisałabym cię w smokingu dwoma słowami - odpowiedziała, gładząc mnie po klapie marynarki.

Zastanawiałem się, co to za słowa.

- Niepotrzebnie ubrany - wyszeptała. Przywarła do mnie ustami. Mknąc na miejsce przyjęcia, nie próżnowaliśmy, jako że szyby były przyciemniane, a od kierowcy dzieliło nas przepierzenie.

Popołudnie i wieczór minęły bardzo szybko. Pod koniec wesela rozmawiałem już z tak wieloma osobami, że nie wiedziałem, komu podziękowałem za przybycie, a komu nie. Obiad, przemówienia i pierwszy taniec zwały się w jedno.

Kiedy wesele się kończyło, byłem bardziej niż skory do zabrania panny młodej do naszego pokoju i dopełnienia obowiązków małżeńskich. Gdy goście zaczęli się rozchodzić, George podszedł do nas z rozespanym DJ'em na rękach.

- Idziemy. Jeszcze raz wszystkiego najlepszego. Opiekuj się moją dziewczynką, słyszysz? - powiedział, patrząc na mnie poważnie, gdy wymienialiśmy uścisk dłoni.

- Spokojna głowa, George, dotrzymam obietnicy.

Wyciągnąłem ramiona do DJ'a, który natychmiast się w nich znalazł i mocno się do mnie przytulił.

- Zobaczymy się dopiero po naszym powrocie z miesiąca

miodowego. Musisz być grzeczny, żeby nie martwić babci i dziadka, dobrze? – wyszeptałem, całując go w głowę.

Skinął głową i jeszcze mocniej do mnie przywarł.

- Będę grzeczny i będę tęsknił, ale możemy rozmawiać przez telefon, prawda? – zapytał, odsuwając się i trochę naburmuszając.

- Obiecuję, że codziennie będę do ciebie dzwonił.

Rosie podeszła do nas, wzięła ode mnie DJ'a i zaczęła coś mu szeptać. On kiwał głową, a potem objął ją i pocałował w policzek.

- Musimy już iść, Paseczku – powiedziałem, wskazując na prawie pusty hol. Sprzątaczkę zaczęły zamiatać podłogi i usuwać resztki jedzenia ze stołów. Jeszcze raz przytuliłem DJ'a. - Kocham cię, mały – szepnąłem do niego.

- Ja też cię kocham, tatusiu. – Ziewnął szeroko.

Uwielbiałem, kiedy tak mnie nazywał. Któregoś dnia w trzynastym tygodniu od pożaru DJ zaczął oficjalnie nazywać mnie tatą. Za każdym razem, gdy wypowiadał to słowo, robiło mi się ciepło na sercu. Josha nazywał teraz „tatą Joshem”, ilekroć o nim rozmawialiśmy. Wiedziałem, że nie powinienem się cieszyć z tej degradacji Josha, ale nie potrafiłem stłumić w sobie dumy z tego powodu.

George podszedł i wziął DJ'a. Po ostatnich pożegnaniach i setce instrukcji, jak opiekować się małym, zostaliśmy wreszcie z Rosie sami.

Uśmiech drapieżnika wpełznął mi na usta. Czas sprawdzić, czy ktoś kupił jadalne konfetti.

- Byłaś niegrzeczną dziewczynką, Peters. Marsz do swojego

pokoju – poleciłem jej.

Zachichotała, wzięła mnie za rękę i zaciągnęła do windy. Kiedy tylko zamknęły się za nami stalowe drzwi, przycisnąłem ją do ściany, przez co zapiszczała podekscytowana, a ja ją pocałowałem. Zanim dojechaliśmy na nasze piętro, miałem już koszulę wyciągniętą ze spodni, rozpięty pasek i zdążyłem do połowy rozpiąć jej suknię. Wyglądało na to, że tego wieczoru śpieszyło się nam obojgu.

Potykając się, dotarliśmy do apartamentu dla nowożeńców. Bez przerwy na coś wpadaliśmy, bo byliśmy zbyt zajęci, żeby patrzeć pod nogi. Zmagalem się z kartą, żeby trafić w szczelinę głupiego zamka, a jednocześnie nie odrywałem ust od Rosie.

W końcu wzięła ode mnie kartę, odsunęła się ode mnie i włożyła ją w zamek.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miał dzisiaj żadnych problemów z trafieniem do innej szczeliny – drażniła się ze mną.

- Możesz mi zaufać.

Zanim przestąpiła próg pokoju, chwyciłem ją i podniosłem tak niespodziewanie, że krzyknęła przestraszona. Wniosłem ją do środka, a potem nogą zatrzasknąłem za nami drzwi. Byłem tak podniecony, że z trudem łapałem oddech. Ta noc była początkiem reszty naszego życia i naprawdę chciałem, żeby to był spektakularny początek.

Rosie całowała mnie namiętnie, gdy doniosłem ją do łóżka i rzuciłem na materac. Roześmiała się, bo odbiła się od niego. Usiadłem okrakiem na jej biodrach i spojrzałem na jej

podnieconą twarz, podczas gdy jej piersi unosiły się i opadały przy oddechu.

Westchnęła w rozmarzeniu i drapała mnie lekko paznokciami po plecach, przez co mój kutas pulsował. Nadal jak na mój gust miała na sobie za dużo ubrań, a rozebranie jej trwałoby stanowczo za długo. Postanowiłem od razu zabrać się do rzeczy. Nie zniósłbym choćby sekundy czekania.

Nieszczęściem ona miała inne plany. Kiedy się pochyliłem, żeby ją pocałować, pokręciła głową i odepchnęła moją pierś. Odsunąłem się i patrzyłem na nią z zaciekawieniem, modląc się w duchu, żeby informacja Seta o małżeńskim seksie tylko w urodziny i rocznice okazała się nieprawdziwa.

- Mam dla ciebie prezent z okazji ślubu. Jest w torbie z rzeczami.

- O kurwa, to mieliśmy kupować sobie prezenty? Zabiję Ashtona za to, że mi o tym nie powiedział!

Zachichotała i chwyciła mnie za ramiona, przewróciła na plecy i usiadła na mnie. Jedną ręką podtrzymywała suknię na piersiach.

- Nie musiałeś mi niczego kupować, to żadna tradycja. Ja po prostu chciałam, żebyś to miał dzisiaj - zapewniła mnie, pochyliła się i pocałowała w usta. Kiedy się cofnęła, objąłem ją instynktownie w talii. Nie chciałem, żeby się ode mnie oddaliła. Byłem napalony i nie mogłem pozwolić, żeby ze mnie zeszła po to tylko, by wziąć coś z torby.

Odepchnęła moje dłonie i wstała z łóżka, a potem podeszła do torby. Kiedy była tym zajęta, skorzystałem z okazji i ściągnąłem buty. Gdy je zdjąłem, coś białego na podszwie

jednego przyciągnęło moją uwagę. Obróciłem but i zobaczyłem trzy duże litery: P, O i M napisane białym flamastrem.

Zbity z tropu, wziąłem drugi but i obejrzałem jego podeszwę, na której zobaczyłem O, C i Y. Nagle zrozumiałem, dlaczego ludzie chichotali, kiedy klęczałem w czasie ceremonii. Jakiś dupek napisał mi na podeszwach „POMOCY”. Roześmiałem się i pokręciłem głową. Mój najlepszy przyjaciel bywał czasami palantem, ale nie zamieniłbym go za skarby świata.

- Co cię tak rozśmieszyło? - zapytała Rosie. Pokazałem jej podeszwy butów. - To Ashton - powiedziała, chichocząc.

Rzuciłem je na bok i czekałem na prezent od niej, ale marzyłem, żeby wreszcie dobrać się do prawdziwego prezentu, którego nie mogłem się doczekać przez cały wieczór - mojej żony. Trzymała w ręku jakąś tubę.

- To dla mnie? - spytałem, usiłując zgadnąć, co to mogło być. Uśmiechnęła się i podała mi ją.

- Aha. Mam nadzieję, że jest dokładnie tym, o czym myślałeś - odpowiedziała.

Zdezorientowany i bardziej niż tylko trochę zaintrygowany, wziąłem od niej prezent. Był miękki, długi na mniej więcej metr i wyglądał jak rolka papieru do pakowania prezentów. Kiedy zacząłem go odwijać, nadal nie miałem pojęcia, co znajdę w środku. Cokolwiek to było, zostało jeszcze dodatkowo opakowane w folię bąbelkową. Zerwałem resztę papieru, ale zanim przerwałem taśmę klejącą i odwinąłem całość, pomyślałem, że to może być coś łatwego do zbiccia.

Ostatecznie jednak rozwinąłem folię i spojrzałem na Rosie zbity z tropu. W bąbelkowej folii niczego nie było.

- Nic nie rozumiem, Paseczku.

Uśmiechnęła się do mnie i pokiwała głową.

- Zadzwońeś kiedyś do mnie i powiedziaeś, że zabawnie byłoby kochać się na folii bąbelkowej.

W chwili gdy wreszcie dotarło do mnie, że to był ten prezent, Rosie puściła górę sukienki, która opadła na podłogę. Odruchowo spojrzałem na jej biały koronkowy stanik bez ramiączek i koronkowe majteczki. Zacisnąłem dłonie na folii bąbelkowej.

- O kurde, Rosie, uwielbiam być żonaty! - wymamrotałem, chwytając ją i niemal dosłownie rzucając na łóżko, podczas gdy ona chichotała w podnieceniu.

- Przestań gadać i spraw, żebym jęczała twoje imię - drażniła się ze mną, oplatając mnie nogami w pasie, kiedy ja przewróciłem się na plecy i posadziłem ją na sobie.

- Tak jest, proszę pani. Sprawdźmy, czy ktoś rzucał jadalnym konfetti - zażartowałem.

Rosie pocałowała mnie, a potem usiadła mi na brzuchu i popatrzyła na mnie pożądliwie.

- Folia lepiej się sprawdzi na podłodze.

Zachłysnęła się powietrzem, kiedy rozpiąłem jej stanik. Zadrżała i zagryzła wargę, przez co natychmiast pomyślałem o fajniejszych rzeczach, które mogła robić utalentowanymi ustami. Kilka konfetti spadło mi na klatkę piersiową, kilka przyklepiło się do jej sterczących piersi. Jęknąłem z uznania, gdy popatrzyłem na nie, a potem spojrzałem jej w oczy.

- Później wykorzystamy folię bąbelkową, Rosie, teraz chciałbym cię zerznąć do utraty tchu - wymamrotałem, przesuwając ręce wzdłuż jej boków, aż dotarłem do piersi. Chwyciłem jej sutki między kciuki i palce wskazujące i ścisnąłem je lekko, a ona wierciła się, ocierając tyłeczek o moje bardzo już twarde krocze.

Zamruczała jak kotka, sięgnęła do moich spodni i szybko je rozpięła. Położyłem ją na sobie. Zsunąłem dłonie na jej pośladki. Rozkoszowałem się dotykiem delikatnej koronki pod moimi palcami.

Rosie gładziła mnie po piersiach, wielbiła moje ciało i patrzyła na mnie. Pocałowałem ją namiętnie, wsuwałem język w jej usta i zdjąłem jej koronkowe majtki. Wyczułem, że była już wilgotna i gotowa. Wpiłem się palcami w jej uda. Rosie zawsze lubiła, gdy bawiliśmy się trochę ostro i sprośnie. Zamruczała ponownie przy moich ustach, a ja straciłem kontrolę nad sobą. Chwyciłem ją za biodra i nasadziłem na siebie, wchodząc w nią jednym gładkim ruchem i w tej samej chwili Rosie ugryzła mnie lekko w wargę i wpiła się palcami w moje boki.

Kiedy odrzuciła do tyłu głowę i zamknęła oczy, jęknąłem, rozkoszując się cudownym dotykiem jej ciała. Kochanie się z Rosie było czymś, czego nie dawało się porównać z przeżyciami, których doświadczałem, sypiając z innymi dziewczynami.

- Kocham cię, Nate - wyszeptała, gdy przesuwałem dłonie po jej ciele, zatrzymując się przy intymnych miejscach, podczas gdy ona poruszała się na mnie. Jej dotyk, widok, woń

jej perfum zmieszana z narastającym zapachem seksu, doprowadzały mnie do szaleństwa.

Oddech Rosie stał się szybszy. Zacisnęła powieki, gdy pocierałem palcami małą wrażliwą wiązkę nerwów, a ona ujeżdżała mnie coraz prędeziej. Czułem, jak z każdym ruchem zaciskają się jej wewnętrzne ścianki. Wyglądało na to, że za chwilę będzie szczytowała, dlatego chwyciłem ją za biodra i unieruchomiłem, a potem przewróciłem ją na plecy, bo chciałem przejąć kontrolę. Przez tygodnie po moim wyjściu ze szpitala musiała odwalać całą robotę, a ja nadal próbowałem jej to wynagrodzić.

Wiedziała, co się wydarzy. Moje dłonie odnalazły jej talię i przewróciły Rosie na brzuch. Wierciła się pode mną, gdy ja przyciskałem ją do łóżka, całując po ramionach.

- Nie drażnij się ze mną - wyjęczała, gdy całowałem ją po karku i delikatnie skubałem zębami jej rozgrzaną skórę. Słyszając niecierpliwość w jej głosie, dalej robiłem swoje, na nic nie zważając. Głośno westchnęła, kiedy mój język zaczął błądzić po jej pośladku. Jej ciało napięło się, gdy uniosła trochę biodra, chcąc przesunąć mnie niżej, ale ja w tym momencie nadal byłem w nastroju do pobudzania jej zmysłów. Chciałem, żeby błagała, bo jej prośby były równie seksowne. Jej pożądanie wystarczało, żeby napinały mi się mięśnie brzucha, a dłonie wilgotniały.

Całowałem ją po nogach aż do stóp, ssałem jej palce u nóg. Chwyciła się mocno poduszki i wiercąc się, próbowała odsunąć ode mnie.

- Agencie Peters! - ofuknęła mnie, obracając tors i waląc

mnie poduszką.

- Rosie Peters! - odpowiedziałem tym samym. W chwili gdy tak ją nazwałem, moja namiętność spotęgowała się. Naprawdę wtedy dopiero uderzyło mnie, że jest moją żoną. Wiedziałem, że muszę w tej chwili sprawić, by jęczała moje imię.

Wyrwałem jej poduszkę z ręki i wsunąłem jedno ramię pod brzuch Rosie, unosząc ją delikatnie nad materac, a jednocześnie wsunąłem poduszkę pod jej biodra. Podciągnąłem się, pocałowałem ją, zanim zakryłem jej ciało swoim, przyciskając klatkę piersiową do jej pleców, kiedy jej biodra uniosły się jeszcze wyżej w milczącym zaproszeniu. Ująłem w dłoń stojące prącie i przytknąłem do jej wejścia, a potem wszedłem w nią. Zagryzłem zęby, kiedy otoczyło mnie jej wilgotne ciepło.

- Kurwa - jęknąłem, poruszając się w niej coraz szybciej. Zacisnąłem ręce na jej dłoniach, podczas gdy ona dociskała twarz do materaca i wykrzykiwała moje imię, osiągając orgazm w parę minut. Starąłem się przeczekać, nie chciałem jeszcze kończyć. Żeby odwrócić własną uwagę, skupiłem wzrok na nowej, złotej obrączce, którą założyłem jej na palec kilka godzin wcześniej. M o j a obrączka, m o j e prawo do Rosie.

Rosie ciężko dyszała, a ja tymczasem utrzymywałem rytm. Wiedząc, że długo już nie wytrzymam, wsunąłem jedno ramię pod jej brzuch i podciągnąłem ją do siebie, a sam uklęknąłem. Pot zbierał mi się na czole, gdy przesuwalem dłoń wzdłuż jej kręgosłupa, a potem chwyciłem ją za kark.

- Jęcz dla mnie, Rosie. Chcę, żeby cały hotel wiedział, jaką

masz frajdę, będąc moją żoną – wymruczałem, pokładając się na niej i gryząc ją w łopatkę.

Zacząła mocniej na mnie naciskać, zanim zrobiła to, o co prosiłem, i jęczała moje imię, a ja ją kochałem. Kiedy naparłem na nią ostrzej, nogi się jej zatrzęsły i opadła na łokcie, ponownie przeżywając orgazm. Ja nie mogłem już dłużej, nie było sposobu, żebym tym razem się wstrzymał. Chwyciłem ją za biodra, unieruchomiłem, poruszyłem się w niej jeszcze kilka razy, gdy szczytowanie uderzyło mnie niczym rozpedzona fala. Jęknąłem, położyłem się na niej, całowałem ją po karku, a mój kutas w niej pulsował.

- Lepiej. Niż. Kiedykolwiek – wydyszałem, gryząc ją w szyję. Ledwie mogłem się poruszać, gdy skinęła głową i starała się odzyskać oddech. Uśmiechnąłem się do siebie i otoczyłem ją ramionami. Położyłem ją na boku, a sam przywarłem do jej pleców, pozostając w niej cały czas, bo nie chciałem jeszcze się z nią rozłączać.

Uśmiechnęła się do mnie ponad ramieniem, a ja poczułem głupawy uśmiezek rozciągający mi usta, gdy się pochyliłem i pocałowałem ją w usta. Chwyciła mnie za włosy i oddała namiętnie pocałunek. Kiedy skończyliśmy się całować, wtuliłem się w jej kark, rozkoszując się ciepłem bijącym od jej zaróżowionego ciała.

Spletliśmy palce dłoni. Rosie mocniej przytuliła się do mnie, wsuwając nogę między moje nogi.

- Kocham cię, Rosie Peters – wyszeptałem.

Wiercąc się, przywarła do mnie jeszcze mocniej, zamknęła oczy i uśmiechnęła szczęśliwa.

- Ja też cię kocham.

Mój wzrok powędrował na bąbelkową folię leżącą po drugiej stronie łóżka, gdzie ją lekkomyślnie rzuciłem, kiedy dobierałem się do Rosie. Uśmiech drapieżnika pojawił się na moich ustach na samą myśl o niej. Zdziwiająca, ale byłem już gotów do drugiej rundy, dlatego przyciągnąłem Rosie do siebie i roześmiałem się.

- Możemy teraz spróbować z folią bąbelkową? - zapytałem z nadzieją w głosie.

Natychmiast otworzyła oczy, zachichotała i energicznie pokiwała głową. Sięgnęliśmy po folię jednocześnie.

Epilog

Trząsałem się. Nie, to łóżko się trzęsło. A może ktoś mną potrząsał, przez co łóżko się trzęsło?

- Tato!

Otworzyłem oczy i zobaczyłem DJ'a skaczącego po brzegu łóżka z szerokim uśmiechem na twarzy.

Przetarłem oczy i oparłem się na łokciu.

- Cześć, mały. Co się dzieje?

- Mama powiedziała, żebym cię obudził - odpowiedział.

Usiadłem i ponownie przetarłem zaspane oczy.

- A gdzie jest mama? - Ziewając, rozejrzałem się po pokoju. Zwykle budziłem się w lepszym stanie, ale miałem szesnastogodzinne nocne zmiany przez cały tydzień!

DJ uśmiechał się do mnie radośnie.

- Poszła kupić sobie sukienkę na dzisiejsze przyjęcie. Ty musisz się mną opiekować. - Po jego uśmiechu zorientowałem się, że bardzo był z tego zadowolony.

Przypomniałem sobie, że Rosie wspominała coś o kupieniu nowej sukienki.

- Naprawdę? To może wymyślimy coś fajnego na dzisiaj, co? Może pójdziemy do parku i potrenujemy łapanie piłki lub coś w tym rodzaju? - zaproponowałem, bo wiedziałem, że chciałby wypróbować nową rękawicę bejsbolową, którą dostał na urodziny od Taylorów.

Oczy mu rozbłyły i znowu zaczął skakać po łóżku.

- Tak!

- Chłopaki, Anna już po mnie przyjechała. Wychodzę! - zawołała Rosie ze schodów. - Nate, nie śpisz?

- Już się obudził, mamó! Tatuś zabiera mnie do parku! - krzyknął DJ w odpowiedzi, zanim zdążyłem otworzyć usta.

Po niesamowitym dniu z DJ'em wracaliśmy do domu. Kiedy zjechaliśmy na podjazd, mały krzyknął z podekscytowania, bo stał tam samochód moich rodziców. Wskoczył w chwili, gdy zahamowałem, żeby szybciej się z nimi zobaczyć. Poczłapałem za nim, pozwalając mu na wyładowanie radości.

Kiedy wszedłem do mieszkania, pierwsze, co zobaczyłem, to miłość mojego życia. Opierała się o kuchenny blat, śmiała się i rozmawiała o czymś z Paige. Sposób, w jaki dżinsy opinały jej pośladki, fale brązowych włosów, które opadały jej na ramiona, to wszystko było ucieleśnieniem doskonałości. Po niemal roku małżeństwa nadal czułem niedosyt.

DJ był zajęty ratowaniem własnego życia i próbował uwolnić się z uścisku mojej mamy, dlatego skorzystałem z okazji, by mieć kilka minut sam na sam z moją dziewczyną. Podszedłem do niej, położyłem dłonie po jej obu stronach na blacie, biorąc ją w pułapkę, a potem przytuliłem się do jej pleców i pocałowałem ją w kark.

- Hej, hej. Często tu przychodzisz? - wymruczałem jej do ucha i zsunąłem jedną rękę na jej napęczniały brzuch, bo była w piątym miesiącu.

Splotła ze mną palce.

- Zawsze, kiedy mąż mnie do tego zmusi - odpowiedziała.

Paige westchnęła teatralnie.

- Znowu flirtujecie. Ja stąd wychodzę - i przeszła do salonu, zakrywając sobie uszy dłońmi.

- Bip, bip, bip - zażartowałem, naśladowując dźwięk cofającej się ciężarówki.

- Nie jestem aż taka wielka! - zaprzeczyła Rosie.

- J e s t e ś taka wielka - odparowałem, gładząc ją po brzuchu kulistymi ruchami. - Ale ja uwielbiam wielkie kobiety.

- Wielka też cię uwielbiam. - Przytuliła się do mnie. - Tak bardzo za tobą tęskniłam w tym tygodniu. Myślę, że powinieneś powiedzieć w pracy, że nie możesz mieć nocnych zmian, bo to koliduje z twoim życiem seksualnym.

- To rozpala wyobraźnię - wyszeptałem przy jej ustach.

Westchnęła i pokręciła głową.

- Nie żartuję. Jestem w ciąży, a kobiety w ciąży wymagają uwagi. Opuszczasz się w małżeńskich obowiązkach. Nie jestem w tej chwili szczęśliwa. Czy zdajesz sobie sprawę, że niewiele brakowało, żebym wczoraj zadzwoniła i poprosiła, żebyś przyjechał do domu, bo chciałam cię wymęczyć? - zapytała, ale jej spojrzenie powiedziało mi, że żartowała.

- A jakiego pretekstu byś użyła? - droczyłem się z nią. - Bo nie przypuszczam, żeby stwierdzenie „Potrzebuję męża do prac fizycznych” przekonało moich przełożonych.

Wzruszyła ramionami.

- Nagły wypadek w rodzinie, wszystko jedno, coś bym wymyśliła.

- No to, co cię powstrzymało przed zadzwonieniem? Przyjechałbym do domu, gdybyś mnie potrzebowała. Wiesz, że

bardzo nie chciałbym zaniedbywać żony.

Znowu wzruszyła ramionami.

- Wstałam, żeby wziąć telefon, ale postanowiłam najpierw napić się mleka, tylko że znalazłam w lodówce ciasto karmelowe, które kupiłeś na dzisiejszy deser - odpowiedziała, bardzo się rumieniąc.

Moja mama uwielbiała to ciasto pieczone tylko w Los Angeles. Rosie wysłała mnie specjalnie po nie, bo wiedziała o wizycie mamy.

- Nie zaczęłaś go jeść, prawda? - spytałem, tłumiąc śmiech.

Skrzywiła się i pokiwała głową.

- Zjadłam to całe cholerstwo. Powiedziałam twojej mamie, że zapomniałeś je kupić. Całą winę zwałam na ciebie.

- Jesteś okropna.

- Kiedyś uważałeś, że jestem seksowna, kiedy jem - odparowała.

- I nadal tak uważam, ale może nie całe ciasto. Rosie, ono było ogromne!

Westchnęła z rozmarzeniem.

- I było też pyszne. Może wymknę się i kupię nowe na dzisiaj.

Energicznie pokręciłem głową.

- Tatuś jest dziś w domu, więc ciasto nie będzie potrzebne.

Oczy jej rozbłysły.

- Nate, powiesz mi, co myślisz o nowej sukience, którą kupiłam na dzisiejszy wieczór? - zapytała, sugestywnie wskazując głową sypialnię.

Nie dobieierałem się do niej od prawie pięciu dni i czułem to

wyraźnie.

- No pewnie - zgodziłem się szybko i popchnąłem ją lekko w tamtym kierunku.

- Tato!

Jęknąłem cicho. Byłem tak cholernie blisko!

Obróciłem się i uśmiechnąłem do DJ'a.

- Tato, powiedz im, ile razy złapałem piłkę bez upuszczenia - poprosił podekscytowany DJ.

Otworzyłem usta, żeby mu odpowiedzieć, ale zdążył to zrobić przede mną.

- Dziewiętnaście! I ani razu jej nie upuściłem.

Rosie objęła mnie z tyłu w pasie. Naciskała wystającym brzuchem na moje plecy. Uśmiechnąłem się, kiedy poczułem, jak dziecko mnie kopnęło. W ciąży jeszcze bardziej rozkwitła i gdyby mnie ktoś pytał, chciałbym mieć tuzin dzieciaków. Byłem jednak pewny, że Rosie chciałyby mieć też coś do powiedzenia w tej sprawie, bo tak do końca nie sprawiało jej przyjemności „bycie wielką jak dom i opuchnięte kostki u nóg” - to jej słowa, nie moje.

- Nathanielu, nie przywitasz się z własną matką? - zbeształa mnie mama, wyciągając ku mnie ramiona.

Z ociąganiem się odszedłem od Rosie, pozwalając mamie, by mnie objęła.

- Wcześniej przyjechaliście. Myślałem, że będziecie około szóstej. - Było dopiero wpół do piątej.

Tata roześmiał się.

- Znasz matkę. Nie mogła się oprzeć pokusie spędzenia dodatkowej godziny z DJ'em - zażartował ojciec.

- Wiem, jaka jest. Nazywamy ją tutaj babcia-przytulasia, prawda DJ? - droczyłem się z mamą.

DJ pokiwał głową w odpowiedzi.

- Babcia-przytulasia - powtórzył, chichocząc, bo moja mama go łaskotała.

- Zwykle ci to nie przeszkadzało - broniła się mama.

- On nie narzeka, uwielbia cię - odpowiedziałem. - Nadal chcesz go zabrać do domu na weekend? - W duchu modliłem się, żeby odpowiedziała tak. Naprawdę potrzebowałem trochę czasu sam na sam z Rosie. Miałem wrażenie, że nie siedziałem z nią i nie rozmawiałem od wieków z powodu mojej zmianowej pracy i nadgodzin.

- Pewnie. Pójdziemy na przyjęcie, ale o dziesiątej będziemy się zbierać do powrotu - odpowiedział tato.

Wczoraj były urodziny Ashtona, dlatego dzisiaj robili z Anną imprezę, żeby to uczcić. Zaproszeni zostali tylko przyjaciele i rodzina. Zapowiadała się dobra zabawa.

- Słyszałam, że zapomniałeś kupić ciasto z karmelowym lukrem na deser, Nate - powiedziała mama oskarżycielskim tonem.

Rosie prosiła mnie oczami, żebym nie zdradził mamie prawdy.

- Tak, moja wina. Kupię je następnym razem - skłamałem. A ponieważ Rosie unikała mojego spojrzenia, pochyliłem się i szepnąłem jej do ucha: - Masz u mnie spory dług. - Kiedy zadrżała, musiałem się bardzo skupić, żeby nie stwardnieć.

- Wynagrodzę ci to później, spokojna głowa - wymruczała.

Nadal nie bardzo wiedziałem, co ona we mnie widziała.

Ciągle byłem tym samym Nate'em, wygłupiałem się, nie potrafiłem powiedzieć nic romantycznego tak, żeby tego na koniec czymś nie zepsuć. Mimo to Rosie patrzyła na mnie z wyrazem mówiącym „dla mnie jesteś supermanem”. Westchnąłem szczęśliwy i pocałowałem ją w usta, a potem obróciłem się do mojej zwariowanej rodziny.

Po obiedzie przebrałem się w dżinsy i czarną koszulę, a potem przeszedłem do salonu i oglądałem telewizję, podczas gdy reszta jeszcze się szykowała. Ponad pół godziny później czekanie mnie znudziło. Schodzili się pojedynczo. Została jeszcze tylko Rosie. Oparłem głowę o sofę i zamknąłem oczy.

- Paseczku, no chodź już! - ponagliłem ją.

Obróciłem się - i odjęło mi mowę. Bładoniebieska sukienka w cieniutkie paseczki sięgała do połowy ud, przez co jej nogi wydawały się niewiarygodnie długie. Ukazywała seksownie rowek między jej piersiami, a brzuch wypychał dumnie tkaninę na przódzie. Ta dziewczyna wstrząsnęła moim światem i zdawała się pięknieć wraz z upływem czasu.

- Wyglądam jako tako? Wiem, że jestem grubym potworem - powiedziała cicho, gdy stanąłem obok niej.

Nie zawracałem sobie głowy komentowaniem „grubego potwora”. Pocałowałem ją po prostu, żeby pokazać, jaka jest piękna. W jej oczach dostrzegłem podekscytowanie i zupełnie zapomniałem, że nie byliśmy sami. Zabrakło może trzech sekund, żebym wziął ją na kuchennym blacie.

- Więc sukienka spotkała się z aprobatą męża, prawda? - zapytała, posyłając mi ironiczne spojrzenie, a jednocześnie ocierała się biodrem o moje krocze.

- Nie, nie spotkała się z aprobatą. Idź do naszego pokoju i natychmiast ją zdejmij - zażartowałem i mocniej ścisnąłem jej biodra, gdy znowu zaczęła się o mnie ocierać. Któregoś dnia pożądanie, jakie we mnie budziła, stanie się przyczyną mojej śmierci.

Nic nie odpowiedziała, tylko odwróciła się i wyjęła z lodówki resztki kurczaka z obiadu.

- Ktoś ma ochotę na kurczaka, zanim wyjdziemy? - zapytała, zajądając się.

Wybuchnąłem śmiechem. Moja ciężarna żona naprawdę lubiła jeść.

Przyjęcie urządzone w prywatnej sali jednego z hoteli. Jak zwykle przy drzwiach stała ochrona, ale znałem już wszystkich agentów, dlatego weszliśmy szybko i bez problemu.

Natychmiast zauważyłem Ashtona. Otaczała go rodzina Anny. Pomachał do nas, gdy weszliśmy, i poklepał po ramieniu ojca Anny, zwracając mu na nas uwagę.

Ashton został dosłownie porwany w ramiona przez moją mamę, która uszczypnęła go afektowanie w oba policzki.

- Och, mój drugi chłopczyk jest już dorosły!

- Dzięki, że przyszedł, Dawn. - Uścisnął rękę mojemu ojcu, choć mama nadal go obejmowała. Kiedy w końcu udało się nam oderwać ją od niego i rodzice poszli poszukać Anny, obrócił się do mnie, podał mi rękę i zaśmiał się cicho. - Wszystko gra, brachu? Napijesz się dzisiaj? - zapytał, patrząc na mnie z nadzieją.

Energicznie pokiwałem głową.

- No pewnie. Czeka mnie noc bez dziecka. Piję - potwierdziłem, zacierając ręce.

Stojąca obok mnie Rosie odchrząknęła.

- Nie wypij za dużo, żebym znowu nie zasnęła sfrustrowana, dobrze? Nie widziałam cię przez cały tydzień. Są rzeczy do zrobienia, którymi będziesz musiał się dzisiaj zająć.

- Zajmę się tobą, bez obaw - obiecałem, ignorując Ashtona, który udawał, że się krztusi ze śmiechu.

- I bardzo dobrze. No to idę poszukać mojej przyjaciółki.

Zacierając ręce, obróciłem się do Ashtona.

- Tequila?

Pokiwał głową i obaj podeszliśmy do baru, a potem zamówiliśmy po piwie i tequili. Zobaczyłem Annę i Rosie zaszywające się w kącie. Sięgnąłem po kieliszek, który barman postawił przede mną.

- Spóźniony toast urodzinowy - powiedziałem i uniosłem kieliszek do góry.

Ashton wymamrotał coś pod nosem, ale stuknął się ze mną szkłem.

Po kilku kolejkach Anna podeszła do nas, ciągnąc za sobą Rosie.

- Nie powiedziałaś mu jeszcze, prawda? - zapytała Ashtona, który pokręcił przecząco głową, objął ją w talii i uśmiechnął się do niej z dumą.

Zastanawiałem się, o co mogło jej chodzić.

- Powiesz mi?

Rosie stanęła przy mnie i oboje czekaliśmy, patrząc, jak Anna niemal podskakuje w miejscu, a Ashton się uśmiecha.

- Anna jest znowu w ciąży. W siódmym tygodniu - wyjaśnił.

- O kurde, co takiego? To wspaniała wiadomość! - Kolejne dziecko Taylorów. Rosie objęła Annę i zaczęły szeptać w podnieceniu. Zrobiło mi się ciepło na widok radosnego uśmiechu na twarzy najlepszego przyjaciela. - Gratuluję. Bardzo się cieszę.

- Dzięki - odpowiedział. - To dopiero początek, dlatego nikomu o tym jeszcze nie mówimy, ale chcieliśmy, żebyście wy dwoje dowiedzieli się pierwsi.

- Musimy za to wypić! - Roześmiałem się i mocno objąłem Annę.

Dwie godziny później byłem już trochę pijany. Rosie podeszła do mnie, uśmiechając się.

- Moja dziewczyna - wymruczałem, taksując ją wzrokiem.

- Zatańcz ze mną. - Wskazała na parkiet do tańca, na którym kręciły się trzy pary.

- Coś mi przyszło do głowy. Nasze dziecko będzie tym samym szkolnym rocznikiem, co dziecko Anny i Ashtona. Cudownie, że będą razem dorastały, prawda?

- O Boże, mam nadzieję, że to nie będą dwaj chłopcy. Wyobrażasz sobie problemy, jakie będą mieli z nimi biedni nauczyciele?

Pocałowałem ją i przyciągnąłem bliżej siebie, wielbiąc krągłości, którymi się do mnie przyciskała. Byłem bardzo wdzięczny mamie, że zabrała do siebie DJ'a po przyjęciu. Wolna chata będzie dla nas fantastyczną odmianą - nie miałem zamiaru zmarnować ani sekundy z tego weekendu spędzanego sam na sam z żoną. Mogliśmy zachowywać się tak głośno, jak

chcieliśmy.

Jej usta ponownie odnalazły moje wargi, mocniej objęła mnie za szyję, nie pozwalając mi oderwać się od siebie, gdy namiętnie mnie całowała. Nagle zdałem sobie sprawę, że już nie tańczymy, lecz stoimy jedynie pośrodku parkietu i obmacujemy się jak para napalonych nastolatków. Zsunąłem dłonie na jej biodra i zacząłem je kołysać w rytm muzyki, żebyśmy przynajmniej próbowali tańczyć w czasie, gdy się pieściliśmy.

- Może być gorzej, jeśli to będzie chłopiec i dziewczynka - oświadczyła Rosie, kładąc mi dłoń na ramieniu i głaszcząc mnie jednocześnie lekko po klatce piersiowej. Palcami bawiła się jednym z guzików mojej koszuli.

- A to dlaczego?

Roześmiała się i chwyciła mnie za kołnierzyk, przyciągnęła do siebie i zaczęła całować po szyi, wywołując gęsią skórę.

- Wyobraź sobie, że mamy chłopaka, a Anna i Ashton dziewczynkę. Założę się, że zapanowałyby piekło na ziemi. Mały Peters na pewno uganiałby się za małą Taylorówną i błagał ją o pierwszy pocałunek. To nie mogłoby się dobrze skończyć przy nadopiekuńczości Ashtona - powiedziała w zamyśleniu.

- O kurde, Ashton urwałby mi jaja. - Gdyby doszło do takiej sytuacji, na pewno nic dobrego by z niej nie wynikło.

Zmusiła mnie, żebym się schylił, i wyszeptała mi do ucha:

- Ale ja jestem pierwsza w kolejce.

Obróciła się i pociągnęła mnie za sobą przez parkiet w kierunku toalety. Pożądanie malowało się na jej twarzy.

Roześmiałem się i poszedłem za nią. Wszystkie myśli o dzieciach i scenariusze ich randkowania rozwiały się jak dym. Teraz mogłem się skupić tylko na fakcie, że mam idealną, seksowną żonę, która jest w dodatku cholernie, cudownie sprośna.

Tytuł oryginału: *Enjoying the Chase*
Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media
Redaktor prowadzący: Małgorzata Pogoda
Opracowanie redakcyjne: Barbara Żebrowska
Korekta: Jolanta Rososińska

© 2014 by Kirsty Moseley
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: iStock.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3116-9

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.